
ADAM WOŁK

INAUGURACJA OBCHODÓW ROKU GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA

W dniu 5 maja 2007 roku odbył się w Drohiczynie Koncert Galowy „*Jeśli zapomnę o nich. Ty Boże wielki na Niebie zapomnij o mnie – Naród Polski w hołdzie Generałowi Władysławowi Andersowi*”.

Przyszedł czas, byśmy gen. Władysławowi Andersowi i jego żołnierzom przywrócili należyte miejsce w historii, On pokazał jak należy walczyć i żyć dla Polski – powiedział podczas inauguracji obchodów Roku Generała Władysława Andersa w Senacie senator Piotr Andrzejewski, przewodniczący komitetu Organizacyjnego Roku. Polska dotąd nie oddała sprawiedliwości generałowi Andersowi, podkreślił podczas Apelu Pamięci przy Pomniku Żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego w Drohiczynie. Współorganizatorami uroczystości w Drohiczynie byli: Federacja Organizacji Kresowych z red. Ewą Szakalicką oraz Instytut Kresowy z drem Robertem Wyszyńskim na czele.

Gościem honorowym uroczystości była wdowa po generale – Irena Anders. Patronat honorowy objął i zaszczycił swoją obecnością Ryszard Kaczorowski, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Generałowa Irena Anders nie kryła głębokiego wzruszenia wspominając męża. „Szalenie kochał Polskę, był oddany sprawie i do końca nie pogodził się z tym, że będzie żył na emigracji. Jednak tak niesprawiedliwie się złożyło, że nie dożył czasów, gdy to się stało możliwe” – podsumowała wdowa po generale.

Galowy Koncert poprzedziła uroczysta Msza święta w kościele katedralnym celebrowana przez Ordynariusza Diecezji Drohiczyńskiej, ks. bpa Antoniego Dydycza. Wnętrze świątyni, pamiętającej sowieckie zbezczeszczenie w 1939 r., wypełnił tłum wiernych. Po środku stanęła w szyku Kompania Honorowa Wojska Polskiego z poczem i sztandarem. Prócz tego po obu stronach ustawiły się poczty Związków, Towarzystw i Organizacji kombatanckich oraz Straży Pożarnej, w sumie 14 sztandarów.

Ordynariusz drohiczyński wyraził na wstępie przekonanie, że wartości uznawane przez generała Władysława Andersa i jego żołnierzy staną się mocną podstawą w tworzeniu osobowości nowych pokoleń Polaków. W homilii wygłoszonej nawiązał do hymnu *Gaude Mater*

Polonia – „Raduj się Matko Polsko, mając tak wspaniałe dzieci.” Pasuje ten hymn do majowej rocznicy bitwy pod Monte Cassino, do polskich żołnierzy i ich dowódcy – podkreślił ks. bp. Antoni Dydycz. (Treść homilii, za zgodą księdza biskupa przytaczamy w całości – Red.).

Ostatnim punktem drohiczyńskich obchodów był wspaniały Koncert Galowy na placu przed katedrą i wzniesionym tam krzyżem. Przed rozpoczęciem koncertu senator Piotr Andrzejewski ogłosił Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Generale Władysławie Andersie i Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Podczas koncertu rozbrzmiewały pieśni i wiersze patriotyczne, prowadzili go Agata Konarska i Jan Kasprzyk. Wśród wykonawców znaleźli się m.in.: Zespół „Brathanki”, Aleksander Teliga, Natalia Kukulska, Natalia Niemen, Mateusz Otręba, Janusz Yanina Iwański, Witold Pyrkosz, Chór „Psalmodia”, Gabriela Vasilauskaite (Litwa), Andrzej Świtalski (Rosja), prof. Jan Małecki i Iwona Małecka (Łotwa), Natalia Sosnowska (Litwa), Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna” (Litwa), Zespół Mandolinistów „Leśne Kwiaty” (Ukraina), Zespół „Grodzieńskie Słowiki” (Białoruś).

Wybór Drohiczyzna, historycznej stolicy Podlasia, na tak ważną uroczystość, jedyną w swoim rodzaju, nawiązującą do naszych Kresów był ze wszech miar uzasadniony. Miasto ongiś najgłośniejsze, najstarsze i najpiękniej położone na skarpie nad Bugiem. Ziemie te należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wystarczy wspomnieć, że wydały twórców tej miary, co Mickiewicz, Moniuszko, Orzeszkowa czy Miłosz, stanowiły kraniec Diecezji Pińskiej. Dopiero papież Jan Paweł II powołał Diecezję Drohiczyńską.

*

**HOMILIA KS. BISKUPA DROHICZYŃSKIEGO
ANTONIEGO P. DYDYCZA,
WYGŁOSZONA W DNIU 5 MAJA 2007 ROKU
PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ INAUGURUJĄCEJ
OBCHODY ROKU GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA**

„Jeśli zapomnę o nich...”

1. Maj jest miesiącem, kiedy najczęściej śpiewa się hymn „Gaude, Mater Polonia”. Jego majestatyczna melodia rozlega się już 3 Maja w uroczystość Królowej Polski i w rocznicę ustanowienia Konstytucji, która swą nazwę wzięła od tego dnia. A potem śpiewa się ten hymn ósmego maja, gdyż jest to święto Patrona Polski – św. Stanisława. Pieśń ta

bowiem powstała na cześć tegoż świętego i wzywa do radości Polskę jako matkę, ponieważ może się cieszyć tak wielkim synem.

„Gaude Mater Polonia” pasuje do rocznicy bitwy pod Monte Cassino, a więc trudno sobie wyobrazić, żebyśmy nie odwołali się do tego hymnu dzisiaj, z okazji Roku Generała Andersa. Monte Cassino przecież zrosło się na stałe z osobą generała broni Władysława Andersa, dowódcy II Korpusu, którego żołnierze zdobywali i zdobyli to wzgórze. Z Monte Cassino związał się również na zawsze sam Generał, w testamencie podając swój ostatni rozkaz, aby jego ciało spoczęło wśród żołnierzy na cmentarzu, położonym u stóp klasztornej góry.

I tak od roku 1970, roku śmierci generała, czerwone maki swoim wyglądem mówią o przelanej krwi, w którą wielkość dowódcy napawała odwagą aż do szczytu bohaterstwa, zespolonych ze szczytami pobliskiego pasma gór. Prorok Izajasz, jakby z myślą o tym polskim doświadczeniu, w Górach Apenińskich uwiecznionym wołał: „Tak mówi Wysoki i Wzniosły, którego Stolica jest wieczna, a imię święte: »zamieszkuje miejsce wzniesione i święte, lecz jestem człowiekiem skruszonym i pokornym, aby ożywić ducha pokornych i tchnąć życie w serca skruszone«”. (Pismo święte).

2. Z podobnym przesłaniem zwraca się do nas gen. Anders. On Naczelny Wódz Wojska Polskiego, walczącego o Polskę na niepolskiej ziemi. Urodził się w Krośniewicach-Błoniu, jakby na obrzeżach Wielkopolski, w rodzinie ziemiańskiej, w czasie gdy jego rodzinne strony znajdowały się pod władzą carów rosyjskich. Szkołę średnią kończy w Warszawie, a politechnikę w Rydze. W armii rosyjskiej przeszedł kawaleryjską szkołę oficerów rezerwy. Z kawalerią zwiąże się na zawsze. I pozostanie obecny w polskich snach niemal do swojej śmierci, jako ten, który przybędzie do Polski, koniecznie na białym koniu. I tak się dzieje, gdyż jest obecny swoją postawą, życiowym testamentem.

Jako porucznik brał udział w pierwszej wojnie światowej, dowodząc szwadronem dragonów. Był trzykrotnie ranny. Pod koniec wojny wstąpił do Pierwszego Korpusu Polskiego, którym dowodził gen. Józef Dowbór-Muśnicki. W odrodzonej Ojczyźnie został szefem sztabu Armii Wielkopolskiej, w wojnie zaś bolszewickiej dowodził 15 Pułkiem Ułanów Poznańskich. Przez jakiś czas był komendantem Warszawy, a potem dowódcą najpierw Kresowej, a potem Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, z którą wziął udział w pierwszych dniach wojny 1939 r.

Od 12 września zaś dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii „Anders”. Ciężkie walki stoczył pod Tomaszowem Lubelskim. Zdołał jednak przedrzeć się na południe, gdzie jego Brygadę otoczyli sowieci. Poważnie ranny znalazł się w niewoli. I wtedy wielką pomocą były dla niego słowa św. Pawła z Listu do Kolosan: „sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy...” (Pismo święte). Był on wówczas wyjątkowo potrzebny.

3. Ten „pokój Chrystusowy” ratował generała w lwowskim szpitalu i w więzieniu, a zwłaszcza w Moskwie, gdzie przebywał aż do odzyskania wolności po podpisaniu porozumienia pomiędzy Sikorskim i Majskim. Premier Rządu Emigracyjnego i Naczelny Wódz mianował generała Andersa dowódcą Polskich Sił Zbrojnych na terenie Związku Radzieckiego, które miały powstać z oparciem o polskich żołnierzy i oficerów, przetrzymywanych przez Sowietów w nieludzkich warunkach, a których nie zdążono wymordować.

Trudne to było zadanie. Trzeba było poszukiwać jeńców. Sowietom nie kwapili się, aby przyjść z pomocą. Trzeba było myśleć o zorganizowaniu obozu. Trzeba było pamiętać o kwarantannie dla wynędzniałych, a także o umundurowaniu i jedzeniu. Kazachstańskie stepy są najlepszym, choć niemyym świadkiem zmagania Generała z sowiecką władzą, z kapryśnym klimatem i ludzką słabością. Do tamtych dni często wracał w swoich wspomnieniach.

„Kiedy przystąpiłem do tworzenia armii, ze wszystkich stron Związku Radzieckiego ściągali byli więźniowie i zestrzańcy na miejsce postoju pierwszych jednostek. [...] Mieli za sobą dwa lata niewoli i poniżenia przymusowej pracy ponad siły, widok śmierci swoich najbliższych [...], w atmosferze terroru moralnego, który odmawiał im prawa do własnej narodowości, religii, cywilizacji [...] 14 września wyjechałem do obozu w Tockim – wspomina – [...] Do końca życia nie zapomnę ich wyglądu. Ogromna część bez butów i koszul. Wszyscy właściwie w łachmanach, częściowo w strzępach starych mundurów polskich, wychudli jak szkielety. Większość pokryta wrzodami [...] ale, ku zdumieniu towarzyszących mi bolszewików z gen. Żukowem na czele, wszyscy byli ogoleni. I co za wspaniała żołnierska postawa.”

Tak, raduj się Matko Polsko, mając tak wspaniałe dzieci. „Gaude Mater Polonia”!

4. Chyba tam na bezkresnych stepach narodziła się i zakrzepła szczególna więź, silniejsza niż śmierć, pomiędzy dowódcą i żołnierzami. Wówczas też generał postanowił w pełni zintegrować się również duchowo ze swoim wojskiem. A ponieważ był protestantem, pochodząc z niemieckiej rodziny, zwrócił się z prośbą do biskupa polowego Wojska Polskiego, Józefa Gawliny, aby zechciał przyjąć od niego wyznanie wiary katolickiej.

Dziwna to była uroczystość w Buzuluk, Arcybiskup Józef Gawlina pod stepowym niebem, chyba jako jedyny z biskupów sprawował Najświętszą Ofiarę. Z tysięcy ust polskich żołnierzy i ich rodzin ku niebu wzbity się melodie polskich pieśni religijnych. A po odczytaniu Ewangelii Generał Władysław Anders, na nieludzkiej ziemi, wobec żołnierzy, w dowód wdzięczności za wyzdrowienie i uwolnienie, w trosce o pełną integrację armii złożył wyznanie wiary. Silnie brzmiały słowa Składu Apostolskiego, jakby w przewidywaniu straszliwych trudności i ciężkich walk, jakie czekały. Ale była też w nich nuta wiary w Boga i miłości do polskiego narodu, połączone z nadzieją, która już tam jakby

zapowiadała, że kiedyś, w przyszłości częstym pielgrzymem nad grobem Generała będzie Jan Paweł II, Papież Polski.

5. Latem 1942 roku następuje ewakuacja wojska polskiego ze Związku Radzieckiego. Drugi Korpus przez Iran, Bliski Wschód, Turcję, Afrykę Północną podążał ku Polsce. Na drodze znalazło się Monte Cassino, potem Ancona. To wszystko dało się przewyciężyć. Ale zabrakło sił, aby można było poradzić sobie z rzekomymi przyjaciółmi, z aliantami. Jalta i Poczdam zagroziły drogę do Polski dla tysięcy najlepszych dzieci Ojczyzny. Wtedy, w owych latach po drugiej wojnie światowej, może smętniej brzmiała melodia „Gaude, Mater Polonia”, ale brzmiała, nie cichła. To przecież sam Zbawiciel zapowiedział, że pośle Pocieszyciela: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni Wam wszystko, co Ja wam powiedziałem.” (Pismo święte).

Te słowa były wielką pomocą. Rządy niemal wszystkich państw cofnęły swoje uznanie dla emigracyjnego Przedstawicielstwa Narodu. Tylko Stolica Apostolska pozostała wierna Polsce. Zaczęło się życie tułaczce, ale nie pozbawione nadziei.

Zwycięski Generał z bitewnych pól – nie mógł pozostawić swoich żołnierzy w rezerwie bez opieki. Dlatego dobijał się o nią do różnych rządów, zwłaszcza angielskiego, przypominając braterstwo broni, obronę Londynu, aby zapewnić pomoc rezerwistom z Wojska Polskiego na wygnaniu.

Rząd zaś ludowy pozbawił Dowódcę II Korpusu, jak wielu innych przywódców Emigracji obywatelstwa polskiego, chociaż nie miał do tego prawa, uciskając naród polski z moskiewskiego nadania. Dopiero odsunięcie od władzy komunistycznych przedstawicieli pozwoliło na pośmiertne przywrócenie obywatelstwa. Chociaż, tak naprawdę, to nie było konieczne, gdyż postać Generała Andersa wciąż żyła w sercach i umysłach polskich.

Świadczy o tym dzisiejsza uroczystość, którą przeżywamy w Drohiczynie, w mieście, które jak mało inne – również niesłuchanie wycierpiało od moskiewskich władz, tych dawnych, i tych późniejszych.

6. Ważna jest jednak pamięć. Nie dziwi więc nas to, że tej pięknej uroczystości, która odbywa się dla uczczenia 115 rocznicy urodzin, niemal w przededniu kolejnej rocznicy rozpoczęcia bitwy pod Monte Cassino i w 37 lat od śmierci Generała – towarzyszą słowa podziwu dla Sobolewskiego, jednego z uwięzionych filaretów, utrwalone przez Adama Mickiewicza w III części „Dziadów”, opisującej sylwetkę więzionego Polaka:

*Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, – i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie w niebie cnota:*

*Jeśli zapomnę o nich. Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie [...]*

Nie można o tym wszystkim zapomnieć. Nie można zapomnieć Generała Władysława Andersa i Jego żołnierzy. „Naród bez pamięci” nie ma przyszłości. Często nam to przypominał Jan Paweł II.

Ale też, ta pamięć ma swoje uzasadnienie w nadziei, jaką darzy nas Chrystus Zmartwychwstały. Oto Jego słowa: „Odchodzę i przyjdę do was. Gdybyście Mnie miłowali, rozradowalibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest ode Mnie”. (Pismo święte).

W nadziei na zmartwychwstanie jest miejsce na każdą nadzieję w zwycięstwo prawdy i miłości. Jest miejsce na wdzięczność Generalowi za Jego postawę, pełną oddania służbę Polsce. Jest miejsce na uznanie dla żołnierzy Armii Krajowej i tych walczących poza granicami Polski.

Mocno niech więc zapadną w naszych sercach słowa wieszczki: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”... Ale to być nie może, gdyż Polska trwa, póki my żyjemy. Co więcej, to z myślą o niej śpiewamy „Gaude, Mater Polonia” – Raduj się Matko Polsko, mając tak bohaterskie i oddane Tobie dzieci!

A m e n .

RYSZARD RYBICKI

**GEN. WŁADYSŁAW ANDERS PRO MEMORIA.
ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ**

Wprowadzenie

Rok 2007 został ogłoszony przez Senat RP Rokiem Generała Władysława Andersa, dlatego też wydaje się nadzwyczaj słusznym przybliżyć bogaty życiorys tego wielkiego Polaka. Biorąc pod uwagę pełne poświęcenia dla Ojczyzny życie Generała i owianego żołnierską sławą dowódcy podzielono je na sekwencje: młodość i droga do kariery wojskowej, więzień NKWD, organizacja Wojska Polskiego w Związku Sowieckim, na Bliskim Wschodzie i we Włoszech oraz życie w cywilu.

1. Młodość i droga do kariery wojskowej

Ojciec gen. W. Andersa był z wykształcenia rolnikiem. Pracował jako administrator majątku w powiecie kutnowskim. W tymże powiecie, w wiosce Błonie urodził się w 1892 roku przyszły generał. Do szkoły realnej uczęszczał w Warszawie, a po jej ukończeniu rozpoczął studia na Politechnice w Rydze. Przed I wojną światową został powołany do rosyjskiej kawalerii. Po ukończeniu szkoły podchorążych rezerwy, otrzymał stopień oficerski. Brał udział w walkach podczas I wojny światowej. Gdy tylko zaczął się formować Korpus Polski pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego w Rosji, zgłosił się tam i czynnie uczestniczył w jego organizowaniu. Najpierw został dowódcą szwadronu, a następnie szefem sztabu 1. dywizji strzelców.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, otrzymał przydział służbowy do sztabu generała J. Dowbor-Muśnickiego w Poznaniu. Sformował tam 15. Pułk Ułanów Wielkopolskich, z którym wkrótce wyruszył na front polsko-bolszewicki. Podczas walk wyróżniał się odwagą oraz sprawną organizacją działań bojowych, a także dużą troską o powierzonych mu żołnierzy. Został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po zakończeniu działań wojennych kształcił się w Wyższej Szkole Wojennej we Francji. Po powrocie objął stanowisko szefa sztabu gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego.

Wypada w tym miejscu wspomnieć, jakie stanowisko zajął W. Anders w wypadkach majowych 1926 roku. Otóż stanął po stronie rządu

i kierował walką w jego obronie. Po upływie kilku miesięcy, Marszałek Józef Piłsudski wezwał do Belwederu, celem przeprowadzenia gry wojennej, pewną liczbę generałów i pułkowników. W tej liczbie był również W. Anders. Gra wojenna była swego rodzaju sprawdzianem umiejętności biorących w niej udział, a nasz bohater otrzymał dość wysoką notę, i w niedługim czasie nominację na dowódcę Wołyńskiej Brygady Kawalerii. W 1934 roku został awansowany na stopień generała.

Dzień 1 września 1939 roku zastaje go na stanowisku dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Podczas działań wojennych został ranny w kręgosłup, lecz mimo to dalej pełnił swoje obowiązki. Po 20 września przebiegał się w kierunku Lwowa. Podczas potyczki z napotkanym oddziałem Armii Czerwonej został ranny i wzięty do sowieckiej niewoli¹. W ten sposób kończy się drugi rozdział wojennej służby gen. W. Andersa.²

2. Więzień NKWD

W tym miejscu rozpoczyna się nowy, jakże odmienny od pozostałych, rozdział służby generała dla Polski. Aresztowany przez NKWD, namawiany był do wstąpienia w szeregi Armii Czerwonej. W sposób zdecydowany odniósł się do tej często ponawianej propozycji.³ Przez pewien czas przetrzymywany był w lwowskim więzieniu Brygidki. Oddajmy tu głos generałowi:

Wepchnięto mnie do małego pokoiku z rozwalonym piecem, zakratowanym oknem, bez szyb. Nie dano mi mojego ubrania. Miałem na sobie tylko cienki drelich. Zima tego roku była wyjątkowo sroga. Mróz przekraczał 30° C [...]. Co dwa, trzy dni wrzucano mi kawałek chleba i wsuwano talerz obrzydliwej lury.⁴

Stan zdrowia generała był ciężki, miał odmrożone i zaropiałe policzki, nogi i ręce. Po wielu tygodniach – 29 lutego 1940 roku – przewieziono go do więzienia na Łubiance w Moskwie.⁵ Tam zastał go wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 roku. Wojska niemieckie z niezwykłą siłą parły naprzód. W ciągu kilkunastu dni front został przesunięty o kilkaset kilometrów na wschód. Wzięto do niewoli około 300.000 jeńców. Armia Czerwona straciła ponad 2500 czołgów i około 3000 samolotów. Dla zobrazowania sytuacji, wydaje się koniecznym nadmienić, że gdzie tylko pojawiali się Niemcy, rozpadał się

¹ Z. Bohusz-Szyszko, *Generał broni Władysław Anders*, [w:] *Generał Anders życie i chwała*, w oprac. i pod red. M. Hemara, wyd. II, Londyn 1973, s. 9-11 i 13.

² Pierwszy rozdział to udział w I wojnie światowej oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. Drugi rozdział to kampania wrześniowa 1939 roku [R.R.].

³ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Bydgoszcz 1989, s. 30-31.

⁴ Ibidem, s. 31.

⁵ Ibidem, s. 31-33.

natychmiast sowiecki system polityczny. Bywało i tak, że w rejonie działań wojennych żołnierzy niemieckich witano nieraz jak wybawców, a przecież byli to agresorzy. Do tego doprowadził ludzi niewyobrażalny ucisk rządów Stalina.⁶

W takiej sytuacji militarno-politycznej został zawarty Układ pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim w dniu 30 lipca 1941 roku w Londynie, zwany Układem Sikorski — Majski. Postanawiał on między innymi: ponowne nawiązanie polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych oraz utworzenie armii polskiej na terytorium Związku Sowieckiego. Bardzo brzemienne w pozytywne skutki było postanowienie zawarte w protokóle dodatkowym, a mianowicie, że rząd sowiecki udzieli „amnestii” wszystkim obywatelom polskim, którzy byli pozbawieni swobody z różnych powodów.⁷

W zaistniałej sytuacji pojawił się problem obsadzenia stanowiska dowódcy armii polskiej na terenie Związku Sowieckiego. Wybór gen. Władysława Sikorskiego padł na gen. W. Andersa, i tym samym rozpoczął się kolejny rozdział jego służby wojskowej.

3. Organizator Wojska Polskiego w Związku Sowieckim

W dniu 4 sierpnia 1941 roku gen. W. Anders został uwolniony z więzienia.⁸ W dniu 11 sierpnia 1941 roku otrzymał awans na generała dywizji oraz nominację na dowódcę Armii Polskiej w Związku Sowieckim.⁹ Przystąpił do pracy z ogromną energią napotykając na wielkie trudności ze strony władz sowieckich, które z niechęcią realizowały w praktyce wykonywanie zobowiązań płynących z zawartego porozumienia miedzyrządowego. Utrudniano pobór Polaków do tworzącej się armii, były trudności z aprowizacją, brakowało więc żywności dla żołnierzy, umundurowania i broni.¹⁰

W 1942 roku stosunki polsko-sowieckie pogorszyły się w bardzo istotny sposób. Współpracę polsko-sowiecką w zakresie wykonywania postanowień układu Sikorski-Majski bardzo dobrze oddaje stwierdzenie:

Dopóki Niemcy parli na Moskwę i wydawało się, że ją zdobędą, Stalin robił gesty stwarzające pozory, że działa w najlepszej wierze, i rzeczywiście coś

⁶ J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1988, s. 145.

⁷ Pomiąłem szersze potraktowanie tego zagadnienia z uwagi na wygłoszony odczyt w tej materii przez mojego Czcigodnego Poprzednika, Pana dr Grzegorza Skrukwę. W dalszej części niniejszego odczytu, odnoszenie się do realizacji Układu będzie przywoływane tylko w zakresie niezbędnym do ukazania działalności gen. W. Andersa – w ujęciu ogólnym [R.R.].

⁸ J. Garliński, op. cit., s. 157; Por. P. Wiczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1935-1945*, Warszawa 2005, s. 240.

⁹ J. Garliński, op. cit., s. 157.

¹⁰ Ibidem, s. 160-161; W. Anders, op. cit., s. 108 i 112-114.

udawało się załatwić, gdy tylko tężała sowiecka obrona, od razu wyłaniały się tysiączne trudności.¹¹

Gdy Związek Sowiecki powstrzymał uderzenie niemieckie na Moskwę, utrudnienia zaczęły lawinowo narastać. W związku z nimi gen. W. Anders podjął kwestię ewakuacji żołnierzy i osób cywilnych do Iranu. W sposób niespodziewany Stalin zgodził się na ewakuację. Kwestię powyższą w bardzo jasny sposób oddaje protokół z rozmową gen. W. Andersa ze Stalinem w dniu 18 marca 1942 roku.¹² Koniecznym zatem wydaje się nadmienić, że gen. W. Anders z całym uporem nalegał na zezwolenie ewakuacji ludności cywilnej. Oddajmy tu zresztą głos samemu generałowi:

Z największym trudem udało mi się przekonać władze sowieckie o potrzebie dołączenia do transportów ewakuacyjnych także ludności cywilnej, kobiet i dzieci. Wiedziałem, że jest to dla nich jedyny ratunek przed śmiercią głodową. Żołnierz nie dojadał, dzieląc się swoimi marnymi racjami żywnościowymi z ludnością polską, która masowo garnęła się pod opiekuńcze skrzydła wojska, widząc tam jedyny dla siebie ratunek. Ludzie marli w ośrodkach przejściowych i zapasowych setkami i tysiącami. Wydałem zarządzenie dołączenia do transportów wojskowych każdego Polaka, który się zgłosi. Polecilem dołączyć sierocińce i ochronki dla dzieci.¹³

Należy tu zauważyć, że ambasador Polski, profesor Stanisław Kot, i władze brytyjskie były przeciwne ewakuacji. Brytyjczycy dążyli do ewakuacji tylko jak największej ilości żołnierzy. Generał wydanego wcześniej rozkazu o ewakuacji ludności cywilnej jednak nie cofnął.¹⁴ W takich to warunkach, ujmując rzecz ogólnie, przystąpiono do ewakuacji.

Pierwsza ewakuacja nastąpiła w okresie od 24 marca do 4 kwietnia 1942 roku. Druga w dniach od 9 do 31 sierpnia 1942 roku. W sumie zdołano wywieźć ze Związku Sowieckiego 115.742 osoby, w tym: 78.470 żołnierzy, 12.743 dzieci i osoby cywilne.¹⁵ Była to jednak kropla w morzu, w stosunku do

¹¹ J. Garliński, op. cit., s. 200.

¹² W. Anders, op. cit., s. 112-122; Trzeba tu nadmienić, że w przypadku pozostawienia armii na terenie Związku Sowieckiego, jawiło się kilka możliwości: kierowanie na front niedostatecznie odżywionego, niedostatecznie uzbrojonego i niewyszkolonego żołnierza, co równało się wybitcie go rękami Niemców, zagłodzenie przez wstrzymanie i tak skromnych racji żywnościowych, ponowne przykucie do pracy w łagrach, kopalniach, tajdze, kołchozach, co praktycznie równało się eksterminacji.

Myśl następna: Stalin musiał sobie doskonale zdawać sprawę z kwestii – cóż pocznie z tą armią, gdyby u boku Armii Czerwonej weszła na terytorium Rzeczypospolitej? Będzie ona bowiem oparciem dla ludności w kraju. W związku z tym będą bardzo duże trudności w zaprowadzeniu w Polsce ładu sowieckiego, bowiem ten żołnierz był niezwykle odporny na ideologię sowiecką. Pozostanie wtedy jedno wyjście – bić się z tą armią na oczach całego świata. Tego wódz sowiecki na pewno starał się uniknąć w każdy sposób. Ewakuacja stała się najlepszym wyjściem [R.R.].

¹³ W. Anders, pp.cit., s. 124; P. Wiczorkiewicz, op. cit., s. 255.

¹⁴ P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 210; P. Wiczorkiewicz, op. cit., s. 255.

¹⁵ P. Żaroń, op. cit., s. 211 i 224.

setek tysięcy wywiezionych i uwięzionych. Pod koniec 1941 roku połowa z nich nie żyła.¹⁶ Z taką świadomością gen. W. Anders opuszczał Związek Sowiecki i 19 sierpnia 1942 roku przybył do Teheranu.

4. Na Bliskim Wschodzie i we Włoszech

W dniu 12 września 1942 roku gen. W. Sikorski wydał rozkaz, który stanowił, że zniesiono nazwy: Dowództwo na Środkowym Wschodzie oraz Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, a w to miejsce powołano: Armię Polską na Wschodzie (APW). Jej dowódcą został gen. W. Anders. Weszła ona w skład nowego brytyjskiego dowództwa pod nazwą „Persja – Irak”.¹⁷ Tak więc dawny więzień Łubianki, wytrawny dowódca i nieustępliwy negocjator przystąpił do organizacji Armii Polskiej Na Wschodzie..¹⁸

Ewakuowani na przełomie marca i kwietnia żołnierze stanowili II Korpus APW pod dowództwem gen. W. Andersa. Już w połowie grudnia 1943 roku zaczął on proces przemieszczania wojsk do Włoch. Godzi się tu nadmienić, że II Korpus był jakby pierwszym rzutem Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. Drugi rzut miał za zadanie przygotowanie uzupełnień dla II Korpusu. Trzeci rzut to zgrupowanie, które miało stacjonować do końca wojny na Bliskim Wschodzie i zajmować się prowadzeniem szkół junaków, szpitali itp. Druga ewakuacja z sierpnia miała za zadanie przygotowywanie uzupełnień dla II Korpusu. W całości II Korpus stanął na ziemi włoskiej w połowie kwietnia 1944 roku, bowiem całą operację przeprowadzono tak, aby uniknąć strat podczas transportu. Ładujące jednostki po krótkiej koncentracji przesuвано sukcesywnie w rejon operacyjny. Pierwsza jednostka już 2 lutego 1944 roku zluzowała jednostkę brytyjską nad rzeką Sangaro.¹⁹ Tu nastąpiło pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem.²⁰

❖ Zapowiedź Monte Cassino

Od 26 stycznia 1944 roku II Korpus wchodził w skład brytyjskiej 8. Armii.²¹ W dniu 23 marca 1944 roku gen. Leese (dowódca 8. Armii – R.R.) poinformował gen. W. Andersa, że dla II Korpusu przewidziano wyjątkowo trudne zadanie zdobycia wzgórz Monte Cassino i Piedimonte. Gen. W. Anders po analizie sytuacji wyraził zgodę. Wiadomym było, że na innych odcinkach II Korpus mógłby ponieść również duże straty, natomiast z uwagi na duże zainteresowanie i nagłośnienie działań

¹⁶ W. Anders, op. cit., s. 138-139; Są to dane szacunkowe. Nigdy się nie dowiemy, jakie były dokładne liczby [R.R.].

¹⁷ J. Garliński, op. cit., s. 260.

¹⁸ W. Anders, op. cit., s. 149-152.

¹⁹ J. Garliński, op. cit., s. 331.

²⁰ W. Anders, op. cit., s. 191-193.

²¹ Z. Wawer, *Monte Cassino 1944*, Warszawa 1994, s. 13.

bojowych o Monte Cassino – osiągnięte zwycięstwo miałyby bardzo duże znaczenie dla sprawy polskiej, dla chwały polskiego oręża i dla ducha oporu w kraju.²²

Przed rozpoczęciem walk przeprowadzono bardzo dokładne rozpoznanie terenu, aby straty w zabitych i rannych ograniczyć do minimum. Gen. W. Anders bardzo starannie przygotowywał się do wykonania tego zadania. Zdawał sobie sprawę, że bitwa ta musi mieć zabezpieczone znaczne ilości sprzętu bojowego i amunicji, tak aby straty żołnierzy ograniczyć do minimum. Wiązało się to z rozwiązaniem ogromnych trudności organizacyjnych i transportowych. Była to bardzo dobrze zaplanowana i bardzo dobrze wykonana praca żołnierzy II Korpusu.²³

❖ Bitwa!

W dniu 11 maja 1944 roku o godzinie 23⁰⁰ rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie. O godzinie 1⁰⁰ żołnierze ruszyli do natarcia. Walka była ciężka i w bardzo trudnych warunkach. 18 maja o godzinie 10²⁰ zatknięto biało-czerwony sztandar na Monte Cassino.²⁴

II Korpus kończy swe walki z nieprzyjacielem w Bolonii dnia 21 kwietnia 1945 roku o godzinie 6 rano.²⁵

5. Po zakończeniu działań wojennych

Tu rozpoczyna się nowy, zupełnie odmienny rozdział służby dla Polski. Gen. W. Anders wizytuje wszystkie oddziały II Korpusu i przedstawia sytuację w kraju. Chętnym do powrotu do Polski podaje warunki i sposób zgłaszania się.²⁶ Sam opuszcza Włochy w dniu 31 października 1946 roku. Na stałe osiedla się w Londynie.

Wcześniej, bo 26 września 1946 roku Rada Ministrów Polski, będącej pod okupacją sowiecką, pozbawia go obywatelstwa polskiego, między innymi za, cytując: „Gen. W. Anders, przebywając za granicą, działał na szkodę państwa polskiego”.²⁷ Tak haniebnie potraktowano bohatera i weterana polskiego. Mimo to gen W. Anders nie ustawał w pracy dla dobra Polski. Rozsławiał jej imię, wygłaszał odczyty nie tylko

²² W. Anders, op. cit., s. 196; Por. Z. Wawer, op. cit., s. 14–15; Widzimy tu gen. W. Andersa jako wielce przewidującego polityka. Z perspektywy czasu, jaki nas dzieli od tamtych wydarzeń widać, że miał całkowitą rację. Generał w całym swoim dotychczasowym życiu jawi się nie tylko jako doświadczony żołnierz i dowódca, ale również jako polityk rzeczowo analizujący aktualną sytuację polityczną i na tej podstawie wyciągający bardzo trafne wnioski. Tak też zresztą było choćby ze sprawą organizacji armii polskiej w Związku Sowieckim i jej ewakuacją [R.R.].

²³ W. Anders, op. cit., s. 200-204.

²⁴ Ibidem, s. 208 i 213.

²⁵ Ibidem, s. 329.

²⁶ Ibidem, s. 355.

²⁷ Ibidem, s. 385.

w Wielkiej Brytanii, ale także poza jej granicami.²⁸ Działał w Stowarzyszeniu byłych Sowieckich Więźniów, które już w 1950 roku wysunęło sprawę Katynia na międzynarodowe forum. W wyniku tego już w 1951 roku została powołana Komisja Katyńska Kongresu Stanów Zjednoczonych. Domagał się sprawiedliwości międzynarodowej dla katyńskich morderców.²⁹ Miał swój wkład w redagowanie „Albumów Historycznych”, w których to między innymi pisał, że służy się Ojczyźnie przez walkę o wolność, ale także poprzez codzienną rzetelną pracę każdego Polaka, niezależnie od wykonywanej profesji.³⁰

Był założycielem Skarbu Narodowego i przewodniczącym Głównej Komisji (Skarb Narodowy został powołany już 14 października 1949 roku). Zadaniem tej instytucji było zdobywanie środków na akcję niepodległościową. Ogniwa Skarbu Narodowego bardzo szybko się rozrastały i w ciągu niecałych dwóch lat już z 55 krajów świata płynęły środki finansowe. Gen. W. Anders działał w tej sprawie tak przez spotkania osobiste, jak i wyjazdy zagraniczne.³¹

Gdy w 1953 roku wielu działaczy społecznych podjęło trud odbudowania na emigracji Polskiej Macierzy Szkolnej (instytucja ta miała na celu prowadzenie działalności wychowawczo-oświatowej wśród młodzieży polskiej), zwrócono się do gen. W. Andersa o przyjęcie przewodnictwa tej Rady. Funkcję tę spełniał nadzwyczaj sumiennie³². Był także przewodniczącym Polskiej Fundacji Kulturalnej. Wydawała ona książki polskie.³³ Należy nadmienić, że także brał udział w zjazdach żołnierskich, w akademiach poświęconych rocznicom, otwierał wystawy.³⁴

Z pobieżnego przedstawienia działalności gen. W. Andersa widać, że był to człowiek wielkiej energii i czynu. Aby w miarę całościowo przedstawić Jego osobę, wprost koniecznym wydaje się poruszyć kwestię jego światopoglądu, ponieważ każdy człowiek ma jakiś pogląd na świat i zgodnie z tym poglądem zajmuje postawę wobec świata, a mówiąc dokładniej, wobec własnego życia. Jak więc się te sprawy miały u gen. W. Andersa? Otóż był to człowiek bardzo religijny. Otwarcie się do tego

²⁸ Fragmenty z dziennika Jana Lechonia, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 49.

²⁹ Ostatnie przemówienie publiczne generała Andersa, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 80.

³⁰ B. Mękarska-Kozłowska, *Generał Władysław Anders i młodzież*, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 87-88.

³¹ K. Iranek-Osmecki, *Założyciel Skarbu Narodowego*, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 99-101.

³² W. Czerwiński, *Prezes Rady Polskiej Macierzy Szkolnej*, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 103-105.

³³ J. Sakowski, *Nasz Generał...*, op. cit., s. 107-108.

³⁴ M. Hemar, *W domu*, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 115.

przyznawał.³⁵ Wiarę swą praktykował w życiu, np. podejmował postanowienia na okres Wielkiego Postu (nie palił tytoniu w tym okresie).³⁶ Zawsze modlił się za poległych żołnierzy.³⁷ Był to człowiek żyjący wiarą. Zmarł w nocy z 11 na 12 maja 1970 roku, a więc równo 26 lat od rozpoczęcia wielkiej bitwy pod Monte Cassino.³⁸ Zgodnie ze swoją wolą został pochowany wśród żołnierzy na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino. Pośmiertnie został odznaczony Orderem Orła Białego.³⁹ Cześć Jego pamięci!

³⁵ W. Anders, op. cit., s. 32; K. Biegun, *Arcypasterz Polski Wygnańczej. Biskup Polowy WP Ksiądz Józef Feliks Gawlina*, Warszawa 1993, s. 71; *Fragmety z dziennika Jana Lechonia...*, op. cit., s. 49.

³⁶ M. Hemar, op. cit., s. 118.

³⁷ Ks. bp Szczepan Wesoły, *Kazanie na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie*, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 142.

³⁸ K. Rudnicki, *Ostatni rozdział*, [w:] *Generał Anders...*, op. cit., s. 195.

³⁹ P. Dubiel, J. Kozak, *Polacy w II wojnie światowej, kim byli*, Warszawa 2003, s. 13.

ANDRZEJ FURIER

PROPAGANDA POLSKI LUDOWEJ WOBEC GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Stosunek do historii najnowszej był ważnym elementem obrazu polskiej rzeczywistości tworzonego po II wojnie światowej przez komunistów. Zadaniem ich propagandy było wykazanie jak złe było to, co tworzyło Polskę przedwojenną. Pozytywne oceny zastrzeżono dla opisywania dokonań Polski Ludowej. By zwiększyć siłę przekazu kreowanego obrazu przemian politycznych i społecznych atakowano zarówno instytucje, jak i osoby symbolizujące wszystko co mogło się dobrze kojarzyć z przeszłością. Jednym z takich symboli był gen. Władysław Anders, który uczestniczył w tworzeniu wojska II RP, a po wrześniu 1939 r. był więziony w ZSRR i wyprowadził stamtąd wielotysięczną rzeszę rodaków. Zakończył swe wojenne losy zwycięstwem pod Monte Cassino. Po wojnie zaangażował się w działalność polityczną, której celem było odbudowanie niepodległej Polski. Dlatego jego aktywność napotkała na ostrą reakcję rządzących Polską komunistów. Dla nich Anders był groźny podwójnie – jako reprezentant odmiennego ideologicznie nurtu politycznego oraz cieszący się autorytetem dowódca wojskowy. Wielu Polaków widziało w gen. Władysławie Andersie męża opatrnościowego, który mógł zastąpić Władysława Sikorskiego i stanąć na czele walki o niepodległość. Zaznaczmy, że niezależnie od tego na ile wiara w zdolności polityczne W. Andersa była uzasadniona, w odczuciu społecznym należał on do grona najważniejszych działaczy niepodległościowych.

Działania wymierzone we Władysława Andersa podejmowano w kraju w majestacie prawa, co szczególnie dobrze było widoczne po 1946 r. gdy pozbawiono go polskiego obywatelstwa. Ułatwiło to działania propagandy, która mogła bez skrępowania prezentować W. Andersa jako wroga ludowego państwa i wyrodnego syna nie koniecznie, zdaniem propagandystów, polskiego narodu. Dla kierunku i nasilenia tych działań najważniejsze znaczenie miały wytyczne opracowywane przez Wydziały Propagandy Komitetów Centralnych Polskiej Partii Robotniczej a po 1948 r. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ich realizacją zajmowały się odpowiednie komórki aparatu propagandy cywilnej i

wojskowej. W ostatniej dziedzinie wiodącą rolę odgrywał Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego i wojskowi publicyści.¹

Prezentację wydarzeń z historii najnowszej Polski cechowały ideologizacja treści i jednostronność wykładu. Było to charakterystyczne dla czasów rewolucji społecznej, jaka się wówczas toczyła w Polsce. Liczne ograniczenia wynikały także z zawichości polskiej historii, która dramatycznymi wydarzeniami spletała się z rosyjską historią. Poprawność polityczna uniemożliwiała poruszanie drażliwych tematów związanych ze stosunkami polsko-rosyjskimi.

Rozwijające się po 1989 r. badania nad problematyką peerelowskiej propagandy mają jak dotąd charakter dosyć ograniczony – dotyczy to zarówno zakresu tematycznego, jak liczby publikacji. Wyjątek stanowią badania Instytutu Pamięci Narodowej, w których widać kompleksowe spojrzenie na problem. Dowodzi tego publikacja zbiorowa pod redakcją Piotra Semkowa, zawierająca artykuły analizujące wybrane przejawy działań propagandowych – od prezentacji jej struktur po omówienie znaczenia działań cenzury i konkretnych przykładów działań aparatu propagandowego. Łatwo dostrzec słaby stan zaawansowania tych badań widoczny w poszczególnych artykułach, które nie zawsze zawierają pełny wykład problemu, a często jedynie sygnalizują jego złożoność. Mimo to krótkie teksty Łukasza Kamińskiego o strukturach propagandy (kierowniczych, wykonawczych i wydzielonych) i Wiktora Peplińskiego o cenzurze, dowodzą zrozumienia istoty problemu przez autorów.²

Próbując ukazać stosunek propagandy Polski Ludowej do gen., Władysława Andersa zwrócimy uwagę na dokonującą się stopniowo zmianę jej metod działania. Początkowe brutalne ataki w latach czterdziestych zastąpiło przemilczanie w latach pięćdziesiątych i stopniowe przypominanie W. Andersa w latach sześćdziesiątych. Z tych zabiegów wyłaniało się wyobrażenie generała, które określiłbym mianem obrazu w krzywym zwierciadle. Dopiero przemiany lat siedemdziesiątych umożliwiły, już po śmierci Andersa, pełniejszą prezentację jego sylwetki w latach osiemdziesiątych. Dodajmy, że do końca istnienia PRL rządowe środki przekazu, początkowo jawnie wrogie, potem pozostawały co najmniej niechętne wobec W. Andersa. Zmienił się tylko ton ataków na generała i wykorzystywana w nich argumentacja.

¹ Przykładem kształtowania czarnej legendy gen. W. Andersa z połowy lat 40. są wspomnienia pułkownika Kazimierza Sidora, *W niewoli u Andersa*, Warszawa 1947. Obszerniej na ten temat [w:] M. Polak, *Komuniści przeciwko generałowi Władysławowi Andersowi*, „Kombatant”, 2007, nr 5 (196), s. 12-13.

² Ł. Kamiński, *Struktury propagandy w PRL*, [w:] *Propaganda PRL. Wybrane problemy*, pod red. P. Semkowa, Gdańsk 2004, s. 10-13; ibidem, W. Pepliński, *Cenzura jako instrument propagandy PRL*, s. 14-21.

Przeglądając peerelowskie czasopisma związane z problematyką wojskową, dostrzegamy ewolucję działań propagandowych kierowanych przeciwko gen. W. Andersowi. Kierunek tych przemian można określić jako stopniowe odchodzenie od bezpośrednich ataków własnych propagandystów, na rzecz krytyki poszczególnych posunięć i decyzji z wykorzystywaniem niechętnych generałowi działaczy emigracyjnych. Pozbawienie W. Andersa obywatelstwa, na wniosek Stanisława Mikołajczyka, umożliwiło otwarte zaatakowanie generała i jego legendy. Aby wzbudzić niechęć i zakłamać pamięć o nim sięgnięto do najnikczemniejszej argumentacji – poczynając od obcości klasowej po sugestie koniunkturalizmu politycznego, braku ideowości i przywiązania do najważniejszych wartości. Klasyczny przykład tworzenia „czarnej legendy” W. Andersa stanowi broszura M. Grabca opublikowana w 1947 r. przez warszawskie wydawnictwo Forum. Zatytułowana *Kariera barona Andersona*, została napisana prawdopodobnie pod pseudonimem i zawiera zestaw wszelkich możliwych zarzutów kierowanych przez propagandę PPR, a potem PZPR pod adresem Władysława Andersa. Zaczyna się ona od wytknięcia obcego klasowo pochodzenia, oraz służby obcym – Rosjanom i Niemcom. Miało to służyć zakwestionowaniu szczerości intencji oraz wartości patriotyzmu W. Andersa. Pełen pomówień o przestępstwa kryminalne i nadużycia finansowe paszkwil kończą krytyczne uwagi na temat wyborów politycznych, jakich dokonywał W. Anders. Oczywiście krytyce największej poddano decyzję o wyprowadzeniu wojska z ZSRR.³

Czasy stalinizmu charakteryzowały się ścisłym reglamentowaniem informacji dotyczących historii najnowszej Polski. Tematów niewygodnych nie pozwalano poruszać w oficjalnych środkach informacji. Przeprowadzona przeze mnie kwerenda dziennika „Żołnierz Polski” dowodzi tego w sposób oczywisty. Dominują w nim obszerne materiały gloryfikujące radziecką sztukę wojenną. Do końca lat czterdziestych brak publikacji poświęconych polskiemu czynowi zbrojnemu na Zachodzie podczas II wojny światowej. Wyjątek stanowią nieliczne materiały opisujące dramatyczne położenie demobilizowanych tam żołnierzy, o których ciężki los obwiniano oczywiście byłych dowódców i przywódców emigracji.⁴

Wypracowane w latach czterdziestych tezy powtarzano później wielokrotnie, przedrukowując tendencyjnie dobrane fragmenty artykułów publikowanych w kraju i za granicą. Propaganda z dużą zręcznością

³ M. Grabiec, *Kariera barona Andersona*, Warszawa 1947, s. 22. Egzemplarz, z którego korzystałem pochodził z Biblioteki KC PPR, potem Biblioteki KC PZPR, o czym świadczą pieczętki.

⁴ Przykładem jest przedruk za „Życiem Warszawy” fragmentów artykułu pod znanym tytułem *Ostatni etap tragedii żołnierskiej*, „Żołnierz Polski” nr 39 z września 1948, s. 3.

wykorzystywała też konflikty w łonie emigracji. O gen. W. Andersie nie pisano, a w tekstach na tematy ogólne używano wobec niego obelżywych określeń sugerujących sojusz z wrogami Polski. Przykładem publikacji tak prezentującej dokonania 2. Korpusu był artykuł znanego komentatora politycznego – Karola Małcużyńskiego w dziesiątą rocznicę bitwy pod Monte Cassino opublikowany w partyjnym dzienniku „Trybuna Ludu”.⁵ Anders pojawił się w tym czasie tylko w jednym numerze „Żołnierza Polskiego”, jako bohater karykatury – jeździec na koniu, na którym nie udało mu się wrócić do Polski.⁶

Dopiero po przełomie 1956 r. zaczęły się pojawiać w PRL pierwsze publikacje poruszające wybrane tematy z historii najnowszej, które uznawano za stosunkowo bezpieczne. Przykładem są opublikowane wtedy w „Żołnierzu Polskim” obszernie materiały o Powstaniu Warszawskim. Były one prawie całkowicie pozbawione komentarza, ale zaopatrzone w obszerny materiał ikonograficzny. W kolejnych latach pojawiły się także relacje z walk na Westerplatte, bitew o Narwik oraz Monte Cassino.⁷ Łączyło je bardzo powierzchowne i niepełne prezentowanie materiału historycznego, który wykorzystywano do prezentowania bohaterstwa żołnierza, ale także krytyki dowódców i przywódców emigracji. Niezależnie od tego teksty te zasadniczo odróżniały się od drukowanych wcześniej artykułów sławiących wyłącznie dokonania Armii Czerwonej. Obok dozwolonych wcześniej bohaterskich dowódców jak Bartosz Głowacki i Tadeusz Kościuszko zaczęły się pojawiać także nazwiska dowódców z okresu II wojny światowej walczących nie tylko na froncie wschodnim. Zapowiadało to nie tyle nowy stosunek do historii najnowszej, co zmianę stylu działań propagandowych. Cele propagandowe pozostały takie same. Można je określić jako utwierdzanie społeczeństwa w słuszności opcji politycznej wiążącej los Polski z ZSRR oraz krytyce wszystkich działań związanych z inną (tzn. prozachodnią) orientacją polityczną. Zmieniały się metody stosowane przez propagandę, co wynikało z przekonania, że trudno będzie w nieskończoność przemilczać tematy niewygodne. Lepiej podjąć z nimi polemikę, wykorzystując tam gdzie można ich część dla swoich celów. Stosunek do W. Andersa nie zmieniał się – nadal starano się wbić klin między niego i żołnierzy, pisząc dobrze o ich ofiarności i przelanej krwi a źle o jego politycznych działaniach i wykorzystywaniu, lub dokładniej, marnowaniu tego kapitału.

Wykorzystanie dziejów najnowszych jako pola walki politycznej przez władze PRL, doprowadziło do publikowania na te tematy coraz

⁵ K. Małcużyński, *Monte Cassino*, „Trybuna Ludu” nr 139 z maja 1954.

⁶ Autor rysunku ukrył się za pseudonimem „S”, a tekst omawiający broszurę Grabca, oskarżający Andersa o zdradę i sojusz z Hitlerem napisał Ignacy Witz. Por. „Żołnierz Polski” nr 25 z 1952, s. 16.

⁷ J. E. Kucharski, *Powstanie warszawskie*, nr 15 z 1956; W. Dec, *Było to pod Narwikiem*, nr 11 i 16 z 1957, s. 7; S. Bałuk, *Powstanie warszawskie*, nr 15 z 1957.

większej liczby artykułów i książek. W kształtowaniu opinii o gen. W. Andersie w kraju przełomowe znaczenie miało opublikowanie przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w 1959 r. wspomnień Jerzego Klimkowskiego zatytułowanych *Byłem adiutantem gen. Andersa*. Były one obarczone niezwykle subiektywnym spojrzeniem autora. Napisano je z pozycji wrogich gen. Władysławowi Andersowi. Autor krytykując poszczególne decyzje generała, starał się podkreślać znaczenie swoich działań. Nawet redakcja dostrzegła to, pisząc w słowie wstępnym o „[...] nierówności konstrukcji, nadmiarze szczegółów w jednym przypadku, zbyt ogólności w drugim.”⁸ J. Klimkowski nie krył swojej antypatii do W. Andersa, wymieniając w epilogu cztery zarzuty pod jego adresem: nadużycie zaufania gen. W. Sikorskiego i żołnierzy, wykorzystywanie stanowiska do celów prywatnych oraz przestępstwa kryminalne i polityczne.⁹ Swoje poglądy w jeszcze ostrzejszej formie zaprezentował J. Klimkowski rok później na łamach lewicowej „Nowej Kultury” (nr 1960). To pismo, promujące kulturę socjalistyczną ze złośliwą satysfakcją komentowało dzięki relacji Klimkowskiego przebieg procesu o zniesławienie wytoczonego w Londynie przez gen. W. Andersa pismu „Narodowiec”. Jerzy Klimkowski w artykule *Byłem na procesie* przedstawił gen. Andersa jako kogoś, kto z trudem przyznawał się do polskości i służył jako żołnierz najemny wedle okoliczności najpierw Rosji, Niemcom i Polsce a w końcu chciał także służyć Włochom. Doprowadziło to Klimkowskiego do konkluzji, że „Król Umberto wolał wyrzec się tronu, niż korzystać z usług najemnego żołdaka celem utrzymania tronu”.¹⁰ Dalej następują informacje o propozycji W. Andersa oddania polskich oddziałów do dyspozycji gen. Franco oraz czynionych podczas wojny propozycji uderzenia z tyłu na oddziały Armii Czerwonej, które w 1942 r. miały (według błędnej oceny Andersa) ostatecznie ulec hitlerowskim Niemcom. Forma tej publikacji przypominała najgorsze fragmenty cytowanej wyżej broszury Grabca.

Z czasem do grona dawnych żołnierzy W. Andersa, którzy krytycznie oceniali jego działania dołączyli kolejni. Był wśród nich Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, który u gen. W. Andersa odpowiadał za propagandę. Zdymisjonowany przez generała, powrócił po wojnie do kraju, gdzie dzięki przychylności władz zrobił karierę jako publicysta i literat. Jego książka *Agent Nr 1* doczekała się ekranizacji i przyniosła mu dużą popularność. Nie bez znaczenia dla kariery Strumph-Wojtkiewicza była jego aktywność polityczna, aby przypomnieć cykl publikacji poświęconych śmierci gen. Władysława Sikorskiego. O swoim dawnym

⁸ J. Klimkowski, *Byłem adiutantem gen. Andersa*, Warszawa 1959, s. 7.

⁹ Ibidem, s. 337.

¹⁰ J. Klimkowski, *Byłem na procesie*, „Nowa Kultura” nr 16 z 17 kwietnia 1960 roku, s. 9 i 11.

dowódcy pisał z reguły krytycznie, a apogeum w tej dziedzinie osiągnął w książkach *Wbrew rozkazowi* oraz *Rozpoznanie czyli oficerski pitaval*.¹¹

Chociaż w publikacjach z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pisano z reguły źle o W. Andersie, to jednak jego postać nie była już pomijana. Niezwykle cenny dla zrozumienia takiego sposobu prezentowania W. Andersa w PRL jest artykuł Kazimierza Koźniewskiego i Mariana Turskiego *Ostatnia postać legendy* opublikowany w maju 1970 r. przez „Politykę”. Ten opiniotwórczy periodyk zyskiwał coraz więcej czytelników w okresie, gdy w kraju narastała fala krytyki wobec władz. Jej kulminacją miały się stać kilka miesięcy później wydarzenia na Wybrzeżu. Zgodnie z komunistyczną tradycją w takich chwilach nasilały się ataki na wrogie władzy ludowej ośrodki i osoby, których siedziby miały znajdować się na zachodzie. Celem tego ataku był Władysław Anders. Po przedstawieniu nader skróconej informacji o przebiegu jego kariery wojskowej, autorzy przystąpili do analizowania dokonań generała w okresie II wojny światowej. Podkreślili jego „wybujałe ambicje” i niesubordynację wobec przełożonych. Potwierdzać to miało przytoczenie fragmentów wspomnień osób niechętnych gen. W. Andersowi oraz zacytowanie jego wypowiedzi (np. dotyczących wyprowadzenia wojska z ZSRR). Doprowadziło to piszących do wniosku, że W. Anders jest współwinny tragedii powstania warszawskiego. Również ocena bitwy o Monte Cassino jest porażająca. Dowiadujemy się, że gdyby nie Stalingrad, nie byłoby tej bitwy, a sukces w niej W. Anders

[...] rzucił na szalę sprawy najfatalniejszej. Sprawy społecznie reakcyjnej, narodowo szkodliwej. Był politykiem reakcyjnym a przy tym miernym i naiwnym.¹²

Dla Koźniewskiego i Turskiego najważniejsze było to, że po wojnie Anders pozostał na pozycjach zimnowojennych. Pisali: „Generał Anders ciągle i stale był gotów do wszelkich inicjatyw, które szkodziły krajowi.

[...] Generał Władysław Anders stał się po prostu w ciągu lat powojennych symbolem, a w rzeczywistości nawet i organizatorem tych sił, które nie bacząc na jakiegokolwiek względy dobra narodowego, par fas et nefas, dążyły do najczynniejszego udziału w rozmaitych formach tak zwanej antykomunistycznej krucjaty.¹³

¹¹ S. Strumph-Wojtkiewicz, *Wbrew rozkazowi*, Warszawa 1979; tenże, *Rozpoznanie czyli oficerski pitaval*, Warszawa 1979. Spuścizna tego literata czeka na zbadanie w zbiorach specjalnych Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, a zawiera ciekawą korespondencje także z gen. Wojciechem Jaruzelskim.

¹² K. Koźniewski, M. Turski, *Ostatnia postać legendy*, „Polityka” nr 21 z 23 maja 1970, s. 10.

¹³ Ibidem, s. 11.

Ostatnie lata istnienia PRL charakteryzowały się wzrostem zainteresowania problematyką historii najnowszej. Szczególnie obszar walki o niepodległość oraz relacji z Rosją i ZSRR budził duże emocje. To zrozumiałe, bo przez cały okres PRL problematyka ta była kontrolowana i poddawana ostrej ingerencji cenzury. O tematach trudnych, wskazujących na zależność od Rosji i jej zbrodniach nie wolno było pisać, co doprowadziło do pojawienia się tzw. białych plam. Rosnąca otwartość środków masowej informacji zmieniła tę sytuację. Najpierw ukazały się publikacje dotyczące odległej historii, a potem także dziejów najnowszych. Doskonałą okazję do ich ogłaszania stanowiły kolejne rocznice powstania warszawskiego i bitwy o Monte Cassino. Jednak nie wszystkie dzienniki korzystały z tych zmian w taki sam sposób. Tytuły związane z obozem rządowym drukowały materiały ukazujące konflikty wewnątrz emigracji, zaś dzienniki związane z opozycją i siłami politycznego centrum publikowały bardziej obiektywne materiały.

W 1984 r. „Przegląd Tygodniowy” udostępnił swoje łamy gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, który w dwóch obszernych artykułach poddał ostrej krytyce książkę Władysława Andersa *Bez ostatniego rozdziału*. Wydana tuż po wojnie praca, dopiero po czterdziestu latach doczekała się tej krytyki, bo – jak stwierdził Sosnkowski – wcześniej mogła ona źle służyć jedności emigracji. Książka W. Andersa została oceniona jako dzieło, które spowodowało sporo zamętu i utrzymało wiele niekorzystnych dla Sosnkowskiego ocen. W istocie więc tak należy odczytywać polemikę z nieżyjącym autorem – jako próbę obronienia własnego dobrego imienia. Nie obeszło się bez kilku osobistych wycieczek i wytykania nieścisłości odnalezionych w książce W. Andersa.¹⁴

W działaniach mających na celu dostarczenie czytelnikom w kraju informacji o ważnych wydarzeniach z historii najnowszej ważną rolę odegrało pismo Stronnictwa Demokratycznego „Tygodnik Demokratyczny”. Potrzebę takich działań redakcja wyjaśniała w notce poprzedzającej obszerny materiał zatytułowany *Dlaczego Anders wyszedł?* pisząc:

Istnieją w historii Polski, szczególnie tej najnowszej, tematy, które kursują w formie uproszczonej, wręcz fałszywej. Zwulgaryzowane, często wskutek doraźnych potrzeb politycznych, czekają na wyjaśnienie, nie przez naukową literaturę historyczną, bo to już w dużej mierze uczyniono, ale przez podręczniki

¹⁴ K. Sosnkowski, *Komentarze do książki Władysława Andersa „Bez ostatniego rozdziału”*, „Przegląd Tygodniowy” nr 52/53 z 23-30 grudnia 1984, s. 14; ibidem, *Sosnkowski – Anders: polemika po latach*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 1 z 6 stycznia 1985, s. 1 K

i publicystykę. Należy do nich również kwestia ewakuacji armii gen. Władysława Andersa ze Związku Radzieckiego w 1942 r.¹⁵

W obszernym artykule Ewa Wilcz-Grzędzińska podjęła próbę wyjaśnienia złożonych uwarunkowań ewakuacji armii polskiej z ZSRR. Podkreśliła, że rząd polski nie miał interesu politycznego, który skłaniałby go do podejmowania takiej akcji. Oznaczała ona przecież popsucie dopiero co nawiązanych kontaktów z ZSRR. Analizując literaturę przedmiotu autorka doszła do wniosku, że to Brytyjczykom najbardziej zależało na tym posunięciu, bo umożliwiałoby im ono zabezpieczenie pozycji w Iranie. Czytamy dalej, że:

[...]najistotniejsze wydaje się brytyjskie parcie do zapewnienia sobie hegemonicznej pozycji w bogatej w ropę naftową Persji. Stąd chęć Churchilla pozbycia się z owych terytoriów jednostek radzieckich. „Jeżeli chce Pan wycofać znajdujące się [w Iranie] pięć czy sześć dywizji radzieckich na front walki weźmiemy na siebie całą odpowiedzialność za zachowanie porządku” – pisał 12 października 1941 r. premier rządu Zjednoczonego Królestwa do Stalina. [...] Inspiracja Anglików jest tu bezsporna.¹⁶

W toku dalszych wywodów autorka podkreśliła, że Stalin nie ufał wojsku gen. W. Andersa i wolał się go pozbyć niż narazić w przyszłości na problemy związane z brakiem posłuszeństwa. Miejsce tych oddziałów miały zająć później w pełni zależne i posłuszne oddziały tworzone przez lewicę polską skupioną wokół Związku Patriotów Polskich. Stąd oskarżenia kierowane przez propagandę radziecką o zdradę i ucieczkę żołnierzy W. Andersa nie wytrzymują krytyki. Wartość tej publikacji wynika nie tylko z odwagi stawianych tez, ale także z próby wyjaśnienia tego fragmentu polskiej historii w powiązaniu z wielką polityką, w którą była uwikłana. Artykuł wywołał spore zainteresowanie. I po kilku tygodniach żołnierz generała – Tadeusz M. Czerkawski opublikował następny artykuł na ten temat, zatytułowany *Za zastoną milczenia*. Po przedstawieniu swojej drogi z łagru do wojska tworzonego przez gen. W. Andersa autor podjął polemikę z niektórymi tezami wcześniejszych publikacji.¹⁷

Zmianę stosunku do Władysława Andersa symbolizowała po odsunięciu od władzy komunistów odmienność tytułów publikacji o generale. Pojawiły się artykuły przypominające rocznicę jego śmierci i udział w ważnych bitwach. Przykładem jest opublikowana w 1990 r. przez „Tygodnik Demokratyczny” *Elegia na śmierć generała Władysława Andersa*, zaopatrzona w rysunek nawiązujący do „Bitwy pod Grunwaldem” Jana Matejki. Gen. Władysław Anders na koniu wcielił się

¹⁵ E. Wilcz-Grzędzińska, *Dlaczego Anders wyszedł?*, „Tygodnik Demokratyczny” nr 27 z 3 lipca 1988, s. 15.

¹⁶ Ibidem, s. 16.

¹⁷ T. M. Czerkawski, *Za zastoną milczenia*, „Tygodnik Demokratyczny”, nr 34 z 21 sierpnia 1988, s. 15-18. T. M. Czerkawski, *Za zastoną milczenia*, „Tygodnik Demokratyczny”, nr 34 z 21 sierpnia 1988, s. 15-18.

na nim w postać Witolda.¹⁸ Obszerny artykuł towarzyszący tej publikacji zawierał fragmenty książki Tadeusza M. Czerkawskiego *Byłem żołnierzem generała Andersa*. Artykuł zatytułowano *Moje spotkania z Ordonką* i nawiązywał do sprowadzenia do kraju z Bejrutu prochów Hanny Ordonówny – znanej w międzywojniu artystki. Książka T. M. Czerkawskiego ukazała się rok później w wydawnictwie PAX, prezentując w nowym świetle czytelnikowi w kraju sylwetkę W. Andersa i jego żołnierzy. Z dużą rezerwą autor odniósł się do wcześniejszych publikacji o W. Andersie, określając na przykład książkę J. Klimkowskiego jako efekt przerostu ambicji.¹⁹

Nawet po 1989 r. przewartościowanie stosunku do W. Andersa bardzo powoli torowało sobie drogę do świadomości Polaków w kraju. Zapowiedź tej zmiany stanowiła opublikowana w 1988 r. przez wydawnictwo Iskry książka Henryka Panasa *Jak mi było u Andersa*. Autorem wspomnień był pochodzący ze Lwowa nauczyciel, który przeszedł cały szlak od Tockoje, przez Środkowy i Bliski Wschód do Włoch i Anglii, skąd pod koniec 1946 r. wrócił do kraju. Nie kryjąc sympatii do gen. W. Sikorskiego, z pewną rezerwą odnosił się do Władysława Andersa. W książce, pełnej barwnych opisów żołnierskich przypadków, swemu dowódcy poświęcił zaledwie kilka wersów, z których najbardziej charakterystyczny jest ten wyjaśniający co myślał autor o Andersie.

O generale Andersie do tej pory nic nie wiedziałem. Postawę miał żołnierską i twarz marsową, ale nie wiem czemu nie wydał mi się wcale sympatyczny. Może dlatego, że forował kawalerzystów, których piechociarze nazywali kobylarzami. Sam był kawalerzystą. Oficerowie tej broni nie odznaczeni się intelektem, za to „umieli trzymać fason” i zadzierać nosa, a nas piechociarzy traktowali z waszecia. Ten antagonizm między kawalerią i piechotą istniał do końca. Nie lubiłem kawalerzystów i część tego nielubienia spadła na generała, który też nosił się podobnie. Ostatecznie nie miałem żadnego racjonalnego powodu do niechęci, ale muszę dodać, że nie był też lubiany przez ogół żołnierzy. Nie umiał ich sobie zdobyć za jednym zamachem jak Sikorski.²⁰

Pod koniec lat osiemdziesiątych nie tylko pisano w kraju znacznie więcej o W. Andersie ale także podjęto udaną próbę zrealizowania o nim filmu dokumentalnego. Jego premiera była dużym wydarzeniem w kraju i na emigracji. W artykule *Ruszyłem legendę* Jacek Strzemżalski opisał w jaki sposób film powstał. Odnotował trudności na jakie napotkano podczas realizacji, oraz zaskakujące wydarzenia, które dostarczały nowego materiału. Chyba najważniejszym była pomoc okazana przez

¹⁸ T. M. Czerkawski, *Elegia na śmierć generała Władysława Andersa*, „Tygodnik Demokratyczny”, nr 19 z 13 maja 1990, s. 7.

¹⁹ Ibidem, s. 1 i 6-7. Wspominając Hannę Ordonównę warto dodać, że również ona przeszła szlak wspólnie z oddziałami Władysława Andersa. Po latach jej wspomnienia opublikowano w Polsce, a opisywały one los dzieci polskich, którymi się opiekowała. Por. W. Hort, *Tulacze dzieci*, Warszawa 1990.

²⁰ H. Panas, *Jak mi było u Andersa*, Warszawa 1988, s. 22.

Konstantego Palukiewicza, dokumentalistę z czasów wojny, który udostępnił Krzysztofowi Szmagierowi wcześniej nie pokazywane nigdzie taśmy swojego autorstwa. Dzięki temu kilkadziesiąt tysięcy metrów taśmy filmowej trafiło do kraju, a ich autor zgodnie z życzeniem zobaczył Warszawę, gdzie zabezpieczono mu miejsce wiecznego spoczynku. K. Szmagier przystępując do pracy miał w dorobku kilka filmów dokumentalnych o tematyce wojennej, w tym film o Monte Cassino. Jednak władze PRL zmuszały go do wielu ograniczeń, polegających na przykład na tym, że w filmie o bitwie, nie mógł wymienić nazwiska dowódcy walczących oddziałów.²¹

Dużego zainteresowania filmem dowodziła dyskusja jaka toczyła się po jego premierze. Reżyser – Krzysztof Szmagier dał swemu dziełu znaczący tytuł: *Bo wolność krzyżami się mierzy*. Ta pierwsza próba obiektywnej prezentacji sylwetki W. Andersa, oparta na dokumentach krajowych i emigracyjnych spotkała się z dosyć chłodnym przyjęciem przez emigrację. Dowodzi tego relacja reżysera z premiery w Kanadzie, opublikowana przez warszawską „Kulturę”. Opowiadając o tym wydarzeniu, K. Szmagier podkreślił, że bojkot ogłoszony przez część środowiska kombatanckiego się nie powiódł. K. Szmagier opisał to w następujący sposób:

Na szczęście bojkot ów w sumie ograniczył się do jednej osoby, do jednego prezesa, bo sala na Saint Catherine, najbardziej rozrywkowej ulicy Montrealu, była pełna. Były kwiaty, wzruszenia, płaczące starsze panie z dawnej Pomocniczej Służby Kobiet. Sam zresztą poddałem się dość niebezpiecznemu zabiegowi bowiem premierę przesiadziałem między córką generała Andersa i jego wnuczką. Bałem się tego naturalnie, ale pani Nowakowska z którą jestem zaprzyjaźniony, po zapaleniu świateł wstała z mokrymi oczami i powiedziała: Krzysztof, co mam ci powiedzieć...? po prostu bardzo ci dziękuję. Niespodziewanie po premierze zjawiała się także córka generała Kopańskiego, dowódcy Brygady Strzelców Karpackich. Po czym – *signum temporis* – wszyscy (!) spotkali się na małym koktajlu wydanym przez pana Romanowskiego, byłego adiutanta generała, gdzie Konsul Generalny, córka generała, wnuczka generała, córka generała Kopańskiego, attache wojskowy Ambasady z Ottawy [...] wszyscy usiedli przy jednym stole w polskiej restauracji „Cracovia” i wypili po kieliszku wina.²²

Zmiana sytuacji politycznej w Polsce umożliwiła po 1989 r. stopniowe zmienianie także wizji historii najnowszej. Możliwość wypowiedzi uzyskali zapomniani przez lata bohaterowie. Generał Władysław Anders nie doczekał tych przemian ale w jego imieniu zabrali głos najbliżsi krewni i współpracownicy. Jedną z pierwszych publikacji w kraju poświęconych W. Andersowi był wywiad Zbigniewa Mierzwińskiego przeprowadzony z Ireną Andersową wydrukowany w

²¹ *Ruszyłem legendę*, wywiad z Krzysztofem Szmagierem Jacka Strzemżalskiego, „Kultura” nr 35 z 30 sierpnia 1989, s. 9.

²² *Krzysztof, co mam ci powiedzieć...?*, wywiad z Krzysztofem Szmagierem Jacka Strzemżalskiego, „Kultura” nr 4 z 28 stycznia 1990, s. 9.

„Kierunkach”. Wdowa po generale podkreśliła, że aktywność jej męża nie zakończyła się wraz z zakończeniem wojny. Wprost przeciwnie – nadal angażował się w działania polityczne emigracji. Większa część publikacji omawiała drogę życiową żony generała, znanej na emigracji artystki występującej pod nazwiskiem Renaty Bogdańskiej.²³

W jednym z najbardziej opiniotwórczych polskich dzienników społeczno-politycznych – „Polityce” – ukazało się w 1989 r. kilka publikacji o W. Andersie. Najpierw Bohdan Herbich opublikował wywiad z Janem Romanowskim – adiutantem gen. W. Andersa, który prawie w całości prezentował drogę życiową rotmistrza Romanowskiego. Swojego dowódcę wspominał on, jako człowieka serdecznego i życzliwego.²⁴ Kilka tygodni później ukazał się w tym samym czasopiśmie obszerny artykuł napisany przez badacza z Wojskowego Instytutu Historycznego Tadeusza Paneckiego. Autor nie tylko dokładnie przedstawił w nim drogę życiową generała, ale także wyraźnie podkreślił, że mimo upływu dwudziestu lat od śmierci nie doczekaliśmy się jeszcze rzetelnej monografii o nim. Jako krzywdzącą określił decyzję Rady Ministrów o pozbawieniu W. Andersa polskiego obywatelstwa. Z żalem skonstatował, że mimo jej uchylecia rok po śmierci generała, nie uczyniono potem nic, by ten fakt upowszechnić.²⁵

Przemiany polityczne w Polsce po 1989 r. całkowicie zmieniły stosunek środków masowej informacji do gen. Władysława Andersa. Pojawiły się liczne publikacje autorów krajowych i emigracyjnych, prezentujące dokonania i zasługi W. Andersa. Coroczne obchody rocznicy bitwy o Monte Cassino przypominały sylwetkę dowódcy 2. Korpusu. Trzeba było jednak aż osiemnastu lat by 20 grudnia 2006 r. Senat RP podjął uroczystą uchwałę o ustanowieniu roku 2007 „Rokiem Generała Władysława Andersa”. Inauguracja obchodów nastąpiła dnia 13 marca 2007 r., a bogaty kalendarz imprez obejmował oprócz obchodów bitwy o Monte Cassino, także odsłonięcie tablic pamiątkowych, konkursy dla młodzieży i sesje naukowe. Największe znaczenie miała konferencja naukowa „Generał Anders: żołnierz i przywódca wolnych Polaków na uchodźstwie”, zorganizowana 15-16 czerwca 2007 r. w Londynie, w której udział wzięli także przedstawiciele władz polskich i brytyjskich. W obradach uczestniczył prezydent Ryszard Kaczorowski, który z upoważnienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego koordynował

²³ *U boku generała Andersa*, rozmowa z Ireną Andersową Zbigniewa Mierzwińskiego, „Kierunki”, nr 21 z 21 maja 1989, s. 1 i 8.

²⁴ *Moje zawile losy. Wspomnienia adiutanta gen. Andersa*, rozmowa z Janem Romanowskim Bohdana Herbicha, „Polityka” nr 12 z 25 marca 1989, s. 14.

²⁵ T. Panecki, *Generał Władysław Anders. Żołnierz, dowódca i polityk*, „Polityka”, nr 22 z 3 czerwca 1989, s. 14.

działania „Roku Andersa”. Przywróciło to generała Władysława Andersa narodowej pamięci.²⁶

²⁶Informacja o konferencji w: A. Furier, *Generał Władysław Anders – pro memoriam*, „Kurier Szczeciński”, nr 132 z 10 lipca 2007r., s. 20.

MARIA RADOMSKA

W 65. ROCZNICĘ ROZKAZU GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA O UTWORZENIU SZKÓŁ JUNACZEK I JUNAKÓW W ZSRR

W dniu 20 maja 2007 rok minęło 65 lat od rozkazu gen. Władysława Andersa o powołaniu na terenie ZSRR szkół junackich dla polskiej młodzieży, wyzutej z ojczystej ziemi. Rozkaz L.dz. 6344 z dnia 20 maja 1942 r. wydany w Jangi-Jul na terenie Republiki Uzbeckiej tworzył szkoły powszechne i średnie, legalizujące przynależność do wojska małoletniej młodzieży. Były to Szkoły Junaczek i Junaków – formacja ani w wojsku ani w dziejach szkolnictwa polskiego nigdy wcześniej nie znana! Z nich wyrosły Szkoły Młodszych Ochotniczek, Junackie Szkoły Kadeckie i inne na Bliskim Wschodzie.¹ Ów rozkaz był „przepustką do życia” przede wszystkim dla młodocianych dziewcząt. W Szkole Junaczek znalazły się bowiem zarówno dziewczęta mające w rodzinie kogoś przyjętego do wojska, jak również osierocone przez zamordowanych, zaginionych czy zmarłych na zesłaniu rodziców oraz córki samotnych wdów, niezdolnych dotrzeć do punktów zbornych. Natomiast dla chłopców „poniżej wieku wojskowego” już 12 września 1941 r. gen. Władysław Anders stworzył – na wzór przedwojennych – oddziały Junaków, z których przeszli do szkół.

Kolejny rozkaz Dowódcy Sił Zbrojnych o organizacji szkół – L.dz. 7922/O III/42 z dnia 8.czerwca 42 r. w Jangi-Jul określa ich stan liczbowy następująco:

Szkoła Powszechna Koedukacyjna przy Armii Polskiej w ZSRR w m. Wrewojskoje **400** chłopców i dziewczynek w wieku 8-13 lat.

Szkoła Junaków przy Armii Polskiej w ZSRR w Kermine **800** chłopców, wiek 14-17 lat.

Szkoła Junaczek przy Armii Polskiej w ZSRR w Guzarze **800** dziewcząt, wiek 14-17 lat.

Reasumując oznaczało to limit po jednym tysiącu dla męskiej i żeńskiej młodzieży w wieku od 8 do 17 lat włącznie.²

¹ M. Radomska, *Szkoła Junaczek i Szkoły Młodszych Ochotniczek w Armii Polskiej na Wschodzie*, [w:] *Przez burze pod wiatr. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*, Białystok 2001, s. 201-218.

² „Junak”, czerwiec 1944. *W dwulecie Szkół Młodszych Ochotniczek* (Palestyna).

I nagle, najpierw w Buzułuku, a potem już na południu, polskie obozy wojskowe zaroily się dziećmi. Bardziej podobnymi do kościotrupków w łachmanach, przeważnie pół-, często zupełnymi sierotami, a każde przywozło ze sobą tragedie. Ojcowie przeważnie byli w więzieniach, albo już nie żyli, matki pracowały, a dzieci często 8-letnie, pasły bydło na stepie, czy po prostu kradły żeby żyć. W wielu wypadkach matki były chore, czy aresztowane i 12- 14-letnie dziewczynki stawały się odpowiedzialne za całą rodzinę. Ten ogromny ciężar odpowiedzialności w tak młodym wieku był chyba najcięższy do zniesienia... była to jedna z największych krzywd wyrządzonych temu pokoleniu.

To słowa absolwentki SMO – w 45 rocznicę obchodzoną w 1987 r. w Londynie.³ Szkoła Junaczek mieściła się w rzeczywistości nie w Guzarze, ale w odległej o 5 km od Guzaru glinianej osadzie Karkin Batasz, czyli w języku tubylców Dolinie Śmierci, której wiosenny bujny step zamieniał się latem w bezwodną pustynię. Mieścił się tam także Sierociniec. Do elementarnych trudności, jak pisze Józef Czapski,⁴ należał brak papieru. Wiele szkół jak i szpitali posługiwać się musiało wyłącznie obcinanymi marginesami gazet, szarym kartonem od paczek, deszczułkami czy nawet korą brzożową. Również w Karkin Batasz nie było podręczników, papieru ani ołówków. Lekcje odbywały się w formie pogadanek. Szkoła miała – co znamienne – jeden egzemplarz „Pana Tadeusza”, tę bardzo polską książkę, zabraną przez kogoś z domu w momencie wywózki w nieznane! Wzbogaciła się także o parę numerów wydawanego przez Armię „Orła Białego”.

Rozdzielnik pomocy szkolnych D-twa Polskich Sił Zbrojnych 9500/III Wysz. – w okresie od kwietnia do połowy lipca przyznał Szkole Junaczek na stan ponad 800 uczennic: 50 ołówków, 1 paczkę kredy, 15 notesów, 5 gwizdków, 2 księgi-zeszyty, 2 piłki, 1 siatkę i 8 piłek do palanta. Stan zdrowotny dziewcząt był fatalny: 75 % było chorych (awitaminoza, pelagra, tyfus, dezynteria, malaria), a liczba zmarłych młodocianych sięgnęła 88.⁵ Należy dodać, iż pomimo tak dramatycznie trudnych warunków organizowane były różne imprezy artystyczne.

Z początkiem lipca, wobec szerzących się chorób, zaistniała konieczność przeniesienia szkoły na inne miejsce. Dzięki staraniom Komendantki Sychowskiej rozkazem D-cy O. Org. AL. dz. 84/23 .42 przeniesiono 274 junaczki do Guzaru, a 373 przyjął gen. Tokarzewskii do 6-ej Dywizji Piechoty, stacjonującej w Kitab. Komendę nad kitabską grupą objęła p. Całowa.⁶

³ Materiały ze Związku Szkół Młodszych Ochotniczek, / S.M.O. Polish School (Nazareth) Association.

⁴ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 281.

⁵ Materiały ze Związku..., op. cit.

⁶ Ibidem.

*

Paradoksem historii jest fakt, że zarówno straszliwa zsyłka na Wschód jak też exodus z sowieckiej niewoli ma bezpośredni związek z agresją hitlerowską w 1939 r. na Polskę oraz w 1941 r. na Związek Radziecki. Wydarzeniom tym dało przecież początek wkroczenie Czerwonej Armii 17 września 1939 r. na teren Polski – czyli „Nóż w plecy” jak doniosła dzień później prasa warszawska. W wyniku porozumienia ujętego w tajnym pakcie Ribbentrop – Mołotow, potwierdzonym już podczas wojny w Brześciu nad Bugiem, wschodnią część Polski zaanektował Związek Radziecki. Masowa deportacja rdzennej ludności polskiej z miast i wsi na wschód do łagrów i na tak zwaną „wolną zsyłkę” objęła blisko 2 miliony – według Andersa raczej 1,5 mln. – obywateli: od niemowląt po starców włącznie. Liczba zmarłych i zaginionych pozostanie na zawsze wielką tajemnicą.

Jak straszne były ich losy, mówi pisana na gorąco przez Józefa Czapskiego w Meszehedzie w Iranie i wydana przez Instytut Literacki w Paryżu w 1949 r., a w Polsce w 1990 r. książka pt. *Na nieludzkiej ziemi*.⁷ Ponadto przedstawia to krajowa obszerna literatura wspomnieniowa np. seria wydawnicza „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu oraz tysiące zesłańczych relacji gromadzonych w Ośrodku „Karta”, Zarządzie Głównym Związku Sybiraków i w jego oddziałach terenowych, w archiwum naukowym wymienionego Towarzystwa Ludoznawczego.

Ratunkiem dla Polaków deportowanych w głąb ZSRR i przebywających w sowieckich łagrach była napaść Niemców dnia 22 czerwca 1941 r. na ZSRR oraz ich zwycięski marsz w głąb sowieckiego terytorium. Dzięki temu już 14 sierpnia została zawarta w Moskwie umowa o utworzeniu Armii Polskiej w ZSRR. Poprzedził ją w dniu 30 lipca 1941 r. układ o „amnestii” zawarty między generałem Władysławem Sikorskim, ówczesnym premierem RP i Naczelnym Wodzem, a sowieckim ambasadorem w Londynie Iwanem Majskim.

Określenie: „amnestia”, acz oburzało niewinnie deportowanych polskich obywateli, jednak otworzyło im drogę do wolności. W układzie Sikorski–Majski zapewniono uwolnienie Polaków i między innymi uzgodniono kontyngenty żołnierzy, jakie miały być wysłane do polskich oddziałów w Wielkiej Brytanii i Egipcie. Początkowo ustalony limit 30 tysięcy racji żywnościowych wyłącznie dla tworzącego się w ZSRR polskiego wojska został podczas grudniowej wizyty gen. Władysława Sikorskiego na Kremlu podniesiony do 96 tys., to jest na stan 6 dywizji piechoty wraz z brygadą pancerną. Zapadła też decyzja o przeniesieniu punktów zbornych z północy do Uzbekistanu w radzieckiej Azji Środkowej. Z końcem 1941 roku (30.XII.) Stalin zezwolił na ewakuację

⁷ J. Czapski, op. cit.

na Bliski Wschód 25 tys. żołnierzy. W rzeczywistości na przełomie marca i kwietnia (24.03 – 3.04.1942) opuściło ZSRR 24 tys. wojska i 10 tys. cywilów, w tym 3 tys. polskich dzieci, osiedlonych następnie w Afryce.

Wbrew wcześniejszym uzgodnieniom zapowiedziano redukcję od 20 marca 1942 roku racji żywnościowych do 44 tys., podczas gdy stan liczbowy wynosił prawie 75 tys. żołnierzy. A przecież wojsko dzieliło się żywnością z nie objętymi żadnym przydziałem cywilami. Wizyta gen. Andersa na Kremlu w dniu 18 marca zaowocowała zgodą Stalina na ewakuację do Iranu tych wszystkich oddziałów, dla których zabrakło zaopatrzenia w żywność. Pozostać miały dwie najwcześniej zorganizowane dywizje piechoty. Tylko jedna z nich posiadała karabiny i trochę ciężkiej broni ćwiczebnej.⁸

Należy tu wyjaśnić, że Wielka Brytania była zainteresowana pomocą wojska polskiego w utrzymaniu kontroli nad Irakiem ze względu na konieczność ochrony pól naftowych, szybów i rafinerii – jedyne źródła zaopatrzenia w paliwo jej sił zbrojnych w Afryce północnej.

W piśmie Churchila do Stalina w lipcu 1942 r. pada i takie oświadczenie:

Polacy zechcą wysłać wraz z wojskiem znaczną ilość kobiet i dzieci utrzymujących się zasadniczo z fasonku żołnierzy polskich. Wyżywienie tych członków rodzin będzie dla nas znacznym ciężarem. Sądzimy, że warto wziąć na siebie to brzemię, gdy w grę wchodzi utworzenie armii polskiej, która zostanie rzetelnie użyta ku naszemu wspólnemu pożytkowi.⁹

Wynikiem tej korespondencji była depesza Stalina do polskiego dowództwa wyrażająca zgodę na ewakuację reszty Armii Polskiej do Iranu. Według Czapskiego¹⁰ w 1942 r. opuściło ZSRR 70 tys. żołnierzy oraz 50 tys. dzieci i kobiet, w tym obie grupy junaczek z Guzaru i Kitabu.¹¹ Wraz z oddziałami, do których były przydzielone ewidencyjnie, poprzez Krasnowodsk, morze Kaspijskie dotarły do Pahlevi w Iranie.

Pahlevi! Krańcowy kontrast Krasnowodska: śliczne, bogate miasto, palmy i kwiaty, jak w bajce! Biwakowaliśmy na plaży, otrzymawszy po 4 wspaniałe koce. Jedzenia było do woli. Biały chleb, masło i inne dodatki. Było to nie do wiary!

Tak pisze jedna z przyszłych uczennic Kursu Maturalnego we Włoszech – Irena P.¹²

Po wyokrętowaniu w Pahlevi dnia 2 września obie szkoły guzarska i kitabska połączyły się w jedną całość. Dnia 8. IX. dołączono też szkołę

⁸ Ibidem.

⁹ O. Terlecki, *Najkrótsza historia drugiej wojny światowej*, Kraków 1991.

¹⁰ J. Czapski, op. cit.

¹¹ Ibidem.

¹² *Nasza niezwykła szkoła, Porto San Giorgio – Foxley 1945-1948*, praca zbiorowa, Wydawca: Koło Szkoły Porto San Giorgio – Foxley, Londyn 1985.

junaczek utworzoną przy Szkole Koedukacyjnej we Wrewsku, liczącą 274 dziewcząt. W rezultacie stan szkoły wzrósł do 1012 osób, w tym 929 junaczek i 83 ochotniczki PSK kadry.¹³

Wkrótce nastąpiła reorganizacja szkoły, z której wydzielono jako grupę „A” starsze roczniki – łącznie 309 uczennic, skierowaną do Palestyny i tworzącą Szkołę Młodszych Ochotniczek oraz grupę „B” obejmującą młodsze dziewczynki, które w liczbie 245 znalazły się w szkole cywilnej. Przejęła nad nią opiekę Delegatura Ministerstwa Oświaty, a szkoła mieściła się w Isfahanie. Do odnalezionych na terenie Iranu rodziców odeszło 320 junaczek, 13 było w szpitalu, a ze względu na przekroczony wiek do Pomocniczej Służby Kobiet wstąpiło 25, zaś 17 przeszło do cywila¹⁴ W dniu 5 XI.1942 r. rozkazem D-twa A.P.W. (Armii Polskiej na Wschodzie) L. dz. 1060/1 Szkołę Junaczek przemianowaną na Szkołę Młodszych Ochotniczek podporządkowano organizacyjnie jako zespół szkół Dowództwu Szkół Junackich i Młodszych Ochotniczek.¹⁵ Podlegało ono Dowództwu Jednostek Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie. Szkoła była więc oparta na strukturze wojskowej, uczennice znały musztrę i były umundurowane jak ochotniczki z Pomocniczej Służby Kobiet.

Wędrując przez Iran, Irak i Jordanię Szkoła znalazła siedzibę w ówczesnej Palestynie. W ciągu jednego roku zmieniała czterokrotnie swoje miejsce postoju w poszukiwaniu lepszych warunków. Poczynając od Gedery, poprzez Rehowoth, Quastinę i Jeninę ostatecznie osiadła w Nazarecie i stacjonowała tam do czasu jej translokacji do Anglii w 1947 roku. Siedzibą SMO był gmach Klasztoru Ojców Franciszkanów.¹⁶

Po przybyciu do Palestyny powiększał się stan szkoły o odkomenderowane do niej ochotniczki, które już pełniły służbę wojskową jako sanitariuszki, pielęgniarki, kantyniarki, świetliczanki oraz na różnych szczeblach administracji w Armii. Chodziło bowiem o to, by jak najwięcej dziewcząt uzupełniło swoją edukację przynajmniej do poziomu małej lub dużej matury. Po jej osiągnięciu część wracała do jednostek macierzystych, a część kontynuowała naukę w różnych typach szkół, a nawet wyższe studia w Bejrucie.

Również te „małoletnie” uczennice SMO kończąc 18 lat były kierowane do czynnej służby czy to sanitarnej, czy na szkolenie „drajwerskie” na wielkich ciężarowych samochodach Dodge na piaskach pustynnych, czy na kursy łączności lub do administracji. Jednak kilkadziesiąt spośród tych, którym przerwano naukę, skierowano ponownie jeszcze przed zakończeniem wojny – na utworzone w marcu

¹³ Materiały ze Związku...

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

1945 r. we Włoszech Kursy Maturalne w Porto San Giorgio nad Adriatykiem.¹⁷ Należy dodać, że na ich bazie zostało jesienią 1945 r. zorganizowane Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące dla Ochotniczek PSK 2. Korpusu – tych z Kursów oraz wcielonych do Kompanii Szkolnej dziewcząt wyzwolonych z niemieckiej niewoli.¹⁸

Pierwotna Szkoła Junaczek rozrosła się bowiem w cały zespół szkół, dostosowanych do wieku i zainteresowań uczennic. Pod łączną nazwą SMO egzystowały: **Gimnazjum i Liceum Młodszych Ochotniczek PSK, Szkoła Powszechna** bez oddziałów I-IV, **Jednoroczny Kurs Spółdzielczo-Handlowy** dla dziewcząt, który z powodu wieku nie mogłyby ukończyć gimnazjum przed poborem do służby czynnej. Kurs ten został przekształcony w **Gimnazjum Kupieckie**, zatwierdzone we wrześniu 1943 r., ale do końca roku egzystowała też II klasa Kursu. **Liceum Pedagogiczne** (otwarte dopiero w lutym 1944 r.), którego zajęcia praktyczne miały już bardziej kompletną bazę dzięki dodatkowo utworzonym niższym oddziałom (III i IV szkoły powszechnej). **Szkoła Powszechna**, do której przybyły z Iranu młodsze uczennice. Lekcje próbne i hospitacje były prowadzone również w pobliskiej męskiej **Szkole Młodszych Junaków**. Dorobek dwulecia istnienia SMO to 100 uczennic, które ukończyły szkołę powszechną, 24 Kurs Spółdzielczo-Handlowy, 181 gimnazjum ogólnokształcące, a 66 zdało licealną (dużą) maturę.¹⁹ W drugiej połowie 1944 r. zorganizowano **Drugie Gimnazjum Ogólnokształcące** a 1 września 1945 r. – **Liceum Administracyjno-Handlowe**.

Kadra pedagogiczna SMO rekrutowała się spośród wykwalifikowanych nauczycieli przedwojennych szkół powszechnych i średnich, wywiezionych z Kresów Wschodnich do ZSRR.

Wszystkie te szkoły otrzymały rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Londynie pełne prawa szkół państwowych, będąc odpowiednikiem dawnych Szkół Kadeckich w przedwojennej Polsce. Nie uzyskały jednak oficjalnego uznania władz brytyjskich, które nie potrafiły zaakceptować formacji dziecięcych w wojsku. Toteż istniały dzięki dobrowolnemu opodatkowaniu się żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, a następnie 2 Korpusu, który powstał w wyniku jej połączenia od dnia 17.06.1943 z Samodzielną

¹⁷ M. Radomska, *Kurs Maturalny dla ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet 2 Korpusu Polskiego w roku 1945 we Włoszech*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych PAN Oddział w Krakowie”, tom XXXIII, 1984, s. 79-83.

¹⁸ *Nasza niezwykła szkoła, Porto San Giorgio – Foxley 1945-1948*, praca zbiorowa, Wydawca: Koło Szkoły Porto San Giorgio – Foxley, Londyn 1985; M. Radomska, *Kurs Maturalny oraz Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2. Korpusu. 1945-1948*. [w:] *Przez burze...*, s.219-240.

¹⁹ „Junak”, op. cit.

¹⁹ Materiały ze Związku...

Brygadą Strzelców Karpackich gen. Kopańskiego – jako 3 Dywizją Strzelców Karpackich w Korpusie.

Pomimo znakomitej poprawy warunków bytowych w Nazarecie Szkolna Izba Chorych miała wciąż liczne pacjentki, a przez ambulatorium przesuwano się codziennie około 30-40 uczennic. Najślabsze były kierowane do Ośrodka Uzdrowieńców w Tyberiadzie.²⁰

W 1942 r. w Jerozolimie uruchomiono Dział Wydawnictw, który zajął się m.in. powielaniem podręczników szkolnych. Pochodziły one z przetrzymanych przez okres niewoli a zabranych z domu „skarbów”, jak też od polskich Żydów, przybyłych do Palestyny przed wojną. Przykładem może być „Botanika dla II klasy gimnazjalnej” – autorzy Tadeusz Muł i Jan Radomski, wydana w 1934 r. przez Ossolineum oraz „Nauka o człowieku i higiena” dla VII klasy Szkół Powszechnych – T. Muł, J. Radomski i Stanisław Tołpa, Ossolineum 1935 r. oraz w Jerozolimie w 1942 r. i ponownie „Botanika” wydana we Włoszech, w Bari w 1945 roku. Należy tu dodać, że po zakończeniu wojny poszukiwano wśród wojska kogoś z rodziny autorów lub ich znajomych, aby wypłacić chociażby symboliczne honorarium, czego jestem osobistym świadkiem w stosunku do mojego Ojca i współautorów wymienionych książek. Jak wspomina jedna z dawnych uczennic SMO, były też w użyciu podręczniki szmuglowane z Włoch w skrzynkach amunicyjnych!

Ogromnie rozwinęła się działalność kulturalna uczennic. Dnia 22 stycznia 1943 r., gdy Szkoła stacjonowała w Rehwoth, („pięknym położonym wśród sadów pomarańczowych „pardesów” baraki czyste i jasne. Jednym słowem raj i to prawdziwy !” – wg Marii M. Lasak-Młynarczyk²¹ przy okazji obchodów rocznicy Powstania Styczniowego utworzono kółko artystyczno-literackie. W ciągu tylko tego jednego 1943 roku odbyło się 21 imprez. W roku 1944 było ich do listopada łącznie 12.

W połowie listopada 1945 r. napłynęła nowa fala uczennic do Nazaretu. Były to dziewczęta z Armii Krajowej, wyzwolone z Karnego Obozu Jenieckiego Kobiet – Stalagu VI C Oberlangen, przede wszystkim z roczników powyżej 1927. Nie mogły one ze względu na wiek być wcielone do PSK. Dojechawszy do Włoch w transportach zorganizowanych dla kandydatek do obiecanej przez Gen. W. Andersa żeńskiej szkoły średniej spędziły wraz ze wszystkimi parę tygodni w OPK Macerata, czyli Obozie Przejściowym Kobiet pragnących wstąpić w szeregi 2. Korpusu, jednak jako niepełnoletnie nie kwalifikowały się do Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2 Korpusu w Porto San Giorgio, a jedynie do SMO. Wysłano tam również parę starszych

²⁰ „Junak”, op. cit.

²¹ *Nasza niezwykła szkoła...*

dziewcząt chcących kontynuować naukę w Liceum Pedagogicznym i innych. W Szkole Młodszych Ochotniczek działała „Sodalicja Mariańska”, do której należało wiele uczennic, a po przyjeździe dziewcząt z AK ożywiła się działalność harcerska, zwłaszcza zastępu „Podkówek”, zorganizowanego jeszcze podczas pobytu na Kursie Unitarnym w OPK.

W sierpniu 1947 r. Szkoła Młodszych Ochotniczek została przeniesiona do Anglii w miejsce dotychczasowej siedziby Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek 2 Korpusu, już latem 1946 r. translokowanego z włoskiego Porto San Giorgio. Był to Foxley Camp w hrabstwie Herefordshire, zlokalizowany w wybudowanych podczas wojny murowanych barakach w obrębie pięknego parku czyjejs prywatnej posiadłości. Szkole nadano oficjalną nazwę Gimnazjum i Liceum PSK/ATS (*ATS – Auxiliary Teritorial Service – jednostki żeńskie w armii brytyjskiej*), gdyż wszystkie jej uczennice były według kryteriów wojskowych już pełnoletnie. Ostatnie egzaminy maturalne odbyły się w Foxley w lutym 1948 roku.

Przeskok z upalnej Palestyny do chłodnego Albionu był szokiem klimatycznym, nie tak jednak groźnym dla w pełni zregenerowanych młodych organizmów, jak przeżyty w ZSRR, kiedy to z lodowatych północnych rejonów Kołymy, Workuty, Nowosybirskiego Obwodu i innych miejsc zesłania – w łachmanach, wycieńczone katorżniczą pracą i głodem – te same dziewczyny znalazły się w pustynno-stepowym Uzbekistanie. Murowane baraki w Foxley były ogrzewane niewielkimi piecykami żelaznymi – dostatecznie, gdyż nie szczczędzono węgla, chociaż jego przydział był raczej skąpy. Natomiast nauka odbywała się w drewnianych, zawsze zimnych barakach. Rekreacją były łatwe wyjazdy autobusem do pobliskiego Herefordu czy to do kina, czy też na skromne zakupy. Najważniejszą jednak sprawą dla wszystkich był fakt, że pomimo wielokrotnych zagrożeń rozwiązania Szkoły po zakończonej wojnie, odbyła się w niej ta jeszcze jedna ostatnia matura!

Wszystkie uczennice i absolwentki SMO zachowały dożgonną wdzięczność dla Generała Andersa oraz całej kadry swoich wychowawców i pedagogów, a zwłaszcza dla Komendantki Sychowskiej, dzięki której obowiązuje je do dziś hasło: **„Poznajemy się po uśmiechu”!** Większość z nich pozostała na wychodźstwie, bowiem nie miały dokąd wrócić, lub brakło odwagi, by znaleźć się ponownie w strefie władzy sowieckiej w powojennej PRL.

*

A n e k s

Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące

dla Ochotniczek PSK/PWSK 2 Korpusu we Włoszech i Anglii²²

U schyłku II Wojny Światowej dowództwo 2 Korpusu Armii Polskiej na Wschodzie, wchodzącego w skład 8 Liberation British Army zatroszczyło się o zorganizowanie nauki w szkołach ogólnokształcących dla młodzieży żeńskiej i męskiej. [...] Po zakończeniu działań wojennych zorganizowana została druga żeńska szkoła ogólnokształcąca: Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2 Korpusu. Szkoły te łączyła potrójna jedność: – jedność miejsca, gdyż obie powstały w Porto San Giorgio w środkowych Włoszech, – jedność osób, gdyż znaczna część grona pedagogicznego i kadry administracyjnej przeszła z Kursu Maturalnego do nowo utworzonej szkoły, a nadto kontynuowały w niej naukę te absolwentki Kursu, które zakończyły go małą maturą, – jedność idei, gdyż obie szkoły miały ten sam cel: dziewczętom w mundurach, dziewczętom, których życie i edukację pogmatwała wojna, zwrócić dobre prawo przynależne ich młodości: prawo uczenia się w polskiej szkole.

1. Skład osobowy szkoły

W odróżnieniu od Kursu Maturalnego obejmującego wyłącznie dziewczęta z Kresów Wschodnich, które znalazły się w ZSRR [...] doszła liczna grupa uczennic przybyłych do Włoch z pokonanej III Rzeszy Niemieckiej. Były to dziewczęta uwolnione z obozów koncentracyjnych i obozów przymusowej pracy [...] W połowie sierpnia 1945 r. przyjechała [...] liczna grupa byłych jeńców wojennych, głównie ze Stalagu VI C w Oberlangen, który był obozem kobiet-żołnierzy Armii Krajowej, uczestniczek Powstania Warszawskiego. Obóz ten w momencie wyzwolenia – w dniu 12 kwietnia 1945 r. liczył ponad 1700 osób, w tym 579 uczennic [...] Po przybyciu do 2 Korpusu grupa ta musiała ukończyć najpierw Kurs Unitarny [...] w OPK zlokalizowanym nieopodal miasta Macerata w środkowych Włoszech, w siedzibie nieczynnej w tym czasie Średniej Szkoły Rolniczej. Po ukończeniu Kursu Unitarnego nastąpiły przydziały do różnych jednostek 2 Korpusu Młodzież szkolną poniżej 18 lat skierowano do Szkoły Młodszych Ochotniczek w Nazarecie. Natomiast 18-letnie i starsze kandydatki, nie posiadające z reguły żadnych świadectw szkolnych, poddano egzaminom wstępnym, kwalifikującym do poszczególnych klas, organizowanego w Porto San Giorgio Gimnazjum i Liceum. Tak powstała Kompania Szkolna licząca w roku szkolnym 1945/1946 łącznie 229 uczennic.

[...] Nowej szkole przyznano 18 etatów dydaktycznych, których obsada ulegała pewnym zmianom. Pierwszą dyrektorką Gimnazjum i Liceum została prof. Maria Dobkova, polonistka z S.M.O. (Szkoły Młodszych Ochotniczek), sprowadzona w tym celu z Palestyny do Włoch. Z grona pedagogicznego Kursu Maturalnego pozostały panie mgr fil. Maria Włodkowska – historyk, mgr Maria Fedorowicz – biolog, Maria Reutt – lektor języka angielskiego i francuskiego. Przybyły – ponadto osoby powracające do czynnego życia zawodowego po paroletnim pobycie za drutami obozów jenieckich i koncentracyjnych. Byli to między innymi ppor. rezerwy Wiktor Wiśniewski – matematyk, jeńiec Oflagu po kampanii wrześniowej, późniejszy p. o. dyrektor szkoły oraz ks. Stanisław Gródecki z parafii św. Mikołaja w Krakowie, umęczony więzień kacetu,

²² Fragmenty artykułu M. Radomskiej zamieszczonego w: „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych PAN”, Oddział w Krakowie, 1985, t. XXXV, s. 79-82.

późniejszy prefekt i kapelan Kompanii Szkolnej. Poza nimi w skład grona wchodził: prof. Adolf Fierla – polonista a zarazem poeta śląski, Zdzisław Luszowicz – łacinnik, były cichociemny (tj. zrutek spadochronowy do kraju pod okupacją), jego żona Zofia – oboje z AK, Danuta Tokarska, Irena Broniatowska, Adam Chmielowski z Poznania, Warpechowski i inni, których nazwisk nie pamiętam. Zwłaszcza, że jak poprzednio wspomniałam, skład grona ulegał różnym zmianom.

Komendantką Kompanii Szkolnej – podobnie jak uprzednio Kursu Maturalnego – była por. Zofia Gączowska, kwatermistrzem ppor. *Zofia* Gołogórska, podoficerem materiałowym sierż. podchor. Lucyna Fedorowicz, podoficerem żywnościowym st. ochotn. Halina Alda, podoficerem pocztowym ochotn. Leokadia Mądra, siostrą służby zdrowia sierż. Maria Podczaska. Kompanijnym sklepikiem, w którym otrzymywało się także przydział NAAFI, kierowała plut. Helena Chyła.

Komendantce Gączowskiej pomagały cztery etatowe wychowawczynie: plut. Modesta Zaniewska oraz z byłych „Kriegsgefangenen” po Powstaniu Warszawskim st. sierżant Maria Przemieniecka, kapral Celina Mikołajczak i szeregowy Jadwiga Tomaszewska. Pomagała tym wychowawczyniom codziennie inna uczennica, wyznaczona na „podoficera służbowego” na przeciąg jednej doby.

[...] Regularna nauka rozpoczęła się z początkiem listopada 1945 r. Uroczyste otwarcie roku szkolnego nastąpiło w dniu 6 grudnia 1945 r. Dokonał go sam Naczelnny Dowódca 2 Korpusu, gen. Władysław Anders w obecności komendantki PSK ppłk. Bronisławy Wysłouchowej, gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza, płk. Włodzimierza Aleksandrówicza - Szefa Wydz. Oświaty oraz licznie zgromadzonych gości. W imieniu uczennic przemawiała „Edith” (pseudonim z AK Haliny Trzecińskiej) z II klasy licealnej. Pierwszym etapem uroczystości była Msza św. w miejscowym kościele.

W dniu 5 grudnia 1946 r. rozkazem Dowódcy 2 Korpusu (l. dz. 263/204/AG/Tj) został zatwierdzony etat Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PWSK 2 Korpusu, z ważnością od dnia 1 grudnia 1945 r. Delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na 2 Korpus – Tadeusz Borowiecki, pismem z dnia 2 kwietnia 1946 przyznał Gimnazjum i Liceum prawa szkół państwowych.

Szkoła obejmowała klasy gimnazjalne od II do IV oraz I i II licealną. Każda była podzielona na dwie: z językiem obcym angielskim i niemieckim. W pierwszych znalazły się prawie wszystkie „Pestki”, tj. dziewczęta z PSK, w drugich dominowały „Akaczki” (z AK) i inne, wywiezione do Niemiec z Polski, gdzie w okupacyjnym „Fachschule”, czyli zawodowych szkołach średnich, uczyły się legalnie języka niemieckiego. Jakaś część miała też język francuski, ale chyba nie były to oddzielne klasy. Mimo że Gimnazjum i Liceum miało profil humanistyczny, absolwentki, które wróciły do Polski, ukończyły wyższe studia nie tylko polonistyczne, anglistyczne, czy na wydziałach historii sztuki i prawa, ale również medycynę, stomatologię, architekturę, rolnictwo i inne. A wdzięczność dla tej niezapomnianej Szkoły utrwaliły tablicą pamiątkową, wmurowaną w przedsionku akademickiego kościoła w Warszawie – pod wezwaniem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu.

Również mieszkańcy Porto San Giorgio nie zapomną Polek w mundurach, upamiętnionych kamienną tablicą w miejscowym kościele:

IN QUESTA CHIESA NEGLI ANNI 1945-1946 LE AIUTATRICI
VOLONTARIE DEL SERVIZIO NEL II CORPO POLACCO,
CHE ANNO COMBATUTO VITTRISAMENTE A MONTE CASINO,
ANCONA E BOLOONA,
HANNO PREGATO UMILMENTE AD DIO,
CHE BENEDICE I LORO SACRIFICE DANDO LA GRAZIA
DI RITORNARE NELLA LORO PATRIA LIBERA E INDIPENDANTE

W TYM KOŚCIELE W LATACH 1945-1946 OCHOTNICZKI
POMOCNICZEJ SŁUŻBY KOBIET 2 POLSKIEGO KORPUSU,
KTÓRY WALCZYŁ I ZWYCIĘŻAŁ POD MONTE CASINO,
ANKONĄ I BOLONIĄ
ZANOSIŁY KORNE MODŁY DO BOGA,
ABY RACZYŁ BŁOGOSŁAWIĆ ICH WYSIŁKOM I ZAPROWADZIŁ
JE DO WOLNEJ I NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY



Słowo od autorki

Na zakończenie należy dodać, że będąc uczennicą klas licealnych – I w Porto San Giorgio i II w Foxley (grudzień 1945 – maj 1947) – nie zdawałam sobie sprawy w jak luksusowych warunkach miałam szczęście uzyskać maturę. Kompania Szkolna zapewniała nam „wikt i opierunek” to jest pełne utrzymanie, sorty mundurowe inne na lato a inne na zimę, w tym w wersji na dzień powszedni i w wersji galowej. Nadto otrzymywałyśmy dekadowo żołąd i przydziały NAAFI – między innymi papierosy, sprzedawane nie legalnie Włochom – dodatkowe źródło lirów. Jedynym naszym obowiązkiem była nauka i godne prezentowanie „Polski na obczyźnie”. Nasz Starszoharcerski Krąg „Sosen”, otoczony opieką męskiego Hufca ZHP 3 Dywizji Strzelców Karpackich w osobach kpt. Mikołaja Nikona i druha Ryszarda Kaczorowskiego – w przyszłości ostatniego Prezydenta RP na wychodźstwie, odbywał wycieczki krajoznawcze i spędził 2 tygodnie na obozie harcerskim na Polanie Gadającego Strumienia – pod moją komendą jako Wodza Kręgu, a w Anglii uczestniczył w jachtingu po jeziorach i kanałach pojezierza wschodniego wraz z Komendą Starszoharcerskiej Organizacji ZHP z udziałem druha Kazimierza Sabatta. A to wszystko zawdzięczamy Generałowi Władysławowi Andersowi i Jego trosce o wykształcenie nowej kadry inteligencji dla Polski.

WOJCIECH NARĘBSKI

**GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS –
OPIEKUN MŁODZIEŻY ŻOŁNIERSKIEJ**

Wstęp

W związku z uchwalonym przez Senat RP Rokiem gen. Władysława Andersa ukazują się wiele publikacji, dotyczących działalności wojskowej i cywilnej tego Wielkiego Polaka i Żołnierza. Podkreśla się przy tym Jego wybitne zdolności dowódcze, ograniczając się na ogół do bitwy o Monte Cassino. Tymczasem nie ulega obecnie żadnej wątpliwości rzetelnych historyków, zajmujących się dziejami walk 2 Korpusu Polskiego, że niezwykle walory dowódcze gen. Władysława Andersa ujawniły się przede wszystkim podczas kampanii adriatyckiej, gdy nasz Korpus działał operacyjnie zupełnie samodzielnie, oddzielony od pozostałych dywizji alianckich 8 Armii Brytyjskiej grzbietem Wysokiego Apeninu. Szczególnie po mistrzowsku zostały przez Niego rozegrane bitwy o Ankone, niezmiernie ważny logistycznie port nad Adriatykiem, oraz nad rzeką Metauro, która umożliwiła dywizjom alianckim przełamanie Linii Gotów właśnie na odcinku nadadriatyckim, co zgodnie podkreślili ich dowódcy. W obu tych bitwach, poza umiejętnym współdziałaniem piechoty i broni pancernej, przeprowadzono opracowany w szczegółach przez sztab gen. W. Andersa jego plan manewru okrążającego, w wyniku którego wyeliminowano z walki szereg jednostek niemieckich i wiele sprzętu wojennego oraz uzyskano przy stosunkowo niewielkich stratach sukcesy operacyjne o dużym znaczeniu dla całego frontu we Włoszech. Szczegółowe omówienie tych sukcesów oręża polskiego możemy znaleźć w licznych publikacjach o różnej wartości historycznej, z których niemało, zwłaszcza pisanych ostatnio przez autorów z pamięci po wielu latach, obarczonych jest sporą ilością błędów.

Celem niniejszego artykułu nie jest jednak ich prostowanie ani omawianie niezwykłych walorów gen. W. Andersa jako dowódcy naszej wielkiej jednostki. Jako jeden z najmłodszych Jego żołnierzy, który jako szesnastolatek wstąpił ochotniczo w szeregi Armii Polskiej na Wschodzie (APW) po półrocznym pobycie w więzieniu w Wilnie i Gorkij w październiku 1941 r. Buzułuku, miałem możliwość wielokrotnie

doświadczyć jakim ojcowskim uczuciem darzył On młodzież żołnierską, którą brutalna akcja NKWD wyrwała z rodzinnych domów i szkół. Dlatego postaram się w skrócie przekazać czytelnikom podstawowe dane, dotyczące konkretnych przejawów tej troski, czego efektem było organizowanie przez nasze Dowództwo licznych kursów i szkół, których ukończenie przez tysiące młodych żołnierzy 2 Korpusu ogromnie ułatwiło im rozpoczęcie po wojnie nowego życia z odpowiednim zapasem wiedzy.

Szkoły junackie

Wśród ponad stu tysięcy wynędzniałych polskich zesłańców i więźniów, uwolnionych na podstawie tzw. amnestii, którym udało się dotrzeć do punktów rekrutacyjnych do Armii Polskiej na Wschodzie, znalazło się kilka tysięcy chłopców i dziewcząt w wieku ok. 15 lat czyli w wieku przedpoborowym. Już wtedy, na jesieni 1941 r. gen. Anders, pragnąc uchronić ich od głodu i poniewierki, polecił zorganizowanie przy tworzącej się w Tockoje 6 Dywizji Piechoty załóżki szkół junackich o charakterze dydaktyczno-opiekuńczym. Po przeniesieniu naszych oddziałów do Środkowej Azji, szkoły te ulokowano niedaleko Dowództwa APW we Wrewskoje, a następnie koło Guzaru w Uzbekistanie. Zasłużonym organizatorem tych szkół był b. profesor USB w Wilnie a następnie rektor Akademii Weterynaryjnej we Lwowie ppłk. prof. dr Jerzy Aleksandrowicz. Podczas pierwszej ewakuacji z ZSRR na Bliski Wschód znalazło się tam ok. 1880 junacek i junaków, a po drugiej ewakuacji liczba ich wzrosła do ok. 5000. Zgodnie z przepisami brytyjskimi tworzone dla nich szkoły powinny odpowiadać „Young Soldiers Battalions”, kształcących kadry dla potrzeb wojska. W czerwcu 1942 r. Dowódca APW powołał do życia Dowództwo Szkół Junackich, które przystąpiło do organizowania na terenie Palestyny i Egiptu szkół o różnym profilu, zgodnie z zapotrzebowaniem jednostek wojskowych. Poza junackimi szkołami powszechnymi w Nazarecie i Bashif, powstało przy wojskowych brytyjskich ośrodkach szkolenia zawodowego kilka szkół zawodowych: Łączności w Mena, Mechaniczne w Tel el Kabir i Sarafand oraz Gimnazjum Lotnicze w Heliopolis. Natomiast Junacką Szkołę Żeńską ulokowano w Nazarecie.

Ważnym wydarzeniem w zakresie kształcenia naszej młodzieży na obczyźnie było powstanie w sierpniu 1942 r. w obozie Barbara w Palestynie Junackiej Szkoły Kadetów (JSK), nawiązującej do chlubnych tradycji Korpusów Kadetów z okresu II Rzeczypospolitej. Miały one przygotowywać kadry do wszystkich rodzajów broni. Program dzienny przewidywał 5 godzin nauki i 2 godziny szkolenia wojskowego. W latach 1943-45 W JSK kształciło się ogółem ok. 1200 kadetów. Należy podkreślić, że Szkoła ta stała się niebawem ważnym ośrodkiem kulturalno-oświatowym z bogatą biblioteką. Wydawano czasopisma

szkolne „Kadet” i harcerskie „Na tropie”, zorganizowano zespoły muzyczne i teatralne, które występowały zarówno w polskich jak i alianckich jednostkach wojskowych jak i w miastach dla ludności cywilnej oraz przed mikrofonami radia palestyńskiego. Szczytowym osiągnięciem było wystawienie, przy współpracy z junaczkami z Nazaretu, „Halki” Moniuszki.

*

Autor artykułu, uczeń
Junackiej Szkoły Kadetów
(1945 r.)

Kursy Maturalne dla Żołnierzy APW

Godnym szczególnego podkreślenia jest inspirowany przez gen. Andersa rozkaz z 3 sierpnia 1943 r. o zorganizowaniu w trybie pilnym pięciomiesięcznych Kursów Maturalnych dla Żołnierzy APW, którym wypadki wojenne przerwały naukę przed ukończeniem gimnazjum lub liceum, a których celem było uzyskanie przez nich tzw. małej matury lub świadectwa dojrzałości. Zlokalizowano je przy Junackiej Szkole Kadetów w obozie Barbara (Palestyna). Skompletowanie dającego gwarancję wysokiego poziomu nauczania zespołu nauczycielskiego nie sprawiło żadnego kłopotu, ponieważ na Bliskim Wschodzie nie brakowało doświadczonych pedagogów szkół średnich a nawet

Tablica pamiątkowa na budynku, w którym mieściła się Szkoła Podchorążych Artylerii i Piechoty odsłonięta w 2005 r. (miasto Matera – Włochy).

17 września 1943 r. i zakończył w lutym 1944 r., gdy nasze pierwsze jednostki (3 Dywizja Strzelców Karpackich) wylądowały już we Włoszech i obejmowały odcinek frontu nad rz. Sangro. Z przyjętych ponad 600 kandydatów świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego uzyskało 323 uczniów (w tym autor artykułu) a egzamin na dużą maturę zdało 159, zasilając szeregi potencjalnych kandydatów do szkół podchorążych. Z uwagi na niedostatek młodej kadry oficerskiej, spowodowany głównie masakrą katyńską, miało to bardzo ważne znaczenie.

Kilka dni po inauguracji tych Kursów w palestyńskim obozie Julis rozpoczął działalność Dywizyjny Kurs Gimnazjalny 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Pod koniec 1943 r. przeniósł się on do El Quassasin w Egipcie a następnie towarzyszył Dywizji w przetransportowaniu do Włoch. Ostatecznie na zapleczu frontu nad Sangro w Castelpetroso w kwietniu 1944 r. świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego uzyskało 30 uczniów a 165 zaświadczenia ukończenia II i III klasy gimnazjum.

W kwietniu 1944 r. wszyscy absolwenci Kursów w Barbarze znaleźli się w oddziałach macierzystych, które zajmowały pozycje i miejsca postoju na obszarze operacyjnym pod Monte Cassino. Po tej zwycięskiej ale jakże krwawej bitwie, wzięli oni następnie udział w chwalebnej trzymiesięcznej kampanii adriatyckiej, podczas której doskonale dowodzony nasz 2 Korpus wślawił się zdobyciem Ankony i otwarciem aliancom drogi do przełamania Linii Gotów.

W zimie 1944/45 wielu maturzystów z Barbary i Castelpetroso spotkało się na szkołach podchorążych w Centrum Wyszkozenia Armii w Materze, by podczas walk pozycyjnych nad rz. Senio i w końcowej bitwie na froncie włoskim, zakończonej wkroczeniem naszych oddziałów na czele oddziałów alianckich do Bolonii, pełnić jako nowo promowani podchorążowie w swoich oddziałach bardziej odpowiedzialne funkcje.

Warto dodać, że dzięki nawiązaniu kontaktu z grupą przyjaciół Polski z Materzy, w 2005 r. w tym zabytkowym mieście (w starej dzielnicy zwanej Sassi Mel Gibson zrealizował słynny film „Pasja”) uczczono 60 rocznicę polskich szkół oficerskich. Podczas tej uroczystości na gmachu, który był siedzibą Szkół Podchorążych Artylerii i Piechoty umieszczono tablicę pamiątkową z dwujęzycznym napisem:

W tym gmachu w latach 1944-1946 znalazły gościnę
Szkoły Podchorążych II Korpusu Polskiego.
Dla upamiętnienia ofiary tych dzielnych żołnierzy

którzy walczyli i umierali za triumf sprawiedliwości i wolności
naszych dwóch bratnich narodów
Rada Miasta i mieszkańcy Matery

Rozwój szkolnictwa przy 2 Korpusie 1945-1947

W zimie 1944/45 działania ofensywne na froncie włoskim zostały z woli przywódców alianckich wstrzymane. Front ustabilizował się na północnym łuku Apeninu minimum w odległości niespełna 20 km na południe od Bolonii, skąd żołnierze 5 Armii Amerykańskiej mieli doskonały wgląd w Równinę Padańską. Natomiast jednostki 8 Armii Brytyjskiej, w skład której wchodził 2 Korpus Polski, zatrzymały się na linii rzeki Senio. Działalność na całym froncie i na odcinku naszego Korpusu ograniczyła się do wzajemnego patrolowania i ewentualnego poprawiania oraz umacniania fragmentów zajętych pod koniec 1944 r. pozycji.

Dowództwo 2 Korpusu z inicjatywy gen. Andersa zdecydowało wykorzystać ten zastój w działaniach wojennych na wznowienie działalności szkół przy 2 Korpusie. Na mocy Rozkazu Operacyjnego Dowództwa Bazy 2 Korpusu z 9 stycznia 1945 r. miasteczko Alessano, położone w południowej części półwyspu Salentyńskiego (czyli na końcu obcasa włoskiego buta) stało się siedzibą Kursów Maturalnych Nr 1, przeznaczonych głównie do kształcenia żołnierzy jednostek pozadywizyjnych.

Niemal równocześnie (20 stycznia 1945 r.) w strefie przyfrontowej Apeninu Emiliańskiego, kontrolowanej przez oddziały naszej 3 Dywizji Strzelców Karpackich, a konkretnie w uzdrowisku Bagno di Romagna, wznowiła swoją działalność związana z nią ściśle „Szkoła Karpacka”. Wśród ok. 400 zgłoszonych uczniów, znalazła się również grupa żołnierzy znajdującej się na zapleczu frontu nad Senio 5 Kresowej Dywizji Piechoty. W kwietniu Szkoła ta przeniosła się do miasteczka Terra del Sole koło Forli. Jednym z absolwentów gimnazjum ogólnokształcącego tego turnusu Szkoły Karpackiej, zakończonego 23 czerwca 1945 r., był nasz ostatni prezydent na obczyźnie Ryszard Kaczorowski, który uzyskał małą maturę wraz z 100 kolegami. Ponadto około 230 uczniów promowano do następnych klas gimnazjalnych i licealnych.

Tymczasem w dalekim Alessano napływ spragnionych wiedzy żołnierzy był tak wielki, że miasteczko to nie mogło ich pomieścić i Dowództwo 2 Korpusu rozkazem z dnia 9 marca 1945 r. powołało do życia Kursy Maturalne Nr 2 w pobliskim salentyńskim miasteczku Matino. Nie zapomniano ono też o naszych dzielnych żołnierzach-kobietach, uruchamiając 5 marca w nadadriatyckim mieście Porto San Giorgio w regionie Marche Kurs Maturalny dla Ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet 2 Korpusu. W grudniu 1945 r. został on

przemianowany na liczące ponad 300 uczennic Gimnazjum i Liceum PSK, któremu poświęcone jest cenne opracowanie Marii Radomskiej (2001), w którym autorka opisuje ponadto wcześniejsze dzieje Szkoły Junaczek i Młodszych Ochotniczek .

Natomiast szczegółowe dane o działalności szkół średnich w Alessano i Matino zawarte są w artykułach W. Narębskiego, A. Szkuty i T. Tabędzkiego, zamieszczonych w Materiałach II Międzynarodowej Konferencji Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie II Wojny Światowej” pt. *Światło wśród burzy* (red. Teresa Zaniewska i in.), 2004. Ponadto ukazała się książeczka o szkole alessańskiej Michała Czartoryskiego *Na końcu włoskiego buta* a staraniem naszego wielkiego przyjaciela Antonio Caloro i piszącego te słowa wydano we Włoszech cenną publikację *Gli Alessanesi di Anders – un liceo-ginnasio polacco in Alessano 1945-46*, która doczekała się dwóch wydań. Warto dodać, że efektem zainicjowanej przez autora artykułu współpracy z władzami tego miasteczka była kilkakrotna obustronna wymiana wizyt i wreszcie przyznanie w 2005 r. wszystkim żyjącym byłym uczniom tamtejszej szkoły honorowego obywatelstwa Alessano. Jednym z nich jest arcybiskup Szczepan Wesoły, wieloletni szef Duszpasterstwa Emigracji Polskiej.

Pamiętką po pobycie w Alessano uczniów-żołnierzy 2 Korpusu jest tablica pamiątkowa w miejscowym okazałym kościele parafialnym, który niegdyś był siedziba biskupią. Przedstawia ona biały marmurowy ryngraf z wpisaną w koronowanego Orła M.B. Częstochowską, nad którym na czarnej tablicy wyryto napis łaciński:

Itineribus et certaminibus intermissis liberam adpetentes Poloniam
hoc in oppido ut studia dectrinae incubamus
Dei providentia concessit B. Virgo Poloniae Regina filios servare tuos
Et in terram Patriam remaere faveas
I Kursa Maturalne 1.VII.'45

co w wolnym przekładzie oznacza:

Walcząc o wolną Polskę my żołnierze -tułacze dzięki Bożej Opatrzności
pobieraliśmy w tym mieście nauki. Błogosławiona Dziewico Królowo
Polski racz zachować swoich synów i zaprowadź do wolnej Ojczyzny

Pod koniec lipca 1945 r. Szkoła Karpacka przeniosła się w rejon stacjonowania 3 Dywizji do położonych w regionie Marche u stóp Monti Sibillini miasteczek Amandola i Sarnano.

Pierwszy turnus, zakończony w lutym 1946 r. ukończyło pomyślnie 806 uczniów, z których 109 uzyskało małą maturę a 31 zdało egzamin dojrzałości. Absolwentem tego Liceum podczas drugiego turnusu, zakończonego już w Anglii, był wierny uczeń Szkoły Karpackiej późniejszy Prezydent RP Ryszard Kaczorowski. Jej dzieje opisane zostały szczegółowo w pięknej monografii Mieczysława Kuczyńskiego *Szkoła Karpacka 1943-1948*, wydanej w 1992 r. przez Zarząd Główny

Związku Karpaczyków 3 DSK w Londynie. Śladem pobytu uczniów-żołnierzy polskich w tym rejonie jest dwujęzyczna tablica pamiątkowa w położonym u stóp M. Priora (2332 m) Sanktuarium Matki Boskiej, głosząca:

Święta Panienko z Ambro Nauczyciele i uczniowie Gimnazjum i Liceum 3 Dywizji Strzelców Karpackich, żołnierze 2 Korpusu Polskiego, którzy po zakończeniu działań wojennych w Italii w miastach Amandola i Sarnano w liczbie 1000 rok w pracy szkolnej przeżyli, proszą Cię w pokorze powróć nas cudem na Ojczyzny łono. 7.VII.1946.

Jesienią 1945 r. powstało w Romanii – rejonie stacjonowania 5 Kresowej Dywizji Piechoty – w mieście Modena Gimnazjum dla Żołnierzy 5 KDP, do którego aż do wyjazdu do W. Brytanii uczęszczało 270 uczniów. Stało się ono centrum kulturalnym macierzystej wielkiej jednostki, organizując wiele imprez artystycznych, w tym bardzo udanego tradycyjnego „Kaziuka”, przy czym w Modenie umieszczono udaną makietę wileńskiej Ostrej Bramy -Sanktuarium M.B. Ostrobramskiej.

W tym samym okresie na terenie Włoch powstało kilka średnich szkół zawodowych . W październiku w położonym również na półwyspie Salentyńskim Casarano utworzono Gimnazjum Kupieckie i Liceum Administracyjno-Handlowe dla ok. 350 uczniów. Równocześnie w Sant’ Omero koło Teramo powstało Gimnazjum Kupieckie 3 DSK. Ponadto na wiosnę 1946 r. otwarto w Fermo (region Marche) Gimnazjum i Liceum Mechaniczne, które wydawały zarówno świadectwa ich ukończenia jak i złożenia egzaminów czeladniczych. Szczegółowe dane o tej szkole zawarte są w artykule Zygmunta Głaba, zamieszczonym we wspomnianych poprzednio Materiałach II Konferencji „Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie II Wojny Światowej” (red. T. Zaniewska).

Warto też wspomnieć o niewielkiej Szkole Mierniczej dla 40 uczniów otwartej przy 12 Kompanii Geograficznej 2 Korpusu, której zawdzięczamy wiele doskonałych map terenów walk 2 Korpusu. Natomiast rolnicy mieli możliwość doskonalenia swych kwalifikacji w Szkole Rolniczej w Lecce i na Kursach w Sant’Omero koło Teramo. Należy jeszcze dodać, że pod opieką Wydziału Oświaty 2 Korpusu działała w Trani koło Bari Gimnazjum i Liceum, w którym pobierało nauki ok. 185 uczennic z obozów cywilnych, zlokalizowanych w tym mieście i sąsiedniej miejscowości Barletta.

Polscy żołnierze na uniwersytetach włoskich

Kończąc to krótkie omówienie działalności oświatowej Dowództwa 2 Korpusu, będącą wyrazem i dowodem serdecznej troski gen. Władysława Andersa o powojenne losy żołnierskiej młodzieży polskiej i naszego Kraju, należy podać podstawowe dane o liczbach żołnierzy 2

Korpusu, skierowanych z jego inspiracji na studia we włoskich uniwersytetach.

Zgodnie z rozkazem Dowódcy Korpusu z 9 lutego 1946 r. odkomenderowano na studia wyższe 1280 żołnierzy tej wielkiej jednostki, w tym 506 oficerów, 669 podchorążych i szeregowych oraz 105 ochotniczek PSK. Organizacją polskich ośrodków uniwersyteckich we Włoszech zajął się kierowany nadal z wielkim zaangażowaniem przez prof. J. Aleksandrowicza Wydział Oświaty 2 Korpusu, przy czym znacząca była rola doradcza bardzo zasłużonej doc. Karoliny Lanckorońskiej. Na studia medyczne w Bolonii skierowano 227 osób (w tym 33 ochotniczki) a na różne wydziały Uniwersytetu w Rzymie 553 osoby. Ponadto spora grupa 334 polskich żołnierzy rozpoczęła studia na Politechnice w Turynie a 74 na analogicznej uczelni w Mediolanie. Wymuszona przez dowództwo brytyjskie ewakuacja jednostek 2 Korpusu do Wielkiej Brytanii odbiła się bardzo negatywnie na kontynuowaniu tych studiów, mimo bardzo życzliwego stanowiska i pomocy władz uczelni włoskich. Wielu żołnierzy 2 Korpusu zdołało jednak ukończyć rozpoczęte studia, zwłaszcza w Bolonii i Turynie.

Zakończenie

Podsumowując to krótkie omówienie działalności oświatowej 2 Korpusu Polskiego, będącej realizacją sięgającej daleko w przyszłość polityki gen. Władysława Andersa i jego serdecznej troski o przyszłość swoich – zwłaszcza młodych – żołnierzy i naszego kraju, warto przytoczyć za Agnieszką Pruszyńską opinię na ten temat Karoliny Lanckorońskiej:

Nie myślę, żeby istniała w historii armia, która od pierwszej chwili swego powstania, potem w czasie przemarszu przez pół świata, wreszcie w samej akcji bojowej organizowała i prowadziła drugą, zupełnie inną akcję. Armia Polska powstała w Rosji Sowieckiej od pierwszej chwili organizowała szkolnictwo od przedszkola do matury przez Persję i Bliski Wschód aż do Włoch...

Jeszcze nie w pełni umundurowani a już żołnierze.

MARIA RADOMSKA

CZOŁEM PANIE GENERALE ! WSPOMNIENIE

Stojąc w ordynku kompanii honorowej „Ex prisoners of War. Camp V” w Niederlangen, nieopodal Stalagu VI C Oberlangen, czyli Karnego Obozu Jenieckiego Kobiet – Żołnierzy Armii Krajowej, prezentowałam broń przed Generałem Władysławem Andersem. Było to przeżyciem najwyższej miary, gdy ten mityczny wódz Armii Polskiej, który z Ziemi Nieludzkiej wywiódł tysiące zesłanych tam rodaków, i bohater narodowy spod Monte Cassino, lustrował nasz dwuszereg patrząc każdej z nas w oczy. Bo miałam zaszczyt należeć do tej „kompanii” – w rzeczywistości raczej plutonu, która pierwsza witała Generała.

„Baaaczność! Na ramię broń! Do nogi broń! Prezentuj broń!” – może myślę kolejność tych komend. Ważne, że były wykonane perfekcyjnie – po strasznym blamażu powitania Biskupa Polowego Wojska Polskiego ks. Józefa Gawliny. – „Czołem Jego Eminencjo” / „Ekscelencjo” / „Ewidencjo” – (słowo najlepiej znane niektórym z nas), zabrzmiało jak bełkot. Stukot obcasów na twardym asfalcie – ważny naówczas element wojskowej parady – przypominał raczej odgłos maszyny rotacyjnej... Tak było parę tygodni wcześniej, gdy pozostawaliśmy jeszcze w ponurych barakach Stalagu VIC Oberlangen, wyzwolonego w dniu 12. kwietnia 1945 roku przez kilkunasto osobowy patrol z 1. Dywizji Pancерnej generała Stanisława Maczka, stacjonującej w Holandii.

Stan obozu w tym dniu wynosił 1728 jeńców – Stanowiło to 55% z 3063 wziętych do niewoli uczestniczek Powstania Warszawskiego. Warto na marginesie przypomnieć, że według stanu na koniec lipca 1944 r. łączna liczba żołnierzy AK w Warszawie wynosiła 50670, w tym 5000 kobiet. Nic więc dziwnego, że Dowódca 2 Korpusu, a jeszcze parę miesięcy wcześniej Wódz Naczelny, chciał je otoczyć opieką. W dniu 22 maja przybył z Włoch wojskową awionetką.

Spotkanie na placu apelowym z nami wszystkimi poświęcił omówieniu ogólnej sytuacji politycznej; mówił o nadziejach na dalszą walkę o wolną Polskę i konieczności przetrwania bez marnotrawienia

czasu. Młodzieży zainteresowanej kontynuowaniem nauki, a było nas w wieku 15-20 lat około 600 (21%) obiecał utworzenie żeńskiej szkoły średniej. Ten wątek zapamiętałam dosłownie! Generał oświadczył między innymi „choć skończyła się wojna, chociaż decyzją dowództwa 8. British Liberation Army ma zamknięte stany (etaty), jednak otworzy we Włoszech gimnazjum i liceum dla dziewcząt” i wcieli nas w szeregi ochotniczek PSK 2 Korpusu.

Generał dotrzymał słowa!

Dnia 7 grudnia odbyło się uroczyste otwarcie Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2 Korpusu w Porto San Giorgio nad Adriatykiem. Byłyśmy już po „Kursie unitarnym” w OPK Macerata, po otrzymaniu Soldier's & Pay Book na RKU Nr 9 w Ankonie, z wyjątkiem dziewcząt z roczników powyżej 1927 wysłanych do Szkoły Młodszych Ochotniczek w Nazarecie. Także – po egzaminie sprawdzającym nasze kwalifikacje, bo nie miałyśmy żadnych świadectw z klasy ukończonej przed Powstaniem lub nawet przed wojną, jak były więźniarki Konzentrationslager – Zofia i Maria Emich, aresztowane już w styczniu 1940 roku z rozstrzelanymi w Palmirach rodzicami i bratem, albo aresztowane nieco później Zofia Górską i Edwarda Stopczyńską

Generał Anders wystąpił w asyście swego zastępcy gen. Zygmunta Bohusz-Szyszko, szefa sztabu gen. Kazimierza Wiśniowskiego i płk Jerzego Aleksandrowicza szefa Wydziału Oświaty przemawiając po nabożeństwie, które odbyło się w naszym późniejszym Kościele Garnizonowym. Powiedział:

Cieszę się, że mogę osobiście życzyć Wam powodzenia w nauce i powitać was w waszej szkole. Te wszystkie szkoły i kursy, które 2 Korpus stwarza, to nasz dorobek pracy obywatelskiej, ciężkiej pracy dla Polski. Idziemy do Polski Wolnej i Niepodległej. Droga nasza jest długa i ciężka. Musimy w tej drodze odbudować wszystko to, co tam w Kraju jest zburzone. W tej pracy naszej nie jesteśmy osamotnieni. Polonia Amerykańska, Polacy rozsiani po całym świecie, wreszcie opinia Zachodu rozumie, że jeśli raz odstąpi się od ideałów honoru i uczciwości to zabrnę się w drogę bez wyjścia.

Kraj patrzy na nas jako na jedyną oazę wolnej polskiej myśli, polskiego słowa [...]

I dlatego ta wasza praca w tej szkole jest Taka ważna. Wiem, że do tej pracy nie trzeba was namawiać. Przez sześć lat walki o Polskę kobiety polskie wykazały obowiązkowość, rzetelność i odwagę. Za to wam wszystkim w imieniu 2 Korpusu dziękuję i życzę „Szczęść Boże”.¹

Z zaślepiłam tę uroczystość z ubocza, bo czyrak na pięcie i laska wyłączyły mnie z ordynku 220 uczennic, których 50 % pochodziło z PSK i nieco poniżej połowy z AK. Całym sercem solidaryzowałam się

¹ Cytowane tu oryginalne materiały (przemówienia i list) pochodzą z pracy zbiorowej, której byłam współautorką i członkiem Komitetu redakcyjnego: *Nasza niezwykła szkoła. Porto San Giorgio – Foxley 1945-1948*. Wydawnictwo: Koło absolwentek. Londyn, 1986.

z wyrazami wdzięczności Haliny Trzcіńskiej, występującej w imieniu uczennic. – Największym moim zmartwieniem w niewoli był bowiem nie głód, nie chłód, nie robactwo i brud a strata roku szkolnego. Obawa, że skończę wykształcenie na małej maturze była dominantą całej *Kriegsgefangenepost*, kierowanej do mojego Wujka rtm Józefa Więckowskiego w Oflagu VA w Murnau. A właśnie w tym momencie Generał Anders otwierał nam bramy utraconego Raju!

Podczas wspólnego obiadu przemawiał płk J. Aleksandrowicz, po nim dyrektorka mgr Maria Dobek i na zakończenie gen. Z. Bohusz-Szyszko, który powiedział:

Gdziekolwiek byliśmy, opiekowaliśmy się ludnością cywilną, a przede wszystkim kobietą i dzieckiem. Ile pracy i trudu kosztowało przeprowadzenie tego, aby w zaraniu tworzenia się naszej Armii w ZSSR przyjęto do niej kobiety. Ale gen. Anders wziął się, że tak musi być. Bo każdy: kobieta, czy dziecko – jest dziś żołnierzem i dopiero ta całość składa się na Naród... Jak w wojsku liniowym, tak i wśród kobiet nasze uzupełnienia były przed nami. Przyszło do nas wiele kobiet, dla których wolność zaczęła się z chwilą upadku Niemiec. Dziś wszystkie razem – te, które idą z nami od Rosji Sowieckiej i te nowe – będą się uczyły w tej szkole, by później w Kraju same być nauczycielkami, mieć fach i wiedzę. Życzę wam w tej pracy, moje drogie dziewczęta, dobrych wyników. A na cześć tego, który nam w tej pracy dla Wolnej Polski przewodzi, na cześć tego, gen. Andersa wzniesmy okrzyk „Niech żyje”.

Obydwa przemówienia zacytowała „Ochotniczka” nr 12, 1945 r. (s. 31) oraz „Dziennik Żołnierza APW” z 2 stycznia 1946 roku.

Kolejne spotkanie to był dzień 29 kwietnia 1946 roku. Znow – o radości! – przeżyłam się na baczność tym razem w trójszeregu Kompanii Szkolnej na szerokiej alei pałacowego parku przed Generałem Andersem. Przybył bowiem do Szkoły wraz z najwyższym dowódcą amerykańskim tego teatru wojny.

Lieutenant general US Army John C.H. Lee był zainteresowany tą jednostką wojskową nie znaną ani amerykańskiej ani brytyjskiej armii. Nie wykluczone, że i od niego zależała przyszłość naszej Szkoły. Po jej zwiedzeniu zlustrował nasze szeregi.

Na czele Kompanii stała Inspektorka PSK Bronisława Wysłouchowa, organizatorka wielotysięcznej służby kobiet w Sowietach – zwolniona po tzw. „Amnestii” z więziennej celi tej samej Łubianki co Władysław Anders.

Za nią – cały personel Szkoły i szeregi uczennic w zielonych i czarnych beretach. Czarne nosiły AK-aczki na pamiątkę wyzwolenia Stalagu VI C przez Żołnierzy I Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka oraz „Pestki” – drajwerki, rekrutujące się głównie z 317 Kompanii Transportowej. Z innych służb, jak też uczennice z cywila, miały zielone „piechocińskie” berety. Gen. Lee przemówił do nas, sądząc z tonu, zapewne bardzo serdecznie, niestety w swoim, zupełnie mi wówczas nieznanym języku.

Dla uczczenia tak znamienitych gości podano na obiad młode ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Zapraszany do „repety” gen. Lee odmówił przyznając, że z trudem skonsumował to „popsute mleko”. Zupełnie nie docenił z takim trudem uzyskanego w warunkach włoskich polskiego rarytasu...

Obu generałów zęgały uczennice wiązkami kwiatów i gromką owacją. A z górnych piętér posypały się na gości wsiadających do samochodów niezmierne ilości blado-różowych kwiatów magnolii. Podsumowaniem tej wizytacji jest list do por. Zofii Gączowskiej, Komendantki Kompanii Szkolnej.

HAEDQUARTERS
MEDITERRANEAN THEATER OF OPERATIONS
U. S. ARMY
OFFICE OF THE COMMANDO GENERAL
7 May 1946

Dear Lt. Gączowska:

May I thank you. Again in this way for the delightful reception you gave me while accompanying General Anders on our most interesting inspection April 29.

You are to be complimented of the fine appearance of your young women, and on the accommodation so well administered by them and for them.

It was indeed an inspiration to see how splendidly you and your staff are carrying on.

With every best wish,

Gratefully yours,

John C. H. Lee (-)

Lieutenant General U. S. Army

Lieutenant Z. Gączowska
Commander of the ATS School
II Polish Corps
c/o General Anders
Headquarters , II Polish Corps
Ancona, Italy.

W półtora miesiąca później byliśmy bliskie buntu przeciw Generałowi wobec Jego nakazu złożenia przez nas, wszak zaprzysiężonych żołnierzy AK, ponownie przysięgi wojskowej. Mimo szczęścia wcielenia nas w szeregi 2 Korpusu było nam od początku trochę przykro z powodu „deklasacji” z WSK – Wojskowej Służby Kobiet w AK do PSK – Pomocniczej Służby Kobiet w Korpusie i żal zmiany statusu żołnierza na „ochotniczkę”. Uważałyśmy, że przysięgę na wierną służbę Ojczyźnie składa się raz w życiu!

To, że inna była rota przysięgi w okupowanym kraju niż w wolnej Armii Polskiej, jakoś nie docierało do naszej świadomości. – Burzliwe dyskusje, czy milcząc wysłuchać przysięgi i nie powtórzyć ani jednego jej wersetu, czy bardziej drastycznie ją zlekceważyć, zaniepokoiły naszych przełożonych. Dowiedział się o nich zapewne także Generał.

W upalne czerwcowe przedpołudnie – nie w pałacowym parku a chyba na stadionie – stanęły w ordynku wszystkie przyjęte po wojnie ochotniczki. Każda w swoim sumieniu rozważała jak się zachowa.

Jakich użył słów Generał ? Nie pamiętam. Rozwiązał nasze rozterki... Porwał swoją ogromną wiarą w dalszą walkę o Polskę Wolną i Niepodległą – zgodną z rotą tejże nie chcianej przez nas przysięgi ! W miarę, jak mówił, narastał entuzjazm dla Wodza, za którym poszłoby się w ogień, wodę i gdziekolwiek by chciał.

Był po prostu wspaniałym Polakiem – Patriotą – Wielkim Człowiekiem!

Takim pozostał w mojej pamięci na zawsze.

I po latach wielu...

Staralam się tę pamięć o Generale popularyzować w słowie i piśmie. Zwłaszcza o Jego zasługach dla uratowanej z Rosji młodzieży; o sierocińcach i szkołach organizowanych przy Armii Polskiej w Uzbekistanie, na Bliskim Wschodzie i w Egipcie, a u schyłku wojny także szkół średnich we Włoszech. – Pod komunistycznymi rządami było to w PRL zakazane.

Krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk odważył się jednak opublikować w 1984 i w 1985 roku dwa moje referaty.

W tym samym 1984 roku w dniu 18 maja – w 40-rocznicę zwycięstwa pod M-te Cassino miałam wykład o chwastach. Jednym z najpospolitszych na naszych polach był wtedy *Papaver somniferum*, czyli mak polny. Zapytałam studentów z czym się im takie „Czerwone Maki” kojarzą. Kilkoro z ponad 90 słuchaczy dało oczekiwaną odpowiedź. I oto właśnie chodziło!

Poza trzytomową książką Melchiora Wańkowicza moją wiedzę o bitwie wzbogacili dwaj bracia mojej Mamy – kpt. Bohdan Więckowski, dowódca baterii artylerii ciężkiej i ppor. Antoni, obserwator artyleryjski. Zawieszane na tablicy szkice topograficzne, jakimi dysponowałam, unaocznily studentom, jak bardzo trudny był ten górski teren z dobrze zamaskowanymi punktami oporu wroga oraz dlaczego walki o przełamanie linii frontu, podejmowane trzykrotnie przez różne armie już od stycznia 1944 roku, nie przynosiły sukcesu. A zatem jak wielkie było znaczenie nie tylko dla Aliantów, ale też dla chwały polskiego żołnierza to krwawe zwycięstwo.

Rok później dziękczynna pielgrzymka do Ojca Świętego dawnych jeńców Stalagu VIC w 40-lecie jego wyzwoleniu zawiodła nas także na Monte Cassino. Idealnie wyasfaltowana wijąca się serpentynami szosa, nie dawała wyobrażenia o ówczesnych kamienistych szlakach. Biało- złocisty Klasztor emanował w ten słoneczny dzień uniwersalnym pokojem. Złożenie wieńca polskich kwiatów na grobie Generała było hołdem dla Niego i blisko tysiąca poległych w tej bitwie Jego ofiarnych żołnierzy.

Ostatnim akordem wspomnienia o Generale niech będzie rozmowa z Jego Żoną, spotkaną na uroczystości 60-tej Rocznicy Powstania Warszawskiego w 2004 roku. Opowiedziałam Jej właśnie o tym niedoszłym buncie uczennic z AK i całkowitej zmianie naszego nastawienia pod wpływem słów Generała. Jej uścisk dłoni był bardzo serdeczny !!!

Tysiące polskich dzieci opuściło „dom niewoli” dzięki gen. W Andersowi..

STANISŁAW FUDALI

ARMIA ANDERSA – NIEOSIĄGNIĘTA MEKKA

Miałem niespełna 10½ roku, gdy 13 kwietnia 1940 roku zastukali w nocy i kazali się zbierać. Przerażona tym Matka obudziła mnie, bym się spakował, bo wywożą nas na Sybir; nie podzielałem Jej załamania duchowego i nie zdawałem sobie sprawy z tragizmu naszej sytuacji. Byłem wtedy dość dobrze odczytany w dziecięco-młodzieżowej literaturze przygodowej, więc już „wiedziałem” co to jest Syberia, czytałem przecież książki Wacława Sieroszewskiego. Z tornistra wyrzuciłem więc podręczniki jako zupełnie na Syberii nie przydatne, a wpakowałem szkolny atlas geograficzny, stary rocznik „Płomyka” (by mieć odpowiednią lekturę), dwa albumy znaczków pocztowych (bo to był wówczas dla mnie „skarb bezcenny”), a gdy zajechała po nas ciężarówka, zarzuciłem tornister na plecy, w rękę chwyciłem klatkę z kanarkiem i byłem gotowy do spotkania z Przygodą. Zaraz za progiem rzeczywistość brutalnie dała znać o sobie – z klatką w ręku nie mogłem *wykarabkać*¹ się na ciężarówkę, więc bez jakiegokolwiek zahamowania, ze słowami: – „Oddasz, jak wrócę z Sybiru!” – przekazałem kanarka koledze, Tatkowi Białasowi, który przyszedł po mnie, aby razem z nim pójść do szkoły; – „Dzisiaj do szkoły nie idę, bo jadę na Sybir” – rzuciłem dla wyjaśnienia. Tak mniej więcej rozpoczynał się mój zesłańczy Los – oczyma 10½-latka widziany jako niecodzienna przygoda.

Zamknięty na głucho bydłocy wagon i 2-tygodniowa nim podróż ostudziły trochę gorączkę Wielkiej Przygody, ale szeroki północno-kazachski step z przetykanymi laskami, gdzie się znalazłem², wydawał się być dalszym jej ciągiem, aczkolwiek mniej entuzjastycznie przyjmowanym, bo trudności dnia codziennego objawiły się bezpośrednio po przybyciu i coraz bardziej dawały znać o sobie. Materialna nasza sytuacja z tygodnia na tydzień pogarszała się, mimo pieniędzy słanych przez rodzinę „z domu”, i paczek. Zbierane w laskach grzyby i jagody (dzikie truskawki) na stepie nie wystarczały do przeżycia, a kupić żywność za pieniądze było coraz trudniej; łatwiej było

¹ Wyraz nie wiadomego pochodzenia, używany na pld-wsch. Kresach, oznaczający tyle, co słownikowe: **wgramolić** się.

² Wieś Presnoredut’ presnogorkowskiego rajonu w kustanańskiej oblasti.

wymienić za jakieś rzeczy, przywiezione „z domu”. Urok Wielkiej Przygody, jaki mi się roił w kwietniu 1940 roku, zupełnie zbladł podczas zimowych dni i następnego lata – zacząłem zdawać sobie sprawę, że miejsce Niesamowitej Przygody zajmuje Niesamowita Rzeczywistość – zaczynała się walka o przetrwanie, i stawała się coraz trudniejsza.

Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej radykalnie zmienił naszą sytuację. Początkowo byliśmy radzi, że nasz wróg, który w ciągu dwóch wrześnieowych tygodni zadał kłam wyzierającemu zewsząd hasłu: SILNI, ZWARCI, GOTOWI, daje teraz „bobu” drugiemu naszemu wrogowi, co wiarołomnie wbił naszej Ojczyźnie nóż w plecy i nam zgotował zesłańczy los. Śledząc z tamtejszych gazet radzieckie osiągnięcia w skracaniu frontu i zajmowaniu bardziej dogodnych pozycji mieliśmy, wraz z miejscowymi ludźmi, nadzieję, że za 3-4 miesiące Niemcy przyjdą do nas i miejscowym *sachar przyniesut*³, a nam możliwość powrotu do swoich. Nadzieje te jednak nie spełniły się, bo Niemcom bardziej zależało na kaspijskiej ropie niż na dostarczaniu cukru do północnego Kazachstanu i umożliwieniu nam powrotu „do domu”. Odczuliśmy natomiast „na własnej skórze” skutki tej wojny: przerwana została korespondencja z pozostałymi na miejscu rodzinami, a tym samym ustały przesyłki pieniędzy i paczki; widmo utraty wszelkich środków do bytowania stanęło w całej swojej grozie nie tylko przed naszymi matkami, ale i przed nami – małolatami. Wizja Wielkiej Przygody zmizerniała do zera, jak jarmarczny balon przekłuty igłą, a jej wizjonerzy – tacy jak ja – musieli stawić czoła trudnościom dnia powszedniego – plewić łąny kołchozowych zbóż (by napęlić kieszenie ziarnami niedojrzałego żyta bądź pszenicy), ciągać woły za rogi, szufłować wymłócone zboże itp., bo wtedy każde ręce mogły się przydać do roboty.⁴

Na przełomie sierpnia i września 1941 r. przez kazachskie stepy i syberyjskie tajgi poniosła się trudna do uwierzenia wieść, traktowana raczej jako plotka, podobna to tych, co powtarzała się zwykle każdej jesieni i wiosny, także i później: **na wiosnę (w jesieni) na pewno nas stąd zabiorą!** Powoli, nie od razu dowiadaliśmy się o tym, że polski rząd w Londynie zawarł porozumienie z Moskalami, by nas traktowano bardziej po ludzku, że wypuszczą oni z więzień i obozów naszych ojców i pozwolą im połączyć się z nami, że powstanie armia polska, która znowu będzie walczyć z Niemcami. Wszystkie te wieści brzmiały tak jak w najcudowniejszej bajce – cóż mogło być bardziej krzepiącego niż nadzieja na rychłą zmianę na lepsze naszych dotychczasowych warunków.

³ Autentyczne życzenie, usłyszane przeze mnie w lipcu lub sierpniu 1941 r.

⁴ Zaraz po przywiezieniu w maju 1940 roku, kołchozy tamtejsze nie chciały zatrudniać Polaków. Na ten temat zob. np.: Stanisław Fudali, *Osiemdziesiąt miesięcy w kleszczach sierpa i młota*, Szczecin 2004, s. 126-128; ISBN 83-920815-1-X.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że o powrocie „do swoich” w sytuacji wojennej mowy być nie może – przedzielała nas bowiem linia frontu, ale sama możliwość bycia traktowanymi na równi z miejscowymi mieszkańcami, mogącymi się swobodnie poruszać po całej *obłasti*, a nie tylko po *rajonie*, przywracała nam część godności człowieczej, jakiej dotychczas nie mieliśmy. Chyba w połowie września 1941r. wręczono naszym matkom *Udostowierienija* o amnestionowaniu, jako obywateli polskich, na mocy których mogliśmy poruszać się po całym ZSRR, jaki jeszcze pozostał nie zajęty przez Niemców, ale wizja turystyki nas nie nęciła. Bardziej byliśmy zadowoleni z tego, że odpadła nam zhora uiszczania **nałogu**, czyli **podatku od nieposiadania czegokolwiek**, a taki nakaz na rok 1941 Matka nasza miała (i na 1940 r. też). Oto jego kopia:

Mjndettemede korrehtijgen merzijnde mjndettemej orzodamaqamenz yejn Sje zan bolnica qanaptesez.

За невыполнение обязательств в сроки, указанные в обязательстве, Вы несете ответственность.

Дата: 23 января 1941 г.

Серия: 23
№: 5096

Колхоз уилерijnj 1941-çыль мемлекетке мал продуктларын тапсыруаор.

MJNDETTEMESJ — ОБЯЗАТЕЛЬСТВО
на поставку государству продуктов животноводства в 1941 году
единоличными дворами

Имя: Рудамин
Гр.: Мария

Колхоз: Труба
Село: Труба
Сельсовет: Труба
Аудан: Труба
Область, өлке, республика: Труба

Укметтин қабилар войска, Sje
1941-çыль мемлекетик дастан кога-
На основании постановлений
Правительства Вы обязаны сдать

Kopia nakazu (część I – przednia i ostatnia stronica).

Oddanie w naturze 72 kg mięsa rocznie, gdy w ciągu roku udawało się nam na 3 osoby w rodzinie kupić (i zjeść) co najwyżej 5 kg, i przekazanie 3 surowych skór owczych było wymaganiem nie mieszczącym się w ramach ludzkiego rozumu – skąd bowiem matki z dziećmi wyrwane w środku nocy ze swoich domów i rzucone na step wśród zupełnie obcych ludzi mogłyby sprostać takim wymaganiom? Nie ziemia ta, na jaką nas przywieźli, była nieludzka, ale „nieludzkie były warunki, jakie nam stworzyła Władza Rad”. Początkowo więc tylko fakt możliwości nie płacenia takiego nieludzkiego podatku był może nie szczytem, ale wysokim poziomem naszego zesłańczego zadowolenia. Zainicjowana pomoc materialna, tzw. amerykańska, przejawiająca się

przeciętnie raz na kwartał w postaci jednej sztuki fragmentu odzieży na osobę i jednej konserwy rybnej, oraz jednej puszki skondensowanego mleka dla dziecka do lat 14 była nie pomocą, ale przypomnieniem, że takie rzeczy jak szalik, czy kominiarka bądź podkute buty skórzane, zupełnie nie przydatne w warunkach syberyjskiej zimy, a także konserwy rybne bądź mleczne, jeszcze istnieją gdzieś na świecie. Pomoc ta była pomocą tylko z nazwy; gdyby tylko na nią liczyć, mało kto z nas mógłby o niej teraz mówić.

1. ET. typy szafek osobiste, kilogram towarowej mierzanderki

1. МІСА в жонке сестры килограммов в семейном пункте

1-я половина 31-марта до 31 апреля	2-я половина 30-мая до 1 июня	3-я половина 30-августа до 1 октября	4-я половина 31-декабря до 31 января	Сумма партий
10	12	18	30	72

Et „Zagotkollant“ квартал пункт назначения

Место должно быть связано на прямой пункт „Заготсир“ в пункт назначения

2. СУТ шифр шифров шифр, тождество шифров

2. МОЛОКА балансовая шифр, исходя из следующего расчета:

Шифр	1941-го года	1-я половина	2-я половина
Молоко

1. МЯСНО кг, или мяса топленого жирностью не ниже 95% кг, или мяса свиного (сырого) жирностью не ниже 75% кг.

2. Рыба свежая кг, или рыбы мороженой кг.

3. Тараканья кг.

4. МЯСНО кг, или мяса топленого жирностью не ниже 95% кг, или мяса свиного (сырого) жирностью не ниже 75% кг.

ТАРИФЫ ИЗМЕНЕНИЯ — СРОКИ ДОСТАВКИ

Январь	Апрель	Июль	Октябрь
Сентябрь	Июль	Июль	Октябрь
Февраль	Май	Август	Ноябрь
Февраль	Май	Август	Ноябрь
Март	Июль	Сентябрь	Декабрь
Март	Июль	Сентябрь	Декабрь

Сумма квартал пункт назначения

Место должно быть связано на прямой пункт, исходя из следующего расчета:

3. СУТ шифр, тождество шифров

3. ШЕРСТЬ шифр, исходя из следующего расчета:

Материал	Сумма партий	Вид шифра	Вид шифра	Вид шифра	Вид шифра
Группа шифра

4. ТЕРЯ СМУ ЗАТЯЖЕ (тер), запас 2-го сорта кг, или шерсти 2-го сорта кг, или шерсти 2-го сорта кг, или шерсти 2-го сорта кг.

4. КОМБИБИОННОЕ СЫРЬЕ (сырь) количество не более 2 сорта: 1) шкур сырых, высушенных и полусушеных или вымытых, размером не менее 35 квадратных сантиметров каждая штук; 2) шкур сырых, весом не менее 1 кг каждая (в шкурной коже) штук. Количество сырья должно быть связано на балансовой заготовке „Заготкоопсырье“ или потребителем кооперации.

5. шифр, тождество шифров

5. шифр, тождество шифров

6. шифр, тождество шифров

6. шифр, тождество шифров

Kopia nakazu (część II – wewnętrzne stronicy).

W tym czasie na drogach i bezdrożach *nieobniatnego Sowietского Sojuza* zaroilo się od Polaków, wypuszczonych z łągrów, którzy przed wstąpieniem do Armii Polskiej w ZSRR chcieli odszukać w stepie czy tajgach swoje rodziny i nacieszyć się nimi przez chwilę, zanim staną w żołnierskich szeregach, by nieść wolność Ojczyźnie. Czekaliśmy i my na swojego Ojca, któremu rzekomo Stalin zamienił karę śmierci na 10 lat katorgi⁵, ale bezskutecznie. Przychodziły do Mamy listy od znajomych zesłańców z prośbą o podanie błakającym się łągiernikom adresu ich rodziny. Oto fragment jednego z takich listów, co prawda z nieco późniejszego okresu, bo z 21 kwietnia 1942, od p. Zofii Tobiasiewiczowej z Sybirki:

⁵ Por. Дело № 0045 – *final i zapóźnione refleksje* [w:] Stanisław Fudali, *Osiemdziesiąt miesięcy w kleszczach sierpa i młota*, Szczecin 2004, s. 72-75.

[...] Równocześnie proszę bardzo przy sposobności korespondowania czy też osobistego widzenia się z powracającymi z więzień, zapytywać i o mego męża Władysława. Wszelkie moje dotychczasowe i bardzo usilne starania, niestety pozostają bezskuteczne. Jest to bezwzględnie jedna z największych bolączek mego smutnego i ciężkiego życia. – Co do naszego wyjazdu, to i my tutaj przestałyśmy wierzyć, panuje tu również zniechęcenie i ogólna depresja, wyczerpani już jesteśmy oczekiwaniem i borykaniem się o każde jutro do ostateczności. [...]

Niestety, nikt taki, godny uwagi w Presnoreduti się nie pojawił. Pojawił się natomiast człowiek, niby *łagiernik*, który szukał nie tyle rodziny, co seks-przygody; poszedł dalej w step. Bardziej krzepiące ducha polskich małałatów były wieści o Szkołach Junaków, jakie rzekomo miały powstawać przy *obłastnych* delegaturach Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. Wraz ze swoimi rówieśnikami, Januszem Buczakiem i Staszkiem Kowalikiem, podjęliśmy – na przedwiośniu 1942 roku – myśl wstąpienia do takiej szkoły. Mieliśmy już po 12 lat, a wiedzieliśmy, że nawet 10-letnie Orleża oddawały swe życie za polski Lwów; nie mieliśmy wahań, by swoje 12-letnie życie oddać za wolną Ojczyznę. Tym bardziej że moi starsi koledzy, a bracia moich rówieśników – Tadzik Buczak i Kazik Kowalik, wraz ze Staszkiem Gonkiem i Zbyszkim Ropkiem – już w lutym 1942 r. wyruszyli z pobliskiego *leschozu* do Armii Andersa. Obmyśliliśmy, że z końcem maja wyruszymy do Kustanaja, by zaciągnąć się do Junaków. Nie mieliśmy absolutnie pojęcia o politycznych zagrywkach między rządami – polskim i radzieckim, byliśmy żółtodziobami i uważaliśmy pociągnięcia polityczne za sprawę honoru, a nie „kiwanie” jednych z drugimi, i dlatego nie spieszyliśmy się specjalnie, bo mieliśmy świadomość naszego nieprzyzwoicie młodego wieku. W rezultacie okazało się, że ja – pod wpływem perswazji mojej Mamy – posłałam do Kustanaja telegram z zapytaniem o możliwość wstąpienia do Szkoły Junaków, na jaki otrzymałam telegraficzną niezbyt budującą odpowiedź :

из Кустаная. № 76. 26 с. 9/11/42. 1942
 Представительная. Пресногорьковская
 Пресноредуты. Фрудалия станащав.
 Для проезда Кустанай. Необходимо
 Проездный Пропуски милиции. НК.
 Здесь можно обескесить Кольцо.
 Обугемил. Квартирой и
 Содержания. Вау Стой.
 Представитель Польского
 Посольства Домашский.
 Шинь Луция 9/11/42. НК. 25м.

To wystarczyło, bym się zawahał co do realizacji swoich młodzieńczych planów. Natomiast moi kompani, Janusz i Staszek, powędrowali beze mnie do Kustanaja, każdy oddzielnie, i nigdy nie dowiedziałem się w jaki sposób. Najprawdopodobniej szli pieszo, bo żadnego innego środka transportu, oprócz własnych nóg, tam wtedy nie było. Czas był letni, konie – nie zmobilizowane do wojkowego transportu – potrzebne były na miejscu: w kołchozach, sowchozach, leschozach; nie było czym jechać, a nogi były jeszcze młode. Pierwszy dotarł Janusz, do szkoły został przyjęty, ale nie do Junaków; do zwykłej polskiej szkoły powszechnej, bo tylko taka była w Kustanaju. Dostał się jednak do internatu i był na „delegaturowym garnuszku”, bo skąd miałby wziąć środki na utrzymanie? Staszek natomiast dotarł do Kustanaja w pierwszych dniach lipca i trafił do ochronki, bo był sierotą, a został przyjęty do tej samej szkoły. Wyżywienie w ochronce miał lepsze niż Janusz w internacie, ale podlegał większemu rygorowi. 3 lipca 1942 roku na kartce papieru, każdy z nich na jednej stronie kartki napisał do mnie list:

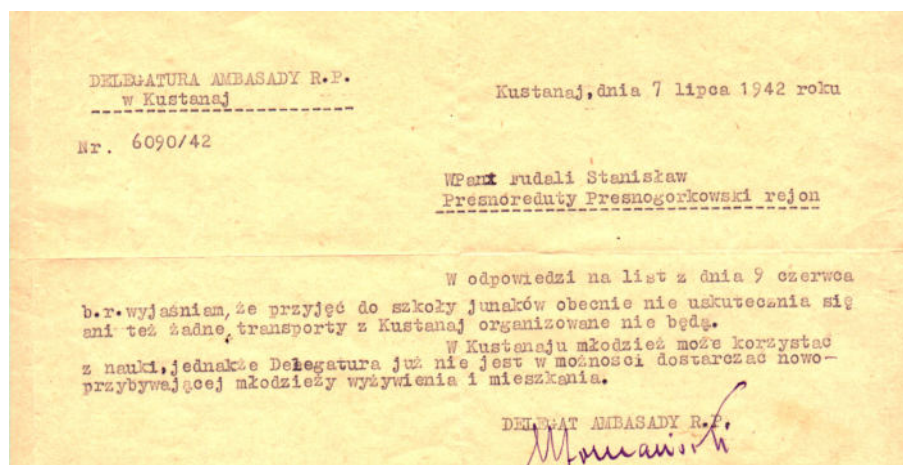
Handwritten letter from Staszek, dated July 31, 1942. The text is written in cursive and discusses his arrival in Kustanaj and his situation in the orphanage.

Handwritten letter from Janusz, dated July 31, 1942. The text is written in cursive and discusses his arrival in Kustanaj and his situation in the school.

Treść listów w aneksie na końcu artykułu.

Nie ma w tych listach patriotycznego uniesienia ani radości dotarcia do ośrodka polskości, nie ma też utyskiwań na nieziszczony sen o Junakach, ani zadowolenia z przyjęcia do szkoły. Są to zwyczajne listy o niczym, takie szczeniackie, właściwe dla niespełna trzynastolatek.

Po tych listach zawrzała we mnie chęć podjęcia Przygody, a ściślej – dorównania niedawnym kompanom; zacząłem już przemyśliwać nad sposobem dostania się do Kustanaja, ale boleśnie odczuwane realia zapłyły moje studziły. Schorowana Matka z coraz większym trudem zdobywała coś do jedzenia, bo po roku wojny niemiecko-radzieckiej nikt w okolicy nie był w stanie oddać czegoś do jedzenia w zamian za jakieś odzienie lub bieliznę, które jeszcze mieliśmy. Brat miał 6 lat, ja byłem najstarszym mężczyzną w rodzinie, i choć nie w pełni sobie uświadamiałem, jakie obowiązki spoczywają na najstarszym mężczyźnie w rodzinie, to czułem, że Matka oczekuje jakiejś pomocy z mojej strony – choćby przyniesienia chrustu z lasu, czy ziarna żyta wygniecione z niedojrzałych kłosów z odległego kołchozowego pola; coraz częściej nie było co do garnka włożyć. Kilka dni po listach od kolegów przyszedł list z kustanajskiej delegatury:



Ten list zakończył moje rozterki co do samotnej wyprawy do Kustanaja: gdzie będę spał i co jadł, jeżeli nikt mi tego nie zabezpieczy? Żądy chłonięcia nauki jakoś w sobie nie dostrzegałem na tyle, abym zdecydował się na tak daleką wędrówkę i na warunki trudne do wyobrażenia – w kołchozie zawsze można było coś ukraść do jedzenia, a w „mieście” – gdzie i jak?. Postanowiłem nie ruszać się z miejsca, nie rozłączać z rodziną, a czekać, dopóki nas stąd nie zabiorą!

I doczekałem się. Po czterech latach zabrał nas kto inny – i nie miało znaczenia wtedy ani teraz, jakim ideałom hołdowali ci, co nas stamtąd zabrali. **Chwała im za to!** Dzięki nim mogliśmy wrócić do swoich, choć nie na swoje, mogliśmy wrócić do Ojczyzny, choć nie do takiej, jakiej pragnęliśmy i o jakiej śniliśmy, ale do tej z Wawelem i Kolumną Zygmunta (choć zburzoną), z Wisłą i Tatrami, z szerokim dostępem (a nie ścieżką) do morza, do sanktuariów rodzimej kultury – świeckiej, religijnej i ludowej. I mogliśmy z tego wszystkiego, z całej skarbnicy narodowej,

korzystać w takim stopniu i zakresie, na jaki każdego z nas było stać. Mogliśmy, wtedy jeszcze młodzi i pełni entuzjazmu, wziąć czynny udział w podnoszeniu z gruzów wojennych naszej Ojczyzny, budować jej przyszłość i swoją, aczkolwiek nie zupełnie taką, jakiej pragnęliśmy.

Dzisiaj, po sześćdziesięciu paru latach od dni, w jakich zazdrościłem swoim rówieśnikom i nieco starszym, że udało się im wyrwać z „radzieckiego raju”, a mnie nie, patrzę bez zazdrości na koleje ich losów, a nawet z pewnym smutkiem. Wyrwali się, co prawda, z „radzieckiego piekła” udającego „raj”, starsi z nich walczyli z bronią w rękę pod Monte Cassino, pod Arnhem i Falaise, przelewali swoją krew za Polskę, ukochaną Ojczyznę, a po jałtańskim sprzeniewierzeniu się „aliantów”, w Historii zwanym „układem”, który dał nam „nową” „piastowską Polskę”, a dla nich stał się „obuchem w łeb” – stali się niepotrzebnymi, i kłopotliwymi ludźmi w Europie. Niewielka ich część wróciła po wojnie do pojałtańskiej Polski, wykreowanej przez Stalina i zaakceptowanej przez „aliantów”, bo miała tam najbliższe rodziny, ale większość pozostała na Zachodzie – przeważnie w charakterze „robotli”; nieduży tylko ich odsetek miał możliwości zdobycia odpowiedniego wykształcenia i wtopienia się w tamtejszą społeczność – angielską, szkocką, kanadyjską, australijską, nowozelandzką czy jeszcze inną. Większość wegetowała. Prawdą jest, że wegetacja na Zachodzie nie była tym samym, co życie w Polsce Ludowej. Ale co z tego, że nawet w warunkach wegetacji na Zachodzie życie codzienne było nie gorsze niż w PRL-u, kiedy serce zżerała tęsknota za Ojczyzną, ból i żal za tym, co miało być, a się nie stało. Nie z ich winy, i nie z naszej, ale tych, co w 1945 roku decydowali o losach Europy ...

Tego my, Sybiry, gdziekolwiek jesteśmy na świecie – w Polsce, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, w USA, w byłych koloniach w Afryce, czy w Ameryce Południowej – nie możemy zapomnieć, i nie zapomnimy! Może nasze prawnuki, które o naszych losach mieć będą tylko mizerne pojęcie, będą mogli im wybaczyć tę krzywdę, jaka nas spotkała.

*

Aneks

Ze względu na to, że 65 minionych lat odcisnęło swoje piętno na podanych wyżej kopiach listów z Kustanaja od moich presnoredutkich kompanów, ujemnie wpływając na czytelność, podaję ich treść w formie drukowanej. Z lewej strony, to list od Janusza Buczaka:

d. 3.VII.42

Kochany Staszku!

Przepraszam Cię, że prędzej nie napisałem, ale nie miałem papieru – dzisiaj właśnie dostałem. Zostałem przyjęty do Internatu, chodzę do 5 klasy. Koniec roku szkolnego jest 9.VII, dlatego też nie wiem, czy przejdę do 6-tej klasy. Chleba jest pod dostatkiem. Jeśliśby chciał tu przyjechać – nie wiem, czy przyjmą razem z wiktem i kwaterą Żleżes nadawał telegram, bo by Ci powiedzieli, że nadawali telegram i mogą tylko obespieczyć⁶ naukę. W Kustanaju nic nowego nie słychać, przyjeżdżają nadal żołnierze z południa i zabierają swoje rodziny. Czytałem ogłoszenie, żeby do Kustanaja nie przyjeżdżać, bo nie zameldują, a także że wyjazd do Iranu i zagranicę jest tylko pogłoską. Napisz, co porabiasz i co zamýślasz dalej robić. Kończę, bo trzeba karawaniarzowi⁷ zostawić papier.

*Pozdrawiam Cię i Jaśka⁸ a Mamusi całuję rączki
Janusz*

*Dopisek ołówkiem na końcu kartki, zakończony u góry:
Nie słuchaj tego karawaniarza, bo sam tylko mnie zobaczył i już się pytał, czy są ładne dziewczynki i sam się zaleca [do] jakiejś Joli.*

*

I list (z prawej strony) od Staszka Kowalika:

3.VII.42

Kochany Staszku!

Wczoraj przyjechałem na miejsce, jestem obecnie w ochronce, a Janusz w internacie. O tyle tu lepiej, że dają więcej jeść, ale za to mniej swobody. Stachu, jeśli chcesz, to przyjeżdżaj do internatu, bo do ochronki nie przyjmą. Pamiętaj, że jeżeli im siądziesz niespodzianie na głowę, to przyjmą tak jak Janusza i mnie, a listownie nic nie wskórasz. Pisz dokładnie na adres: Powstańczaeskaja 20.

Ten ksiądz kolejowy⁹ znalazł sobie tu nową uchażorkę¹⁰, nazywa się Jola, a do Hanki napisał pożegnalny list. Czotem, bo obiad, jak się spóźnię, to nie dadzą. Nie gniewaj się, że tak brzydko piszę, ale się spieszę na obiad. Ucałuj rączki mamusi i ucałuj Jasia. Cześć.

Pisz tylko polecony, poszlij dużo papieru, bo tu nie ma. Czotem

⁶ Z rosyjskiego: zapewnić.

⁷ Staszka Kowalika w naszej grupce nazywaliśmy karawaniarzem, nie wiem już dlaczego.

⁸ Jasiak – to mój młodszy brat.

⁹ Janusza Buczaka nazywaliśmy księdzem kolejowym, też nie wiem dlaczego. A jak mnie nazywano – nie pamiętam

¹⁰ Wyraz utworzony od rosyjskiego: uchażor (ухажер), znaczący tyle co «chłopak „chodzący” z dziewczyną», nie występujący w jęz. rosyjskim; tu użyty w znaczeniu: „dziewczyna będąca obiektem zainteresowania konkretnego chłopaka”.

Staszek

Dopisek ołówkiem u góry kartki:

To Ci ks. kolejowy kantuje jak cholera, sam mi mówił, że jest tu jedna klawa kobita Jola i od razu ją mi pokazał.

Stanisław Fudali

Tym, co „wyszli”, i tym, co „nie zdążyli”

W hołdzie tym, co wyszli z Andersem,
i dla pamięci tym, co nie zdążyli.

Szliście do Armii, do tej w Buzułuku,
nie tylko by walczyć, by nie zdychać z głodu ...
Wszyscyśmy wierzyli – dokonacie cudu:
nam drogę do Polski wyrąbiecie wśród wrogów!

A my – małolaty, gnaliśmy za Wami,
by jak ongiś Orłęta okryć się chwałą,
miast żyć w poniewierce i umierać marnie,
lecz nie zdążyliśmy ...
– mróz, daleko i lat było zbyt mało ...

Zostaliśmy w „raju”, a Wy orli czując zew
szliście przez pół świata, by do Polski dojść bram,
pod Cassino krew dając, pod Arnhem i Falaise,
lecz wolnej Ojczyzny
– nie dali alianci, ni Pan!

A myśmy wrócili, do swoich – nie na swoje,
też krwi nie żałując, i nie niosąc wolności ...
Chylę czoła nad Waszym trudem czasu wojny,
Kresów naszych ukochanie
– przekazując potomności!

Szczecin, 19 sierpnia 2007 r.

BARBARA PATLEWICZ

LUDNOŚĆ CYWILNA I SIEROTY POLSKIE PO „AMNESTII” 12 SIERPNI 1941 ROKU

Podział terytorium Polski będący rezultatem porozumienia z 1939 r. między Związkiem Radzieckim a III Rzeszą Niemiecką sprawił, że w granicach ZSRR znalazły się wschodnie terytoria II Rzeczypospolitej Polskiej. Na wschodnich rubieżach RP, okupowanych przez ZSRR, zachodziły intensywne przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne. W procesie tym wielką rolę odegrał terror i masowe deportacje. W latach 1940-41 władze ZSRR dokonały czterech wielkich operacji deportacyjnych z ziem polskich: w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz w maju-czerwcu 1941 r. Deportacją objętych zostało od 1,5 do 2 milionów osób, (liczby te są różne w różnych opracowaniach), w tym co najmniej połowę stanowili Polacy, pozostałą zaś część obywatele państwa polskiego innych narodowości: Żydzi, Ukraińcy, Białorusini.¹ Transporty kierowano do północnych europejskich rejonów ZSRR, do tajgi archangielskiej i do republik Azji Środkowej, głównie do Kazachstanu, na tereny Zachodniej i Środkowej Syberii i w rejony Wschodniej Syberii.

Przełom w położeniu obywateli polskich wywiezionych w głąb ZSRR nastąpił w czerwcu 1941 r., po agresji niemieckiej na to państwo. Dnia 30 lipca 1941 r. podpisano w stolicy Wielkiej Brytanii układ między rządem RP i rządem radzieckim, znany jako układ Sikorski-Majski.² Rząd ZSRR uznał, że traktaty radziecko-niemieckie zawarte w 1939 r., dotyczące zmian terytorialnych w Polsce straciły moc obowiązującą. Układ polsko-radziecki przewidywał współdziałanie w wojnie z Niemcami, przywrócenie stosunków dyplomatycznych – w tym utworzenie na terytorium ZSRR polskiej armii. W dołączonym protokole

¹ S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 453-481, dane dotyczące liczby obywateli polskich wywiezionych w głąb ZSRR w latach 1939-1941, były wysoce nieprecyzyjne, gdyż do tej grupy wliczono nie tylko deportowanych, ale także uwięzionych, wcielonych do Armii Czerwonej i jeńców wojennych.

² B. Klukowski, *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, Warszawa 1989, s. 248-249.

rząd radziecki zobowiązał się przywrócić wolność pozbawionym jej obywatelom polskim.

W art. I protokołu do układu stwierdza się m.in., że:

z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd sowiecki udziela amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstawach.³

Dnia 12 sierpnia 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uchwaliło dekret o amnestii. W myśl regulacji określających tryb zwalniania obywateli polskich amnestionowani uzyskali m.in. prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania na terytorium ZSRR z wyjątkiem rejonów przygranicznych, stref zamkniętych, miejscowości objętych stanem wojennym oraz tzw. miast specjalnego reżimu.⁴

Władze radzieckie już 1 sierpnia 1941 r., jeszcze przed przybyciem do ZSRR Polskiej Misji Wojskowej z gen. Zygmuntem Bohuszem-Szyszko, podały do wiadomości informację o organizowaniu jednostek polskich w ZSRR. Zwalnianie Polaków z obozów, więzień i miejsc pracy przymusowej rozpoczęto przed ogłoszeniem dekretu o amnestii przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Polscy obywatele przebywający w łagrach i więzieniach powinni być zwalniani i przesyłani do tymczasowych stacji zbiorczych, młodzież do obozów wojskowych, a mężczyźni niezdolni do służby wojskowej i kobiety, do pracy w przemyśle. Pozostali, czyli: starcy, nieletni, kobiety z dziećmi i inwalidzi mieli być przetransportowani w tereny o lepszych warunkach klimatycznych. Jednakże ten punkt protokołu praktycznie nie był przestrzegany, a najślabi zesłańcy byli skazani na siebie i jedynie niektórzy z nich co silniejsi i odważniejsi samodzielnie ruszali na południe do radzieckich republik w Azji Środkowej.

Rząd radziecki wyraził zgodę na wydawanie czasopisma „Polska”, a także umożliwił ambasadzie RP dostęp do radia i nadawanie audycji dla Polaków cztery razy w tygodniu. Audycje radiowe docierały jednak do znikomej części zesłańców, którzy znaleźli się na zelektryfikowanych terenach ZSRR i mieli dostęp do odbiorników radiowych. Organy rządu polskiego, których przedstawicielem w ZSRR był ambasador Stanisław Kot,⁵ w związku z tragiczną sytuacją ludności polskiej zwróciły się o pomoc w postaci odzieży, jedzenia i leków do władz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Na terenie ZSRR nie działały przedstawicielstwa Amerykańskiego i Angielskiego Czerwonego Krzyża

³ Tadeusz Walichnowski (red.), *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945*, Warszawa 1989, s. 56.

⁴ A. Furier, *Geneza przemieszczeń ludności polskiej w ZSRR w latach 1940-1941 i ich tło polityczne*, [w:] *Materiały sympozjum z 13 kwietnia 2005 r. – 65 lat od masowych wywózek na Sybir*, Szczecin 2005, s. 7-16.

⁵ Do sierpnia 1942 r.; od października 1942 stanowisko to pełnił Tadeusz Romer.

a rozdzielanie pomocy było źle zorganizowane. Powołano Polski Komitet Opieki z Janem Szczyrkiem na czele, któremu podlegały komitety okręgowe, rejonowe i mężowie zaufania w miejscowościach, gdzie przebywało do 50 rodzin polskich. Komitety te otaczały opieką ludność polską, przekazywały pomoc materialną, rozdelały zasiłki oraz żywność. Po oficjalnym ogłoszeniu amnestii rozpoczęła się wędrówka obywateli polskich z okręgów północnych do środkowej i południowej części ZSRR.⁶

Rozmiary migracji obywateli polskich zwolnionych z zesłania, przekroczyły oczekiwania władz radzieckich i polskich. Pragnienie wyjazdu z miejsc dotychczasowego odosobnienia, połączone z nadzieją na poprawę życia w lepszych warunkach klimatycznych i aprowizacyjnych na południu, wywołało panikę. W początkowym okresie zwalniani z obozów otrzymywali od władz radzieckich zasiłki pieniężne – 15 rubli na dobę, żywność oraz bilety kolejowe do obranych miejsc zamieszkania. Notowano zwłaszcza duży napływ Polaków, głównie młodzieży męskiej w okolice Kujbyszewa, a ściślej do Buzułuku, gdzie znajdował się sztab Armii Polskiej w ZSRR, i do innych rejonów, gdzie organizowano jednostki polskie. Ani strona polska, ani radziecka nie miały żadnego planu na rozwiązanie tych problemów, powstał chaos transportowy. Wielotysięczne rzesze przemieszczających się obywateli polskich znalazły się w niezwykle ciężkim, często tragicznym położeniu. Linie komunikacyjne obciążone były transportami wojska i zaopatrzenia dla frontu. Na obszary, do których kierowali się obywatele polscy, napływały także setki tysięcy obywateli radzieckich ewakuowanych i uciekających ze strefy przyfrontowej. W tych okolicznościach zdobycie środków transportu i pożywienia czy zapewnienie pomocy medycznej było niezwykle trudne, a podróże trwały wiele tygodni. Stopniowo pogłębiała się niechęć obywateli radzieckich wobec migrantów.

Te masowe przesiedlenia doprowadziły do śmierci tysięcy Polaków, wskutek wycieńczenia i szerzących się chorób, zwłaszcza czerwoni. Śmierć dziesiątkowała przede wszystkim kobiety i dzieci. Polacy często słyszeli od przedstawicieli NKWD, że za amnestią powinni kopać kanały melioracyjne, pracować w kopalniach i kołchozach.⁷ W celu odpowiedniego kierowania transportami i zapewnienia przesiedleńcom należytej opieki na trasie, 22 września 1941 r., powołano

⁶ S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 42-44, komunikat o zawarciu umowy wojskowej między Naczelnym Dowództwem Rzeczypospolitej a Naczelnym Dowództwem Związku Radzieckiego został opublikowany w dzienniku „Izwestija” dopiero 20 IX 1941.

⁷ P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 169.

polskich oficerów łącznikowych na stacjach kolejowych: Kujbyszew, Kinel, Penza, Gorki Czelabińsk, Swierdłowski, Czkałow, Nowosybirsk.⁸

Dążąc do objęcia tej migracji kontrolą i ograniczenia jej rozmiarów, a przy tym odciążenia głównych szlaków i węzłowych stacji kolejowych, władze ZSRR na początku października 1941 r. skierowały transporty migrantów do Uzbekistanu, w okolice Taszkontu i Samarkandy.⁹ Republika ta nie była w stanie przyjąć przewidywanej liczby 100 tys. obywateli polskich, wskutek czego ich sytuacja w republikach środkowo-azjatyckich była niekiedy cięższa niż w poprzednich miejscach. Dotyczyło to szczególnie ludności z północnych rejonów Kazachstanu, Nowosybirska, terenów nad rzeką Ural, południowej części Komi i okolic Wołogdy. W południowym Kazachstanie, w obwodzie Czimkent około 25 tys. Polaków przez jakiś czas nocowało pod gołym niebem. Nie było to zjawisko odosobnione, w takich warunkach znaleźli się m.in. amnestionowani zesłańcy, transportowani przez Uzbekistan, w obwodzie Taszkont, Buchara, Samarkanda. Istotnym problemem była kwestia kolejnych zwolnień ludności polskiej z obozów. Według oświadczeń strony radzieckiej z 14 października 1941 r. w ZSRR przebywało około 380 tys. obywateli polskich pozbawionych wolności, z czego zwolnionych w trakcie amnestii zostało około 346 tys. Według władz polskich, całkowita liczba Polaków przebywających na terytorium ZSRR wahała się od 1,5 do 2 milionów. Strona polska wskazywała, że amnestią powinni być objęci wszyscy zesłańcy. Zarówno ci, którzy przebywali w „rajonach” i mieli możliwość przemieszczania się za pisemną zgodą NKWD, jak i obywatele przebywający w miejscach odosobnienia, łagrach, więzieniach, obozach pracy i „specposiołkach”.

Najwyższa, występująca w dokumentacji radzieckiej, liczba obywateli polskich podlegających „amnestii” to 391 575 osób. Dane z dnia 27 września 1941 r. wskazywały, że wolności nie przywrócono 49 735 osobom, co stanowiło 12,7 procent uprawnionych. Od października 1941 r. stosunki polsko-radzieckie zaczęły ulegać pogorszeniu, pojawiły się trudności w zwalnianiu obywateli polskich z łagrów. Rząd radziecki uznał, że przesiedlenie ludności cywilnej z jednych rejonów do drugich w okresie zimy było niemożliwe. Negatywnie odniesiono się także do otwierania konsulatów polskich na terytorium ZSRR.¹⁰

W niektórych obozach odwołano jedynie nadzór NKWD, z innych zwalniano tylko osoby starsze, inwalidów i chorych a zatrzymywano ludzi młodych i inteligencję: lekarzy, prawników i naukowców. Przedstawicielstwo polskie systematycznie przedkładało Komisariatowi

⁸ Ibidem, s. 154-155.

⁹ Ibidem, s. 167-169.

¹⁰ S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2002, s. 22-23.

Ludowemu Spraw Zagranicznych ZSRR listy osób przebywających wcześniej w obozach, a o których nie było informacji po amnestii. Władze radzieckie utrzymywały, że wszyscy działacze polityczni i oficerowie zostali zwolnieni do listopada 1941 r.¹¹ Ocena władz radzieckich, kogo uznać za obywateli polskich, ulegała zmianie. Początkowo, do 1 grudnia 1941 r., za takich uznawano całą ludność mieszkającą na wschodnich terenach Polski, która po 17 września 1939 r. znalazła się w nowych granicach ZSRR. Od grudnia 1941 r. do stycznia 1943 r. za obywateli polskich uznawano tylko ludność narodowości polskiej mieszkającą na tych terenach, a ludności ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej nie uznawano za takich, mimo że mieszkała na wschodnich obszarach Polski. Było to złamanie ustaleń dekretu Prezydium Rady Najwyższej z 12 sierpnia 1941 r., zgodnie z którym amnestią mieli być objęci wszyscy obywatele polscy niezależnie od narodowości, mieszkający na zaanektowanych terenach. Dnia 5 listopada 1941 r. strona radziecka udzieliła Polsce pożyczki w wysokości 65 mln rubli na rozwój wojska, która miała być umorzona w ciągu 10 lat po wojnie. Podczas spotkania ze Stalinem 3 grudnia 1941 r., gen. Sikorski domagał się, by część tej pożyczki przeznaczyć na pomoc dla ludności cywilnej, nie uzyskał jednak na to zgody.¹²

Dnia 19 listopada 1941 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRR zdecydował o przymusowym przesiedleniu 36,5 tys. obywateli polskich z Uzbekistanu do Kazachstanu, a 8 grudnia 1941 r. ograniczył liczbę obywateli polskich w Uzbekistanie do 35 tys. osób. Tej ostatniej decyzji towarzyszyło postanowienie o rozsiedleniu w Kirgiskiej SRR 21,5 tys. obywateli polskich przebywających wówczas na trasach kolejowych w Kazachstanie. Na władze Kirgizji spadł obowiązek zapewnienia pracy i warunków bytu koczującym Polakom. Napływ obywateli polskich do Kirgizji był więc w zasadniczym stopniu efektem dążeń władz radzieckich do zmniejszenia problemów powstałych w Uzbekistanie i południowym Kazachstanie.¹³ W grudniu 1941 r. wybrano rejony i miasta w jakich miały działać delegatury ambasady RP. Do głównych obowiązków delegatów należało informowanie ambasady o potrzebach obywateli polskich, ich rejestracja, poszukiwanie im pracy, wypłacanie zasiłków tym, którzy byli niezdolni do pracy, organizowanie pracy kulturalnej i oświatowej, opieka nad dziećmi i sierotami, zaopatrywanie w paszporty, magazynowanie i rozdział darów przysyłanych z zagranicy.

Delegatury ambasady roztoczyły opiekę nad ludnością polską w 42 obwodach, w których było 2600 większych i mniejszych skupisk ludności polskiej. Powołano też placówki mężów zaufania w 421

¹¹ S. Kot, *Rozmowy...*, op. cit., s. 152-154.

¹² P. Żaroń, *Ludność...*, op. cit., s. 179.

¹³ S. Ciesielski, *Obywatele polscy w Kirgizji w latach II wojny światowej*, <http://www.s-ciesielski.com/losy/kirgizpol.html>, z dnia. 03.III.2007.

miejsowościach. Uchodźcom zagranicznej pomocy udzielały: Amerykański Czerwony Krzyż, Rada Pomocy Amerykańskiej, Rada Polonii Amerykańskiej, Rada Pomocy Katolickiej, organizacje żydowskie, katolickie i społeczne. Rozmiary pomocy były znaczne, jednak dalece niewystarczające. Amerykański Czerwony Krzyż od 1 września 1941 r. do 31 sierpnia 1942 dostarczył np. 1700 ton mąki, duże ilości mleka w proszku, ubrań, około miliona tabletek chininy i innych lekarstw. Rada Polonii w tym samym okresie przysłała 1500 beli materiałów, 2300 skrzyń z ubraniami i butami. Wartość tych darów została obliczona na 815 tys. dolarów. Niezależnie od tych dostaw rząd polski kupował w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Indiach miesięcznie towary w ilości 500 ton. Władze radzieckie wydzieliły pomieszczenia do magazynowania tych towarów w portach Morza Białego, nad Oceanem Spokojnym i w pobliżu granicy irańskiej. Magazyny znajdowały się także w Kirowie, Murmańsku, Samarkandzie i Omsku.¹⁴

Rozmieszczenie ludności polskiej na terenie ZSRR w dniu 31 grudnia 1942 r. przedstawiało się następująco: w okręgu archangielskim – 46 tys., czelabińskim – 5 tys., gorkowskim – 5 tys., kirowskim – 5 tys., Komi – 35 tys., mołotowskim – 7 tys., Maryjskiej Autonomicznej Republice – 4 tys., swierdłowskim – 5 tys., wołogdzkim – 5 tys., irkuckim – 5 tys., nowosybirskim – 5 tys., omskim – 5 tys., w Kraju Krasnojarskim – 5 tys., w Altajskim – 5 tys., Jakuckim – 5 tys.,¹⁵ w okręgu akmolińskim – 11154 osoby, aktiubińskim – 6442, ałma-atyńskim – 2332, dżambulskim – 17033, guriewskim i ust'-kamienogorskim łącznie 932, kustanajskim – 7713, kizyl'-ordyńskim – 3 tys., pawłodarskim – 9845, w obwodzie południowokazachstańskim (czimkienckim) – 11747, w obwodzie północnokazachstańskim (pietropawłowskim) – 12648, w obwodzie semipałatyńskim – 6249.¹⁶ Duża część ludności cywilnej, przebywająca w pobliżu miejsc stacjonowania polskiego wojska, była utrzymywana z norm żywnościowych organizowanej armii polskiej, czemu kategorycznie sprzeciwiały się władze radzieckie. Jednak ludność grupująca się w pobliżu wojska była skazana na pomoc materialną i żywnościową żołnierzy, którzy powoływali komitety opieki społecznej zajmujące się przede wszystkim dożywianiem. Wśród Polaków przeniesionych w południowe tereny ZSRR panowała epidemia tyfusu plamistego i brzusznego, oraz malaria i kurza ślepotą, śmiertelność w niektórych okręgach w okresie letnim wynosiła miesięcznie nawet 10 procent, największa śmiertelność była wśród dzieci.

¹⁴ P. Żaroń, *Ludność polska...*, op. cit., s. 195-203.

¹⁵ *Droga do i z armią Andersa*, Fundacja Ośrodka Karta, <http://www.karta.org.pl/anderspaging.asp?strona=5>, z dnia 15.III.2007.

¹⁶ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1997, s. 51.

Władze radzieckie udzielały pomocy w organizowaniu sierocińców i domów dziecka, jednak nie wyraziły zgody na ewakuację do Indii 500 dzieci – sierot do lat 15. Tworzenie pierwszych ośrodków opiekuńczych dla dzieci, głównie sierot, w sprawozdaniach dzieci te nazywano „okrągłymi” sierotami lub dziećmi wojny, datuje się na lata 1940-1941. Początkowo sierocińce powstawały samorzutnie w większych skupiskach polskich i były organizowane przez przebywających na zesłaniu nauczycieli i działaczy oświatowych, którzy troszczyli się o przetrwanie dzieci. Problem organizacji placówek wychowawczo-oświatowych i opiekuńczych został rozwiązany po zawartym 24 grudnia 1941 r. porozumieniu, w którym to rząd radziecki wyraził zgodę na organizację domów dziecka i przedszkoli dla dzieci polskich w Związku Radzieckim. Terenowe władze radzieckie wydzielały pomieszczenia dla powstających domów dziecka, przedszkoli i szkół. Do lipca 1942 r. zostało zorganizowanych 139 sierocińców i ochronek, w których było ok. 9 tys. dzieci; 175 przedszkoli, w których znalazło schronienie 5680 dzieci; 43 szkoły z 3 tys. uczniów oraz 68 kursów, w których uczestniczyło 1500 słuchaczy. Ogółem spośród 160 tys. dzieci polskich, przebywających na terytorium ZSRR, pomocą w domach dziecka, ochronkach, przedszkolach, szkołach i kursach, zostało objętych jedynie 15,5 tys.¹⁷ „Gazeta Polska” zamieszczała instrukcje i programy dla szkół i przedszkoli, oraz fragmenty dzieł Mickiewicza, Żeromskiego i Sienkiewicza, a także prowadzony był obszerny dział: „Poszukiwanie Rodzin”.¹⁸ Opieka nad polskimi dziećmi wypływała z dwóch głównych powodów. Po pierwsze należało organizować instytucje opiekuńcze i wychowawcze o charakterze polskim, po drugie zapewnić dzieciom nauczanie w języku polskim. Najszybszy rozwój placówek dla dzieci odnotowano w Uzbekistanie, Turkmenistanie, Tadżykistanie i Kirgizji.

Dnia 19 marca 1942 r. gen. Władysław Anders wydał rozkaz o ewakuacji wojska, ale także dzieci i ludności cywilnej przebywającej wokół polskich dywizji. Zalecenie dotyczące ewakuacji ludności cywilnej było powodem zatargu jaki powstał między ambasadą polską a dowództwem Armii. Ambasador S. Kot chciał wstrzymać ewakuację ludności cywilnej, przeciwne jej były także władze brytyjskie, które dążyły do ewakuowania jak największej liczby żołnierzy polskich celem wykorzystania ich do obrony pól naftowych w Iranie i Iraku. Gen. Anders nie cofnął rozkazu. W dniach 24 marca do 4 kwietnia ewakuowano 33 069 żołnierzy, w tym 1603 oficerów, 1759 ochotniczek i 1880 junaków, a także 10 789 osób cywilnych, w tym 3100 dzieci.¹⁹ Wśród przybyłych na Bliski Wschód odnotowano wzrost zachorowań,

¹⁷ P. Żaroń, *Ludność polska...*, op. cit., s. 293-294.

¹⁸ Ibidem, s. 214.

¹⁹ W. Bigański, *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Walki formacji na zachodzie 1939-1945*, Warszawa 1981, s. 325-326.

głównie na tyfus plamisty, dyzenterię, malarię i inne choroby. Do czerwca 1942 r. zmarły 434 osoby cywilne w tym 200 dzieci i 150 żołnierzy. Pierwszym przystankiem dla uchodźców ewakuowanych z armią Andersa był Iran, gdzie zostali zakwaterowani tymczasowo w dużych obozach przejściowych, umiejscowionych początkowo w Pahlevi i Meshedzie. W Pahlevi wojskowe władze brytyjskie zgromadziły żywność i odzież, oraz środki transportu celem przewiezienia ewakuowanych do dalszych obozów przejściowych. Ewakuowana ludność cywilna została na pewien czas rozmieszczona w Teheranie, gdzie władze brytyjskie zorganizowały pomieszczenia dla 10 tys. osób cywilnych, a następnie przewieziona do Indii i niektórych państw afrykańskich.

Po marcowej ewakuacji wojska, stosunki polsko-radzieckie uległy dalszemu pogorszeniu. Wiosną 1942 r. władze radzieckie podjęły akcję skierowaną przeciwko placówkom terenowym i delegaturom ambasady RP w ZSRR. Począwszy od 10 maja przeprowadziły aresztowania personelu tych placówek, obejmując nimi łącznie 118 osób. 9 z nich, posiadających paszporty dyplomatyczne zwolniono. Do końca października 1942 r. uwolniono kolejne 93 osoby, natomiast pozostałych 16 pracowników polskich placówek skazano na wieloletni pobyt w obozach. W drugiej połowie 1942 r., po likwidacji delegatur ambasady RP, magazyny z żywnością, odzieżą i lekami przejęły władze radzieckie, a większość placówek opiekuńczych dla polskich dzieci uległa likwidacji.²⁰

Druga ewakuacja żołnierzy i rodzin rozpoczęła się 9 sierpnia i została zakończona 1 września 1942 r. odbyła się zgodnie z ustaleniami konferencji w Taszkencie i protokołem polsko-radzieckim z 31 lipca 1942 r. Kierowali nią gen. Żukow ze strony radzieckiej oraz gen. Bohusz-Szyszko ze strony polskiej. Gen. Bohusz-Szyszko, w czerwcu 1942 r. został mianowany szefem sztabu armii, po wyjeździe 19 sierpnia gen. Andersa do Teheranu zastępował go aż do momentu likwidacji dowództwa armii. Członkowie rodzin wojskowych, którzy uprzednio mieszkali we wschodniej Polsce, a byli narodowości polskiej, musieli posiadać zaświadczenie wydane przez sztaby jednostek potwierdzające, że są najbliższymi krewnymi żołnierza. Dotyczyło to rodziców, żony, męża, niepełnoletnich dzieci lub chorych braci i sióstr pozostających na utrzymaniu wojskowego. Obywatele ZSRR, którzy zawarli związek małżeński z osobami narodowości polskiej, a chcieli być ewakuowani ze współmałżonkami musieli składać oświadczenia i pisać prośby o wyjazd do prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Zgodnie z planem transportów i ustaloną kolejnością ewakuacja odbywała się kolejną do Krasnowodsk, a

²⁰ S. Kalbarczyk, *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939-1943*, cz. II, Warszawa 1997, s. 93-98, Wszystkie placówki wychowawczo-opiekuńcze zostały przejęte przez radzieckie organa oświatowe na mocy uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 26 stycznia 1943 r.

stamtąd statkami – półtora dnia podróży przez Morze Kaspijskie do Pahlevi, częściowo ewakuacja odbywała się drogą lądową przez Aszhabad. Podróż koleją do Aszchabadu opisała Wanda Ellis:

głód niesamowity, bo już nie dostawaliśmy bochenka chleba dziennie, jak w drodze na Syberię, każdą kromkę chleba trzeba było zdobyć: ukraść, wyprosić, kupić, jeżeli ktoś miał jeszcze kilka groszy. Zaczęła się gehenna – wygłodniali, schorowani ludzie, dzieci w wagonach, w których nas gryzły wszy. Choroby: tyfus, cholera, dyzenteria. w wagonie nie było żadnego zaplecza sanitarnego – ani wody, ani ubikacji. Jak tylko pociąg się zatrzymał ludzie wyskakiwali by załatwić swoje potrzeby bezpośrednio na peronie. Trudno to opisać, ale myśmy to przeżyli, choć tyle tysięcy z nas zginęło. Bóg jednak nad nami czuwał.²¹

Ogółem podczas drugiej ewakuacji z ZSRR do Iranu wyjechało 69 247 osób, a mianowicie: 2430 oficerów, 36 701 szeregowych, 112 urzędników wojskowych, 1765 ochotniczek pomocniczej służby kobiet, 2738 junaków i 25 501 osób cywilnych, w tym 9633 dzieci. Ewakuowani żołnierze stanowili wówczas, nie licząc ludności cywilnej, około 65 procent stanów polskich sił zbrojnych na zachodzie.²² Po drugiej ewakuacji zachorowało około 7 tys. żołnierzy i ponad 5 tys. osób cywilnych, a po przybyciu do Iranu zmarło 568 osób.²³ Łącznie ZSRR opuściły 115 742 osoby: 78 470 żołnierzy i 37 272 cywili, w tym 13 948 dzieci. Wśród nich było około 10 procent ludności niepolskiej.²⁴

Pobyt uchodźców w Iranie nie potrwał długo z powodu wrogiego nastawienia wojsk radzieckich okupujących północny Iran, zagrożenia ze strony armii niemieckich, które już osiągnęły Kaukaz, ale i braku odpowiednich warunków do życia. Ostatecznie część uchodźców została przeniesiona z Iranu do: Libanu, Palestyny, Indii, Ugandy, Kenii, Tanganiki, północnej i południowej Rodezji, południowej Afryki, Meksyku i Nowej Zelandii. Maria Gabiniewicz wspominała:

ostatnim transportem wyrwaliśmy się z Rosji sowieckiej, gdzie zostały tysiące zrozpaczonych Polaków, których odesłano do kołchozów. Nigdy nie zapomnę karkołomnej podróży ciężarówkami z Aszchabadu przez Meszhed do Teheranu przez łańcuch górski, by przekroczyć granicę na wysokości 2 500 metrów. Po gehennie, którą przeszliśmy Teheran był zupełnie innym światem. Życie obozowe zorganizowane, działała szkoła, harcerstwo i duszpasterstwo. [...] Teheran był bramą, przez którą wysyłano nas grupami w różne części świata. Mama odsunęła kuszącą propozycję wyjazdu do Santa Rosa w Meksyku. zgłosiła nas do transportu do Afryki przez Indie. Uważała, że Afryka leży bliżej Europy i może kiedyś wrócimy do Polski. Do Indii transportowano nas statkiem wojennym przez zatokę perską. Dla bezpieczeństwa dołączono konwój. [...] Wszędzie byliśmy jakby w przelocie do Polski. Każda podróż w warunkach

²¹ W. Ellis, *Raport z życia – Dzieci z Pahiatua*, „Przegląd Uniwersytecki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”, 2006, nr 3(101), s. 14.

²² W. Bigański, *Polski czyn...*, op. cit., s. 326.

²³ A. Furier, *Z historii polskiej obecności wojskowej w Iraku*, [w:] *Polska walcząca 1939-1945*, pod red. Z. Kachnicza, Koszalin 2004, s. 48-51.

²⁴ *Droga do...*, op. cit., <http://www.karta.org.pl/anderspaging.asp?strona=9>, z dnia 15.III.2007.

wojennych była ryzykiem. Po 12 dniach rejsu przez Ocean Indyjski statek szczęśliwie zawinął do portu Beira w Mozambiku u wybrzeży czarnego łądu. Dorosli przeżywali niepewność i lęk przed nieznanym, a my cieszyliśmy się, że czeka nas przygoda spotkania z egzotyką tego kontynentu. Całym jestestwem chłoneśmy otaczający nas świat. Nie byliśmy tu pierwsi. W Afryce Brytyjskiej od Kenii, Ugandy, Tanganiki, Rodezji północnej, południowej, aż po Kraj Przylądkowy, w 22 osiedlach dla uchodźców przebywali już nasi rodacy (około 18 tysięcy), którzy, podobnie jak my, przeszli przez różne miejsca zesłania w ZSRR.²⁵

Warunki życia ludności w krajach afrykańskich były bardzo ciężkie. Trudności sprawiały odmienne obyczaje, nieznaną języka, tropikalny klimat i brak nauczycieli do organizowania szkół. W Ugandzie największe osiedla znajdowały się w Koja i Masindi, przebywało w nich około 6400 osób, w tym 3 tys. dzieci i młodzieży. Każda wioska stanowiła odrębną całość, miała zorganizowaną szkołę, świetlicę, działały kółka teatralne i literackie. Polacy mieszkali w prymitywnych domkach oblepionych gliną z dachami pokrytymi trawą i liśćmi bananowca. Bogdan Harbuz tak przedstawił życie w osiedlu Koja:

Nie dostawaliśmy pieniędzy na prowiant, a tylko raz w miesiącu 5 szylingów na wydatki. Jedzenie było nam dostarczane: jakiś ryż, mąka, trochę mięsa, soli, cukru, herbaty i kawy raz na tydzień. Dlatego większość ludzi miała własne ogródki, gdzie hodowali warzywa. [...] Ludzie żyli bardzo biednie, chorowali, nie było pracy, [...] Dzieci uczono pod gołym niebem, nie było książek [...].²⁶

Maria Gabiniewicz opisała we wspomnieniach pobyt w Afryce:

„Mała Polska” to świat dzieci i młodzieży, nauki i zabawy, wycieczek, przygód, to świat odzyskanej równowagi po trudnych przeżyciach. Ważną częścią tego świata była odmienna kultura, miejscowe zwyczaje i obyczaje oraz egzotyka przyrody. Była to wielka lekcja odsłaniania tego, co dobre w człowieku, w świecie, w życiu. [...] Przez 6 lat przebywałam w Afryce, w Rodezji w osiedlu Bwana M'kubwa. Nazwa ta w miejscowym narzeczu **bemba** oznacza „wielki pan”, a nam kojarzyła się z sienkiewiczowską powieścią *W pustyni i w puszczy*. Domki ulepione z gliny, pokryte trawą słoniową, w sercu Afryki – wprawdzie nie przypominały rodzinnych stron, ale troska dorosłych o akcenty polskie w dekoracji osiedla była ogromna. Nie tylko w ogródkach kwitły polskie kwiaty, ale na maszcie powiewała flaga biało-czerwona, a przy głównej bramie wjazdowej czuwał orzeł biały.²⁷

²⁵ M. Gabiniewicz, *W stronę domu ojczystego. Przez Syberię, Kazachstan, Uzbekistan, Turkmenię, Persję, Indie, Afrykę*, Warszawa 2000, s.16-19.

²⁶ M. Allbrook, H. Cattalini, *The General Langfitt Story: Polish Refugees Recount Their Experiences of Exile, Dispersal and Resettlement*, Australia 1995, <http://www.immi.gov.au/media/publications/refugee/langfitt/>, z dnia 2.IV.2007.

²⁷ M. Gabiniewicz, *Tułacze dzieci*, „Kombatant”, 2006, nr 5, s. 17, Od 1 kwietnia 1942 r. działała Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie, która już w maju powołała Komisję Szkolną dla organizowania szkół i nadzoru nad nimi. Od 1 sierpnia 1943 r. funkcje te przejęła Delegatura Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Wielu Polaków osiedlono w Indiach, było to możliwe dzięki staraniom polskiego konsula w Bombaju Eugeniusza Banasińskiego. Rząd indyjski ofiarował gościnę około 10 tys. uchodźcom polskim, wśród nich znalazło się 5 tys. sierot. Dzieci otoczone były opieką Polskiego Czerwonego Krzyża i mieszkańców Bombaju. Początkowo zostały umieszczone w willach w nadmorskiej miejscowości Bandra, oddalonej 10 kilometrów od Bombaju. Następnie zbudowano osiedle „dzieci polskich” koło wioski Balahadi w Jamnagar w księstwie Katiawar. Dalsze transporty Polaków przybywały do Indii drogą morską z Iranu, z portu w Ahwazie do Bombaju. W Bombaju, obok konsulatu powstały delegatury: opieki społecznej oraz oświaty. Polacy rozmieszczeni zostali w obozach uchodźczych: Bombaj, Bandra – koło Bombaju, Panhgani, Country Club koło Karahi, Malir – koło Karahi i Valivade koło Kolhapur. W obozie Bandra dziećmi opiekowała się m.in. Hanka Ordonówna, a w największym obozie w Kolhapurze-Valiwade znalazło czasowe schronienie ok. 5 tys. osób.²⁸ Mimo wszystkich trudności polska młodzież przebywająca na terenie Indii była objęta nauczaniem szkolnym; jej liczbę trudno określić z uwagi na nieustanne przemieszczanie się dużych grup uchodźców. Podkreślenia wymaga też fakt, że we wszystkich ośrodkach uchodźczych funkcjonowały liczne organizacje społeczne. Wiesława Paskiewicz tak zapamiętała pobyt w ośrodku Valiwade:

[...] Nurt życia wyznaczały: szkoła, harcerstwo, duszpasterstwo. [...] Kształtowały nas organizacje i stowarzyszenia religijne jak Sodalicia Mariańska, Krucjata Eucharystyczna, [...] Działy też zespoły sportowe, chór i liczne kółka zainteresowań, prowadzono też uzupełniające kursy zawodowe.²⁹

Okolo 22 tys. Polaków, pozostało na Bliskim Wschodzie w obozach na terenie Iranu, Iraku i Palestyny. W końcu 1942 r. i na początku 1943 r. na terenie Iranu polskie obozy znajdowały się w Teheranie, Isfahanie, Meshedzie i Ahwazie. Szkoły powstawały najpierw w Teheranie, gdzie po roku pobytu uchodźców było ich dziesięć, w tym dziewięć powszechnych i jedno gimnazjum. W Isfahanie z uwagi na korzystny klimat powstał obóz i sierociniec dla dzieci polskich. Przebywało tam ponad 2300 dzieci i 300 osób dorosłych. Powstało osiem szkół powszechnych i jedno gimnazjum. W Ahwazie, obozie przejściowym na drodze do portu wyjazdowego, była jedna szkoła powszechna i gimnazjum.

Pierwsi polscy uchodźcy przybyli do Palestyny na przełomie czerwca i lipca 1942 r. Byli to chłopcy i dziewczęta w wieku od 14 do 18 lat, którzy w ZSRR należeli do młodzieżowej organizacji utworzonej

²⁸ W. Hort (Hanka Ordonówna), *Tulacze dzieci*, Warszawa 1990, s. 234-247.

²⁹ M. Allbrook, H. Cattalini, *The General...*, op. cit., <http://www.immi.gov.au/media/publications/refugee/langfitt/>, z dnia 2.IV.2007.

przy Armii Polskiej – „Szkoły Junaków i Młodszych Ochotniczek”. Transporty junaków przybyłych do Palestyny umieszczone zostały w przygotowanym obozie w Bashit. Tutaj nastąpiła selekcja młodzieży do poszczególnych typów szkół, a więc do szkoły powszechnej średniej ogólnokształcącej czyli Junackiej Szkoły Kadetów oraz szkół zawodowych. Dowództwo Szkół Junackich mieściło się w Barbarze koło Gazy. Po przeprowadzeniu w sierpniu 1942 r. w obozie w Bashit selekcji uczniów Dowództwo Szkół Junackich utworzyło dwie szkoły powszechne: Junacką Młodszą Szkołę Powszechną i Junacką Starszą Szkołę Powszechną. Szkoła dla młodszych junaków składała się z uczniów w wieku od 8 do 15 lat i obejmowała początkowo 4 pierwsze klasy. Natomiast szkoła dla starszych junaków, w chwili jej otwarcia obejmowała klasę V i VI. Obie szkoły rozpoczęły pracę 1 września 1942 r. Junacka Szkoła Kadetów była jedyną męską szkołą średnią ogólnokształcącą na terenie Palestyny. Zorganizowana została 21 sierpnia 1942 r. w obozie w Bashit, jako czteroklasowe gimnazjum ogólnokształcące. Trudne warunki zakwaterowania sprawiły, że 19 października 1942 r. została ona przeniesiona do wojskowego obozu w El Quastinie, z którego 28 lipca 1943 r. została przeniesiona do miejscowości Barbara, gdzie stacjonowała do momentu jej likwidacji w czerwcu 1947 r. Ogółem w latach 1942-1947 w Junackiej Szkole Kadetów uczyło się 1632 uczniów. Najwięcej młodzieży junackiej przybyłej do Palestyny uczyło się w junackich szkołach zawodowych. Do końca września 1942 r. powstały w Palestynie i Egipcie trzy junackie szkoły zawodowe: Junacka Szkoła Mechaniczna w Tel El-Kebir, Junacka Szkoła Mechaniczna w Rafah, Junacka Szkoła Mechaniczna w El Quastinie. W listopadzie 1942 r. utworzona została Junacka Szkoła Mechaniczna w Sarafand, zaś w grudniu 1942 r. w Palestynie Junacka Szkoła Mechaniczna w Beit-Nabala. Oprócz szkół zawodowych niższego stopnia działały także gimnazja i licea zawodowe. Pierwszą szkołą tego typu było Gimnazjum Mechaniczno-Lotnicze w Heliopolis w Egipcie, powstałe 5 stycznia 1943 r. na bazie warsztatów RAFu w pobliżu Kairu. Z dniem 1 września 1945 r., szkoła przekształcona została w Gimnazjum i Liceum Mechaniczno-Lotnicze. Pod koniec czerwca 1945 r. Liceum i Gimnazjum w Heliopolis zostało zlikwidowane. Dla dzieci upośledzonych działała w latach 1943-1945 w El Quastinie, a następnie w Barbarze Junacka Szkoła Specjalna. Po przyjeździe do Palestyny w grudniu 1942 r. Szkoła Junaczek, która obejmowała wówczas szkołę powszechną i gimnazjum ogólnokształcące, liczące 546 dziewcząt, rozkazem Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie z dnia 5 grudnia 1942 r. zmieniła nazwę na Szkołę Młodszych Ochotniczek (SMO).³⁰ W latach 1943-1944 na Bliskim Wschodzie zostało zorganizowanych 26

³⁰ P. Żaroń, *Ludność polska...*, op. cit., s. 233-238.

szkół wojskowych. Szkoły junaków i junaczek miały znaczne osiągnięcia, młodzież uczyła się i przygotowywana była do powrotu i pracy w ojczyźnie. Najważniejszą zasadą w postępowaniu młodzieży było kierowanie się zawsze interesem Narodu Polskiego i pracowanie ofiarnie dla Jego szczęścia. Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego kierunek wychowania młodzieży uległ zmianie. W latach 1944-1945 nawoływało młodzież, by nie wracała do Polski i w takim duchu nauczyciele prowadzili zajęcia w szkołach junackich.

W 1944 r. premier Nowej Zelandii Peter Fraser zgodził się przyjąć dzieci polskie, głównie sieroty i półsieroty, których rodzice zmarli na terenie ZSRR i w Teheranie lub których ojcowie walczyli na froncie. Najmłodsze z tych dzieci miało około trzech lat. Jeszcze w Isfahanie zorganizowano personel nauczycielski, lekarski i administracyjny, łącznie 105 dorosłych osób. Opiekę duszpasterską nad dziećmi roztoczyli ksiądz Michał Wilniewicz oraz siostry: Maria Aleksandrowicz i Anna Tobolska. 1 listopada 1944 r. statek „General Randall”, na którego pokładzie znajdowało się 733 dzieci, przyłynął do Wellingtonu. Dzieci zamieszkały na północnej wyspie, koło miasteczka Pahiatua, około 150 km od stolicy Nowej Zelandii. Miejsce to nazwano Polish Children's Camp – Pahiatua. Znajdowały się tu przedtem zabudowania wojskowe, dla potrzeb dzieci dobudowano baraki dla szkół. Była również kaplica, sala widowiskowa, rekreacyjna i szpital. Główna ulica w obozie nosiła imię generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. W osiedlu działało przedszkole, szkoła męska, szkoła żeńska oraz gimnazjum. Z czasem zorganizowano drużyny harcerskie. Polish Children's Camp utrzymywany był przez rząd nowozelandzki oraz subsydiowany przez Rząd Polski w Londynie. Dzieci starsze umieszczono w katolickich szkołach przyklasztornych lub zawodowych. Zorganizowano także bursy dla młodzieży – dla chłopców na Island Bay, dla dziewcząt na Lyall Bay w Wellingtonie.³¹

Ludność polska kierowana była także do Meksyku. Osiedlenie około 10 tys. uchodźców polskich odbyło się tam na podstawie umowy zawartej przez gen. Sikorskiego z rządem Meksyku. Rząd meksykański nie ponosił kosztów utrzymania Polaków. sprawy te regulował specjalny komitet do utrzymania ludności polskiej, składający się z przedstawicieli polskich, brytyjskich i amerykańskich. Ludność polska, zgodnie z umową, pracowała wyłącznie na roli i nie wolno jej było opuszczać osiedla. Pierwszy transport z ludnością polską, poprzez Indie, przybył do Meksyku w październiku 1943 r. i liczył 720 osób. Znajdowały się w nim głównie kobiety i dzieci. Ludność ta została osiedlona w obozie Santa

³¹ K. Skwarko, *The Invited. The Story of 733 Polish Children who grew up in New Zealand*, Wellington 1974,

http://www.polishheritage.co.nz/pahiatua/skawrko/s0/s00t_contents.htm, z dnia 24.III.2007.

Rosa w pobliżu miasta Leon, w centralnym Meksyku. Następne transporty przybywały w końcu 1943 r.³²

Po wyprowadzeniu Armii Polskiej z ZSRR stosunek do Polaków uległ pogorszeniu. Negatywnie odnosili się do nich zarówno przedstawiciele władz jak i obywatele radzieccy, twierdząc, że skoro armia polska nie chciała walczyć na froncie wschodnim obywatelom polskim nie należą się żadne przywileje. Dnia 16 stycznia 1943 r. komisariat ludowy spraw zagranicznych wystosował specjalną notą do ambasady polskiej w sprawie likwidacji jej placówek na terenie państwa radzieckiego i cofnięcia decyzji przyznającej obywatelstwo polskie osobom narodowości polskiej mieszkającym na terenach wschodnich polski, które weszły w 1939 w skład ZSRR. W praktyce oznaczało to, że kresowi Polacy zostali uznani za obywateli ZSRR i otrzymali radzieckie dokumenty tożsamości – „pasporty”. w wypadku odmowy przyjęcia tego dokumentu przewidywano odpowiedzialność karną. Akcje wręczania radzieckich dowodów tożsamości, NKWD przeprowadziło w okresie luty-maj 1943 r. Polaków, którzy odmawiali ich przyjęcia, osadzano w więzieniach, matki szantażowano mówiąc, że w przypadku nie przyjęcia „pasportu” pójdą do obozu, a ich pozbawione opieki dzieci trafią na ulicę, bądź do domów dziecka. „*Pasportyzacją*” objęto łącznie 257660 osób (190942 osoby dorosłe oraz 66718 dzieci). Z materiałów NKWD wynikało, że w trakcie *pasportyzacji* wypełnione zostały 190942 ankiety, obywatelstwo radzieckie nadano 165208 osobom, według innych danych 166791, a 24151 uznano za obywateli polskich. We wszystkich wypadkach chodziło wyłącznie o osoby dorosłe. Pomimo gróźb i szykan 1583 osoby odmówiły wyrażenia zgody na zmianę obywatelstwa. Karą było skazanie na 2, rzadziej 5 lat pobytu w łagrach.³³

Niezależnie od tych tragicznych wydarzeń należy pamiętać o tym, ilu Polaków udało się uratować w ramach dwóch akcji ewakuacyjnych.

Każde osiedle uchodźcze było „Małą Polską” zarówno Pahiatua w dalekiej Nowej Zelandii, Santa Rosa w Meksyku, Isfahan w Iranie czy osiedla w Indiach oraz 22 osiedla w Afryce - od Kenii, poprzez Ugandę, Tanganikę, Rodezję północną i południową aż po Kraj Przylądkowy – Oudtshoorn.³⁴

³² P. Żaroń, *Ludność polska...*, op. cit., s. 231.

³³ Por.: B. Polak, *O sowieckich represjach wobec Polaków*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2003, nr 11, s.24-25, S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2002, wyd. II popr., s. 22-23.

³⁴ M. Gabiniewicz, *Tułacze dzieci...*, op. cit., s. 17.

EWA ZIÓLKOWSKA

**OSTATNIA WIELKA ROLA
HANKI ORDONÓWNY**

Gdy mowa o żołnierzach generała Władysława Andersa, nie sposób nie wspomnieć o drobnej, kruchej kobiecie – Hance Ordonównie, która wykazując bezprzykładną dzielność i determinację **uratowała setki dzieci polskich samotnie blakających się po wojennych bezkresach ZSRR**, jak głosi napis na skromnej kamiennej płycie w Alei Zasłużonych na warszawskich Starych Powązkach.

Hanka Ordonówna
(1902-1950)

Hanka Ordonówna – piosenkarka, tancerka i aktorka, legenda dwudziestolecia międzywojennego – naprawdę nazywała się Maria Anna

Pietruszyńska. Urodziła się w Warszawie 25 września 1902 roku. Gdy miała sześć lat, rozpoczęła naukę w szkole baletowej przy Teatrze Wielkim, w którym zadebiutowała jako tancerka w sezonie 1915/1916. Wkrótce mocno stremowane, szczuplutkie dziewczę z blond warkoczami zaangażowano do kabaretu „Sfinks”. Przyjęła pseudonim artystyczny Anna Ordon. Występowała w „Czarnym Kocie” w Lublinie i Teatrze Współczesnym w Warszawie. Po nieudanym debiucie piosenkarskim w „Sfinksie” wyjechała do Lublina, gdzie otrzymała angaż do teatryku „Wesoły Ul”. Wkrótce ponownie śpiewała i tańczyła w warszawskim „Mirażu” i „Sfinksie”.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej znalazła się na froncie, gdzie pracowała w Czerwonym Krzyżu. Potem przyszły trudne lata występów w Krakowie, Wilnie, Lwowie. Wróciła do Warszawy i w maju 1922 roku, dzięki rekomendacji poetki Zofii Bajkowskiej, na stałe związała się z najlepszym warszawskim kabaretem „Qui Pro Quo”, co było momentem przełomowym w życiu młodej artystki. Zakochany w niej węgierski konferansjer i reżyser Fryderyk Járosy został jej opiekunem artystycznym. Wykreował wielką gwiazdę. Dzięki niemu mogła kształcić się w Paryżu u aktorki Comédie Française Cécile Sorel oraz „diseuse de fin de siècle” Yvette Guilbert. Po powrocie z Francji stała się czołową artystką „Qui Pro Quo”, śpiewała w tercecie z Zulą Pogorzelską i Mirą Zimińską. Później występowała w „Bandzie”, a także „Cyruliku Warszawskim”.

Teksty piosenek pisali dla niej Hemar, Lechoń, Tuwim. Dawała indywidualne wieczory piosenek, koncerty i recitale we wszystkich większych miastach Polski, występowała za granicą: w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, odbyła tournée po Palestynie, Egipcie, Stanach Zjednoczonych i Niemczech. Występowała w operetkach, wodewilach, rewiach. Grała w teatrach dramatycznych, między innymi Violę w *Wieczorze trzech króli* u boku Juliusza Osterwy i Kasię w *Poskromieniu złościcy*. Stała się również gwiazdą filmową, zagrała w *Niewolnicy miłości*, *Orłęciu*, *Paradzie Warszawy*. W *Szpiegu w masce* śpiewała swój najśłynniejszy przebój *Miłość ci wszystko wybaczy*. Dokonała wielu nagrań płytowych. W 1931 roku wyszła za mąż za hrabiego Michała Tyszkiewicza, wysokiego urzędnika MSZ, właściciela majątku Orniany na Wileńszczyźnie, który pisał dla niej teksty piosenek.

„Olśniewająca Ordonka” była jedną z najśłynniejszych gwiazd polskiego kabaretu, ulubienicą publiczności. Uosabiała mit Kopciuszka, dzięki uporowi, pracowitości i dużemu szczęściu z niezamożnej rodziny kolejarzkiej trafiła na salony. Choć nie była nadzwyczajną piękną, a jej głos odznaczał się „osobliwym odcieniem i dziwną skalą”, potrafiła zaczarować, porwać widzów swą niezwykle osobowością i wrażliwością.

Jej świat runął z chwilą wybuchu wojny. Jeszcze we wrześniu 1939 roku Ordonówna z Mieczysławem Foggiem i innymi artystami, ubrana w mundur wojskowy, śpiewała na Dworcu Gdańskim w Warszawie dla rannych żołnierzy. Wkrótce na skutek denuncjacji została aresztowana i

trafiła na Pawiak, co odbiło się na jej i tak słabym zdrowiu. Aby ją uwolnić, mąż Michał Tyszkiewicz przyjął obywatelstwo litewskie, dzięki czemu w lutym 1940 roku mogła udać się do Kowna, a stamtąd już z mężem do Wilna. Tam w „Lutni” i Teatrze Polskim na Pohulance dawała recitale piosenek i koncertowała przez dwa miesiące, budząc wzruszenie i aplauz publiczności.

Gdy Michał Tyszkiewicz aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa z wileńskich Łukiszek trafił na Łubiankę, Hanka Ordonówna pojechała do Moskwy, by być bliżej męża. W końcu czerwca 1941 roku także ona została aresztowana i w bydłym wagonie wywieziona do Uzbekistanu. Zatrudniono ją przy budowie drogi. W ciężkim stanie, z odnowioną gruźlicą znalazła się w szpitalu, gdzie życie uratowała jej rosyjska lekarka. Ordonka zwolniona na mocy układu Sikorski-Majski dotarła do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa w Tockoje. Zorganizowała tam teatr żołnierski i wystawiła jasełka dla żołnierzy z własnym utworem: „Nie w stajence, lecz w namiocie / W biały śnieg wkopany / Powitali dziś żołnierze Jezusa i Pana...” Ale przede wszystkim postanowiła zająć się polskimi sierotami.

Okrucieństwa wojny, sowieckiej niewoli i tułaczki, które stały się udziałem niezliczonych rzesz Polaków, nie zostały oszczędzone tysiącom dzieci, zabiedzonych, przeraźliwie wychudłych, dziesiątkowanych chorobami, dla których jedynym ratunkiem była opieka polskiego wojska. Generał Anders zobowiązał się udzielić Ordonównie wszelkiej pomocy. Po przemieszczeniu Armii do azjatyckich republik Związku Sowieckiego, w Taszkencie artystce powierzono funkcję delegata z ramienia sztabu do spraw opieki nad ludnością polską. Mimo problemów z własnym zdrowiem, z wielkim uporem zdobywała leki i pożywienie dla innych. Najbardziej leżał jej na sercu los dzieci. Została kierowniczką sierocińca.

Dzięki książce *Tułacze dzieci*, napisanej przez Hanke Ordonównę pod pseudonimem Weronika Hort, niezwyklej relacji o ratowaniu polskich dzieci, wiadomo, jak potoczyły się jej dalsze losy. Pewnego dnia zupełnie niespodziewanie pojawiła się szansa na ratunek dla jej podopiecznych. Zawiadomiono ją telefonicznie o przyjeździe do Aszchabadu ekspedycji Czerwonego Krzyża, która miała przywieźć trzy wagony lekarstw, odzieży i żywności dla dzieci, miała też pozwolenie na wyjazd do Indii pięciuset polskich sierot. Tymczasowym punktem zbornym był sierociniec we Wriewskoje nieopodal Taszkentu, mieszczący się w dużej, drewnianej szopie z żelaznym piecykiem po środku. Stamtąd transport dzieci pod opieką Ordonki wyruszył na zachód. Gdy dotarł do stolicy Turkmenistanu pisała ona:

Wysypała się oto z wagonów w tę noc aszchabadzką gromadka małych nędzarzy, pozbawionych wszystkiego – włącznie z sercem rodzicielskim, które

zastygło gdzieś pod śniegiem... Kołysała się tylko na wietrze stacyjna lampa, rzucając raz cień, a raz światło, na umęczone, wymizerowane twarze dzieci.

Tragiczna gromada wyciągnęła się w długi pochód. Parami – parami szło nieszczęście z chorobą, głód z wszami, – do autobusów, ledwo wlokąc nogami...

Hallo, hallo, czyż nie widzicie, że w tych autobusach jadą najnieszczęśliwsze na świecie dzieci, dzieci więźniowie, dzieci wykolejeńcy, dzieci sieroty, dzieci starcy.

W Aszchabadzie polecono jej skontaktować się z kierownikiem tamtejszej polskiej placówki Opieki Społecznej, którym okazał się być jej mąż, Michał Tyszkiewicz. Dzięki jego pomocy udało się znaleźć lokum dla dzieci w hotelu Kołchożny i przygotować je do dalszej drogi. Po kilku tygodniach ponad dwieście maluchów ruszyło do Persji. Był marzec 1942 roku.

[...] samochody z dziećmi, wyjechawszy z miasta, zaczęły pustynną najpierw drogą, zbliżać się ku pasmu wysokich gór, po którego szczytach snuła się granica. Tysiące długich mil, przebytych w ostatecznej niedoli, dzieliło jadących od innej granicy tego samego państwa, do którego ich wwieziono brutalną przemocą. Linia, którą mieli przed sobą, obejmowała swoim obwodem największy państwowy obszar świata i zamykała równocześnie najstraszniejsze więzienie. Poza nią była wolność.

Po krótkim postoju w Badżigiranie karawana ciężarówek przez górskie i pustynne bezdroża ruszyła do Indii. Transport dotarł na przedmieścia Bombaju, do Bandry. Tu dzieci mogły wieść w miarę normalne życie, uczyć się i bawić.

Na długie lata zapamiętały swą rozśpiewaną wychowawczynię i nauczycielkę w kapeluszu z ogromnym rondem, jak uczyła ich pieśni patriotycznych i piosenek, a poproszona intonowała *Miłość ci wszystko wybaczy*. Trudno sobie wyobrazić, ile ta wąła, krucha istota potrafiła dać z siebie, ile wykazała siły, hartu ducha, by ratować dzieci, często chore i o spustoszonej przez wojnę psychice. Musiała stawić czoła z jednej strony wrogim władzom sowieckim, z drugiej – bezmiarowi nieszczęść. Nie pozostało to bez wpływu na nadszarpnięty gruźlicą organizm. Coraz bardziej schorowaną mąż wywiózł z Indii do Iranu, a później do Palestyny, gdzie dała 50 koncertów dla polskich żołnierzy. Ostatnim przystankiem na drodze jej życia był Bejrut. Tam pisała wiersze, wspomnienia, odkryła też w sobie talent malarski. Tam zmarła 8 września 1950 roku. Pochowano ją na polskim cmentarzu. Na płycie nagrobnej wykuto napis:

ŚP

Maria Hanna Tyszkiewiczowa Hanka Ordonówna
Ur. 25 IX 1902 zm. 8 IX 1950

*Tyś jest ucieczką moją od uciśnienia zachowasz mię
i piosenkami radosnego wybawienia uraczysz mię*

Ps. XXXII. 7

Po 40 latach, w maju 1990 roku z inicjatywy Jerzego Waldorffa prochy Hanki Ordonówny zostały sprowadzone do kraju. Nad jej powązkowskim grobowcem, na ścianie katakumb umieszczono wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. To symbol związków z Wileńszczyzną i wojennej epopei artystki.

ANDRZEJ WOJTASZAK

ARMIA POLSKA W ZSRR

Wrześniowa agresja dwóch najliczniejszych armii ówczesnej Europy na Polskę postawiła nasze państwo przed groźbą zagłady. Wydarzenia z 1939 r. potwierdzały kruchość naszych sojuszy polityczno-militarnych oraz bezradność wobec kolejnych działań zaborczych realizowanych przez Związek Sowiecki i hitlerowskie Niemcy.¹ Wraz z wkroczeniem wojsk Armii Czerwonej na tereny wschodnie Rzeczypospolitej wzięto do niewoli około 232-255 tys. polskich żołnierzy.² Pod kuratelą sowiecką znalazło się wiele milionów Polaków. Nowa władza rozpoczęła swoje rządy od wprowadzania nowego porządku. Na zajętych terenach utworzono dwa obszary tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, a po przeprowadzeniu fikcyjnych wyborów do Zgromadzeń Ludowych, anektowano wspomniane terytoria do ZSRR.³ Poza utworzeniem obozów dla jeńców wojennych w których traktowano żołnierzy jak robotników przymusowych (około 25 tys. żołnierzy) powstały obozy specjalne NKWD, np. w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku, gdzie przetrzymywano polskich żołnierzy i oficerów oraz policjantów i wszystkich niewygodnych dla władzy

¹ Szerzej *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1: *Kampania wrześniowa*, cz. IV: *Przebieg działań od 15 do 18 września*. Londyn 1986, s. 516 i n. (praca ma charakter zbiorowego opracowania, nie podano jednak jej redaktora); Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Radzieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 195 i n oraz Cz. Grzelak, H. Stańczyk, *Kampania polska 1939 roku*, Warszawa 2005, s. 233 i n.

² Dane takie podaje wspomniany już Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni...*, s. 479 oraz np. S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002, s. 7. Inne dane przedstawiają np. Z. Siemaszko – 181 tys. żołnierzy z czego 125 tys. przejętych przez NKWD oraz Cz. Madajczyk – 170-180 tys. żołnierzy. Por. Z. S. Siemaszko, *Jeńcy wojenni ZSRR (1939-1941)*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 82, s. 103 oraz Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 9. Szeroko na temat rozbieżnych danych ilościowych pisze S. Jacyński, *Zagłada oficerów Wojska Polskiego na wschodzie. Wrzesień 1939-maj 1940*, Warszawa 2006, s. 49.

³ A. Głowacki, *Sowieci wobec Polski na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej*, Łódź 1997, s. 74-77 oraz W. Materski, *Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918-1943*, Warszawa 2005, s. 570 i n.

radzieckiej, wielu z nich straciło później życie w Katyniu, Miednoje czy w Charkowie.

Drugim zbrodniczym przedsięwzięciem podjętym przez władze sowieckie okazały się masowe deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego.⁴ Przeprowadzono cztery masowe deportacje:

- ❖ pierwsza – 10 lutego 1940 r. – objęła 140 tys. osób – jej ofiarami padli osadnicy wojskowi, głównie żołnierze wojny 1920 r. i innych walk o niepodległość, którym państwo w uznaniu zasług nadało ziemię oraz osadnicy cywilni, którzy nabyli swoje gospodarstwa;⁵
- ❖ druga – 13 kwietnia 1940 r. – objęła ponad 60 tys. osób – głównie rodziny wcześniej aresztowanych oraz rodziny jeńców wojennych ze wspomnianych trzech obozów specjalnych;⁶
- ❖ trzecia – 29 czerwca 1940 r. – około 80 tys. osób – objęła rodziny osadników polskich oraz tzw. uciekinierów, obywateli polskich którzy uciekając przed agresją niemiecką znaleźli się na terenach kresowych po wkroczeniu Armii Czerwonej.⁷
- ❖ czwarta – maj i czerwiec 1941 r. – objęła osoby podejrzane o działalność konspiracyjną.⁸

Łącznie około 500 tys. osób zostało deportowanych w odległe tereny imperium sowieckiego,⁹ chociaż dane te nie są zapewne pełne bowiem w literaturze pojawiają się opinie, że mogło to być nawet około 1.200.000 osób. Sprawa ta budzi nadal pewne emocje zwłaszcza w łonie Związku Sybiraków, który nawet nosi się z zamiarem powołania specjalnej grupy roboczej złożonej z historyków, która miałaby się zająć weryfikacją dotychczasowych opinii na temat ilości deportowanych na Syberię i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego.

Pogorszenie relacji między hitlerowskimi Niemcami i Związkiem Sowieckim oraz czerwcowy początek konfliktu powodowały nowy układ polityczno – militarny w 1941 r. Następstwem wybuchu konfliktu między dwoma agresorami Polski z 1939 r. była możliwość (ale i konieczność) wprowadzenia Związku Sowieckiego do koalicji antyhitlerowskiej. Mimo wyraźnych oporów moralnych i politycznych, przy wyraźnym udziale dyplomacji brytyjskiej (i pod protekcją rządu W. Churchila) w dniu 30 lipca 1941 r. doszło do podpisania układu między

⁴ W dniu 5 grudnia 1939 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o wywiezieniu, celem wyniszczenia przez pracę wszystkich zagrażających bezpieczeństwu ZSRR. Por. W. Materski, *Na widecie...*, op. cit., s. 582.

⁵ J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920-1945*, Warszawa 2003, s. 285-309.

⁶ W. Materski, *Na widecie...*, op. cit., s. 583-584

⁷ Ibidem, s. 584

⁸ Ibidem

⁹ Ibidem, s. 585. Por. E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940-1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998; *Wschodnie losy Polaków*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997.

gen. Władysławem Sikorskim (ówczesnym premierem rządu polskiego na emigracji) i ambasadorem ZSRR w Wielkiej Brytanii Iwanem Majskim.¹⁰ Artykuł 4 układu przewidywał o możliwość prowadzenia rekrutacji żołnierzy do Armii Polskiej, głównie spośród osób wypuszczonych z łagrów.

W dniu 2 sierpnia 1941 r. przybyła do Moskwy polska misja wojskowa z zadaniem przygotowania porozumień wojskowych z władzami sowieckimi i podpisaniem umowy wojskowej dotyczącej organizacji Armii Polskiej w ZSRR. Na czele wspomnianej misji stanął gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz, obok którego z misją przyjechali, mjr Leon Bortnowski i Wiesław Arlet. Rolę attaché wojskowego w ZSRR pełnił gen. bryg. Romuald Wolikowski.

Wspomnianą umowę podpisano dnia 14 sierpnia 1941 r. Stronę polską reprezentował pełnomocnik Polskiego Naczelnego Dowództwa gen. Szyszko-Bohusz a sowiecką pełnomocnik Naczelnego Dowództwa ZSRR gen. A. Wasilewski.

Artykuł 2 umowy stanowił:

2. Armia Polska będzie zorganizowana w możliwie najkrótszym czasie na terytorium ZSRR, przy czym;

a) będzie stanowić część sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej;

b) żołnierze tej armii będą składać przysięgę wierności Rzeczypospolitej Polskiej,

c) będzie przeznaczona do wspólnej walki z wojskami ZSRR oraz innych państw sojuszniczych przeciw Niemcom;

d) po zakończeniu wojny powróci ona do Polski;

e) w ciągu całego czasu wspólnych działań będzie ona podporządkowana pod względem operacyjnym-Naczelnemu Dowództwu ZSRR. W sprawach organizacyjnych i personalnych będzie podlegać Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych [...]

a w 7 artykule pisano:

7 Polskie jednostki będą przesunięte na front dopiero po osiągnięciu pełnej gotowości bojowej [...].¹¹

Umowa wzbudzała kontrowersje u gen. Władysława Sikorskiego, szczególnie punkt dotyczący uzgodnień personalnych przy obsadzaniu stanowiska dowódcy Armii Polskiej w ZSRR ze stroną sowiecką (artykuł 3) oraz (artykuł 7), który nie zawierał zgody sowieckiej na traktowanie tworzonej armii jako całości.¹²

¹⁰ *Wojsko Polskie w II wojnie światowej*, pod red. E. Pawłowskiego i Z. Wawera, Warszawa 2005, s. 188; *Układ Sikorski-Majski. Wybór dokumentów*, oprac. E. Duraczyński, Warszawa 1990.

¹¹ *Układ Sikorski-Majski...*, s. 217-218. Inna wersja tłumaczenia umowy [w:] P. Żaroń, *Generał Władysław Sikorski. Żołnierz, mąż stanu, Naczelnny Wódz 1939-1943*, Toruń 2003, aneks 5, s. 439-440.

¹² Por. J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie 1939-1945*, Warszawa 1993, s. 137. Jak podkreśla Wojciech Materski, gen. Szyszko-Bohusz uzyskał ustną zgodę na

Układ Sikorski – Majski zawierał protokół dodatkowy w myśl którego wraz z pojawieniem się w Moskwie Polskiej Misji Wojskowej Prezydium Rady Najwyższej ZSRR ogłosiło dekret amnestyjny. Tworzenie polskich formacji wojskowych oznaczało możliwość wyrwania się z nieludzkich warunków dla tysięcy Polaków. Po trwających przez cały sierpień rokowaniach komisji dwustronnej uzgodniono możliwość utworzenia dwóch dywizji piechoty oraz ośrodka zapasowego. Zakładano utworzenie 25-tysięcznej Armii Polskiej. Sowieci podkreślali, że w obozach jenieckich znajduje się około 1000 oficerów polskich (obóz w Griazowcu) oraz 20 tys. żołnierzy (obozy w Juży, Suzdału i Starobielsku).¹³

W dniu 22 sierpnia 1941 r. gen. Władysław Anders mianowany dowódcą Armii Polskiej w ZSRR wydał rozkaz nr 1 – wzywający Polaków do wstępowania do tworzonego wojska. Przejęto do niego polskich jeńców wojennych i rozpoczęto pierwsze kroki organizacyjne nowej armii. W dniu 27 sierpnia wyznaczono pierwszą strukturę organizacyjną. Dowódcą Armii Polskiej był gen. Władysław Anders, szefem sztabu płk dypl. Leopold Okulicki, dowódcą 5 DP¹⁴ (w miejscowości Tatiszczewo) – gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, 6 DP (w miejscowości Tockoje) – gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Ośrodka Zapasowego Armii (Tockoje) – gen. bryg. Władysław Przeździecki (do 28 sierpnia) a następnie płk dypl. Janusz Gaładyk Dowództwo Armii Polskiej zlokalizowano w Buzułuku. Wkrótce z obozów jenieckich w zwartych transportach do Buzułuku, Tockoje i Tatiszewa przybyło 983 oficerów i 21662 szeregowców.¹⁵

Oddziały polskie były przygotowywane do udziału w wojnie. Strona sowiecka nie przygotowała jednak odpowiedniego uzbrojenia i wyposażenia dla nowopowstającej armii. Tymczasem do obozów polskich napływało coraz więcej ochotników. W październiku liczba chętnych sięgnęła 38889 żołnierzy i ponad 2000 cywili. Wkrótce zlikwidowano Ośrodek Zapasowy Armii tworząc Ośrodek Organizacji Armii, jako związek 7 DP – dowódca płk dypl. Bronisław Rakowski. Pomimo braków w wyżywieniu i zaopatrzeniu armii gen. Anders starał się utrzymać liczebny stan wojska na poziomie 44 tys. Ograniczone porcje żywnościowe dzielone były nie tylko pomiędzy żołnierzy, ale także gromadzącej się ludności cywilnej.

W okresie grudniowej wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie ustalono nowy stan Armii Polskiej na 96 tys. Ze względu na

inną interpretację spornych punktów umowy, ze strony gen. Aleksieja Panfilowa. Niestety nigdy nie stworzono odpowiedniego potwierdzenia w postaci odrębnego dokumentu. Por. W. Materski, *Na widecie...*, op. cit., s. 633.

¹³ *Wojsko polskie...*, op. cit., s. 189.

¹⁴ Skrót: Dywizja Piechoty.

¹⁵ Ibidem.

trudności aprowizacyjne i z powodu potrzeb sojuszniczych Sowieci wyrazili zgodę na ewakuację do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód 25 tys. żołnierzy. Strona sowiecka wyraziła także zgodę na przesunięcie wojsk polskich na południe oraz na rozbudowę do sześciu dywizji piechoty. W tej sytuacji gen. Anders w dniu 17 grudnia, wyznaczył kolejnych dowódców dla nowopowstających dywizji: 7 DP – gen. Bohusz-Szyszko, 8 DP – gen. Bronisław Rakowski, 9 DP – płk dypl. Alfred Schmidt. oraz 10 DP – płk dypl. Marian Bolesławicz. Równocześnie dyslokowany polskie oddziały na terenach Kazachstanu, Uzbekistanu i Kirgizji. Dowództwo i sztab armii przeniesiono do miejscowości Jangi-Jul koło Taszkientu w Uzbekistanie, 5 DP – Dżałał – Abad, 6 DP – Szachrizabad, 7 DP – Kermine, 8 DP – początkowo Pachta – Arał, następnie Czok-Pak, 9 DP- Margelań, 10 DP- Ługowaja, Ośrodek Organizacji Armii – Guzar, Centrum Wyszkozenia Armii – Wrewskaja i inne.¹⁶

Władze sowieckie starały się o wysłanie na front gotowych jednostek polskich, co stanowiło groźbę rozbicia armii. Rosjanie nie przestrzegali porozumień grudniowych, stale ograniczając racje żywnościowe. W tej sytuacji za zgodą władz sowieckich w okresie od 24 marca do 4 kwietnia 1942 r. drogą przez Krasnowodzk ewakuowano 33069 żołnierzy oraz 10789 cywilów (w tym 3 tys. dzieci).

Z terenu ZSRR wyjechali żołnierze tworzący 8,9,10 DP., 1 Pułk Ułanów oraz nadwyżki z pozostałych oddziałów i Ośrodek Organizacji Armii. Pierwsza fala ewakuacji ograniczyła możliwości organizacyjne dla oddziałów Wojska Polskiego. Dalsza rekrutacja miała się odbywać przez sowieckie komisariaty wojskowe. Odwołano polskich oficerów łącznikowych z węzłów kolejowych oraz wszystkich przedstawicieli armii, którzy przebywali poza miejscami rozmieszczenia polskich jednostek.¹⁷ Stalin wyraził zgodę na utrzymanie jedynie 44 tysięcznej armii. W jej ramach miały istnieć 5, 6 i 7 DP, Centrum Wyszkozenia Armii oraz jednostki pomocnicze.

Groźba załamania się frontu w rejonie Kaukazu powodowała wzrost akcji dyplomatycznej ze strony Brytyjczyków, obawiających się o utratę kontroli nad irańskimi złożami naftowymi. Po zgodzie Sowieców na sugestie brytyjskie, mimo oporu ze strony gen. Władysława Sikorskiego, ustalono ewakuację pozostałych oddziałów polskich. W wyniku akcji ewakuacyjnej w okresie od 9 sierpnia do dwudziestego sierpnia 1942 r. z terenu ZSRR ewakuowano 69247 osoby w tym 2430 oficerów i 36700 podoficerów i szeregowców oraz 25501 osób

¹⁶ Ibidem, s. 192.

¹⁷ Ibidem, s. 194.

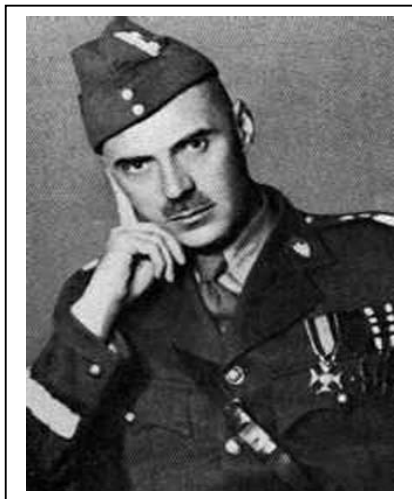
cywilnych (w tym 9633 dzieci). Łącznie od marca do końca sierpnia z terenu ZSRR ewakuowano 116 543 osoby w tym 78631 żołnierzy.¹⁸

DOWÓDCY ARMII POLSKIEJ W ZSRR

Dowódca Armii Polskiej w ZSRR – generał broni Władysław Anders

Urodzony 11 sierpnia 1892 r. w majątku Błonie, pow. Kutno. Studiował na Politechnice w Rydze. Powołany do wojska rosyjskiego ukończył kursy wojenne w Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. W okresie I wojny światowej służył jako oficer sztabu w rosyjskim korpusie kawalerii Chana Nachiczewańskiego, walczył w Prusach Wschodnich i na innych odcinkach frontów od Morza Czarnego do Bałtyku (m.in. w 7 Dywizji Strzelców).

Trzykrotnie ranny, został odznaczony min. Krzyżem Świętego Jerzego. Po rewolucji lutowej do maja 1918 – dowódca 1 Pułku Ułanów Krehowieckich, a następnie szef sztabu 1 Dywizji Strzelców I Korpusu Polskiego na Wschodzie.¹⁹ Po powrocie do Polski służył w Wojsku Wielkopolskim.²⁰ 1-23 kwietnia 1919 – szef sztabu Wojska Wielkopolskiego; następnie do września 1921 – dowódca 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich (później 15 Pułku Ułanów Wielkopolskich).



Armii Polskiej w ZSRR –
generał broni Władysław Anders

¹⁸ P. Zaroń, *Armia Andersa*, Toruń 1996, s. 144. Istnieją różnice w danych ilościowych. Por. np. *Wojsko Polskie...*, op. cit., s. 197.

¹⁹ Por. T. Panecki, *Generał Władysław Anders dowódca 2 Korpusu, p.o. Naczelnego Wodza PSZ*, [w:] *Naczelnicy wodzowie i wyżsi dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, Warszawa 1995, s. 71.

²⁰ Termin *Wojsko Wielkopolskie* jest terminem wymiennie stosowanym z określeniem *Armia Wielkopolska*. Por. np. B. Polak, *Dowódcy Wojska Wielkopolskiego 1919*, Koszalin 1989.

W okresie 1921-1923 Ecole Superieure de Guerre. Od 1924 – dowódca kursu dla wyższych dowódców (mianowany 15 sierpnia 1924 – płk SG.)²¹ W 1925 – kierował polską drużyną jeździecką, która na zawodach w Nicei zdobyła Puchar Narodów. Podczas przewrotu majowego stanął po stronie legalnego rządu (szef sztabu dowództwa wojsk rządowych). W latach 1926-28 szef sztabu Generalnego Inspektoratu Kawalerii, następnie do 1937 – dowódca II Samodzielnej Brygady Kawalerii Brody (mianowany gen. bryg. –1 stycznia 1934). W okresie 1937 do 12 września 1939 – dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (walczył w składzie Armii „Modlin” w Prusach Wschodnich, okolicach Płocka i Mińska Mazowieckiego), następnie do 28 września 1939 – dowódca Grupy Operacyjnej Kawalerii, próbował organizować odsiecz dla broniącego się Lwowa, dwukrotnie ranny podczas próby przedostania się na Węgry w rejonie Sambora (pod Turką) w dniu 29 września 1939, dostał się do niewoli. Do 4 sierpnia 1941 – więzień sowiecki. W okresie od 4 sierpnia 1941 do 12 września 1942 dowódca PSZ w ZSRR (mianowany gen. dyw. – 11 sierpień 1941), następnie od 12 września 1942 do 19 sierpnia 1943 dowódca Armii Polskiej na Wschodzie. Z kolei od 19 sierpnia 1943 do 8 czerwca 1946 – dowódca 2 Korpusu w kampanii włoskiej (m.in. w walkach o Monte Cassino). Od 26 lutego do 21 czerwca 1945 – p.o. NW i Generalnego Inspektora PSZ²², a od 8 listopada 1946 NW i Generalnego Inspektora PSZ (mianowany gen. broni – 16 maja 1954). Pozbawiony (uchwałą Rady Ministrów Polski Ludowej z 26 września 1946) obywatelstwa polskiego. Po wojnie w Londynie. Przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego, prezes Rady Polskiej Macierzy Szkolnej oraz Polskiej Fundacji Kulturalnej. Zmarł 12 maja 1970; pochowany na polskim cmentarzu wojennym w Monte Cassino.

Odnaczenia:²³ Order Orła Białego, VM 2,3,4,5 kl., PR 3 i 4 kl., KW 5x, KZ zł. z miecz. 4x, brytyjski Order Łaźni i Distinguished Service Order, francuska Legia Honorowa oraz Croix de Guerre i amerykański order Legion of Merit.²⁴

²¹ SG – Sztab Generalny.

²² Polskie Siły Zbrojne.

²³ Skróty nazw odznaczeń i orderów oznaczają: VM – order Virtuti Militari; PR – order Polonia Restituta, KW – Krzyż Walecznych; KZ zł. Krzyż Zasługi złoty.

²⁴ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (CAW). Kolekcja generałów. Akta personalne generała Władysława Andersa, sygn. mf. 101, 102; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Londyn 1976, s. 2; H. P. Kosk, *Generalicja Polska*, t. I, Pruszków 1998, s. 45; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 69; *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX w.*, pod red. W. Roszkowskiego i J. Kofmana, Warszawa 2004, s. 23. Por. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat*

**Szef Sztabu Armii Polskiej w ZSRR –
gen. bryg. Leopold Okulicki (właściwie Kicka)**

Urodził się 12 listopada 1898 r. w Okulicach koło Bochni. Uczęszczał do bocheńskiego gimnazjum. Od maja 1913 roku należał do Związku Strzeleckiego. Następnie służył w 3 pułku piechoty Legionów. Po kryzysie przysięgowym wcielony do armii austro-węgierskiej.



Szef Sztabu Armii Polskiej w ZSRR –
gen. bryg. Leopold Okulicki (właściwie Kicka)

W okresie od listopada 1918 r. do listopada 1923 r. służył w 4 pułku piechoty Legionów, m.in. uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1925 roku ukończył Wyższą Szkołę Wojenną, po czym został przydzielony do Dowództwa Okręgu Korpusu III w Grodnie (major SG – 1928 r.). Wykładał w Centrum Szkolenia Piechoty, był (kwiecień 1934 – wrzesień 1935) szefem sztabu 13 Dywizji Piechoty. W okresie od września 1935 r. do sierpnia 1939 r. służył w Wydziale „Wschód” SG (ppłk dypl. 19 marca 1936 r.). pułku piechoty Legionów, m.in. uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1925 roku ukończył Wyższą Szkołę Wojenną, po czym został przydzielony do Dowództwa Okręgu Korpusu III w Grodnie (major SG – 1928 r.). Wykładał w Centrum Szkolenia Piechoty, był (kwiecień 1934 – wrzesień 1935) szefem sztabu 13 Dywizji Piechoty. W okresie od września 1935 r. do sierpnia 1939 r. służył w Wydziale „Wschód” SG (ppłk dypl. 19 marca 1936 r.).

1939-1946. Londyn 1959; idem: *Klęska Hitlera w Rosji (1941-1945)*, Londyn 1952; J. L. Englert, K. Barbariski, *Generał Anders*, Warszawa 1991; *Generał Anders. Życie i chwala*. Londyn 1970; E. Berberyusz, *Anders spieszony*, Londyn 1992; K. Szmagier, *Generał Anders i jego żołnierze*, Warszawa 1993. W tekście występują skróty nazw orderów i odznaczeń: VM – Order Virtuti Militari; PR – Order Odrodzenia Polski (Polonia Restituta); KW 5x – Krzyż Walecznych pięciokrotnie; KZ – Krzyż Zasługi.

W 1939 r. oficer łącznikowy Naczelnego Wodza przy Dowództwie Obrony Warszawy, następnie szef sztabu Warszawa-Zachód, dowódca zgrupowania na Woli. Współorganizował konspirację w Służbie Zwycięstwu Polski, następnie w Komendzie Głównej ZWZ/AK – komendant we Lwowie (na okupację sowiecką). W styczniu 1941 r. aresztowany przez NKWD więziony na Łubiance. Po wybuchu wojny niemiecki-radzieckiej i podpisaniu umowy Sikorski – Majski w okresie od sierpnia 1941 r. do kwietnia 1942 r. objął funkcję szefa sztabu w tworzonej na terenie ZSRR Armii Polskiej. Później został dowódcą 7 Dywizji Piechoty, następnie w sztabie Naczelnego Wodza. W maju 1944 r. przerzucony do okupowanego kraju (gen. bryg. – 22 maja 1944 r.), od lipca został dowódcą II rzutu Komendy Głównej Armii Krajowej i zastępcą gen. Tadeusz Bór-Komorowskiego. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, m.in. Szef Sztabu AK. Ostatni komendant AK – 19 stycznia 1945 r. wydał rozkaz o rozwiązaniu AK. Komendant organizacji NIE. Aresztowany przez NKWD i skazany w tzw. Procesie Szesnastu na 10 lat więzienia. Zmarł w więzieniu 24 grudnia 1946 r.

Odnznaczony: Order Orła Białego , VM IV i V kl., KN,²⁵ KW 4x.²⁶

Dowódca 5 DP –

gen. brygady Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz

Urodził się 20 lutego 1894 r. w Rzeszowie. Uczęszczał do gimnazjum im. Michała Kreczmara w Warszawie. Uczestnik ruchu skautowskiego. Od 1913 r. studiował w Akademii Handlowej w Antwerpii w Belgii. Członek Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich.



²⁵ KN – Krzyż Niepodległości.

²⁶ CAW, Kolekcja generałów. Akta personalne gen. bryg. Leopolda Okulickiego, sygn. mf. 412; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, op. cit., s. 116; H. P. Kosk, op. cit., t. II, s. 61; Por. A. Przemyski, *Ostatni Komendant generał Leopold Okulicki*, Lublin 1990 oraz J. Kurtyka, *Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (1898-1946)*, Warszawa 1989.

Od 1914 r. w Legionach Polskich – 2. Pułku Piechoty i 4 Pułku Piechoty II Brygady. Ranny w bitwie pod Rarańczą (czerwiec 1915 r.) Od marca 1918 r. walczył w II Korpusie Polskim w Rosji, m.in. uczestnik bitwy pod Kaniowem z Niemcami Po rozbrojeniu Korpusu w niewoli niemieckiej, z której zbiegł. Działacz Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie Ukrainy

W okresie od listopada 1918 r. do stycznia 1919 r. brał udział w obronie Lwowa jako dowódca odcinka, II Grupy Operacyjnej. Następnie we Francji – dowódca: 1. Pułku Strzelców Polskich i 3. Pułku Strzelców Polskich w Armii Polskiej we Francji gen. Józefa Hallera. W kwietniu 1919 r. uczestniczył w walkach z bolszewikami, m.in. dowódca 19. Pułku Strzelców Podhalańskich (późniejszy 4. Pułk Strzelców Podhalańskich).

Po wojnie do września 1921 r. przebywał na kursie doszkolenia w Szkole Sztabu Generalnego w Warszawie (ppłk – 1 czerwiec 1919 r.). Następnie został szefem sztabu 8. Dywizji Piechoty (wrzesień 1921 r. – listopad 1922 r.), dowódca 32. Pułku Piechoty w Modlinie (do października 1924 r.), zastępca szefa sztabu w DOK VII w Poznaniu (do maja 1925 r. – płk SG – 15 sierpnia 1924 r.), dowódca 71. Pułku Piechoty (do sierpnia 1926 r.), I oficerem w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych (do grudnia 1928 r.), dowódcą piechoty dywizyjnej w 20. Dywizji Piechoty (do 1934 r.), dowódcą 22. Dywizji Piechoty Górskiej w Przemyślu (do marca 1939 r.) i dowódcą GO „Bielsko”, potem GO „Boruta” w Armii „Kraków” (1-21 września 1939 r.). Po zakończeniu kampanii wrześniowej we Lwowa. Współorganizator Polskiej Organizacji Walki o Wolność. Aresztowany przez NKWD był więziony w Stanisławowie i na Łubiance w Moskwie.

Po zawarciu układu Sikorski – Majska zwolniony z więzienia. W sierpniu 1941 r – dowódca 5. Wileńskiej Dzwizii Piechoty. W okresie od marca 1942 r. do lutego 1943 r. był

*

Iranu. Następnie został przeniesiony c
gdzie do lipca 1945 r. pełnił funkc
Motorowego. Od lipca do grudnia 1
Ministerstwa Obrony Narodowej Po
grudniu 1945 r. powrócił do Polski.

Dowódca 5 DP – gen. brygady
Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz.
Zbiory Muzeum Wojska Polskiego

Po powrocie do kraju do lipca 1946 r. pełnił funkcję zastępcy szefa Departamentu Piechoty i Kawalerii w Ministerstwie Obrony Narodowej, następnie w stan spoczynku. Do 1964 r. prowadził gospodarstwo rolne w Skolwinie pod Szczecinem. W 1964 r. zamieszkał w Zakopanem, gdzie

prowadził głównie działalność kombatancą.. W 1977 r. był jednym z założycieli ROPCiO i podpisał tekst jego apelu. Uczestnik I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Zmarł 13 października 1985 r. w Zakopanem.

Autor: *Ujednostajnienie metody szkolenia podoficerów w oddziałach*. „Przegląd Piechoty” 1932, nr 11; *Wspomnienia dowódcy 11. kompanii 2. pp Legionów* „Przegląd Piechoty” 1937, nr 2.

Odnaczone: VM V kl., KN z miecz., KW 7x, PR 4 kl., KZ zł.²⁷

**Dowódca 6 DP –
gen. broni Michał Tadeusz Karaszewicz-Tokarzewski**

Urodzony 5 stycznia 1893 r. we Lwowie. Ukończył gimnazjum w Drohobyczu, następnie studiował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej – Frakcji Rewolucyjnej, Związku Walki Czynnej (ZWC) i Związku Strzeleckiego (ZS). W sierpniu 1914 wstąpił do Legionów Polskich – służył w 5 Pułku Legionów i 6 Pułku Piechoty Legionów, następnie objął dowodzenie 5 Pułkiem Piechoty. Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. internowany, następnie w POW.



W lipcu 1918 r. ponownie objął dowodzenie 5 Pułku Piechoty, walczył z Ukraińcami o Przemyśl, i o Lwów. W dniu 1 czerwca 1919 został awansowany do stopnia pułkownika. Uczestnik wojny polsko-

²⁷ CAW, Kolekcja generałów. Akta personalne gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, sygn. mf. 54; Por. T. Krawczak, *Pro Fide et Patria. Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz*, Szczecin 2004; H. P. Kosk, op. cit., t. II, s. 179.

bolszewickiej w kwietniu 1919 brał udział w tzw. wyprawie wileńskiej (1 Dywizji Piechoty Legionów) następnie został zastępcą inspektora i szefem Departamentu Piechoty w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Od 1924 r. do 1926 r. dowódca 19 Dywizji Piechoty. W dniu 15 sierpnia 1924 r. – generała brygady. W 1926 r. po przewrocie majowym – szef Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, następnie od 1928 r. – dowódca 25. Dywizji Piechoty. W latach 1932 – 1939 dowódca Okręgu Korpusu (OK.) III w Grodnie, OK VI we Lwowie (1936-38) i OK VIII w Toruniu (1938-39).

W czasie kampanii wrześniowej był dowódcą Grupy Operacyjnej Armii „Pomorze” i uczestniczył w bitwie nad Bzurą. Po kapitulacji Warszawy, 27 września 1939 generał stanął na czele organizacji wojskowej – Służby Zwycięstwu Polski, a po utworzeniu Związku Walki Zbrojnej – komendant Obszaru Lwów. W marcu 1940 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD. Zwolniony na mocy układu Sikorski – Majski w sierpniu 1941 r., służbę w Armii Polskiej w ZSRR – dowódca 6 Dywizji Piechoty, następnie na Bliskim Wschodzie. W 1946 r. mianowany dowódcą 2 Korpusu Polskiego, a następnie Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Od 1954 był m.in. Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych (PSZ) i ministrem obrony narodowej w rządzie emigracyjnym.²⁸ Zmarł w dniu 22 maja 1964 r. w Casablance. Był teozofem i kapłanem Kościoła liberalno-katolickiego. Należał do wolnomularstwa.²⁹

Odnaczenia: VM II i V kl., PR III i IV kl., KN z miecz., KW 4x, KZ.³⁰

Szef Polskiej Misji Wojskowej, dowódca 7 DP – generał dywizji Zygmunt Piotr Bohusz-Szyszko

Urodzony 19 stycznia 1893 r. w Chełmie Lubelskim. Oficer rosyjskiej piechoty. W 1915 – niewola austriacka (z której zbiegł). W okresie od listopada 1916 do lutego 1918 służył w II Brygadzie

²⁸ Na temat powojennych emigracyjnych struktur dowódczych Wojska Polskiego pisze m.in. A. Suchcitz, *Emigracyjne losy polskiej generacji po roku 1945*, [w:] *Naczelní wodzowie...*, s. 229 i n. Na temat powojennych emigracyjnych struktur dowódczych Wojska Polskiego pisze m.in. A. Suchcitz, *Emigracyjne losy polskiej...*, op. cit., 229 i n.

²⁹ D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy Gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, Warszawa 2002, t. 3, s. 430.

³⁰ CAW, Kolekcja generałów. Akta personalne gen Michał Karaszewicz-Tokarzewski, sygn. mf. 307. Por. D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy...* op. cit., t. 1-3; A. Wojtaszak, *Generacja Wojska Polskiego 1921-1926*, Szczecin 2005, s. 589; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 337; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, op. cit., s. 27; H. P. Kosk, op. cit., t. II, s. 224.

Legionów Polskich, następnie internowany na Węgrzech. Po powrocie do kraju trafił do 1 Pułku Piechoty Polskiej Siły Zbrojnej.

W okresie od lipca 1919 do lutego 1921 – dowódca kompanii, baonu i 2 Kowieńskiego Pułku Strzelców w 2 Dywizji Piechoty Litewsko-Białoruskiej (mianowany majorem 1 czerwca 1921), walczył na Wileńszczyźnie, Podlasiu i Mazowszu, następnie do września 1921 w sztabie 19 Dywizji Piechoty. Od września 1921 do września 1923 słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej (WSWoj.). W okresie od września 1923 do maja 1925 służył w 62 Pułku Piechoty, następnie do lipca 1926 był szefem Oddz. V Biura Ścisłej Rady Wojennej (referat generalski). Po przewrocie majowym do maja 1929 – I oficer sztabu w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych (mianowany ppłk dypl. – 1 stycznia 1928), następnie do marca 1931 – I oficer Inspektoratu Armii.



Od marca do września 1931 zastępca dowódcy 58 Pułku Piechoty w Poznaniu, następnie do lutego 1934 – dowódca pułku Korpusu Obrony Pogranicza (KOP) „Gołębie”.³¹ W okresie od lutego 1934 do sierpnia 1938 – zastępca dowódcy KOP (mianowany płk dypl. – 1 styczeń 1934). W sierpniu 1938 dowódca piechoty dywizyjnej³² w 1 Dywizji Piechoty, następnie dowódca piechoty dywizyjnej w 16 Dywizji Piechoty. Z tą dywizją walczył w kampanii wrześniowej w rejonach Grudziądz, Włocławka i Łowicza (w ramach Grupy Operacyjnej „Wschód” Armii „Pomorze”) oraz w bitwie pod Bzura (w ramach Armii „Poznań”). Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji. Od stycznia do lipca

³¹ Por. M. Jabłonowski, *Formacja specjalna Korpusu Ochrony Pogranicza 1924-1939*, Warszawa 2002/2003, s. 167.

³² Piechota dywizyjna, to najliczniejsza formacja w dywizji piechoty w której skład wchodziła również artyleria dywizyjna.

1940 – dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich (mianowany gen. bryg. – 19 kwietnia 1940), walczył w Norwegii pod Narvikiem, następnie we Francji na tzw. Reducie bretońskiej, później do sierpnia 1941 – komendant Centralnego Obozu Wyszkozenia I Korpusu w Crawford (Szkocja). Z kolei do grudnia 1941 – szef Misji Wojskowej w ZSRR.

W okresie od grudnia 1941 do marca 1942 dowódca 7 Dywizji Piechoty, następnie do października 1942 szef sztabu PSZ w ZSRR. Od października 1942 do czerwca 1943 dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty na Bliskim Wschodzie, Następnie (16 czerwca 1943) – mianowany zastępcą dowódcy 2 Korpusu, uczestniczył w kampanii włoskiej (mianowany generałem dywizji 1 czerwca 1945 r.). Od marca 1945 do kwietnia 1947 pełnił obowiązki dowódcy i był dowódcą 2 Korpusu (dowodził w zwycięskiej bitwie pod Arkoną), aż do utworzenia Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia w Wielkiej Brytanii. Po wojnie osiadł w Londynie. Od marca 1976 – Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych (PSZ). Zmarł 20 czerwca 1982.

Odznaczenia: VM 4 i 5 kl., PR 4 kl., KW 4x, KZ zł z miecz. 2x, KZ zł.³³

Dowódca 8 DP – gen. bryg. Bronisław Rakowski

Urodzony 20 czerwca 1895 r. w Szczucinie. Odbył studia górnicze na Politechnice w Loeben, członek Związku Strzeleckiego, służył w Legionach Polskich (sierpień 1914-1917) w 1 Pułku Piechoty i 1 Pułku Ułanów; po kryzysie przysięgowym wcielony do c.k. armii, następnie internowany na Węgrzech. Po zakończeniu wojny od listopada 1918 do czerwca 1919 – współorganizator 3 Pułku Ułanów w Lublinie; następnie do listopada 1926 pełnił w tymże pułku (już jako 7 Pułku Ułanów) różne funkcje – od dowódcy plutonu do kwatermistrza.



³³CAW, Kolekcja generałów. Akta gen. dyw. Zygmunta Bohusza-Szyszko, sygn. mf. 49; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, s. 10. Z. Mierzwiński, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990, s. 33. H. P. Kosk, op. cit., t. II, s. 211.

W okresie od listopada 1926 do października 1928 – słuchacz WSWoj., następnie do stycznia 1930 – kierownik wyszkolenia bojowego w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu (mianowany ppłk dypl.-1 stycznia 1930). W okresie od stycznia 1930 do sierpnia 1931 – wykładowca taktyki w WSWoj. i CWSW w Warszawie, następnie do lutego 1936 – dowódca 12 Pułk Ułanów (mianowany płk dypl. – 1 stycznia 1934). Od lutego 1936 do września 1939 – szef Wojskowego Biura Historycznego. Z kolei we wrześniu 1939 wyznaczony na szefa sztabu Dowództwa Frontu Południowego (11-14 września) i Obrony Lwowa – szef sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu Lwów. Po kampanii wrześniowej w niewoli sowieckiej. W okresie od listopada 1941 do marca 1942 – dowódca Ośrodka Organizacyjnego PSZ w ZSRR oraz dowódca 8 Dywizji Piechoty (mianowany gen. bryg. – 11 grudnia 1941), następnie od marca do września 1942 – dowódca 5 Dywizji Piechoty w Rosji i na Bliskim Wschodzie. Od września 1942 do sierpnia 1943 – szef sztabu Armii Polskiej na Wschodzie, następnie od sierpnia 1943 do stycznia 1945 r. uczestniczył w walkach na Bliskim Wschodzie i w kampanii włoskiej, jako dowódca 2 Brygady Pancerniej w ramach 2 Korpusu. W okresie od stycznia 1945 do 1947 – dowódca Warszawskiej Dywizji Pancerniej we Włoszech (2 Korpus). Po wojnie osiedlił się w Argentynie, zmarł 28 marca 1950 r. w Buenos Aires. Odznaczony: VM 4 i 5 kl., KN, PR 4 kl., KW 8 x, KZ zł. z miecz.³⁴

Dowódca 9 DP – gen. bryg. Marian Bolesławicz

Urodzony 6 sierpnia 1890 r. w Rzeszowie. Ukończył studia filozoficzne i prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, był członkiem ZWC i Związku Strzeleckiego. W latach 1914-1917 służył w Legionach Polskich w 1 Pułku Artylerii. W okresie od listopada 1918 do kwietnia 1919 – szef Artylerii DOGen.³⁵ Kraków a następnie w DOGen. Warszawa.

W okresie od listopada 1919 do listopada 1921 – na wojennym kursie Szkoły Sztabu Generalnego. Równocześnie (w okresie walk z bolszewikami) w dowództwie 4 Armii, a później w dowództwie Etapów

³⁴ CAW, Kolekcja generałów. Akta gen. bryg. Bronisława Rakowskiego sygn. mf. 481; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, op. cit., s. 133, H.P. Kosk, op. cit., t. II, s.122; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*. Wrocław – Warszawa – Kraków 1997, s. 211; Z. Mierzwiński, *Generałowie...* op. cit, s. 231.

³⁵ DOGen. – Dowództwo Okręgu Generalnego. Od 1922 r. dowództwa te zostały przemianowane w Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK).

na Ukrainie oraz jako dowódca Artylerii Obrony Warszawy. Następnie od listopada 1921 do października 1924 – zastępca szefa Sztabu DOK I Warszawa (15 sierpnia 1924 – płk SG). W październiku 1924 w Oddziale IV SG, następnie od listopada 1925 do grudnia 1926 – dowódca 27 pułku artylerii polowej, a później do grudnia 1928 r. szef sztabu w DOK V – Kraków. W okresie od grudnia 1928 do lutego 1930 – szef oddziału IV SG, a następnie do grudnia 1935 r. zastępca dowódcy OK. V – Kraków. W okresie od grudnia 1935 do września 1939 pełnił funkcję pomocnika dowódcy OK. IV Łódź.



We wrześniu 1939: dowódca etapów armii „Łódź”, następnie uczestniczył w walkach obronnych w rejonie Dorohusk – Włodzimierz – Kowel. Aresztowany przez NKWD, więzień sowiecki. Po umowie Sikorski – Majski od września 1941 r. do maja 1942 r. – dowódca 9 DP Armii Polskiej w ZSRR, następnie dowódca Ośrodka Zapasowego i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie. Od lipca do listopada 1943 w dowództwie w Wielkiej Brytanii, następnie do stycznia 1945 r. w Sztabie Naczelnego Wodza, następnie od stycznia 1945 r. do września 1946 r. w Wojskowym Trybunale Orzekającym i w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. W dniu 15 sierpnia 1962 r. awansowany do stopnia gen. brygady.³⁶ Zmarł w 1980 r.

Odnaczenia: VM 5.kl., KN, PR 4 kl., KW 4x, KZ zł.

**Generał dywizji, biskup polowy Wojska Polskiego
ks. Józef Gawlina**

³⁶ CAW, Kolekcja generałów. Akta personalne gen. bryg. Marian Bolesławicz, sygn. mf. 51; H.P. Kosk, op. cit., t. I, s. 69; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, op. cit., s. 51.

Urodzony 18 listopada 1892 r. w Strzybniku na Górnym Śląsku. Ukończył Królewskie Liceum w Rybniku. Studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W okresie I wojny światowej służył w armii niemieckiej walczył na froncie francuskim oraz na froncie bliskowschodnim, m.in. podczas bitwy pod Damaszkiem wzięty do niewoli angielskiej. Po wojnie powrócił do Polski. W dniu 19 czerwca 1921 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kard. Adolfa Bertrama.

Posługę kapłańską rozpoczął jako wikariusz w Dębieńsku oraz w Lutowicach i Czerwonce na Śląsku. Od lat 20-tych współpracował z kardynałem Augustem Hlondem, pełnił funkcję sekretarzem generalnym Ligi Katolickiej Administracji Apostolskiej Górnego Śląska. Był redaktorem *Gościa Niedzielnego* organizował Katolicką Agencję Prasową. Zaangażował się w działalność Akcji Katolickiej diecezji katowickiej. Na początku lat 30-tych został proboszczem parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie.³⁷ W 1933 r. mianowany biskupem połowym WP.



Po kampanii wrześniowej przez Rumunię i Rzym dotarł do tworzonych we Francji oddziałów Armii Polskiej obejmując obowiązki Biskupa Polowego Wojsk Polskich (Polskich Sił Zbrojnych). Wizytował m.in. w 1942 r. oddziały nowotworzonej Armii Polskiej w ZSRR, z którymi przebył drogę do Iranu. W dniu 3 października 1943 r., na mocy dekretu papieża został mianowany biskupem ordynariuszem dla polskich uchodźców cywilnych na Wschodzie. Uczestnik (w ramach 2 Korpusu) kampanii włoskiej (brał udział w bitwach o Loreto i Ankonę oraz pod Monte Cassino). W 1945 r. mianowany Protektorem Emigracji Polskiej. Zamieszkał jako rektor przy polskim kościele św. Stanisława w Rzymie. Zaangażowany w polską działalność emigracyjną. Patronował powołaniu

³⁷ W 1934 r. zmiana nazwy miejscowości na Chorzów.

Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” w Londynie oraz Instytutu Wydawniczego „Hozjanum”. Pracował jako wydawca i redaktor „Duszpasterza Polskiego Zagranicą”. W dniu 29 listopada 1952 r. został mianowany arcybiskupem tytularnym Madito. Uczestnik soboru watykańskiego II. Zmarł w dniu 21 września 1964 r. w Rzymie. Spoczywa na polskim cmentarzu wojennym na Monte Cassino. Autor *Wspomnień*.

Odznaczony: VM, KW, KZ zł. z miecz.³⁸

³⁸CAW; Kolekcja generałów. Akta personalne gen. bryg. Józefa Gawlina, sygn. mf. 158; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, op. cit., s. 15; *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX w.*, s. 353; J. Bańka, *Arcybiskup Józef Gawlina*, Rzym 1970; K. Biegun, *Arcypasterz Polski wygnanczej. Bp. polowy Józef Gawlina*, Warszawa 1993.

ZBIGNIEW J. WÓJCIK

„KOŁYMA” WŁADYSŁAWA ANDERSA

Gdy w 1987 r. „Niezależna Oficyna Wydawnicza” (wówczas drugi obieg) ogłosiła w tłumaczeniu Stefana Wodnika utwory Warłama Szałamowa *Opowiadania kołymskie*, uznano za stosowne dołączyć do książki tekst zatytułowany *Generał Anders o Kołymie*. Był to fragment książki wybitnego dowódcy *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, wydanej po raz pierwszy w 1949 r., później wznawianej (ostatnia polska edycja w 2007 r.), tłumaczonej także na inne języki. W tym przypadku Stefan Wodnik uznał za stosowne wesprzeć literacki przekaz wieloletniego katorżnika informacjami zebranymi przez służby historyczne 2. Korpusu – Biuro Studiów i Biuro Dokumentacji. Dane na ten temat po raz pierwszy ogłoszono w książce Sylwestra Mora (Kazimierza Zamorskiego) i Piotra Zawierniaka (Stanisława Staszewskiego), pt. *Sowiecka sprawiedliwość*, wydanej – poza obiegiem alianckiej cenzury wojskowej – we Włoszech w 1945 r. (Rzecz ta jest szerzej dostępna w Polsce z edycji trzeciej, ogłoszonej przez Wydawnictwo „Alfa” w Warszawie w 1994 r.). Z innej książki Zamorskiego, ogłoszonej w Londynie w 1990 r. *Dwa tajne Biura 2. Korpusu*, gdzie podobnie jak w *Sowieckiej sprawiedliwości* jest także rozdział *Kołyma*, dowiadujemy się, iż w 1949 r. w Waszyngtonie Silvester Mora ogłosił broszurę *Kolima. Gold and Forced Labor in the USSR*. Rękopis pierwszej wersji tej pracy wykorzystał Anders w czasie pisania swych wspomnień.

Pamiętnikarze, bo książki wymienionych wyżej autorów miały w istocie charakter retrospektywnego spojrzenia na to wszystko co się działo w ich otoczeniu podczas pobytu w ZSRS, korzystali zatem tym samym z podobnego materiału wyjściowego. Zamorski i Staszewski dysponowali 74 relacjami, a gen. Anders 62 oraz rozmowami z eksłagiernikami ze 171-osobowej grupy, która dotarła do formującej się armii polskiej. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy. Generał, czytał opracowania poprzedników, ale nadał swemu przekazowi indywidualne spojrzenie na to wszystko co nazywano „Kołymą”, tzn. na zespół łagrów, w których NKWD starało się połączyć dwa sprzeczne – wydawałoby się – zamierzenia: maksymalne wydobycie złota z osadów wiecznej

zmarzliny z jak najszybszą eksterminacją ludzi uznanych przez władze za wrogów ludu.

Jednym z problemów gen. Andersa jako organizatora wojska polskiego w ZSRS było odzyskanie polskiej kadry oficerskiej, co sprowadzało się do odnalezienia 15 tys. jeńców, internowanych przez Sowieców. Informacji o nich nie zdołano uzyskać w czasie rozmów z ówczesnymi dostojnikami w Moskwie i Kujbyszewie. Z tego względu każdy zgłaszający się do tworzącej się armii był szczegółowo wypytywany o miejsce przebywania na zesłaniu i znajdujących się tam Polaków (czy w ogóle obywateli polskich). Informacja o mordzie w Katyniu miała dotrzeć do nich już po opuszczeniu ZSRS. Wtedy też, jak to pisał Zamorski w książce *Dwa tajne Biura 2. Korpusu*, Sikorski przysłał Andersowi polecenie zbadania sprawy, którą później oparzano kryptonimem „Złoto”. Zamorski zestawiał odpowiednią ankietę dla więzionych uprzednio w łagrach Kołymy. Na tej podstawie ustalono – szacunkowo – liczbę zesłanych tam Polaków, warunki ich pracy, ale także skalę produkcji złota. Mając te informacje generał napisał:

liczbę obywateli polskich na Kołymie w latach 1940-1941 można ustalić, obliczając ostrożnie, na przeszło 10 000. [...] Ogółem władze sowieckie zwolniły z Kołymy 583 osoby. Jedną grupę zwolniono we wrześniu lub październiku 1941 w liczbie 150 osób, drugą 31 grudnia 1941 w liczbie 262, a trzecia, o której już wspominałem, opuściła Kołymę 8 lipca 1942 w liczbie 171. Wątpię, czy z pierwszych dwóch ktokolwiek w ogóle dojechał do naszej armii i wydaje mi się, że można jedynie pomodlić się za dusze reszty z 10 000 więzionych na Kołymie.¹

Autor wspomnień podał m.in. relację jednego ze swych podwładnych. Zapisał, iż jesienią 1940 r. pracował on

[...] przy budowie drogi tiangijskiej na 64. kilometrze od głównej trasy. Tam zetknął się z sowiecką ekspedycją badawczo-naukową, poszukującą złóż rud i metali, która przypadkowo nocowała w tym samym baraku. Od niej dowiedział się, że przy budowie linii Jakuck-Kołyma zatrudnionych jest dużo „generałów i oficerów polskich”, że panuje tam bardzo surowy *régime* i że zbliżenie się do pracujących jest wręcz niemożliwe.²

Wyobraźnia dowódcy kierowała się zatem w tym kierunku, choć już wówczas wiedział, iż podobnych miejsc, gdzie kierowano „generałów i oficerów polskich”, mogło być dziesiątki. O warunkach, w jakich pracowali mógł się tylko domyślać czytając choćby taką relację:

W *pryisku* Konsomolec, na Kołymie, było 5000 więźniów, w tym 436. Polaków. Z głodu i wycieńczenia umierało dziennie 7-11 ludzi w tzw. *zaboku* przy pracy zależnie od siły mrozu, bo gdy mrozy dochodziły do minus 68°C, marło więcej z tzw. szoku termicznego. Spośród Polaków pozostało ze mną

¹ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Lublin 1995, s. 101.

² Ibidem.

tylko 46. ludzi, a reszta zmarła z wycieńczenia, głodu i pobicia. W marcu 1941 przybył na *pryisk* Konsomolec więzień, były rosyjski naczelnik NKWD północnej Kamczatki z półwyspu Czukotka, gdzie znajdują się kopalnie ołowiu. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że w r. 1940, w miesiącu sierpniu, przybył na Czukotkę okręt, który przywiózł 3000 Polaków, przeważnie wojskowych i policji. Wszystkich Polaków, którzy przybyli na Czukotkę, zapędzili do kopalni ołowiu, w czasie pracy zaś celowo zapędzono ich w najbardziej tlenkami ołowiu wypełnione chodniki. Wskutek ztrucia dziennie wymierało do 40. osób. W czasie do mego odjazdu zmarło 90. Polaków. Na miejsce Polaków w r. 1941 przywieziono Gruzinów i Kazachów. Do mego wyjazdu z Kołymy, tj. 7 lipca 1942, ani jeden Polak z Czukotki nie wrócił”.³

Inne relacje dawały nie mniej ponury obraz łagiernej rzeczywistości, gdzie strażnik mógł każdego zastrzelić pod byle pozorem. Podwładni gen. Andersa zwrócili uwagę, iż ludzi kalekich wywożono z Kołymy w inne tereny Syberii, gdzie ślad po nich zaginął. Garstka Polaków była bodaj jedyną grupą więzionych, którym udało się przeżyć i dostać do formującej się armii. W ich relacje, przedstawione w książce Zamorskiego i Staszewskiego, na Zachodzie nie chciano wierzyć, głównie by nie drażnić sprzymierzonego.

Poza fragmentem *Kołyma* we wspomnieniach gen. Andersa jest kolejny zwany *Złoto Kołymy*. Z relacji podwładnych zwolnionych w ostatniej grupie (8 lipca 1942 r. – 171 osób) wynika, że w tym czasie w zespole łagrów w tej części ZSRS pracowało ok. 400 tys. więźniów oraz ok. 50 tys. ludzi „wolnych” (zatrudnionych jako pracownicy najemni, strażnicy itp.). Więźniowie oceniali, iż w latach 1935-1940 (tzn. przed skierowaniem tam dużych grup Polaków) na Kołymę zesłano 3-5 mln ludzi (Anders ostrożnie podaje: 2,5 mln). „Ponieważ w r. 1942 przebywało na Kołymie ok. 357 000 ludzi, trzeba stwierdzić, że miliony wymarły”.⁴

Z danych szacunkowych wynikało, że „Dalstroj”, przedsiębiorstwo zajmujące się eksploatacją rud metali na Kołymie i w okolicy, w 1940 r. dostarczał 300 ton złota, a zaraz po wojnie miano tę liczbę powiększyć o jedną trzecią. Oficjalne dane na ten temat były jednak ściśle tajne. Jedną z głównych przyczyn było przeznaczanie dochodów ze sprzedaży złota na Zachód na działalność szpiegowską i dywersyjną w krajach kapitalistycznych. Domyślamy się, iż świadomość tego była powodem polecenia gen. Andersowi przez dowództwo naczelnego wojska polskiego na Zachodzie zebrania w miarę wiarygodnych informacji od żołnierzy, którzy byli więźniami łagrów.

Władysław Anders zakończył rozdział *Złoto Kołymy*, jakże typowym dla Polaka, spojrzeniem retrospektywnym:

³ Ibidem, s. 101-102.

⁴ Ibidem, s. 103. M. Giżejewska w książce *Kołyma 1944-1956 we wspomnieniach polskich więźniów* (Warszawa 2000, s. 25) podaje różne dane na ten temat, np. w 1941 ponad 1,5 mln w Gułagu).

Gdy czytałem wstrząsające sprawozdania biedaków, którzy cudem uniknęli śmierci przy tej pracy dla tyranów moskiewskich i gdy patrzyłem na wracających z tamtych stron straszliwie wyniszczonych nieszczęśników, łączyło mi się z tym ponure teraz wspomnienie, że pierwszym odkrywcą wartości geologicznych terenów ziemi Jakuckiej i Kołymy był nasz rodak, wilnianin, Jan Czerski, powstaniec z r. 1863, który mieszkając przez kilkanaście lat na zesłaniu we wschodniej Syberii, z zamiłowania się oddał studiom geologicznym pod kierunkiem dwóch innych naszych znakomitych rodaków, Aleksandra Czekanowskiego i Benedykta Dybowskiego. Ci to trzej żołnierze wolności przygotowali przez swe studia tereny dla katorgi i obozów śmierci przyszłych pokoleń ludu własnego i innych przez Moskwę ujarzmionych narodów. Ziemię Jakucką i kraj Kołymski przecinają wzgórza zwane Grzbieciem Czerskiego. Na ich stokach rozrastają się dzisiaj [tzn. w 1949 r. – Z. W.] kopalnie złota będące zarazem grobami milionów.⁵

Władysław Anders spisywał swe wspomnienia w latach 1947-1949, korzystając nie tylko z zasobów archiwalnych byłego 2. Korpusu, ale także z ustaleń podwładnych oraz specjalistów interesujących się zwłaszcza produkcją złota w różnych krajach. Liczby więźniów oraz wielkość produkcji podał szacunkowo, czasem nawet ograniczając wielkość do połowy, w porównaniu z relacjami zesłańców. Zresztą na ten temat jest dziś obszerna literatura: rosyjska, oparta w dużym stopniu na wątpliwych pod względem wartości archiwaliach NKWD oraz – zakłamanej – ówczesnej prasie, polska – przede wszystkim jednak bazująca na materiale wspomnieniowym. Z naszej literatury wynika, iż Polaków zsyłano na Kołymę przed 1940 r., a Walenty Woronowicz na Wyspach Sołowieckich i Kołymie był więziony w latach 1935-1955.⁶ Musiał mieć żelazne zdrowie. Jedną ze współwydawczyń jego wspomnień – Małgorzata Giżejewska – w ogłoszonej w 1997 r. książce *Polacy na Kołymie 1940-1943* podała wiele przykładów równie tragicznych losów więźniów, jak w książkach Zamorskiego i Staszewskiego oraz Andersa. Tam też są ściślejsze dane o liczbie więzionych i zmarłych, choć Autorka stara się być bardzo ostrożna w ocenie wartości merytorycznej tworzywa wspomnieniowego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że to przede wszystkim Władysław Anders walnie przyczynił się do uświadomienia czytelnikom na Zachodzie prawdziwego oblicza ustroju komunistycznego w ZSRS. Relacje Sylwestra Mora i Piotra Zwierniaka, praktycznie nikomu nieznanymi, w zasadzie nie zostały dostrzeżone przez czytelników na Zachodzie (dotyczy to także politologów zajmujących się ZSRS). Druk książki Zamorskiego z 1949 r. (również pod pseudonimem: Mora) *Kołyma. Gold and Forcen Labor in USSR* rodził się w ogromnych bólach

⁵ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, op. cit., s. 105.

⁶ Por. W. Woronowicz, *Przypadki XX wieku. 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie 1935-1955*, do druku przygotowały, wstępem i przypisami opatrzyły W. Śliwowska i M. Giżejewska, WOW „Gryf”, Warszawa 1994.

i jej ostateczna wersja (ukazała się po ogłoszeniu *Bez ostatniego rozdziału*) została dostosowana do możliwości percepcyjnej czytelnika amerykańskiego; zresztą jako broszura o niskim nakładzie nie weszła nawet do bibliograficznych informatorów. Anders był zasłużonym i dobrze znanym dowódcą wojskowym, wysoko ocenianym za udział w kampanii włoskiej. Z tego względu właśnie jemu zawdzięczamy, że ponury obraz sowieckich łagrów trafił także do świadomości rządzących w krajach Zachodu. Do tego przyczyniła się w dużym stopniu wersja angielska wspomnień Generała (*An Army in Exile; the Story of the Second Polish Corpus*, London 1949), ale także druk dokumentów przygotowanych przez specjalistów badających mord katyński, poprzedzony wstępem Andersa. Ogłoszenie *Archipelagu Gułag 1918-1956* Aleksandra Sołżenicyna w Paryżu w 1974 r., czy tekstów *Kołymskije rasskazy* Warłama Szalamowa (Londyn 1978) trafiło na glebę już przygotowaną, przede wszystkim przez Władysława Andersa i jego – nieliczne zresztą – publikacje.

W 1949 r., gdy Generał publikował *Bez ostatniego rozdziału*, nikt nie spodziewał się, że sowiecki system łagrów na Kołymie załame się, że na *pryiski* dawniej rozkopywane prymitywnym sprzętem bądź tylko rękoma niewolników wejdą nowoczesne maszyny firm zachodnich by wydobyć z gruntu pozostałe w nim złoto. „Kołyma” ożyła ponownie, ale już ludźmi wolnymi. Tylko zdegradowana przyroda tajgi nie wróciła do stanu sprzed działalności „Dalstroju”. Pozostały ruiny urządzeń i baraków, rozrzucone w pustyni. Mimo to docierają tu turyści, Jeden z nich – Tomasz Kizny – zapisał w swoim wspomnieniu:

Tragedia Kołymy już odchodzi w zapomnienie, znika w kieszeni czasu, nie nazwana, nie odkupiona. Zbrodnia ukryta w dalekich górach przebrzmiała prawie nie zauważona przez cywilizowany świat. Kto w Europie zna nazwę Kołyma? Prawie nikt.⁷

Nie przesadzajmy z pesymizmem. Fakt, że książka *Bez ostatniego rozdziału* ukazała się w 2007 r. świadczy najlepiej, że Generała i jego zapisków poświęconych Kołymie nie zapomniano. Zresztą archeolodzy uważają, że XXI w. będzie okresem w historii nauki, w którym główny nacisk zostanie położony na rozpoznanie tragicznych skutków totalitaryzmu wieku poprzedniego. Z pewnością dotrą ekipy specjalistyczne na teren północno-wschodniej Azji. Wtedy otrzymamy bardziej dokładne dane o zamęczonych, w tym także zesłanych tam obywateli polskich na Kołymę i Czukotkę.

⁷ Tekst z czwartej strony okładki książki M. Gizejewskiej *Kołyma 1944-1956 we wspomnieniach polskich więźniów*, Warszawa 2000.

WIESŁAW KRAWCZYŃSKI

WĘDRÓWKA PRZEZ KOLEJNE OBOZY

Zima w 1951 roku była najsroźszą w moim życiu. Raz podano nam do wiadomości, że nie dotrzemy do teatru z powodu 61° mrozu. Jenisej koło Igarki zamarznął. Podobno specjalne traktory wygładzają powierzchnię rzeki, by zrobić z niej trasę komunikacyjną dla samochodów ciężarowych. Tak więc zimujemy w naszej bazie i mimo mrozów jesteśmy pilnie strzeżeni. Próby teatralne prawie ustały, mam więc czas na ciekawe obserwacje społeczności w której wypadło mi żyć. Mimo dłuższego przebywania razem, i jak się okazało pozornego jedynie zżycia się, ludzie nie prowadzili rozmów o swojej przeszłości, czyli nie wiele widziałem – kto, kiedy i za co został skazany. To są sprawy, z których nie należało zwierzać się współłagiernikom i tylko przypadkowo dowiadywałem się nieraz kim były na wolności niektóre osoby z teatralnej grupy. Także i ja, by zabezpieczyć się przed jakimś łagrowym „uchem”, nie wypowiadałem się na temat własnych doświadczeń przed aresztowaniem. Jedynie z Zosią Klimaszewską i innymi Polakami mogłem rozmawiać szczerze i wyjść poza kanon panujących tu norm nie mówienia za wiele o sobie. Cokolwiek jednak sądzilibyśmy o słuszności takich zachowań, trzeba przyznać, że nadmierna gadatliwość nie była pożądana w tym środowisku. Rzecz nawet mogę, że panowała tu zasada, mało mówić o sobie, i nie wiele wiedzieć o innych!

Wszystkie osoby z teatralnej grupy, brały udział w tej scenie życia poza drutami. Wydawało się nieraz, że żyli teraz w zapomnieniu lat gdy przebywali na wolności i pełnili tam swoje życiowe role – artystów, mężów i ojców, konspiratorów itp. Teraz po latach usiłuję wygrzebać z pamięci jakieś wyraziste wizerunki współwięźniów i niesporo mi to idzie. Oczywiście zapamiętałem postać N. N. Czerniatyńskiego, o którym z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że był człowiekiem szlachetnym i dzisiaj po latach nic nie straciła ta postać ze swojej autentyczności. Trudne to opisy, ale ważne nie ograniczające się do łagrowych nieszczęść, lecz pomagające w odkrywaniu prawdy o życiu tam, i refleksji nad własnym życiem, jakże często uzależnionym od innych i to zarówno w sensie pozytywnym jak i negatywnym. Tym pozytywnym fragmentem była decyzja N. N. Czerniatyńskiego o

przyjęciu mnie do orkiestry oraz względnie poprawny układ stosunków między ludźmi panujący w naszej teatralnej grupie. Wprawdzie byliśmy pilnie obserwowani przez obozowych donosicieli, nic jednak nie wydarzyło się tak drastycznego co mogłoby zaważyć na zmianie naszego „artystycznego” statusu. Wypełnialiśmy swoje obowiązki nie wdając się w zwierzenia i oceny.

Wiosną tego roku minister Ławrientij Beria wydał zarządzenie nakazujące oddzielenie więźniów politycznych od reszty łagierników, i skierowania ich do specjalnych obozów. Zostajemy więc oddzieleni od „worów” (złodziei), szmuglerów, morderców, przestępców gospodarczych, których wielu jest w łagrach. To oni byli ciągłym utrapieniem nas, politycznych skazańców, na których wymuszali oddawanie paczek żywnościowych, zabierali lepsze odzienie i często posuwali się do przemocy graniczącej nieraz z ciężkim pobiciem, a nawet zabójstwem. Na tym styku z „worami” ponosiliśmy zawsze klęskę, a poskarżyć się nie było komu, bo obozowi nadzorcy w zasadzie tolerowali te karygodne działania. Ponadto mieli oni w tej społeczności swoich donosicieli, którzy szpiclowali wśród politycznych. Czeka mnie więc „przeprowadzka”, ale kiedy i dokąd? Koniec też z teatrem, środowiskiem, w którym chroniłem swoje życie i psychikę. Nastął więc dla mnie czas niepokoju, kiedy i gdzie zostanę wysłany? Serdecznie pożegnałem się z N. N. Czerniatyńskim, który otaczał mnie sympatią, z kolegami artystami i krajanką Zosią Klimaszewską.

Czas oczekiwania na „przeprowadzkę” przedłużał się. Ogarniały mnie złe myśli przed tą drogą w nieznaną, w nowe strony i nowe środowisko. Wreszcie w czerwcu opuszczam obóz. Mam walizkę zrobioną przez Polaków stolarzy w Abieź, a w niej nieco bielizny, w którą zabezpieczyła mnie Zosia. Oczywiście mam też swoje skrzypce, trochę nut i różnych drobiazgów zgromadzonych podczas tej długiej już obozowej tułaczki. Płynę statkiem do Krasnojarska, skąd więziennym pociągiem wiozą mnie do miejscowości Tajszet. Jak się później okazało w Irkuckiej Obłasti. Po kilku dniach pobytu w tej miejscowości jadę dalej pod konwojem i wysiadamy na stacji Czuna. Obóz mały, koło trzystu więźniów, położony w tajdze. Tajga – cudowny las, ogromny, zapach żywicy. Po paru latach pobytu za kołem podbiegunowym tu w irkuckim rejonie zupełnie inny klimat, przyroda.

No i właśnie ten las, syberyjska tajga. Las wiąże się ze wspomnieniami dzieciństwa, które spędziłem w cudownych warunkach rodzinnych, domowych. Powracają wspomnienia z tamtych lat, przez pamięć snują się jakieś pejzaże czasu minionego, jakże odmienne od życia tutaj na zesłaniu. Dom mojego dzieciństwa był na skraju lasu, z przeważającą ilością sosen i często wędrowałem po leśnych zakątkach poznając jego tajemnice i przyrodę. Odkrywałem wówczas tylko dla siebie, wydawało mi się nieznaną nikomu wcześniej wyspę. Czasami

była to omszała polana lub stare walące się drzewo, jakieś ptasie gniazdo lub leśny wykrot. Jak będzie tutaj wśród tych obcych drzew tajgi, powalanych siekierą obozowych drwali, bezlitośnie niszczących leśne poszycie i wiekowe drzewa? Przyznaję, że tajga budziła we mnie wspomnienia z dzieciństwa, kiedy odnajdywałem w lesie stare drzewa zawsze zadziwiające mnie swoją dostojnością. Tutaj z dala od stron rodzimych drzew takich było w tajdze pod dostatkiem. Ten sposób postrzegania przyrody w łagrowych warunkach bytowania nie pozwalał mi w pełni korzystać z rozległych zasobów życia emocjonalnego, ale mimo to dzika tajga dawała jednak jakieś poczucie wolności.

Nowe miejsce pobytu wyzwała zawsze pytania dotyczące warunków panujących w obozie, stosunków między osadzonymi w nim ludźmi, zakwaterowania. Uważnie więc przyglądałem się temu obozowi i modliłem się o Bożą opiekę i zdrowie, dające siłę do przetrwania. Wkrótce po rejestracji otrzymuję kawałki materiału, które mam naszyć na czapce, plecach i prawym kolanie, a na nich numer łagrowy z rosyjską literą „Ja – 6”. A więc zostaję numerem bez nazwiska, który je zastępuje. Istnieje ono jednak w dokumentacji obozowej wraz z dokładną charakterystyką mojego politycznego przewinienia, którym była przynależność do Armii Krajowej oraz informacjami o wcześniejszych pobytach w różnych łagrach. Moje osobiste rzeczy, nuty, skrzypce, musiałem oddać do obozowego magazynu. Taki tu porządek! W baraku różni ludzie, Rosjanie, Ukraińcy, Litwini, Łotysze oraz inne narodowości. Dostaję miejsce na piętowych narach. Zostałem powiadomiony o wyjściu na drugi dzień z brygadą do tajgi. Brygada zajmuje się trzebieniem lasu. Potężne sosny. Mnie na wstępie polecają odbierać i odpiłowywać gałęzie ze ścinanych drzew. Nie mam wprawy, nie mam pojęcia jak się do tego zabrać. Piła ręczna niezbyt ostra. Praca trwa około dziewięć godzin. Zmordowany wracam z brygadą do obozu. Oczywiście jak zawsze w takim wypadku przy wejściu czwórkami obmacują nas, czy nie wnosimy jakichś narzędzi. Jest to strasznie upokarzające ale taka tu norma i nie dziwi już ona moich współtowarzyszy. Noc spędzam na rozmyślaniach jak będzie dalej, co mnie tu czeka, czy podołam tak ciężkiej pracy fizycznej przy słabym odżywianiu. Modlę się i polecam swój los Bogu!

Na drugi dzień jestem wezwany do „nariadczyka”. Jest to osoba zajmująca się organizowaniem roboczych brygad, obliczaniem wykonanej przez nie normy. Coś w rodzaju więźnia sprawującego pewne kierownictwo w łagrze. Jestem wypytywany o mój obozowy staż, czym się zajmowałem, gdzie byłem. Interesuje go moja praca w teatrze. Podobno po uzgodnieniu ze strażą obozową, jej komendanturą, mam zostać kimś w rodzaju strażnika pilnującego, by w obozie nie było pożaru. Nie będę nocować w barakach zamykanych na noc, lecz mam obchodzić obóz i obserwować czy gdzieś się nie pali. Nie wolno mi podchodzić do ogrodzenia obozu, bo wówczas strażnik na „wyżce” (wieży strażniczej)

ma prawo strzelać. Zostaję umieszczony w baraku-świetlicy, gdzie na scenie ustawiono drewniane nary. „Nariadczyk” jednocześnie okazał się miłośnikiem gry na gitarze i poinformował, że do moich obowiązków będzie należało organizowanie zespołu artystycznego, w którym on będzie mi akompaniował na gitarze. Obok sceny w świetlicy, którą nazywano „krasnyj ugołok” (czerwony kącik) znajdował się pokój, w którym była mała biblioteka, dokąd przenieśliśmy zwrócone mi z magazynu skrzypce i nuty wraz z kilkoma książkami.

Znowu opieka Matki Boskiej. Okazało się, że w magazynie pracuje jako „kaptior” (magazynier) rosyjski Żyd o nazwisku Stern, który miał bardzo ciekawą przeszłość. Z biegiem czasu opowiadał mi o niej. Był kiedyś w Polsce jako członek sowieckiej placówki dyplomatycznej (ambasady?). Znał wielu Polaków, również kilka słów po polsku. Poczuliśmy do niego sympatię. Opowiadał, że był w Hiszpanii i znał gen. Karola Świerczewskiego, dla mnie postaci wówczas nic nie mówiącej. Od nariadczyka dowiedziałem się, że Stern pisał w obozie pracę na temat techniki walk w warunkach miejskich. Był kiedyś wysokiej rangi sowieckim oficerem. Co dwa miesiące przyjeżdżali do niego jacyś oficerowie z Moskwy i odbierali kolejne fragmenty pracy. Stern podobno po powrocie z Hiszpanii skrytykował pewne „porządki” w ZSRR, co kosztowało go 10 lat pozbawienia wolności i osadzenia w łagrze. Na nic zdały się wcześniejsze jego zasługi. Spotykałem w łagrach wielu podobnych do niego ludzi, którzy w systemie sowieckiej polityki, gospodarki czy kultury odgrywali przed uwięzieniem znaczącą rolę, należących do różnych grup społecznych ze znacznym zakresem dostępu do dóbr materialnych. Spotykając się z takimi zjawiskami nabrałem przekonania, że jedną z przesłanek stabilizacji systemu władzy sowieckiej było skazywanie ludzi na łagry, by tam wyzbywali się nieprawomyślności, często też obwinianych za czyny nie popełnione, tak na wszelki wypadek by ludzie czuli, że władza czuwa! W Czunie skomponowałem utwór na skrzypce (Walc Fantazje), której aranżację opracował będący w obozie Czech o nazwisku Vettik, grający na gitarze.

Nadchodzi Boże Narodzenie. Jestem sam. Brak kontaktu z rodziną. Znowu rozmyślam o wigiliach na wolności. Tak los mój jest w rękach władz obozowych. Trzeba więc będzie przeżyć kolejny rok w niewoli, przeżyć samemu z dala od bliskich. Takie ogólne refleksje wzbudziła we mnie ta samotna wigilia, podczas której starałem się wygrzebać z pamięci jakieś wyraziste obrazy poprzednich wigilii na wolności. Niesporo mi to szło, bo umysł zajęty był rozmyślaniami co będzie dalej? A przecież na drugi dzień po tej mojej prywatnej wigilii był normalny łagrowy dzień pracy. Na nic więc rozmyślania o rzeczach utraconych, o ciepłym domu rodzinnym i kolędowych pieniach. Wystarczyło tych już siedem lat włączenia się po obozach, by utracić tę świeżość pamięci

czasów sprzed aresztowania na rzecz zatroskania o dni kolejne w obozowym środowisku. Och, trudno było się z tym pogodzić.

Tak rozpoczyna się 1952 rok. Surowa zima. Brygady wyprowadzane do roboty mają zmniejszony czas pracy z uwagi na długą noc, która zaczyna się wcześniej, jednak nie tak jak za kołem podbiegunowym. Strażnicy ograniczają obszar, na którym więźniowie pracują. To powoduje wypadki. Ludzie zostają ranni od padających drzew i gałęzi. Konwojenci rozpalają sobie ogniska, a więźniowie tylko sporadycznie mogą się do nich zbliżyć. To strefa zarezerwowana dla naszych nadzorców. Im ma być ciepło i tylko od czasu do czasu, któryś z więźniów przywoływany jest by przyniósł kolejną wiązkę gałęzi. Raz wydarzył się śmiertelny wypadek. Trupa umieszczono w małym budynku przy „wachcie” (wartowni), gdzie znajdowała się m.in. ręczna pompa do pobierania wody w razie pożaru. Po paru dniach przyjechała komisja dla zbadania wypadku. Miała zrobić sekcję zwłok. Jednak trup był tak zamrożony, że dokonali jedynie otwarcia klatki piersiowej przy użyciu toporka. Życie jest okropne. Zwłoki wywieziono gdzieś do tajgi owinięte jakimś szmatami, i nie wiem nawet, czy w dokumentach zapisane było miejsce pochówku. Takie tu są cmentarze. Był człowiek nie ma człowieka, ciało jego zawleczone gdzieś w tajgę skrywa ziemia, a może i po pewnym czasie rozszarpia go wilki lub niedźwiedzie. Bywa i tak, że ciała zastrzelonych podczas ucieczki więźniów przywożone są do obozu i pozostawia się je na dzień lub dwa przy głównej bramie przez którą wychodzi się do pracy. Widok to nieprzyjemny i obliczony jest na zastraszenie wszystkich potencjalnych uciekinierów by zapisał się on w ich świadomości, że taki jest koniec szukających wolności, zwłaszcza że nieraz widać na zwłokach wyraźnie ślady kul lub psich zębów. Obraz to nieprzyjemny dla wszystkich, ohydny nadmiar szykan przy jednocześnie obrzydliwym braku jakichkolwiek znamion szacunku dla martwych ciał, grzebanych gdzieś w ziemnych dołach opodal obozu a w zimie w płytkich jamach pod rozgarniętym śniegiem. Gdy śnieg stopi się, ciała rozszarpywane są przez leśne zwierzęta. Koszmar! Ale w tej codziennej walce o przetrwanie jakiemuś niezrozumiałemu rozluźnieniu ulega podstawowa łączność między cierpieniem innych, a światem osobistej walki o zachowanie życia. Zatem umieranie tutaj skazane jest na łaskę niepamięci. Trudne to do opisu ze względu na zamglone już wspomnienia moich łagrowych doświadczeń ale ważne, głębokie, nie ograniczające się do samego faktu umierania, lecz także do głębszej refleksji nad tym zjawiskiem. Ta w naszej kulturze sfera sacrum została tutaj na zesłaniu wyraźnie sprofanowana, tak jak wiele innych elementów ludzkiego życia i bytowania.

Pod koniec czerwca dostaję kolejnego towarzysza niedoli Łotysza Stanisława Pelsze. Jest artystą plastykiem i zostaje razem ze mną nocnym strażnikiem. Mieszkamy razem na scenie na drewnianych narach na

siennikach wypełnionych trawą i mchem. Staszek okazuje się sympatycznym mężczyzną. Łudzę się, że razem będzie nam raźniej. Był kiedyś w partyzantce na polskich terenach i zna trochę nasz język. Powoli przyzwyczajamy się do siebie, zajęci nowymi obowiązkami – jak przygotowywaniem jakiegoś wieczoru muzycznego ona pracami plastycznymi. Dostał nawet materiał na hasła propagandowe „łozungi”, które przygotowuje zapewne wbrew własnemu przekonaniu o słuszności ich treści, bez pokrycia z rzeczywistością panująca w kraju przodującego socjalizmu, jak często słyszeliśmy od swoich nadzorców. We wszystkich łagrach przez które przechodziłem, prowadzona była szeroka propaganda ustna przez straż obozową, kapusiów, nariadczyków i innych kierowników budów, brygad itp. na temat osiągnięć ustroju komunistycznego, zwycięstw politycznych i ekonomicznych w Kraju Rad. Jednocześnie na terenie łagrów znajdowały się tablice z wykresami obrazującymi postęp techniczny przodujących brygad i tzw. przodowników pracy. Oczywiście pełno było haseł politycznych. Te tzw. „łozungi” malowali plastycy lub ludzie mający talent do czytelnego kreślenia haseł. Takim był też Staszek z którym przez pewien czas mieszkalem.

Spostrzegam jednak po pewnym czasie, że Staszek jest jakiś ponury, smutny. Czuję, że nie jest ze mną szczery. Coś go trapi. Może tęsknota do wolności i bliskich, a może jakieś inne problemy, o których nie chce mówić. Mieszka się nam przyjaźnie, rozmawiamy o obozowej codzienności, nie wdając się w rozważania o tym co nas przywlokło do tego obozu. Tak upływają kolejne dni. Jakoś się układa. W każdym jednak tkwi nadzieja wolności, mimo różnych splotów obozowego życia. Bo czyż można oddzielić to, co było naprawdę w tych obozowych realiach, od marzeń i zamglonych przez czas wspomnień. Październik. Pewnego dnia wracam ze stołówki z kolacji do miejsca naszego noclegu i zastaję rozwalone sienniki, wyrzuconą z nich trawę. Po naszym „mieszkanku” w świetlicy porozrzucone moje książki i nuty. Wszystko w nieładzie. Zastanawiam się czy to uczynili złodzieje, czy też była rewizja. Nie ma też Staszka. Zapewne jeszcze nie wrócił z kolacji? Idę więc do nariadczyka z pytaniem, co się stało? Ten zupełnie zmienił swój stosunek do mnie. Stał się bardzo oficjalny, nie chciał rozmawiać. Wobec tego poszedłem do magazyniera Sterna. I tu ten sam oziębły stosunek. Stwierdził, że coś się stało i muszę być ostrożny. Nie chciał ze mną również rozmawiać. Byłem bardzo zaniepokojony. Dowiedziałem się, że Staszka zabrał konwój wraz z jego rzeczami. Tak minęło kilka dni. Wieczorem zostaję nagle wezwany do nariadczyka i otrzymuję polecenie abym się „zebrał” tj. spakował swoje rzeczy. I tak kolejny etap „sobierajšia z wieszczami” (zbieraj się z rzeczami). Każda zmiana obozu to wielka niewiadoma. Człowiek przyzwyczaja się do otoczenia, ludzi i

nagle wszystko się zmienia. Czy zachowam swoje rzeczy? Czy mnie nie okradną?

Wychodzę z terenu obozu. Prowadzi mnie „pod karabinem” konwojent z psem i oficer NKWD. Doprowadzają do jakiegoś domu, w którym mieszka towarzyszący oficer. Zakładają mi na ręce kajdanki (przy większym ruchu rąk zaciskają się). Oficer powiadamia mnie, że tu będę nocować, a na drugi dzień zostanę przewieziony do innej miejscowości. Mam ze sobą walizkę z rzeczami, nuty i skrzypce. Zostaję przed noclegiem wyprowadzony do „ubornej” (ubikacji), a następnie dostaję polecenie położenia się spać w kajdankach na jakimś stole w pokoju. Na drugi dzień dostaję na śniadanie dwie kromki chleba i garnuszek mleka. Jestem zaskoczony i wzruszony. Mleka nie widziałem przez tyle lat. Dostaję również jajecznicę. Jestem zdumiony dobrocią żony mojego konwojenta. Zostaję odprowadzony przez lejtnanta do pociągu osobowego. Ludzie patrzą ze zdumieniem i strachem. Może to morderca? A ja rozmyślam nad tym czy może zostanę nareszcie zwolniony z obozu i powrócę do kraju? Może starania rodziców poskutkowały? Nie rozumiem tej nowej tak nagle zaistniałej dla mnie sytuacji. Na przekór tym złudzeniom uciekam myślami i wzrokiem do krajobrazu i świata przyrody, który dostrzegam z okien pędzącego pociągu. Konwojent nie jest absorbujący i pozwala mi na obserwowanie mijanych terenów. Wprawdzie trudno o przyjaźń z nim i staram się zrozumieć jego obowiązek pilnowania mnie i dowiezienia do celu. Ciągle jednak zastanawiam się dokąd jestem transportowany? Mijają godziny niepewności, a wraz z nimi kolejne kilometry drogi w nieznaną. Wprawdzie w przedziale wagonu jesteśmy sami – ja i konwojent, ale od czasu do czasu spostrzegam lichy ubranych ludzi przemykających korytarzem. Wydają się mi szarzy i nijacy, którzy podobnie jak ja starają się podpatrzeć z okien wagonu otaczający nas pejzaż.

Wysiadamy na stacji Tajszet, tej samej do której byłem już raz przywieziony z Igarki. Wiem, że w tej miejscowości jest obóz z lżejszą pracą, z którego ludzie wychodzą na wolność. O dziwo jestem wprowadzony do jakiegoś specjalnego budynku, podwójnie ogrodzonego kolczastym drutem, z wartownikiem. Okazuje się, że jest to więzienie. A więc będąc w łagrze, dostałem się do więzienia? Nic nie rozumiem. Każą mi się rozebrać, przeglądają dokładnie moją bieliznę i odzież, odbierają pasek, sznurowadła, wszystkie rzeczy, w tym instrument. Zostaję wprowadzony do celi, w której znajduje się dwóch mężczyzn. Ukrainiec i Rosjanin. Ten ostatni nieprzyjemny. Wyczuwam w nim kapusia. Pierwsze rozmowy, jestem bardzo ostrożny w swoich wypowiedziach, znając zasady zachowania się w więzieniu po lwowskich doświadczeniach. Nie mam pojęcia dlaczego się tu znalazłem. Zresztą czy to jest ważne, tutaj jeśli władza chce, to nawet niewinnemu człowiekowi przedstawia zarzuty, które legną u podstaw skazania go.

Mimo tej świadomości rozmyślałem nocą co będzie dalej. Dlaczego się tutaj znalazłem? Sen mam przerywany, bo myśl ta obsesyjnie do mnie powraca.

Na drugi dzień Ukrainiec wyjaśnia swój pobyt w więzieniu. Włączył się do ucieczki z jakiegoś łagru z dwoma Rosjanami, rzekomo białogwardzistami. Uciekali kilka dni omijając ludzkie osiedla, jednak głód zmusił ich do zatrzymania się w jakiejś osadzie. Podeszli do oddzielnie stojącego domu na skraju wsi. W domu była sama dziewczyna. Rodzice jej byli gdzieś daleko w pracy. Zostali nakarmieni, nawet przenocowali i ruszyli w dalszą drogę. Jednak aby dziewczyna ich nie wyspała, zabili ją. Była piękna i miała długi warkocz. Ukrainiec odciął warkocz i wziął go na pamiątkę. Jednak pościg dopadł ich i w ten sposób mój współwięzień znalazł się w celi. To była straszna opowieść. Jak dramatyczna jest sowiecka rzeczywistość. Ile koszmarnych zdarzeń. Drugi współwięzień, czyli wspomniany poprzednio Rosjanin, zapytał mnie czy znałem Łotysza Stanisława Pelsze. To mnie zaintrygowało i zaniepokoiło. Coś w tym jest pomyślałem przypominając sobie rewizję w naszej wspólnej kwaterze. Muszę trzymać się na baczności. Opowiedziałem o mej krótkiej znajomości ze Staszkiem, nie wypierając się jej, podkreśliłem jednak po wielokroć, że poznaliśmy się przypadkowo, że on był dekoratorem w poprzednim łagrze, w którym ja zajmowałem się opracowywaniem programów imprez poświęconych np. rocznicy Rewolucji Październikowej. Rosjanin ów wspominał ciągle o Staszku i w ciągu kilku dni nawiązywał do jego osoby. Coraz bardziej uświadamiałem sobie, że jest on nasłanym kapusiem!

Nie miałem jednak pojęcia, co moja krótkotrwała znajomość ze Staszkiem może mieć coś wspólnego z pobytami w więzieniu. Mało tego, że byłem w łagrze, to jeszcze znalazłem się w więzieniu. Zażądałem od strażnika więziennego papieru i coś do pisania i napisałem do komendanta więzienia, czy prokuratora, już nie pamiętam którego – wezwania mnie do wyjaśnienia, dlaczego znalazłem się w więzieniu. W ciągu kilku dni przebywania w celi współwięzień Rosjanin coś napomknął, jakoby S. Pelsze zamieszany był w jakiś spis. Powiedziałem, że jest to niemożliwe. Staszek był spokojnym człowiekiem i nigdy nie wspominał mi o jakimkolwiek spisku. Minęło około dwu miesięcy pobytu w więzieniu i nagle zwolniono mnie bez żadnego śledztwa, ani wezwania do prokuratora czy komendanta więzienia. Zwrócono mi wszystkie rzeczy, nawet „Cztery Ewangelie” za wyjątkiem rodzinnych fotografii, które otrzymywałem stopniowo od rodziny przez Lwów. Zostałem skierowany do obozu „przesylnego” w Tajsze. Był to już szósty obóz, nie licząc więzienia, w którym się znalazłem. Ciekawe – nie przydzielono mnie do żadnej brygady, wahałem się po obozie szukając Polaków. Kilku znalazłem. Zacząłem u nich bywać opowiadając dziwną sytuację, że jestem trzymany bez przydziału pracy. Po jakimś czasie chłopcy ostrzegli mnie, że jestem

śledzony. Zapewne obserwowano, z kim utrzymuję kontakty. Rodacy wspomagali mnie czasem „pajką” chleba, jakąś rybą, a stolarze zrobili niewielką walizeczkę, abym miał na nuty. W międzyczasie przez obóz przejechał transport więźniów z jakiejś kopalni, gdzie wydobywali rudę promieniotwórczą. Kilku z nich poznałem, widząc ich chyba przed rokiem. Wyglądali okropnie. Bez zębów, łysi, chorzy, chodzące szkielety. Jak nie dziękować Bogu, że tak mnie chronił. Męczyła mnie świadomość niepokoju rodziców, co się ze mną dzieje? Tak długo nie dawałem żadnej wiadomości o sobie. Moje rzeczy po skierowaniu do tego obozu musiałem przekazać do „przechowalni” – magazynu. Przypomniałem sobie, że oprócz fotografii zabrano mi również całą rodzinną korespondencję. Widocznie szczegółowo czegoś szukano. Jak w każdym obozie, tak i w tym istniała cała szajka kapusiów, pod których obserwacją widocznie byłem i ja. Bo jakże mogło być inaczej skoro podejrzewano mnie o bliższe kontakty ze Staszkiem, który zniknął pewnego dnia z obozu w którym przebywaliśmy. Starłem się więc być ostrożny, bo jakoś podświadomie odczuwałem, że jestem obserwowany i prowokowany do „przyjacielskich” rozmów. A ponadto miałem wiele zbyt smutnych dowodów z przeszłości jak takie „gadulstwo” kończyło się dla niektórych więźniów. Nie wchodziłem więc w bliższe relacje ze współwięźniami, czekając co do dalszych rozstrzygnięć dotyczących mojego losu.

Wreszcie zostałem zakwalifikowany do kolejnej zmiany obozu. Przewieziono mnie stosunkowo niedaleko, ponownie bowiem trafiłem do miejscowości Czuna, ale już nie do tego obozu, w którym przedtem byłem, ale do drugiego, w którym znajdował się kombinat drzewny w skrócie DOK („Dierewo Obdzielocznyj Kombinac”). Zostałem przydzielony do brygady, która zajmowała się budowaniem domów z wyprodukowanych w kombinacie części według fińskiego schematu. Łagier do którego mnie przydzielono był łagrem „specjalnym”. Więźniów zamykano na noc, okna w barakach były zakratowane, odczuwało się ostrzejszy reżim. Podobno przed nami byli tu katorżnicy. Stąd większa ilość „wyżek” z silnymi reflektorami. Dokładnie nas liczone przy wychodzeniu i powrocie z pracy do zony, przy jednoczesnym obszukiwaniu, aby ktoś nie wynosił chleba, bo mogłoby to wzbudzić podejrzenie, że przygotowuje się do ucieczki. W barakach też często przeszukiwano naszą pościel, czy ktoś nie magazynuje prowiantu, co nie było łatwe przy skromnym wyżywieniu. Jak zawsze miejsce miałem na górnych jednopiętrowych narach, bo tam w zimie ciepłej. Współwięźniowie raczej nieprzyjemni. Większość Rosjan, Ukraińców, ludzie z różnych narodowości Związku Radzieckiego, często ze skośnymi oczyma. Każda brygada chodziła razem na posiłki, ustawiając się z blaszaną miską w kolejce do kucharza, który według własnej woli nalewa więcej czy mniej rzadkiej zupy, jakiejś kaszy, czy kawałek ryby. Co dziesięć dni chodziliśmy do łaźni, raz w miesiącu strzyżono głowy i wszelkie obrosnięte miejsca maszynką by nie zagnieździły się wszy.

Jakkolwiek Czuna nie była położona na dalekiej północy, tym niemniej mrozy dochodziły do -40°C . Klimat suchy, kontynentalny, nie pamiętam takich zamieci „purg” jak na północy. Wśród więźniów byli członkowie jakiejś sekty, której nie wolno było pracować w soboty. Na skutek odmowy pracy zamykano ich do tak zwanego BUR-u (barak „usilenowo režima”) barak zaostrego reżimu, gdzie otrzymywali zmniejszone racje żywienia. Był to rodzaj więziennego karceru. Stamtąd wyprowadzano ich wprost do roboty, co powodowało, że często osłabieni opadali z sił. Współczułem tym ludziom opadającym z sił ale jakże mocno tkwiącym w przekonaniu, że zachować należy zasady norm ukształtowanych przez sektę do której należeli na wolności. Z tego stanu ich ducha wylęgały się te postanowienia, od których nie odstępowali mimo kar, które były na nich nakładane.

Kombinat przerabiał przywożone z tajgi sosny, modrzewie, cedry. Przywożone drewno pociągami towarowymi przerabiane było przez specjalne maszyny produkcji fińskiej. W poszczególnych wydziałach produkowane były ściany domów, podłogi, sufity, ścianki działowe, krokwie na więźbę dachową, gonty. Jak się później dowiedziałem, w kombinacie pracowało ponad dwa tysiące ludzi, w tym również kadra kierownicza wywodząca się z „wolnych”. Początkowo moja praca polegała na przygotowaniu przywożonego mchu, który następnie nosząc na specjalnych nosiłkach wciskałem drewnianą łopatką pomiędzy belki, by nie było żadnych szczelin. Po paru godzinach pracy ręce mi opadały. Co pewien czas można było podjąć do specjalnie rozpalonego ogniska aby się ogrzać. Ciekawa była konstrukcja takiego domu. Belki specjalnie uformowane przez maszyny, z góry półokrągłe, z dołu wklęsłe, nachodziły jedna na drugą, wewnątrz miały otwory, w które wbijaliśmy okrągłe, specjalnie wykonane przez maszyny drągi. One trzymały całą ścianę łącznie z narożnymi, specjalnie nacinanymi narożami. Podobnie jak w góralskich chatach. Poprzeczne belki utrzymujące sufit, wzmacniały konstrukcję ścian. Gdy ściany były dokładnie uszczelnione mchem, przybijaliśmy ukośnie wewnątrz wąskie około metrowej długości listwy, krzyżujące się ze sobą. Na nie „murarze” rzucali zaprawę, tworzącą swego rodzaju tynk. Powstające budynki miały być częścią nowego osiedla dla mających przybyć wolnych robotników.

Po kilku miesiącach zostałem przeniesiony do innej części obozu, gdzie był już łżejszy reżim, a mieszkali w niej robotnicy pracujący w kombinacie. Codziennie brygady musiały przechodzić przez dwie bramy. Jedna wychodząca z obozu, druga wprowadzająca do kombinatu. Wchodziliśmy czwórkami, rzadko ósemkami. W tym drugim przypadku liczenie nas trwało dłużej. Zostałem przydzielony do brygady, która obsługiwała maszyny wytwarzające belki ściennie. Ogromny huk, pył, ale jednocześnie zapach żywicy z przerabianego drewna.

Po paru dniach zostałem wezwany do kierownika obozu, który pytając czy jestem skrzypkiem, dał mi przydział do baraku, w którym jak się okazało mieszkali artyści niewielkiego zespołu muzyczno-dramatycznego. Tak rozpoczął się kolejny rozdział mojej obozowej wędrówki. Kierownikiem zespołu był Ormianin. Zespół muzyczny liczył 16 osób, w tym dwu słabszych skrzypków, muzycy z dętymi instrumentami. Wszyscy pracowali w kombinacie, ale wieczorem mieliśmy próby. Nasze stanowiska pracy były łżejsze. Ja zostałem przydzielony do straży pożarnej. Do obowiązków moich należało pilnowanie, by nie było żadnego zagrożenia pożarowego. W halach produkcyjnych nie wolno było palić. Zaznajomiono mnie z działaniem gaśnic przeciwpożarowych, rozłokowaniem skrzyń z piaskiem do gaszenia ognia, zbiornikami wody. Z biegiem czasu musiałem przejść przeszkolenie obsługiwania hydrantów, podłączania węży, wysuwania drabin przeciwpożarowych na dachy, wbiegania na nie i tym podobne. Musiałem przechadzać się po halach, jednak po próbach orkiestry trwających często do późnych godzin, w ogrzewanych halach produkcyjnych brała mnie drzemka. Było to niebezpieczne, gdyż od czasu do czasu przechodził strażnik sprawdzający czy wszystko jest w porządku. Mogłem stracić „ciepłe miejsce”.

W czasie rozmów z współwięźniami odszukałem Polaków. Było ich kilku. Najbardziej zaprzyjaźniłem się ze Stanisławem Dakiniewiczem (późniejszym autorem książki pt. *Więzień 303*, wydanej we Wrocławiu we wspomnianej już oficynie „Biblioteka Zesłańca”, założonej i redagowanej przez prof. dr hab. Antoniego Kuczyńskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego). Stanisław pochodzący z Troków, były żołnierz Armii Krajowej pełnił funkcję kierownika produkcji w jednej z hal. Współpracował z nim Stanisław Łunkiewicz. Z nimi najczęściej utrzymywałem kontakt, przychodząc czasami do ich baraku ze skrzypcami. W obozie byli również Kazimierz Waśniewski, pełniący funkcję kucharza i ze Śląska Franciszek Wolski. Wigilię spędziliśmy w baraku S. Dakiniewicza we czwórce. Staszek czasem dostawał paczkę od rodziny. Ja chyba od dwóch lat nie miałem kontaktu ze Lwowem i tym samym z rodzicami. Okazało się, że w obozie jest jeszcze polski lekarz Tadeusz Zieliński, z Krakowa. Był na specjalnych względach, jako ginekolog wzywany poza obręb zony do rodzących „wolnych” Rosjanek. Doktor przeprowadzał również operacje w swoim obozowym szpitaliku. Złamanie rąk, ślepa kiszka itp. Więźniowie bardzo go szanowali. Niestety kontakt z nim był bardzo rzadki. Wśród naszej polskiej grupy był również Leon Łoś, który po powrocie do kraju pracował na kierowniczym stanowisku w Pałacu Kultury w bibliotece PAN. Nasze wzajemne kontakty nie były za częste, gdyż wiadomo było, że wśród więźniów są, jak w każdym obozie, kapusie, którzy donoszą wszystko do niebezpiecznej osoby mającej swój wewnętrzny wywiad Radionowa.

Pełnił funkcję „operupelnomoczennowo”, czyli obozowego politruka NKWD.

W czasie rozmów z rodakami opowiadałem im o moim pobycie w więzieniu w Tajszece, w związku z znajomością ze Staszkiem Pelcze. I wówczas dowiedziałem się, że w obozie tym powstała siatka amerykańskiego czy angielskiego wywiadu, której przewodniczył więziony tam węgierski baron. Jeden z Węgrów z tej siatki wyszedł na wolność i wracając do swojej ojczyzny wpadł na Ukrainie w jakąś awanturę. Został aresztowany, szczególnie go przeszukano i znaleziono przy nim wywiadowcze materiały. Po nitce do kłębka sowieci dotarli do Tajsztetu i tam podobno w czasie śledztwa stwierdzono, że zamieszany był w kontakty z Węgrami Staszek. Chodziły po obozie słuchy, że został rozstrzelany. Dopiero zrozumiałem w jakim byłem niebezpieczeństwie siedząc w Tajszece w więzieniu.

Pewnego razu lejtnant opiekujący się grupą artystów zapytał mnie, czy umiem grać na mandolinie. Gdy potwierdziłem, prosił o uczenie go na tym instrumencie. Nauka odbywała się w domku znajdującym się w środku obozu, w którym był obozowy główny hydrant przeciwpożarowy. Dzięki tej nauce miałem zezwolenie od czasu do czasu nocować w tym domku. Były to rzadkie chwile mojej osobności, tak ważne, gdy stale człowiek znajdował się w tłumie ludzkim, zwłaszcza wśród obcych narodowości. Mogłem uklęknąć i odmówić pacierz. Niestety kontaktu z domem nie miałem. W międzyczasie zaczęły coraz bardziej dokuczać mi zęby, które od urodzenia miałem słabe. W obozie był Ukrainiec ze Lwowa, technik dentystyczny, który otrzymywał z domu paczki i leczył chorych. Kiedy zwróciłem się do niego o pomoc przyznał, że ma skrzypce, na których marzy żeby ktoś go nauczył grać. Podjąłem się tego i za darmo byłem leczony. Umiał usuwać zęby, mnie chciał zmontować mostek z przodu szczęki, do tego musiał usunąć korzeń. Wybijając go dłutem przebił mi dziąsło tak, że przez dłuższy czas nosem wychodził mi płyn, czy rzadka kasza. Na szczęście po dłuższym czasie wszystko się zrosło.

Mój niepokój o wiadomości od rodziny wciąż wzrastał. Wigilię i Nowy Rok spędziliśmy z rodakami i tak rozpoczął się już 1954 rok pobytu w łagrach. Pamiętałem o informacji władz, że za pracę za kołem podbiegunowym liczone nam „zaczoty” czyli zaliczenia z uwagi na trudne warunki klimatyczne, za jeden dzień – trzy dni odbywania wyroku. Liczyłem, że w 1954 roku powinienem wyjść na wolność. Na przełomie stycznia – lutego zostałem wezwany do komendy obozu z informacją, że w ciągu kilku dni zostanę przewieziony do Krasnojarska, skąd będę zwolniony. Nic mi nie powiedziano, czy będę mógł wrócić do kraju. W lutym pod specjalnym konwojem, ale bez psów odstawiono mnie do więziennego wagonu i pojechałem znów w nieznaną. Pożegnanie w obozie z rodakami i muzykami było serdeczne. Grupę więźniów przeznaczonych

na wolność przywieziono do ogromnego więzienia w Krasnojarsku. Umieszczono nas w takich celach, gdzie nie grozili nam złodzieje. Nawet były żelazne łóżka z siennikami. Zostałem wezwany do jakiegoś śledczego, który oznajmił mi, że na skutek „zaczotów” minął okres pobytu w łagrach i wychodzę na wolność. Jednocześnie przeczytał odpowiedni dokument z zakończeniem – że jestem skazany na dożywotnie zesłanie do Krasnojarskiego Kraju. To mnie zaskoczyło. W wyroku jaki otrzymałem we Lwowie nie było wzmianki o dożywotnim zesłaniu. Śledczy chciał abym podpisał ów wyrok. Nawiązałem do moich informacji, że o powrót do Polski starają się moi rodzice i w tej sytuacji nie mogę podpisać zgody na zesłanie. Przeszkodzi mi to w powrocie do ojczyzny. Śledczy stwierdził, że innego wyjścia nie mam i albo zostaję w łagrze, albo pójdę na zesłanie. Dał mi dwa dni do namysłu. Miałem dość zamknięcia i braku kontaktu z domem. Po dwóch dniach podpisałem zgodę na zesłanie. Na drugi dzień wyprowadzono mnie z grupą więźniów na tak zwaną wolność. Zakończył się okres mojego pobytu w więzieniach i łagrach. Przez tyle lat byłem pod jakąś szczególną Bożą opieką.

Zesłanie

6 luty 1954 roku opuściłem ponury budynek więzienia w Krasnojarsku. Długie korytarze, strażników z dzwoniącymi kluczami i ordynarnymi wyzwiskami, cele z brudnymi, porysowanymi ścianami. Chyba cała tragiczna i ponura przeszłość tysięcy ludzi, z których zapewne wielu kończyło tu swój kres. Już poza więziennymi murami świeże ostre powietrze wcisnęło się w płuca. Grupa 45 osób została dostawiona do pociągu. Już wagon osobowy, bez krat. Z nami „opiekun”, który ma nas dowieźć do niewiadomego miejsca przeznaczenia. Ma ze sobą całą torbę naszych dokumentów. Jazda pociągiem trwała chyba dwie godziny, na wschód od Krasnojarska. Stacja Kańsk. Małe miasteczko. Czekają dwa ciężarowe samochody ZIL-y. Silny mróz około -30°C . Wsiadamy na paki, przygotowane drewniane ławki. Jest wśród nas kilkanaście kobiet. Wszyscy mają worki ze swoimi rzeczami, ja dwie walizki (na nuty i skrzypce). Zasłaniamy się jak możemy od pędu powietrza. Jedziemy po zaśnieżonej drodze 112 kilometrów. Wsiadamy w miejscowości Dołgij Most (Długi Most). Jest to odpowiednik naszego powiatu. Parterowy budynek z typowo rosyjskim gankiem i tablicą czerwoną NKWD. A więc wciąż ta sama agenda. Wchodzimy do pomieszczenia przemarznięci. Nasz „opiekun” z Krasnojarska przekazuje dokumenty i miejscowa „władza” sprawdza naszą tożsamość. Dostajemy kapiatok, po „pajce” chleba i wyruszamy pieszo do nieznanego nam miejscowości Perspektywnoje. Na nasze bagaże są podstawione sanie, my zaś brnąc w śniegu idziemy za nimi. Po drodze mijamy jakąś dużą osadę, jak się później okazało był to kołchoz o nazwie Łazariewo. Po drodze przypomniałem sobie dzień 5 marca ubiegłego roku, kiedy byłem w łagrze w Tajszie. W obozowym „kołchoźniku” (głośniku) żałobna muzyka zmarł Stalin. Dniewalny w naszym baraku zapłakany. U wszystkich poważne miny, ale w oczach

większości więźniów wieloznaczne spojrzenia. Wśród nas Polaków był szczególnie nastrój. Czekaliśmy tak długo na ten moment w naszym życiu więziennym. Może wreszcie wraz z tą śmiercią nastąpi jakaś pozytywna zmiana?

Ciągle jednak brnęliśmy w śniegu, marsz wydawał się bardzo długi. Zapadał zmrok, aż dotarliśmy do Perspektywnego. Tam nas policzono, dostaliśmy porcję gorącej kaszy, kipyatok, porcję chleba i kazano nam przespać się na podłodze w stołówce. To nie był nasz docelowy punkt wędrówki. Grupę naszą prowadził kierownik miejscowego urzędu administracyjnego z Łoboskoje, gdzie mieliśmy się osiedlić, było to jeszcze 15 km dalej w głąb tajgi. Oczywiście dalszy marsz piechotą. Przy wyjściu z Perspektywnego nastąpiła rozmowa pomiędzy kierownikiem dużego osiedla Perspektywnoje a tym, który nas prowadził dalej, aby pozostawiono mnie jako muzyka, w tej miejscowości, gdyż tu właśnie wybudowano nowy dom kultury, gdzie mógłbym zostać zatrudniony. Kierownik Łoboskoje nie zgodził się na to twierdząc, że w jego miejscowości też będzie dom kultury. Tak więc razem z całą grupą dalej brnąłem po śniegu w niewiadome.

7 luty 1954 rok – Łoboskoje. Tu rozpocząłem zesłanie. Miejscowość niewielka, liczy aż 5 domów. Dom kierownika osiedla, „bania” (łaźnia), budynek z narzędziami i baraki mieszkalne ze świeżego drewna, pachnące jeszcze żywicą, z przepierzeniem. Z jednej strony mężczyźni, z drugiej kobiety. Wzdłuż baraku długie nary pokryte siennikami z trawą. Leżeliśmy pokotem jeden koło drugiego. Prawdziwa „wolność”. Według informacji kierownika warunki takie tymczasowe, do chwili wybudowania dalszych domów mieszkalnych. Zwalone duże kłody drzew miały świadczyć o przyszłym budownictwie. W dalszych planach przewidywano, że po zbudowaniu osiedla jego mieszkańcy będą zajmować się żywicowaniem. Na razie pierwszy dzień pobytu w osiedlu uznano jako wolne, na zagospodarowanie się. Ogłoszono nam, że możemy pisać listy, które raz w tygodniu będą dowożone na pocztę w Długim Moście. Od razu wziąłem się za pierwszy list do Lwowa z nikłą nadzieją, że dotrze do adresatów. Naczelnik Łoboskoje poinformował jednocześnie, że możemy pomóc w zbieraniu opału, przynosząc suche gałęzie na rozpałkę. Kto chce może skorzystać z „łyży” (rakiety) by udać się w głąb tajgi. Jednocześnie dotarła do nas wiadomość od mieszkających w osiedlu zesłańców, że kilka dni temu znaleziono w tajdze człowieka rozszarpanego przez rosomaka lub rysia. Należy być ostrożnym. Otrzymałem z magazynu „łyże” (coś w rodzaju krótkich na jakieś 60 cm nart) i puściłem się „na wolność” w tajgę. Byłem w lesie! Całe dzieciństwo spędziłem w polskich lasach. Byłem sam. Modliłem się za zdrowie rodziców, najbliższych, za moją przyszłość, za powrót do ojczyzny. Znalazłem dwa kije i jechałem po skrzypiącym śniegu, przeżywając pierwsze chwile „wolności”.

Zaczęły się robocze dni. Składowane bale drewna sortowaliśmy, przeryzując ręcznymi piłami na określone długości. Specjalnym narzędziem zdejmowaliśmy korę z drzew, zaś mechaniczna piła cięła je na określony kształt, który następnie cieśle toporami obciosywali według potrzebnych wymiarów. Osiedle miało swój agregat dostarczający prąd m.in. dla oświetlenia i uruchomienia mechanicznej piły. Agregat często się psuł. Ciężko mi było wśród mieszkańców „posiołka”. Byłem jedynym Polakiem i przyłapywałem się na tym, że zaczynam nawet myśleć po rosyjsku. W listach do domu używałem czasem rosyjskiego zwrotu. To było niepokojące. Podłączono radiowęzeł. W baraku był głośnik. Wciąż język rosyjski. Aż tu nagle słyszę zapowiedź występu polskiego zespołu Mazowsze i pieśń „Ej przeleciał ptaszek”. Zamarłem. Co za cudowna melodia. Popłynęły mi łzy. Myślami byłem parę tysięcy kilometrów w Polsce. Gdzie moi najbliżsi? Jak bardzo muszą się martwić, nie mając o mnie od paru lat wiadomości.

Tymczasem naczelnik posiołka zwołał zebranie wszystkich mieszkańców i w towarzystwie przyjezdnego oficera NKWD przedstawił warunki obowiązujące zesłańców. Raz w miesiącu należy podpisywać listę obecności. Każdy posiadał odpowiedni arkusz z nazwiskiem i imionami. Nie wolno oddalać się od miejsca zamieszkania w promieniu 30 kilometrów, a w wypadku udania się do urzędu w Długim Moście należy zgłaszać swoją nieobecność. Naruszenie dyscypliny będzie surowo karane, może zakończyć się wyrokiem ponownego osadzenia w łagrze, lub więzieniu.

Nadchodził koniec lutego. Nagle nocą czuję że ktoś szarpie mnie za nogę. „Krawczyński”. „Da” – odpowiadam. „Sobierajsia z wieszczami” – zbieraj się z rzeczami. Ubieram się, biorę dwie moje obozowe walizki; skrzypce. Wyprowadzają mnie z baraku. Byłem przerażony. Co znowu mnie czeka? „Pobystreje” – szybciej, ponaglał strażnik. Przed barakiem stały sanie ciągnione przez małe syberyjskie koniki. Położyłem na nich swój łagrowy dobytek i sam ulokowałem się obok niego. Przywieziono mnie do Perspektywnego. Zamieszkałem w męskim „obszczeżytiu”: budynku mieszkalnym dla mężczyzn. Na drugi dzień wezwał mnie kierownik osiedla informując, że będę pracować w miejscowym domu kultury. – Widocznie kierownik Perspektywnego miał gdzieś tam „na górze wśród naczalstwa” wyższe wpływy od kierownika z Łoboskowo. I tak kolejne miejsce pobytu. Natychmiast piszę do Lwowa o zmianie adresu i poprawie swej doli – Zamieszkałem w pokoju, dla pięciu osób. Wśród nich dwu Ukraińców z lwowskiego województwa, jeden starszy Rosjanin. Ukraińcy niechętnie rozmawiają po polsku, zwłaszcza Andrej. Wysoki, tęgi blondyn, typowy banderowiec. Piet'ka niższy sympatyczny, łatwiej nawiązuję z nim kontakt. Iwan – Rosjanin nie znał języka polskiego, ale przyjął mnie przychylnie. Okazało się, że Ukraińcy otrzymywali z domu paczki żywnościowe i na powitanie poczęstowali mnie wiktuałami. Kiedy

zorientowali się, że jestem muzykiem-artystą, że mam zająć się domem kultury, ich stosunek do mnie jeszcze bardziej stał się sympatyczny. Domek, w którym zamieszkałem oprócz pokoju miał małe pomieszczenie na zbędne rzeczy, w tym łopaty do odgarniania śniegu, kopania ziemi, piłę i inne drobiazgi. Wchodziło się do domu przez „tambur” rodzaj ganku. Z tyłu za domem stał drewniany klozet.

Na środku pokoju stał piec z dużą blachą, na której gotowaliśmy nasze potrawy, mając z łagru skromną gotówkę, którą wręczono mi w więzieniu w Krasnojarsku przy odprawie na zesłanie, kupiłem garnek do gotowania jedzenia, makaron, kaszę jęczmienną, chleb, cukier kawałek masła i nóż. To były pierwsze zakupy na „wolności.” Okazało się że Piet'ka gra na mandolinie. Był zdumiony, kiedy wziąłem instrument i zagrałem. Obiecałem uczyć go nut. Andrej miał swój własny aparat fotograficzny przysłany z domu i dzięki temu mam trochę fotografii, które utrwaliły mój pobyt na zesłaniu. – Początkowo przez pierwszy miesiąc miałem obawę czy kierownik posesji Łoboskowo nie upomni się o mnie, będąc wściekły, że mnie porwano. Na szczęście moje obawy były płonne.

Naczelnik Doks (Żyd) poinformował mnie, że początkowo mam zapoznać się z pracą w tajdze, a w kwietniu zająć się przygotowaniem uroczystości otwarcia domu kultury z okolicznościowym programem. Przez miesiąc zapoznawałem się z przygotowaniem sosen do żywicowania. Dostałem się pod kontrolę majstra (nazwiska nie pamiętam), który miał „żonę” Polkę lub Białorusinkę, stąd miałem u niego pewne względy. Przydzielił mi człowieka do nauki roboty zimowej. Sosny o dużej grubości dochodziły do 1-2 metra średnicy. Od paru lat wykorzystywano je do pozyskiwania żywicy. To było głównym zadaniem istnienia Perspektywnego. Oczywiście jak w Związku Radzieckim był plan, który „posiołek” miał wykonywać. Przygotowanie sosny do żywicowania nie było proste. Najpierw należało oczyścić płaszczyznę drzewa z kory, tworząc prostokąt o wymiarach mniej więcej 70 cm na około 45 cm. Oczyszczenie z grubej kory wykonywało się specjalnym wyostrzonym narzędziem. Należało uważać, aby nie przebić oczyszczonej powierzchni, bo wówczas to miejsce latem wypuściłoby żywicę. Następnie odpowiednim narzędziem wycinało się w środku „kary” (w języku polskim – spały) czyli miejsca z cieniutką korą – głęboki rowek pod którym znów innym narzędziem tworzone wgłębienie, w które młotkiem wbijano tzw. „krompon” czyli półokrągłą z drewna jak gdyby rynienkę, aby żywica mogła po niej spływać. Po obydwu stronach „krompona” pewnego rodzaju przebijakiem robiono otwory w które wbijano dwa kołki. Służyły one do utrzymania blaszanego zbiornika w kształcie lejka, do którego spływała żywica. Wszystko to musiałem wykonywać na drabince, gdyż spała znajdowała się na wysokości ponad 3 metrów. (Dolna część sosny była już wykorzystana od kilku lat). A więc do wykonania całego zadania, będąc

w zimowym odzieniu, nosiłem ze sobą drabinkę, worek z „kromponami”, młotek uwiązany na sznurku, by nie zgubić go w śniegu oraz dwa metalowe przebijaki i narzędzie do wyłobienia środkowego rowka. Było to duże obciążenie. Całość pracy wykonywana na drabince była bardzo mozolna. Już samo ustawienie drabinki w głębokim śniegu, w którym zapadała się gdy na niej stanąłem, było niełatwe. Trzeba było dobrze ubić śnieg. Wracalem z pracy skonany.

W kwietniu naczelnik osiedla zwolnił mnie z tej pracy w tajdze dla przygotowania koncertu na otwarcie domu kultury. Niedziele wolne były dla wszystkich od pracy. Stopniowo poznawałem mieszkańców Perspektywnego, wśród których było co najmniej kilkanaście narodowości. Najwięcej było Rosjan, Litwinów, Łotyszów, Ukraińców, Kirgizów, Uzbeków i in. Ja byłem jedynym Polakiem, ale jak się później okazało, w. „sanczasti” czyli ośrodku zdrowia pracowała Polka z Besarabii o nazwisku Bronisława Olario. Inteligentna o bardzo dobrym sercu była szczęśliwa, że znalazł się jeden w osadzie rodak. Po kilku miesiącach odnalazł się jeszcze jeden Polak z Jasła – Władysław Murdzek. Tak w trójkę tworzyliśmy miejscową Polonię, spotykając się możliwie jak najczęściej.

Wśród mieszkańców wyszukiwałem osoby które mogłyby pomóc w utworzeniu amatorskiego zespołu artystycznego. Poznałem wówczas litewską rodzinę Kazimir Kazimirowicza Paulauskasa – on nauczyciel, mieszkał z żoną, dwoma synami i córkami – Jolą – lekarką i Juratie – uczęszczającą do szkoły w Długim Moście, bardzo muzykalną dziewczynę. W ich domu poznałem również Litwinkę Aldonę Paulauskajtę, o pięknym głosie i Litwina o imieniu Bronis, grającego na gitarze. Często wieczorami słuchałem z zachwytem litewskich pieśni przy akompaniamencie gitary, zaś na skrzypcach grał gospodarz domu – Kazimierz. To był początek mojego zespołu. Z czasem pojawił się kolejny gitarzysta Litwin Ionaitis, Rosjanin grający na bałajce Iwan Nikołajewicz Wachonin (mieszkał obok naszego domu z żoną, która przyjechała do niego z głębi Rosji.) Kolejni „artyści” – jeden grający na harmonii („bajanie”), świetny śpiewak tenor Lonia, Paweł Riechaczow, inteligentny, recytował poezje. Dziś nie pamiętam wielu nazwisk, zapamiętałem natomiast imiona.

W „posiołku” mieszkało małżeństwo Walentyna i Aleksander Karzuchinowie, którym marzyło się objęcie kierownictwa domu kultury, w czym ja im przeszkodziłem. Jednak byli mi przyjaźni, prowadzili bibliotekę i mobilizowali do zespołu uczestników. Pani Walentyna zorganizowała z czterech dziewczyn mały balet, w skład którego weszły Juratie, Lidia, oraz dwie siostry Niemki Gertruda i Ruta mieszkające w pobliżu domu kultury nazywanego tu w skrócie „klubu”. Tam mieszkała czteroosobowa niemiecka rodzina przesiedlona tu (raczej wysiedlona) z nad Wołgi. Byli bardzo religijni i w każdą sobotę wspólnie modlili się.

W sumie powstał około trzydziestoosobowy zespół. Wykorzystałem różne pozawierane znajomości i utworzyłem mały zespół muzyczny (dwoje skrzypiec, trzy gitary, dwie mandoliny, bałajka i harmonia), chór szesnastoosobowy – sekcję recytatorsko-dramatyczną (skecze) i czteroosobowy balet. Próby odbywały się w nowym klubie, pachnącym żywicą. Sala widowiskowa na 250 osób, scena z zapleczem, na pierwszym piętrze biblioteka i czytelnia. Wszystko czynne w zasadzie w zimie, kiedy niema sezonu na żywicowanie. Zbliżał się dzień uroczystego otwarcia klubu – święto pracy 1-go Maja. Cała miejscowość już mnie dobrze znała. Wszyscy byli przyjaźnie nastawieni. Dzień przed uroczystością odbyła się generalna próba i nadszedł moment mojego „egzaminu”. Koncert miał się odbyć wieczorem. W ciągu dnia spotykałem idąc główną ulicą wielu znajomych. Każdy zapraszał na chwilę do swojego domu. Nie można było odmówić podobnie jak wypicia jednego „stakana” wódki, której nienawidziłem. Był taki głupi zwyczaj, że jak się nie wypilo, to nie było się przyjacielem.

I tak po pewnej chwili nie mogłem już chodzić po prostej. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Upili mnie. A tu wieczorem odpowiedzialna impreza. Dowlokłem się do domu, na szczęście obok mieszkali moi przyjaciele państwo Wachoninowie. Zobaczywszy co się stało, zabrali mnie do siebie. Dostałem do wypicia jakiś płyn, po którym zasnąłem. Położono mnie na ganku, nakryto kocami, skórą i zapomniałem o całym Bożym świecie. Po całym osiedlu poszła wieść że jestem pijany. Strach. Zerwanie uroczystości to kontrrewolucja. Tyle prób, tyle czasu na przygotowanie koncertu. Po paru godzinach obudziłem się. Byłem trzeźwy. Widocznie napar, który mi dano był świetnym lekarstwem. Dostałem coś lekkiego do zjedzenia, poszedłem do swojego mieszkania, przebrałem się, obmyłem twarz, nastroiłem instrument i poszedłem do klubu, który pękał w szwach. Nabita sala, czekano na mnie. Sprawdziłem czy wszystko jest na swoich miejscach, chór, soliści, zespół muzyczny. Przyszedł naczelnik tej leśnej osady z jakimiś „towarzyszami” i rozpoczął się koncert. Udał się doskonale.

Tymczasem bywałem często w „obszczeżytiu” u Pani Bronisławy, która mieszkała razem z Aldoną Paulauskajtie. Czasem gotowały mi coś do zjedzenia, zacząłem bywać na kolacjach, Aldona zaczęła naprawiać mi bieliznę, coś przeparała i tak zaprzyjaźniliśmy się. Czasem rąbałem im drzewo, przynosiłem wodę. Z Aldoną i jej koleżanką Ukrainką Wierą przygotowuję piosenki w duecie. Zacieśnia się przyjaźń. – Otrzymuję nareszcie wiadomości z domu, moje „siostrzyczki” ze Lwowa przysyłają paczkę z butami do pracy (gumowymi), kombinezon.

Nadchodzi okres żywicowania. Klub zostaje zamknięty, a ja by żyć idę do pracy w tajdze. Zostaję „wzdymarczykiem”, czyli robotnikiem pozyskującym żywicę. Jest to niemal zabójcza praca, trwający od piątej rano aż do zmierzchu, z przerwą na południowy odpoczynek i zjedzenie

jakiegoś posiłku. Rano o świcie po zjedzeniu skromnego śniadania ubieram się w roboczy kostium i wychodzę na swój „uczastok” – odcinek pracy. Musiałem nauczyć się nacinania sosen. Nieumiejętność powodowała zmniejszenie zarobku. Spały były na wysokości około 3 m. Chodziłem z drążkiem, na końcu którego przymocowany był specjalny nóż do nacinania drzewa. Nacięcie robiło się w kształcie litery „V” tak, by kończyło się w wyłobionym kanalik, po którym z nacięcia spływała żywica. Miałem do obejścia około 5 tysięcy spał, to jest około 4 tysięcy sosen. Trzeba było dobrze poznać ścieżkę, którą obchodziłem wytypowane do żywicowania drzewa. Niektóre z nich były tak grube, że mogło je objąć trzy osoby. Takich sosen nie widziałem nigdy w życiu. Moje dzieciństwo obcowania z lasem ułatwiało orientację w tajdze. Praca była mordercza. Wychodząc o piątej rano, trawa była wilgotna. Przemoczone spodnie wysychały dopiero po pewnym czasie. Miliony komarów cięły niemiłosiernie. Z chwilą nagrzania powietrza pojawiały się kolejne miliony „moszek” drobnych muszek żądnych ludzkiej krwi. Były maleńkie, wciskające się w każdą szczelinę odzieży, nawet przez rozporek. Ukąszenie powodowało wystąpienie kropelki krwi. Kilkanaście ukąszeń mogło wywołać gorączkę. W tej sytuacji na głowę ubierałem „nakomarnik”, rodzaj worka opadającego na plecy z siatką od strony twarzy, na ręce rękawice jak najdłuższe. W tajdze bywały upały dochodzące do 40°C. Praca w takim ubiorze ogromnie wyczerpywała organizm. Aby trochę lżej być odzianym, niektórzy robotnicy smarowali się dziegciem, co chroniło od ukąszeń, jednak utrudniało zmycie tłuszczu. Jak już wspominałem, eksploatacja sosen prowadzona była od kilku lat. Stąd też aby naciąć „spalę” na wysokości ponad 3 metrów, trzeba było wciąż chodzić z zadartą do góry głową. To powodowało duży ból w karku. Jednocześnie ciągłe trzymanie drążka z nożem do nacinania powodowało bolesny skurcz palców, które po paru godzinach trudno było rozchylić. W sumie była to piekielna robota. Jako początkujący „wzdymaszczyk” czyli robotnik, nacinający spały, miałem stosunkowo niewielką ilość drzew. Silni i młodzi robotnicy mieli do obejścia osiem tysięcy drzew. Oczywiście dawało to większy zarobek. Mój „uczastok” (odcinek) znajdował się w odległości 5 km od Perspektywnego. Nie pozwalało to na codzienne chodzenie do miejsca zamieszkania. Dlatego schodziło się z pracy w sobotę, aby dokonać zakupów na cały tydzień i w niedzielę wieczorem z workiem z prowiantami wracało się na miejsce pracy. Mieszkałem w małym drewnianym domku z dwoma oknami i małymi kłitkami do spania. Obok domku miejsce na gotowanie, oczywiście na ognisku. Trzeba było oprócz pracy przy sosnach przygotowywać opał – przynieść, pociąć na kawałki i porąbać.

Tajga pomimo wysiłku jaki trzeba było wnosić w pracy, by można było z czegoś żyć – w sumie była wspaniała. Zapach żywicy, wydzielanie się różnych olejków często o zapachu terpentyny. Dzikie kwiaty o dziwo

w większości bez zapachu, m.in. storczyki. Duża ilość grzybów, owoców m.in. poziomek, malin, „gołubiki”, owocu w rodzaju borówek, ale trzy razy większych, brusznicy i in. W wolnych od pracy dniach i chwilach zbierano te owoce, by zimą oprócz smaku dawały witaminowe wzmocnienie dla organizmu. – Bogaty był świat zwierząt. Zające, lisy, cietrzewie (byłem światkiem ich toku), rzadko niedźwiedzie lubiące miód i maliny, wreszcie śliczne zwierzątko – „burunduk”. Coś w rodzaju wiewiórki, ale mniejsze. Gdy miała być burza lub duża ulewa „burunduk” wysiadywał na pniu drzewa i wydawał pisk. Miał śliczne prążkowane futerko. Kiedy po powrocie do kraju bawił się mój maleńki synek, nazywałem go czasem „burundukiem”. W tajdze nie prowadzono gospodarstwa leśnego. Stąd leżały stare drzewa często wieloletnie. Raz, gdy chciałem przejść takie ogromne, grube drzewo, stanąłem na nie i zapadłem się powyżej kolan. Było całe spróchniałe. Tajga bywa groźna. W czasie silnego, huraganowego wiatru korony drzew ocierają się o siebie i słabe drzewa łamią się i upadają, konary mogą nawet zabić człowieka. Wtedy nie należało chodzić po tajdze. Bywało i tak, że przy wspaniałej pogodzie w absolutnej ciszy w tajdze, nagle upadało majestatycznie potężne drzewo, jakby zmęczone już swoim wiekiem. Podziwiałem taki widok.

Przeżyliśmy jeszcze jeden kataklizm w tajdze. Był to pożar. Latem podszycie jest w okresie upałów bardzo suche. Dlatego zakazane jest palenie papierosów z pozostawieniem niedopałka. Ogniska muszą być dokładnie wygaszane wodą lub poprzez zasypanie ziemią. Nie wolno zostawiać butelek, bo mogą stanowić dla słońca soczewkę powodującą pożar. Pewnego dnia całe osiedle postawiono w stan alarmu. Paliła się tajga na szerokości około 300 km. Pożar na szczęście szedł dołem. Najniebezpieczniejszy jest, gdy idzie koronami drzew. Najtrudniej go ugasić. Zwykle gdy jest pożar towarzyszy mu wiatr, który przenosi iskry. Na wiadomość o pożarze musieliśmy wracać natychmiast do domów. W osiedlu bito na alarm w wiszące specjalnie do tego celu szyny, lub metalowe tarcze. Zaporą dla pożaru jest rzeka lub bardzo szeroka droga. Koło Perspektywnego nie było rzeki. Cała ludność kopała szerokie rowy, noszono wiadra wody, gałęziami gaszono tlejące się poszycie. Kto tylko miał siłę, włączał się do gaszenia pożaru, by nie doszedł on do osiedla. Padaliśmy z nóg od wysiłku a przede wszystkim ogromnej temperatury. Pożar został ugaszony. Jednak swąd spalenizny unosił się w powietrzu przez długi czas. Część tajgi po pożarze nie nadawała się do eksploatacji w sensie żywicowania. Spały były zalane żywicą. Zmusiło to kierownictwo robót do przeprowadzenia zmian w przydziale odcinków dla poszczególnych robotników. Ponieważ ja nie wykonywałem normy z uwagi na brak sił zmniejszono mi ilość spał i przydzielono do pomocy w zbieraniu żywicy Aldonę Paulauskajtę. Kierownictwo wiedziało, że czujemy do siebie sympatię. I tak zamieszkaliśmy razem w domku w

tajdze. Ja nacinałem sosny, Aldona z wiadrem i specjalnym drążkiem zakończonym metalowym kółkiem, zdejmowała zbiorniczki wypełnione żywicą, wygrzebując ją potem specjalnym nożem. Pełne wiadro żywicy odnosiła do schronu z belek drewnianych, w którym umieszczone były drewniane beczki. Ilość zebranej żywicy decydowała o wynagrodzeniu „wzdymarczyka” i „zborszczyka”. Wiadro żywicy ważyło około 10 kg. Zbierając żywicę nosiła zawsze dwa wiadra gdyż chodzić daleko po jedno wiadro nie opłacało się. Później ta praca odbiła się poważnie na zdrowiu Aldony.

Nacinanie drzew wymagało długiej trasy, z uwagi na to, że nie każda sosna nadawała się do eksploatacji. W tej sytuacji dziennie razem z Aldoną pokonywaliśmy ponad 20 km drogi. W przerwie obiadowej Aldona gotowała strawę, ja ostrzyłem noże specjalnymi kamieniami, osetkami. Była to bardzo ważna robota, gdyż od dobrego naostrzenia zależał wysiłek nacięcia i spływ żywicy. Każda spała musiała być regularnie nacinana co trzy dni, aby żywica nie zaschła. – Raz w czasie pracy, gdy stanąłem na chwilę by odpocząć zobaczyłem wspaniałego jelenia. Był to obraz, który zapamiętałem na całe życie. Król tajgi, dumny, wspaniały, majestatyczny z bogatym porożem. I znów lot myśli do kraju. Ojciec – wybitny myśliwy, mający w swoim dorobku zbiory poroży jeleni, danieli, rogaczy, szable i fajki z upolowanych dzików. Wysupluję z pamięci obraz tych trofeów i opowieści ojca związane z polowaniami. Doprawdy nieźle się przy tym wzruszałem. Tymczasem pobyt w Perspektywnym ułatwiał otrzymywanie wiadomości z domu, od rodziny i przyjaciół. Otrzymywałem nawet banderole z prasą i fotografie. Z listów od najbliższych, zwłaszcza od Matki zawsze przebijała miłość i tęsknota. Miłość zaczęła się budzić i w nas. Codzienne obcowanie, wzajemna troska o siebie, wspólne rozmowy, wspomnienia, powodowały zbliżenie. Aldona okazała duże gospodarcze zdolności. Pani Bronisława przy naszych spotkaniach w żeńskim „obszczeżytiu” (można to nazwać internatem) stwarzała atmosferę rodzinną, przychylającą się do naszej przyjaźni i uczuć. Wieczory często spędzaliśmy w gronie Litwinów przy wspólnym muzykowaniu czy śpiewach. Była to odskocznia od codziennej pracy. Co dwa tygodnie z Długiego Mostu przywożono do klubu filmy. Jak bardzo różniły się filmy radzieckie od amerykańskich. Zupełnie inna kultura, poziom artystyczny. W poczcie otrzymałem nową książkę napisaną przez ojca „Poszumy lasu”. Zatapiam się w jej czytaniu. Wspaniały literacki język. Tak bardzo polski. Pamiętam jak matka opowiadała mi, że gdy ojciec wykladał na uniwersytecie w Poznaniu na wydziale leśnym, to na jego wykłady przychodzili studenci z innych wydziałów by słuchać pięknego języka polskiego. Były to lata dwudzieste, kiedy naleciałości językowe po rozbiorach powodowały skażenie naszej ojczystej mowy.

Stopniowo nadchodziła jesień. W tajdze latają jeszcze jarzabki, przepiękne wielobarwne motyle, „burunduki”, dostojne zwierzęta harczą po drzewach. Rzadkie liściaste drzewa i krzewy zaczynają żółknąć, by przybierać wspaniałe wielobarwne gamy odcieni do purpury włącznie. Praca w tajdze jest coraz krótsza. W naszym męskim „internacie” zwozimy z tajgi suche drewno na opał w zimie. Piłujemy, rąbamy. Aldona nasmażyła 15 kg konfitur na zimę, robi wspaniałe barszcz litewski, ziemniaki z masłem i koperkiem, gotuje kaszę manną, kompot z „gołubiki”. W naszych pomieszczeniach grają głośniki z radiowęzła. Kończy się okres żywicowania. Na zakończenie „sezonu” udało mi się złapać „burunduka”. Był chyba młodziutki. Puściłem go. Aldona średnio zarabiała 900 rubli miesięcznie, w zależności od ilości zebranej żywicy, ja około 1000 rb. Kupiłem jej dwie sukienki. W sumie za cały sezon zebraliśmy trzy tony żywicy. 19-go września koniec żywicowania. Myślę o przyszłości. Piszę podanie do Malenkowa (przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR) z prośbą o wyjazd do Polski. W międzyczasie dostaję propozycję z Długiego Mostu by objąć tam kierownictwo klubu. Nie wyrażam zgody. Wsiąknę już w atmosferę Perspektywnego, nie chcę zmieniać otoczenia. Coraz częściej mówi się o powrocie Polaków do ojczyzny. Na moje podanie do Malenkowa brak odpowiedzi. W tej sytuacji postanawiam udać się do Długiego Mostu by tam na posterunku milicji dowiedzieć się czegoś więcej w sprawie ewentualnego uwolnienia. Mróz siarczysty, poniżej -40°C . Idę pierwszy raz przez tajgę zaśnieżoną drogą, nie mając pojęcia jak długo potrwa ten marsz. Mijam miejscowość Łazariowo i ze zdumieniem widzę stojące w śniegu kłosa zboża. Nie zdołano ich zebrać w czasie żniw. Co to za gospodarka? – Szedłem prawie pięć godzin. Dotarłem na podstawie informacji od ludzi do budynku milicji. To był ten sam budynek, do którego przywieziono nas z Kańska. Uzyskane tam informacje były jak zawsze niejasne i zagmatwane.

Typowo po sowiecku. Na moje stwierdzenie, że wysłałem pismo do Malenkowa i że nie mam na nie odpowiedzi powiedziano „nada ożydat”. Aby jakoś usprawiedliwić mój pobyt w Długim Moście poszedłem do miejscowego domu kultury, dla zorientowania się jakie tam mogę uzyskać materiały do moich koncertów. Poznałem bardzo sympatyczną Rosjankę – Musijenko, która słyszała już o moich koncertach i przyjęła mnie sympatycznie. Pokazała bibliotekę, zasób nut (bardzo skromny), śpiewniki itp. Obiecałem podtrzymać z nią kontakty. Jednocześnie poinformowała mnie, gdzie mogę znaleźć mieszkających tu Polaków. Dołgij Most to rodzaj małego miasteczka. Szerokie, w ruskim stylu ulice, drewniane domy. Odnalazłem wskazany mi budynek. Otworzyła sympatyczna kobieta, zdumiona gdy odezwałem się po polsku. Przyjęła mnie serdecznie, napoiła herbatą i mogłem zjeść przyniesione z „domu” kanapki. Okazało się, że w miejscowości tej

mieszka kilkoro Polaków. Zjawiła się druga kobieta, teraz obydwie przedstawiły się, pierwsza nazywała się Urszula Muskus, druga Aleksandra Podkowicz. Urszula Muskus po wyjeździe z kraju wydała w Londynie (1975) nakładem Koła Lwowian Rodziny i Przyjaciół książkę pt. „*Długi Most*” – *Moje przeżycia w Związku Sowieckim 1939-1956*. Pisała także poezje. Oczywiście rozmowom nie było końca. Kto, skąd, w jaki sposób znaleźliśmy się tu itd. Nie daleko mieszkał nasz rodak, który nieoczekiwanie przyszedł. Nazywał się Jan Stawiarski. Niskiego wzrostu, z brodą, pochodził z Poznania. Kiedy usłyszał moje nazwisko zapytał, czy nie znam leśnika Wiesława Krawczyńskiego. Gdy powiedziałem, że to mój ojciec, serdecznie mnie uściskał mówiąc, że studiował na poznańskim uniwersytecie i chodził na wykłady mego ojca. Tak zawiązała się nasza serdeczna przyjaźń.

Na dworze już szarzało i pan Jan zaprosił mnie do siebie na nocleg. Panie zrobiły skromną kolację, na którą zjawiła się jeszcze trzecia Polka Anna Szelechow. Podobno w okolicznych miejscowościach mieszkają też Polacy, jeden nawet z hrabiowskiego czy książęcego rodu. Nasze rozmowy toczyły się głównie na temat powrotu do kraju. Podobno w radiu były już na ten temat informacje. Biegły pertraktacje pomiędzy rządami polskim i sowieckim. Byliśmy pełni oczekiwań i nadziei, wiedząc jednak, że z Sowietami nigdy nic nie wiadomo, że nie można im ufać. Pan Jan opowiadał o swojej rodzinie, synach, ja również mówiłem o przeszłości w Polsce, o pobycie w łagrach i obecnej sytuacji. Zostałem poczęstowany śniadaniem, a opuszczając osadę Długi Most kupiłem w sklepie rodzynki dla moich pań w posiołku i ruszyłem w drogę do Perspektywnego. Mróz dochodził znowu do około 40° C. Po drodze aby się trochę ogrzać wstąpiłem w Łazariewo do jakiegoś budynku, skąd słyszałem granie i śpiewanie. Była to świetlica, w której na harmonii grał jakiś mężczyzna, zaś na środku tańczyły same kobiety zawodzące „czastuszki”. Pomieszczenie niewielkie, oświetlał je tylko jakiś kaganek, dziewczyny trzymały się w kółko za ręce i śpiewając przytupywały. Choć tyle miały radości, pozwalającej zapomnieć im o codziennej biedzie i niedostatku.

W Perspektywnym przywitały mnie moje panie serdecznie, Aldona zrobiła pyszne bliny, pokazałem zakupiony w Długim Moście prymitywny ścienny zegar za 10 rubli. Na drugi dzień zajęliśmy się kopaniem ziemniaków, których zebraliśmy 60 wiader, posadziliśmy 6. Obfity plon. Oprócz tego z ogródka Aldona z panią Bronisławą zebrały buraki, marchew, kapustę, ogórki. Wszystko na zimę. Były też przygotowane marynowane grzyby. Tymczasem trzeba było zająć się przygotowaniem koncertu z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Kiedy po cichu żartobliwie powiedziałem „prostytucji październikowej”, ostrzeżono mnie, bym nigdy tak nie żartował, bo to może się skończyć więzieniem. No cóż – po spotkaniu z rodakami miałem pogodny nastrój.

Zima była groźna. Mróz doszedł do 50°C. Zupełnie jak za kołem podbiegunowym. Trzeba było całą noc palić w piecu. Nad ranem woda w wiadrze zamarzała. Trwały przygotowania do koncertu. Daliśmy dwa koncerty z tym samym programem. Udały się. Natomiast w klubie działa się nie najlepiej. W czasie wyświetlania filmów, a raczej po seansach, dochodziło do bójek. Przychodzili pijani Rosjanie, Tatarzy, Gruzini i inni; raz doszło nawet do bójki na noże. Kierownik osiedla wezwał mnie, bym jako kierownik klubu zrobił z tym porządek. To nie było łatwe. Można było narazić się na pobicie, może nawet na zranienie nożem. Południowcy ze Związku Radzieckiego mieli temperament. Po rozmowie z Wachoninem postanowiłem zadziałać psychologicznie. Miałem za sobą doświadczenie więzień, łagrów. Wezwałem do klubu trzech największych „bandziurów”, którzy wywoływali burdy. Porozmawiałem z nimi proponując, że będą jak gdyby członkami zarządu klubu odpowiedzialnymi za spokój na imprezach i porządek. Aby byli widoczni, otrzymają szerokie czerwone opaski i będą przy drzwiach do klubu pilnować porządku. Byli tak głupi, że im to zaimponowało. Od tego czasu na seansach filmowych, koncertach, potańcówkach był idealny spokój.

Nadeszło kolejne Boże Narodzenie. Zima zelżała. Było zaledwie 30° mrozu. Mieszkańcy osady będący katolikami, przygotowywali się do świąt. Pierwsze święta na zesłaniu. W naszym męskim „internacie” chłopcy coś tam gotowali, zakupili alkohol. U kobiet również pełną parą szły przygotowania do wigilii. Ze Lwowa otrzymałem w kopercie opłatek, wyciąłem w tajdze choinkę, którą panie ubrały czym mogły. Zakupiliśmy jabłka, mąkę, cukier, 4 kg ryby bez ości, ja kupiłem nawet za 16 rubli butelkę Portweinu. Na wigilii było nas sześć osób. Były kolędy i wspomnienia, myśli biegnące daleko do Polski, do naszych domów, rodzin. Prezentem była wiadomość, że załatwiłem Aldonie pracę sprzątaczką w domu kultury za kilkadziesiąt rubli. Trzeba było palić w piecach, myć podłogi itp. Serdeczne były święta u Litwinów.

Nadszedł Nowy Rok 1955. Nastrój wciąż świąteczny, u Litwinów wieczorami oprócz kolęd graliśmy na troje skrzypiec. Juracie też umiała grać. Kolejny koncert noworoczny i od tego czasu każdej soboty czy niedziele grywaliśmy w klubie wieczorami do tańca. Znowu byłem w Długim Moście po nuty, gdzie nieoczekiwanie spotkałem kolegę z gimnazjum w Chyrowie, Jarosława Moroza. Ależ los porzucił nas po świecie. Wiadomości wciąż poszerzały się co do wyjazdu Polaków do ojczyzny. Okazało się, że w rejonie jestem na liście do powrotu do ojczyzny. Trzy dni przebywałem na rozmowach z rodakami. Byłem u dentysty, usunąłem trzy korzenie. Rodacy czytają książkę mego ojca. Wzrasta nadzieja powrotu. Coraz bardziej zacieśnia się nasze uczucie z Aldoną. W lutym nowy program koncertowy. Przyjeżdża jakieś „naczalstwo” z Długiego Mostu. Pozytywna ocena koncertu.

Piszę do domu o uczuciach do Aldony. Została zesłana z ojcem Konstantym i braćmi Kostasem i Ionasem, którzy byli w litewskiej partyzantce. Aldona na zesłaniu mieszkała razem z ojcem, który zmarł w 1950 roku, a warunki były takie, że sama go chowała. Oczywiście o księdzu nie było mowy. Wciąż panowała sowiecka antyreligijna propaganda. Zacieśniały się nasze więzy. Od roku nie miałem korespondencji od mojej dziewczyny z Polski. Człowiekowi brak było ciepła, pieczyoty, wspólnych zainteresowań w codziennym życiu. I tak w lutym okazało się, że Aldona jest w ciąży. Trzeciego marca w Urzędzie Stanu Cywilnego w Długim Moście wzięliśmy cywilny ślub. Jednocześnie w domu przed krzyżem składamy sobie przysięgę. Informuję o tym w listach rodziców i „siostrzyczki” we Lwowie. Będąc w Długim Moście odwiedziliśmy moich rodaków i dowiedzieliśmy się, że Jan Stawiarski wyjechał do Polski. Ta wiadomość natchnęła nas otuchą, że może wreszcie wyjedziemy do kraju. Na milicji zgłosiłem na wyjazd Aldonę. W liście do rodziców prosiłem o przysłanie na Aldonę „wyzewu” czyli urzędowego pisma wyrażającego zgodę władz sowieckich na jej wyjazd. Takie biurokratyczne wymogi. W kwietniu kierownik „posiołka” proponuje mi posadę magazyniera z wynagrodzeniem 200-300 rubli miesięcznie. Przyjmuję, aby nie iść do ciężkiej pracy w tajdze. Jednocześnie przygotowuję koncert na „Święto pracy 1 maja”. Może to będzie ostatni już mój koncert. Kolejne Święta Wielkanocne z panią Bronisławą i W. Murdzkiem. Kierownik „posiołka” przydziela mieszkanie. Przenosimy się z Aldoną do jednego pokoju z dużym wspólnym piecem z sąsiadami. Bielimy ściany, urządzamy bardzo skromnie pokój. Mamy kota, którego nazywamy Pulka. W kwietniu nadchodzi bogata paczka ze Lwowa, a w niej dwie ślubne obrączki poświęcone przez Ojca Rafała Kiernickiego, żołnierza Armii Krajowej, aresztowanego we Lwowie razem z moim wujem Turowiczem z całym sztabem A.K. przy ul. Kochanowskiego. Obydwaj zostali zwolnieni z obozu i wrócili do Lwowa. Wraz z obrączkami dostaliśmy tekst przysięgi małżeńskiej, którą złożyliśmy wobec dwojga świadków B. Olario i W. Murdzka. Stopniowo starałem się uczyć Aldonę podstawowych polskich słów. Jak dziwne są ludzkie losy. Okazało się, że wśród Polaków w Długim Moście znalazł się kolejny rodak pracujący kiedyś u mojego dziadka (ojca mamy) w podlowskich dobrach hr. Jerzego Potockiego – Kazimierz Pol.

W moim magazynie, który prowadzę dzieje się nie najlepiej. Ludzie przychodzą z różnymi sprawami, po narzędzia, bieliznę, pościel itp. ale niespostrzeżenie kradną co się da. W tej sytuacji chcąc mieć czyste konto przed ewentualnym wyjazdem do kraju przekazuję magazyn innej osobie wyznaczonej przez kierownika Doksa. Mam kłopoty z przygotowaniem majowego koncertu, bo ludzie chodzą już w tajgę. Próby wieczorami trwają do 22-giej. Wszyscy są zmęczeni. Jednak koncert udał się. Kierownictwo zadowolone. – Śnieg taje, unosi się

wiosenny zapach tajgi. Czasem pokropi deszcz. Praca w klubie kończy się. Sezon żywicobrania. Katorga z uwagi na wygórowane normy.

Zaczynam pisać rodzaj pamiętnika, by utrwalić daty ważniejszych zdarzeń. Maj napawa jakąś nadzieją. W Polsce majowe nabożeństwa. Tu tak mało pamiętają ludzie o religii, a propaganda sowiecka wciąż ją tępi. Dobrze, że choć Litwini, Niemcy, niektórzy Ukraińcy (rzadko) wspominają o Bogu. Prymityw człowieka ukazuje się na każdym kroku. Jak tylko mogę, udaję się do Długiego Mostu po wiadomości. Pani Urszula ma radio, więc więcej wiadomości. Aldona dużo pracuje w ogrodzie, który ma dość dużą powierzchnię, jakieś 70 x 15 m.

22 maj. Imieniny ojca i moje. Aldona robi małe przyjęcie. Ze Lwowa otrzymuję gumowe buty do pracy w tajdze. Ciepło, kwitną czeremchy.

12 czerwiec. Udało mi się pożyczyć rower. Jadę do Długiego Mostu godzinę i 40 minut. Jednak trzeba z czegoś żyć. Idę w tajgę na żywicowanie. Co drugi dzień przychodzi Aldona na zbieranie żywicy. Wstajemy o 6⁰⁰ rano, wracamy o godz. 18⁰⁰. Uzbieraliśmy 800 kg żywicy. Nie chcę by Aldona chodziła do pracy. Trudno jej się schylać. W tajdze spotkała mnie okropna burza. Korony drzew tworzyły jakiś dziwny taniec, łamały konary, częste błyskawice. Wróciłem mokry do domu.

17 lipiec. Wiadomości z Krasnojarska. Przygotowuje się jednak repatriacja. W tym miesiącu zarobiliśmy 2300 rb. Upały były męczące. Zbieraliśmy jagody na zimę i nieoczekiwanie blisko spotkaliśmy zajaca. Śliczny. Przyglądnał się nam i uciekł. Może pierwszy raz widział ludzi? Piet'ka zrobił nam zdjęcie pod sosną ze „spałą”. Posłałem do domu.

31 lipiec. Niebywała okazja. Pojechaliśmy z Aldoną autem do Długiego Mostu na zakupy. Dla noworodka kupiliśmy pieluchy, koszulki, kaftaniki, prześcieradełko. Ogród nasz wygląda wspaniale. Dużo ziemniaków, marchwi, ogórków, pomidorów. Są nawet słoneczniki i dynie. Podobno sprawa wyjazdu do Polski na najlepszej drodze.

7 sierpień. Kolejna paczka od „siostrzyczek” ze Lwowa. Pieluszki, ceratka, olejek, puder, materacyk. Nawet penicylina. To są nadzwyczajne osoby Krysia i Zosia. Ile ciepła, serdeczności, a przecież w zasadzie zupełnie obce istoty.

28 sierpień. Przygotowujemy pokój na przyjęcie dziecka. Bielimy, szorujemy podłogę, wszystko świeżutkie, pachnące.

19 wrzesień. Aldona rano kopie ziemniaki, dostaje silne bóle porodowe. Nie idę do pracy. Po południu zaprowadzam ją do ambulatorium do pani Bronisławy, tak bardzo dla nas przyjaznej. Wieczorem jestem już w ambulatorium. Ma nastąpić poród. Denerwuję się by dziecko urodziło się zdrowe. Mój dziadek Kowalski urodził się bez prawej dłoni. Gorąco się modłę.

20 wrzesień. O godzinie 4⁴⁰ przyszedł na świat mój syn Stasiu! Wspaniały chłopak, pani Olario pokazuje go z dumą. Ona go odbierała. Na drugi dzień wszyscy w osiedlu składają mi gratulacje: Wysyłam telegramy do Krakowa i Lwowa. Oby Pan Bóg dał mu szczęście.

25 września. Aldona ze Stasiem wracają do domu. Mały ma żółtaczkę. Pani Bronisława gotuje, pierze, pomaga jak może.

2 październik. Nie mogę się doczekać wiadomości o repatriacji. Stasiu pierwszy raz kapany, żółtaczka już minęła. Po tygodniu po raz pierwszy syn wyniesiony na świeże powietrze. Ja idę do Długiego Mostu po dowód jego urodzenia i zaraz rejestruję go na wyjazd do Polski. W Długim Moście otrzymuję kolejną propozycję od Związku Zawodowego Chemików i Leśników w sprawie objęcia stanowiska kierownika Domu Kultury. Otrzymujemy z Aldoną kwotę 1200 rb. zaległą za pracę przy żywicowaniu. W Perspektywnym kierownictwo usilnie prosi mnie, bym zorganizował kolejny koncert z okazji (prosty ...) rewolucji. Mobilizuję ludzi, koncert udany.

13 listopad. Nadchodzi zima. Mróz do -18°C . Stasiu wynoszony na powietrze, wozimy go na sankach. Czasem leży szczelnie owinięty na „tamburze” – balkonie. Muszę pamiętać o zimie. Zwozimy z Aldoną suche drewno z tajgi. Niestety w pobliżu osiedla wszystko wyzbierane. Trzeba wozić z daleka. Piłujemy długie na metr „czurki”, polana, bo tak długie mamy w piecu palenisko. Rąbię drewno. Nocą silny „buran” wiatr, mało nie zerwie dachu. Zamieć śnieżna, nic nie widać. Jednak brak pieniędzy zmusza do podjęcia pracy.

27 listopada. Przyjmuję pracę odbiorcy drewna, które zwożą woźnicy „izwoszczyki”. Każdy woźnica chce oczywiście mieć policzoną jak największą ilość przywiezionych kubików. Muszę być ostrożnym, by przy niskim wymiarze nie zostać ugodzony nożem. Temperamenty są różne. Każdy walczy o wyższy zarobek. Za pracę otrzymuję 300 rb. miesięcznie. Czasem pomagam przy układaniu drewnianych beli (tzw. „sztabeliowka”). Sosny są potężne. Dostaliśmy po kawałku mięsa z jelenia i niedźwiedzia. Nocą okropny huragan. Wyleciała nam z okna szyba. Na szczęście w śnieg i wstawiłem ją na drugi dzień.

1 grudzień. Nareszcie przyszło ogłoszenie z Długiego Mostu, że Polacy mają się przygotować do repatriacji. Podróż do Polski na koszt państwa, osoba dorosła dostaje 300 rb., na dziecko 200 rb. i litr mleka dla matki. Na liście nie ma Aldony i Stasia.

2 grudzień. Natychmiast udaję się do Długiego Mostu do milicji. Rozmawiam w lejtnantem. Stwierdza brak na liście żony i syna. Mam się zastanowić czy jadę do kraju czy nie? Lejtnant namawia do pozostania. „Wprawdzie w Polsce u was też komunizm, ale wiecie jak to jest różnie. Tu macie dobrą opinię, pracę a tam nie wiadomo co”. Postanowiłem natychmiast napisać podanie do Rady Najwyższej ZSRR. Byłem załamany. Nie mogę zostawić żony i dziecka, żeby wychowano je na

ruskiego „bandziora”, który kiedyś może być przeciwko Polakom. Byłem w okropnej rozterce. Tam ojczyzna, rodzice, tu dziecko i żona. Poszedłem załamany do rodaków. Tam od razu stwierdzili, iż w radiu były informacje w sprawie repatriacji. Jeżeli jest małżeństwo mieszane i z dzieckiem, jedźcie razem do Polski. Natychmiast wróciłem na milicję i powiedziałem o tym przekazie radiowym lejtnantowi. Ten nakazał wrócić do Perspektywnego, gdzie mam oczekiwać na wiadomość. Byłem szalenie zdenerwowany

4 grudnia. Jestem wezwany do kierownika „posiołka”, który mnie informuje, że jest zgoda na mój wyjazd z Aldoną i Stasiem. Bogu niech będą dzięki! Przygotowujemy się do wyjazdu. Sprzedajemy co się da z rzeczy, mebli, jarzyn. Z tych ostatnich część oddajemy bezpłatnie. Nie tak łatwo nagle znaleźć kupca. Pani Bronisława załamana, ale ma nadzieję, że może pozwolą i jej wrócić na Mołdawię.

8 grudnia. Wysłałem telegram do Krakowa i Lwowa, że wyjeżdżamy.

9 grudnia. Po pożegnaniach nocą, o 6⁰⁰ rano przy czterdziestostopniowym mrozie wyjeżdżamy z woźnicą saniami. Stasiu opatulony w co się da. Boimy się tego mrozu dla dziecka. Po drodze wstępujemy do jakiejś chaty w Łazariewo, żeby Aldona mogła nakarmić Stasia, by go ogrzać. Dotarliśmy do Długiego Mostu. Wokół budynku milicji tłum ludzi. Wszyscy mówią po polsku. Ilu nas jest. Czytają listę powracających do kraju. Uważnie śledzę kolejne nazwiska, na szczęście jesteśmy też wyczytani Teraz opada napięcie. Podstawiają autobusy z oblodzonymi szybami, zamarznęte. Wsiadamy. Ludzie ogrzewają wnętrza. Jedziemy do Kańska. Jednak można wierzyć w cuda!

Wagony były luksusowe, jak sypialne. Ja zająłem miejsce na górze, pode mną. Aldona z dzieckiem. Był materac, prześcieradło, poduszka i koc. Były nawet lustra. Wagony z Kańska cofnięto do Krasnojarska, gdzie montowano cały skład pociągu. Nowe znajomości. W pociągu wracał do Polski O. Albin Janocha, kapucyn. Wracał też młody człowiek, podobno hrabia Lubomirski. Codziennie podawano w termosach gorące stawy, gorzej było z mlekiem dla małego. Wysiadałem na stacjach gdy podawano jedzenie i szukałem mleka. Kipiatok był zawsze, mleko niełatwo było zdobyć. Z Briańska wysłałem telegram, że jedziemy. Przekraczamy dawną polską granicę, mijamy Tarnopol, nocą wjeżdżamy na piękny lwowski dworzec. Mamy postój około dwu godzin. Wyskakuję przed dworzec, biorę taksówkę i jadę na ul. Kochanowskiego 36, by poznać moje przybrane siostrzyczki. Jakaś pani otwiera bramę informując, że Zosia i Krysia pojechały na dworzec, by się z nami zobaczyć. Wracam i rzeczywiście po raz pierwszy poznaję się z nimi. Przyniosły coś do zjedzenia i picia. Serdeczne dziewczyny. Przez tyle lat podtrzymywały mnie na duchu.

Rano jesteśmy na granicy. Sowieci oglądają wagony z wszystkich stron, z dachów, pod spodem. Przejeżdżamy San. Jesteśmy w Polsce.

Kolejarze z orzełkami na czapkach. Mamy łzy w oczach. Po dziesięciu i pół roku jestem w kraju. Przywożą nas do Żurawicy, gdzie znajduje się Punkt Repatriacyjny. Stasiu był najmłodszym pasażerem w pociągu. Dostajemy oddzielny duży pokój, czysta pościel. Za mną dwa więzienia we Lwowie, w Tajsze i Krasnojarsku. Osiem obozów: Pieczora, dwa w Siwej Masce, Abieź, Igarka, Czuna, Tajszet i znowu Czuna. Ponad 10 lat straconego życia.

Na drugi dzień sprawdzanie list repatriantów, otrzymujemy po 300 zł na osobę. Przedstawiciel Urzędu do Spraw Repatriacji wita nas słowami „wiemy, że macie za sobą wyroki, ale sumienną pracą w Polsce Ludowej możecie się zrehabilitować”. Ciekawe powitanie. 31 grudnia wsiadamy do pociągu jadącego do Krakowa. W przedziale kilka osób, w tym jakiś kapitan. Wszyscy są zainteresowani nami. Ogólnie opowiadam o „wędrownicy”. W Krakowie wysiada też kapitan, szuka taksówki i nakazuje kierowcy, aby dobrze się nami opiekował. Dojeżdżamy do kamienicy gdzie mieszkają moi rodzice przy ul. Sienkiewicza 8, czwarte piętro. Otwiera dozorczyńni uprzedzona już o naszym przyjeździe. Po cichu wnoszę na strome czwarte piętro Stasia i bagaże, dzwonię. Po pewnym czasie drzwi się otwierają i padam do nóg moim Rodzicom, witając się we łzach. Był Nowy 1956 Rok!¹

¹ Oto niektóre dane o osobach wspomnianych w tekście: Zofia i Krystyna Panek mieszkaly we Lwowie przy ul. Kochanowskiego 36. Działy wśród polskiej młodzieży utrwalając polskość. Narażały swoją wolność ucząc polskiej historii, języka, a przede wszystkim naszych ideałów. Pracowały we Lwowie i Brzuchowicach. Zosia po odwiedzinach rodziny w Krakowie i u nas, zmarła po kilku latach na raka oka. Krysia przyjeżdżała do siostry zamieszkałej w Katowicach. Często ją odwiedzałem. Zmarła w Katowicach. Jerzy Rakowski – ożenił się z Rosjanką, osiadł w Opolu, gdzie grywał na fortepianie i akordeonie w zespole. Później gdy tracił wzrok, grał na elektrycznych organach w Urzędzie Stanu Cywilnego na ślubach. Zmarł w Opolu. Dorota Jabłońska zamieszkała w Białymstoku i kontakt się nasz urwał. Jan Stawiarski po powrocie do ojczyzny zgolił brodę, po paru latach umarł. Jego syn przez wiele lat był prezesem Związku Sybiraków w Zielonej Górze. Mój syn Stanisław – jest profesorem i rektorem Akademii Muzycznej w Krakowie.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na monotematyczny zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom-Sybiraczkom oraz na monotematyczny (tzw. kazachstański) numer naszego pisma poświęcony śp. Marianowi Jonkajtysowi który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Wiemy też z napływającej do redakcji korespondencji, że z artykułów publikowanych na łamach „Zesłańca” korzystają uczniowie oraz nauczyciele historii, uważając publikowane teksty za ważny materiał uzupełniający podręczniki szkolne. Często też stanowi on bazę źródłową dla studentów piszących prace magisterskie z zakresu historii.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego z Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków i serii „Tak było...Sybiracy”, wydawanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wprowadzony na strony „Zesłańca” wzbogacimy polską historiografię o ważne źródła dotyczące zesłań Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. Tym razem w dziale tym publikujemy relacje zesłańców którzy w okresie ostatniej wojny przebywali w sowieckiej niewoli. Dziękujemy naszym do Czytelników za przesyłanie swoich wspomnień, dzięki którym dział ten możemy wypełniać interesującymi relacjami ukazującymi złożone i pełne nieszczęść życie zesłańców. (red.)

*

Adam Wołk – *Sytuacja zesłańców w związku z tworzeniem Armii Polskiej na terenie ZSRR*

Przytaczam tu urywek wspomnień dotyczących przemieszczeń więźniów z łagrów sowieckich na północy w kierunku południowym w związku z tworzeniem się Armii Polskiej na terenie ZSRR. Wyprzedzają one o około miesiąc moment podpisania, w dniu 14 sierpnia 1941 roku porozumienia – umowy wojskowej, która głosiła m.in.:

Armia polska będzie zorganizowana w najkrótszym czasie na terytorium ZSRR, przy czym będzie stanowić część Sił Zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej. [...] Będzie ona przeznaczona do wspólnej, z

wojskami ZSRR i innych mocarstw sojuszniczych, walki przeciwko Rzeszy Niemieckiej. Po zakończeniu wojny powróci do Polski [...] Polskie jednostki liniowe będą użyte na froncie po osiągnięciu gotowości bojowej [...] Żołnierze armii polskiej na terytorium ZSRR będą podlegali polskim wojskowym ustawom [itd.] i regulaminom. Uzbrojenie, ekwipunek, umundurowanie, samochody itd. będą dostarczone w miarę możliwości: a) przez rząd ZSRR z własnych zasobów, b) przez rząd Rzeczypospolitej z dostaw przyznanych na zasadzie Lease and Lendu.¹

Działania te stały się znakiem zmian w sytuacji Polaków w obozach: maleje terror, pojawiają się przebłyski ludzkich odczuć. W swoich wspomnieniach gen. Władysław Anders odnotował: „Po powrocie z Kujbyszewa na lotnisku w Taszkencie w nocy z 7 na 8 lipca podpułkownik NKWD Tiszkow zawiadomił mnie, że rząd sowiecki zgodził się na wyprowadzenie armii polskiej z ZSSR do Iranu.”² Oddaję zatem głos Janowi Zaleskiemu, byłemu zesłańcowi a potem żołnierzowi z 31 Kompanii Sanitarnej biorącej udział w bitwie o Monte Cassino, pełniącemu też funkcję oficera oświatowego. W jakim stopniu wyjście Armii gen. W. Andersa odbiło się na sytuacji polskich zesłańców pozostających w ZSRR mówią też wspomnienia mojej ciotecznej siostry Wandy Myśliwiec, której brat Czesław Sułkowski z poboru w lutym 1942 roku poszedł do Armii Polskiej.

Adam Wotk

*

Jan Zalewski – *Stała się omyłka...*³

1. Pierwsza wypłata. Wyjazd na południe

Roboty przy kopaniu rowów w Kniaź Pohost prowadził „zakluczony” były major NKWD. Sam nam to powiedział. Silny, bystry, dobrze zbudowany nie miał chyba więcej niż trzydzieści lat. Chodził w granatowym ubraniu, dobrze uszytym z grubego materiału. Mało z nami rozmawiał, ale wstretów nie robił. Czasem dopisał coś do normy, co nie było zrobione. I on chyba chciał wykazać się większą wydajnością pracy. Gdy wybuchła wojna chodził jakby zmartwiony. Zamyślał się i zapominał. Na dwa tygodnie przed naszym odjazdem z północy zniknął.

Pracowaliśmy do 15 lipca 1941 r. Szesnastego przyszedł jakiś urzędnik z NKWD i przeprowadził z nami rozliczenie. Wypłacał niektórym po parę rubli. Mnie powiedział, że za mieszkanie, wyżywienie i ubranie jestem im winien osiemset rubli. Kilku z nas miało jeszcze deficytowe rachunki. Nie pamiętam ilości. Odebrali nam watowane spodnie i kurtki. Ale nikt nam nie mówił, co z nami będzie. Dopiero siedemnastego lipca powiedzieli nam, że pojedziemy na południe. Dokąd? Nie powiedzieli. [...]

Siedemnastego lipca 1941 r. załadowano nas na bocznicę, do towarowych wagonów bez prycz, po czterdzieści osób na wagon. Drzwi nie zamknięto. Konwojentów nie było, a może i byli, tylko nie pokazywali się. Dali nam po małym kawałku chleba na drogę. Na drugi dzień, około południa

¹ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, wydanie piąte, Lublin 1988, s. 62.

² W. Anders, op. cit., s. 133.

³ J. Zalewski, *Stała się omyłka... Wspomnienia z niewoli sowieckiej wrzesień 1939 – sierpień 1941*, Warszawa 1994, s. 140-153. (Pisanie tej książki autor zakończył w Chester – Wielka Brytania, dnia 22 na 23 września 1976 r. Przedruk za zgodą syna autora z książki wydanej w Warszawie).

przyjechaliśmy do Kottasu. Wyciągnięto cały pociąg gdzieś na bocznice w polu. Wcześniej rozdano trochę zupy na każdy wagon i bardzo skąpą ilość chleba.

Po wyciągnięciu pociągu na bocznice, każą nam wysiadać i wychodzić na pobliską polanę. Obstawiono nas konwojentami z bronią w rękę i kazano rozbierać się do naga. Ustawili nas po pięciu, ale w odległości około dziesięciu kroków jeden od drugiego w bok i w tył. Rewizja. Na przedzie stało pięciu rewidujących enkawudzistów. Zabierają wszystko, nawet nie zapisane papierki, jeśli ktoś ma. Nie ma żadnej własności. Fotografie, jeśli ktoś ma, też zabierają. Rewizja tak szczegółowa, że nic nie da się przenieść. Widzę, że niektórzy niszczą jakieś papiery, fotografie i tym podobne rzeczy. Obok mnie szedł Woźniak, podoficer z lotnictwa. Przewiół w jakiś sposób na Daleką Północ album z fotografiami swej jednostki. Teraz widzę, że to wszystko niszczy, rwąc na drobne części. Myślę, że ja tego nie zrobię.

Miałem ze sobą przeniesione z południa odpisy świadectwa szkolnego i metryki ślubu, dwa listy od żony, fotografię ślubną i rodziny. Postanowiłem to jakoś przenieść. Rozebrany do naga idę w kolejce, trzymając te dokumenty włożone do mocno sfatygowanego portfela, niesionego pod łachmanami. Podchodzę do enkawudzisty naprzeciw mego szeregu i widzę, że to już starszy człowiek, chyba zmobilizowany, mocno siwy. „Co masz?” – pyta. Mówię mu patrząc prosto w oczy, że mam fotografię żony, dwa listy od niej i fotografię syna. Obejrzał się i powiedział ścisłym głosem „bros”. Rzuciłem to na ziemię. On wziął moje łachmany pooglądał je pobieżnie i rzucając na wierzch portfel mówi „uchadi”. Byłem tym tak zaskoczony, że nawet nie powiedziałem mu „spasibo”. W ten sposób przeniosłem kilka dokumentów i obrazek św. Teresy. Mam to wszystko do dziś. Przeniosłem również przez całą niewolę polski opatrunek osobisty.

Po przeprowadzonej rewizji załadowują nas na innej bocznicy do pociągu złożonego z wagonów towarowych bez prycz. Ale ciągle nie wiemy dokąd nas powiozą. W nocy jedziemy dalej na południe. Ale dokąd? Niepewności dodaje to, że wiozą nas jakoś dziwnie. Raz jedziemy na południe to znowu na wschód. Mapy nie mamy, niczego nie możemy sprawdzić. Po jakimś czasie jesteśmy na dworcu w Kazaniu. Jakiś enkawudzista przechodzi wzdłuż pociągu i mówi półgłosem: „Nie bójcie się, pojedziecie na południe do Wojska Polskiego”. Radość, lecz nieco później wydała się nam przedwczesna, a to z powodu tej jazdy pociągiem. Znowu na południe, później na północny zachód. Jakoś to bardzo dziwnie wyglądało. Oczywiście, nie znaliśmy połączeń kolejowych w Rosji. Nie pamiętam stacji kolejowych, przez które przejeżdżaliśmy, ale jestem pewny, że byliśmy w Riazaniu. Na większych stacjach po drodze dają jeść, ale mało. Załatwianie czynności fizjologicznych na miejscach postoju na dworcach na oczach ludności cywilnej, której jest wszędzie pełno.

To słowo „pełno” nie oddaje tego, co się tam działo na dworcach. Wszystkie, przez które przejeżdżaliśmy, zatłoczone były uciekinierami - przeważnie kobiety, dzieci i starcy. Wszyscy z małymi zawiniątkami, a niektórzy z dużymi tobołami. Leżało to wszystko na peronach i tłoczyło się przy sklepikach dworcowych. Nas przejeżdżających proszą o kawałek chleba. Wrażenie było stokroć gorsze niż w Polsce w 1939 r. Były tłumy na drogach ale z głodu nikt nie umierał jak tu, gdzie ciągle i przy każdej okazji mówiono nam: „u nas wszystkiego jest dużo”. Bocznice na dworcach zapchane wagonami

załadowanymi jakimś sprzętem wywozonym z fabryk. Odnosiło się wrażenie, że człowiek mógł ginąć z głodu, byle uratować sprzęt fabryczny. Naprawdę żal było patrzeć na te wymizerowane twarze dzieci i kobiet, proszących nas o kawałek chleba. Odnosiło się wrażenie, że jest to nieunikniona klęska.

Wreszcie, po różnych perypetiach, zatrzymywaniach na dworcach i jazdą tam i z powrotem, dojeżdżamy gdzieś na bocznice w polu. Nawet wsi nie widać w pobliżu. Każą nam wysiadać, stawać po pięciu i prowadzą gdzieś w nieznaną. Idziemy jak cienie, ledwo powłócząc nogami. Prowadzi nas wzmocony konwój z karabinami maszynowymi i psami. Prawdopodobnie rozpuszczono wieś po okolicy, że to idą niemieccy jeńcy wojenni, ponieważ, gdy przechodziliśmy przez jakąś wieś, wyrostki obrzucają nas obelgami, grudami ziemi i grożą pięściami. Konwojenci nie reagują na te wybryki. Wrzeszczą tylko, by utrzymać się w szeregach.

2. Powrót do Wojska Polskiego.

Talica – Tatiszczewo. Marsz do obozu

Wyładowaliśmy się późno po południu, jeść nie dali. Wleczemy się, połowa z nas ma kurzą ślepotę. Nadchodzi zmrok, nie możemy iść, poruszamy się jak ślepcy. Żądamy odpoczynku i zatrzymania się na noc. Konwojenci oponują. Wreszcie „komandir” ustępuje i zezwala usiąść na jakiejś łączce. Nie ma mowy, abyśmy mogli iść dalej. Leżymy tam do rana. Idziemy dalej. Wydaje się, że już nie można wydobyć z siebie ani sił, ani woli dalszego marszu. Wleczemy się. Ostatnich konwojenci szczują psami. Wrzeszczymy, bo tylko taka obrona nam pozostała. Nadjeżdża jakiś enkawudzista na koniu, pyta, co się dzieje. Mówimy, że nie możemy iść, a tu konwojenci szczują nas jeszcze psami. Zabronił szczucia, obiecał podwoły. Do zapowiedzianej jeszcze wczoraj kuchni nie możemy dojść. Przechodzimy skrajem jakiegoś miasteczka, są dwa dwupiętrowe domy. Powiewa nad nimi płachta z czerwonym krzyżem. Szpital dla rannych. Zapewne i tam powiedzieli, że to Niemcy, bo skoro nas zobaczyli, to pełno twarzy ukazało się w oknach. Grożą nam z daleka pięściami. Za tym miasteczkiem jest kuchnia. Dają nam jeść jakąś bardzo rzadką zupę i po małym kawałku chleba. Dochodzi południe, jest gorąco, nie ma wody. Zmuszają do dalszego marszu. Wchodzimy w sosnowy las, droga piaszczysta. Gorąco i usuwający się piach spod nóg – trudno iść. Nadeszły podwoły. Dwa małe wozy, zaprzężone w bardzo mizerne koniki. Kto miał większe zawiniątko, położył je na wóz. Nie starczyło miejsca dla wszystkich zawiniątek. Usiadł tylko jeden żołnierz. To ten starszy pan, który opiekował się Ejsmanem w Karakubie i mną w Jossier. Nazwiska nie pamiętam.

3. Obóz w lesie

Nareszcie dochodzimy do jakiegoś ogrodzonego obozu w lesie. Stare budynki. Tu nas zatrzymują. Usiadłem i zasnąłem. Nie pamiętam jak długo spałem. Podobno Drapiński usiłował mnie budzić. Nie mogłem, bo nie reagowałem. Kiedy się obudziłem, chyba na drugi dzień, nie wiedziałem, gdzie jestem. Po dłuższej chwili oprzytomniałem. Widzę stoły i kolejki przed nami. To bolszewicy przeprowadzają nowy spis. Pytają tylko o dane personalne, nic więcej. Wstałem z trudem i, chodząc po obozie, zacząłem szukać znajomych.

Są zakwaterowani w jakimś starym budynku. Nic w nich nie ma prócz gołych piętrowych prycz. Dostałem coś do jedzenia i zapadłem znowu w sen.

Później okazało się, że to był stary ćwiczebny obóz armii carskiej. Nazywa się Talica i leży w lesie w zakolu rzeki Oki. Otacza go las mieszanych drzew. Jest sucho, piasek i zdrowe powietrze lasu. W budynkach w górze na belkach pod dachem pełno różnych napisów i adresów z prośbą o zawiadomienie rodzin. Są też napisy i w nieznanym mi językach. Znalazłem cytaty z Dantego po włosku: „pozбудьте się wszelkiej nadziei”. I my nie wiemy, co tu będą z nami robić. Nadal niepewność.

Zdaje się, że zwieźli tu wszystkich Polaków z Dalekiej Północy. Ale nie „zakluczonych”, tylko jeńców. Dają po osiemset gramów chleba dziennie i dwa razy na dzień dość dobrą zupę. Odżywiają nas. Wałęsamy się po obozie, szukając znajomych i rozmawiając na różne tematy. Nie mogę odnaleźć wielu znajomych. Złożyli swe kości w tajgach północy. Niektórzy chodzą do lasu po drewno do kuchni, noszą je na własnych barkach. Inni pracują w kuchniach. Innych zajęć nie ma. Znaleźli się tacy, co zawędrowali do okolicznych kołchozów. Skądś mieli pieniądze. A może to handel wymienny za doniesione koce i płaszcze wojskowe – nie wiem. Tak czy inaczej – kupili jakąś krowę, przyprowadzili do obozu, zabili i zaczął się handel. Wkrótce ruble, jakie kto miał, znalazły się w rękach kilku jednostek. Niektórzy kupowali to mięso i gotowali na ogniskach. Nieostrożność w spożywaniu mięsa i tłuszczu w większych ilościach przyprawiła kilku o śmierć. Ale handel szedł nadal. Później go zabroniono. Zabroniono również składania wizyt w kołchozach. Natomiast gra w pokera stała się dla wielu powszechnym zajęciem dnia. Karty zrobiono z kawałków twardego papieru. Siedziały grupki na piachu obozowym i ogrywały się nawzajem. Takie to już chyba życie. Jedni umierają z głodu, drudzy bogacą się na nich.

4. Wizytacja

A my wciąż nie wiemy, co dalej. Snujemy różne domysły. Ani gazet, ani wiadomości radiowych nie mieliśmy. Pewnego dnia około południa – daty nie pamiętam – zwołują nas wszystkich pod wieżę na której umieszczony był, dotychczas nieczynny, głośnik. Po chwili komunikat z Moskwy: Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich zawarł umowę z generałem Władysławem Sikorskim, że zostanie utworzona Armia Polska w Związku Sowieckim pod polskim dowództwem. Dowódcą tej armii został wyznaczony generał Władysław Anders.

Zaraz po zebraniu zaprowadzono nas do lasu. Tam dali nam łopaty i kazali wykopać pewną ilość lip. Te młode lipy przynieśliśmy do obozu i obsadziliśmy drogę od bramy wejściowej do głównego budynku administracyjnego. Utworzono w ten sposób szpaler z drzew liściastych. Cóż, lipy te stały chyba ze trzy dni i poschły. Deszczu nie było, był sierpień. Zamiast zieleni, stały drzewka z pokręconymi liśćmi.

Któregoś dnia po tym komunikacie z Moskwy zwołują zbiórkę. Ustawiają nas kompaniami według stanów sowieckich i prowadzą na błonie obok obozu. Jest tam już trybuna ozdobiona polskimi flagami i głośniki na drzewach. Ustawiają nas frontem do trybuny, ale w dość dużej odległości. Orkiestra gra Hymn Polski. Idą enkawudziści, a między nimi cywil. Ma nowe ubranie, ale wisi na nim luźno jak na kołku. Cywil wszedł na trybunę i zaczął

przemawiać po polsku. Dowiadujemy się, że jest pułkownikiem. Nazywa się Sulik. Przyjechał w zastępstwie generała W. Andersa. Mówi nam, że między Rządem Rzeczypospolitej a sowieckim zawarto umowę, że będzie utworzona Armia Polska w Rosji pod dowództwem generała Andersa. Głośniki źle przekazywały głos, więc są to tylko urywki z tego, co mówił pułkownik Sulik. Na zakończenie przemówienia pułkownik wznosił okrzyk na cześć sprzymierzonych: Anglii, Stanów Zjednoczonych i ZSRR. To ostatnie ubodło nas. Tak nas męczyli i katowali, a teraz wnosimy okrzyk na ich cześć. Katowani chwalą kata. Trudne to było do przyjęcia, ale pocieszałyśmy się tym, że grali Hymn Polski. Później już w pułku czytano nam, aby zapomnieć cośmy przeżyli w sowietach. Zapomnieć? Przebaczyłem im jako chrześcijanin, ale zapomnieć to fałszować historię.

Po przemówieniu pułkownik Sulik zwrócił się do nas z pytaniem, czy są wśród nas oficerowie. Jeśli tak, to prosi, aby podeszli do niego. Podeszło dwunastu. Byli w różnych stopniach. Najstarszy stopniem był podpułkownik Scheybal. Wiem, że wówczas nie wszyscy się ujawnili. Podpułkownik Scheybal został wyznaczony na komendanta obozu z ramienia władz polskich. Jakoś stało się różniej i radośniej. Powstał chór i na pierwszym wystąpieniu śpiewał: „Idziem do Ciebie ziemio. Matko nasza”, „Sztandary polskie na Kremlu” i pieśń powstańców z 1863 r., „Co nam marzyć o kochaniu”. A my dziwiliśmy się, że komuniści zgodzili się na śpiewanie tych utworów. Śpiewano, oczywiście, i inne polskie pieśni. Na tym pierwszym wystąpieniu chóru wielu miało łzy w oczach. Było też pełno enkawudzystów, uważnie nas obserwowali. Po zakończeniu śpiewu widziałem, jak zebrali się na uboczu i mocno o czymś dyskutowali.

5. Proroctwo

Wróciliśmy z tej zbiórki po przemówieniu pułkownika Sulika uradowani, że nareszcie skończy się nasza poniewierka i że droga powrotna do Polski skróciła się i przybliżyła. Oczywiście, ożywiły się rozmowy na ten temat. I tu znowu odżyły dyskusje na temat przyszłości Polski. I znów zaczęto mówić o różnych proroctwach dotyczących Polski. Od dłuższego czasu krążył po obozie odpis proroctwa. Skąd to się wzięło i kto to rozpowszechniał trudno było dociec. Ale faktem jest, że to proroctwo podtrzymywało wielu na duchu.

Przepowiednia pochodzi z dnia 23 września 1893 r. Seans odbył się w pałacu jednego z polskich arystokratów w Małopolsce. Medium mówi:

trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dni; to, co wczoraj trwałem było, jutro istnieć przestaje. Oto powiadam wam: w dwa lata dziesiątki nastaną te pory, gdy z nieba ogień wytryśnie – spełnią się wtedy pieśni Wernyhory. Świat cały krwią się zachłyśnie. Polska powstanie ze świata pożogi. Dwa orły padną rozbite, lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi. Marzenia ciągle niezbyte. Gdy lat trzydzieści we łzach i rozterce trwać będą cierpienia ludu. Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce i samo dokona cudu. Gdy orzeł znak krzyża splugawi i skrzydła roztoczy złowieszczą padną dwa kraje, których nikt nie zbawi. Siła przed prawem jeszcze, lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje, gdy oczy na wschód obróci. Krzyżackie siejąc swoje obyczaje, ze złamanym skrzydłem powróci. Krzyż splugawiony razem z młotem padnie – zaborcom nic nie zostanie. Mazurska ziemia znów (Polsce) przypadnie, a w Gdańsku nasz port powstanie. W ciężkich zmaganiach z butą Teutona, świat znowu krwią się zarumieni. Gdy

północ wschodem będzie zagrożona w poczwórną jedność się zmieni. Lew na zachodzie nikczemnie zdradzony przez swego wyzwolenca. Złączony z kogutem dla lewka obrony na tron wprowadzi młodzieńca. Złamana siła świata, tym razem będzie wielki. Rękę wyciągnie brat do swego brata. Wróg w kraj odejdzie daleki. U wschodu słońca młot będzie złamany. Pożarem step jest objęty. Gdy orzeł z młotem zajmie cudze łany nad rzeką w pień wycięty. Bitna Białoruś, bujne Zaporozże pod polskie dążą sztandary. Sięga nasz orzeł aż pod Czarne Morze, wracając na szlak swój stary. Witebsk, Odessa, Kijów, Czerkasy to Europy bastiony. A barbarzyńca – aż po wieczne czasy do Azji ujdzie strwożony. Warszawa ósrodkiem ustali się świata. Lecz Polski są trzy stolice. Dalekie błota porzuci Azjata, a smok odnowi swe lice. Niedźwiedź po drugiej upadnie wyprawie. Dunaj w przepychu znów tonie. A kiedy pokój nastąpi w Warszawie trzech królów poi w nim konie. Trzy rzeki świata dadzą trzy korony Pomazańcowi z Krakowa, cztery na krańcach sojusznicze strony przysięgi mu złożą słowa. Węgier z Polakiem gdy połączą dłonie, trzy kraje razem z Rumunią przy majestacie polskiego tronu wieczną połączą się unią. A krymski Tatar gdy dojdzie do rzeki – choć wiary swej nie zmieni - Polski potężnej uprosi opieki. I wierny będzie tej ziemi. Powstanie Polska od morza do morza – czekajcie na to pół wieku. Chronić nas będzie stale łaska – więc cierp i módl się, człowieku.

Odpis z odpisu. Talica, dnia 25 sierpnia 1941 r.

6. Droga do Armii Polskiej

Rozeszła się któregoś dnia wieść, że będzie odprawiona Msza święta. Wybudowano ołtarz, dostarczono szat liturgicznych. Niestety, nie było wśród nas księdza. Był diakon Dzierzek, wyświęcony później w Rosji na księdza przez biskupa polowego WP Józefa Gawlinę. Diakon stojąc przed ołtarzem zaczął suplikacje, później litanie loretańską. Odśpiewaliśmy również kilka pieśni maryjnych i „Boże, coś Polskę”.

Aż któregoś dnia pod koniec sierpnia rozeszła się wieść, że pojedziemy do miejsc tworzenia się Polskiej Armii. Została utworzona komisja mieszana i każdy z nas przechodził przed tym zespołem, nie pamiętam, z ilu osób złożonym i kto z Polaków wchodził w skład tej komisji. Na pewno podpułkownik Scheybal. Dokumentów zwolnienia z obozów sowieckich bolszewicy nam nie wydawali, tak jak aresztowanym i rozsiyanym po obozach Polakom. My nie byliśmy aresztowani. Jeśli kogoś spośród nas aresztowano i zabrano z obozu, nigdy nie wracał. Tu idąc do Wojska Polskiego, tak jak zapowiedział pułkownik Sulik, nie zwracaliśmy na to żadnej uwagi. Nie znaliśmy treści zawartej umowy o utworzeniu Armii Polskiej w Rosji. Gdy przechodziliśmy pojedynczo przed komisją tylko enkawudzista pytał każdego z nas, czy z własnej woli – „dobrowolno” – idzie do Wojska Polskiego. Nikt z Polaków o nic nie pytał. Po pozytywnej odpowiedzi enkawudzista zezwalał odejść w kierunku, gdzie zbierali się już przepuszczeni Polacy – jeńcy. Widziałem, że kilku zatrzymano z jakichś powodów, stali z boku otoczeni konwojentami. Ilu ich było, nie wiem. Nikt wówczas nie zwrócił, zdaje się, uwagi na to, że to enkawudzista zapytywał obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, czy chcą wstąpić do odtwarzanej Armii Polskiej. Nikogo z polskich władz cywilnych przy tym „poborze” nie było.

My, idący do wojska, byliśmy radzi, że wyrwiemy się spod jarzma NKWD. Nikt z nas nie był zdolny do noszenia broni. Wyglądaliśmy jak cienie,

ale wszyscy szli ochoczo bez sprzeciwu. Ustawiono nas grupami i odprowadzono do rzeki. Tam załadowaliśmy się na barki i popłynęliśmy Oką gdzieś do bocznic kolejowej w polu. Tam załadowaliśmy się do krytych wagonów towarowych, bez prycz, ale nieco czystszych, niż poprzednio w podróży z północy do Talicy.

Jechaliśmy znów jakoś dziwnie krążąc po Rosji europejskiej przez Kazań, Riazań i inne większe stacje, których nie pamiętam. W czasie jazdy wielu wyskakiwało na postojach na dworcach w poszukiwaniu chleba, a czasem i wódki. Nieraz spóźniali się i wsiadali do wagonów już w biegu. Stopni nie było. Kilku przepłaciło to życiem. Wszędzie na dworcach było pełno uchodźców. Zmęczeni, głodni i brudni prosili nas o kawałek chleba. A my też go nie mieliśmy. Spotkaliśmy gdzieś po drodze transporty wywożonych Niemców zawołżańskich.⁴ Stłoczeni w zamkniętych wagonach mężczyźni, kobiety i dzieci prosili nas o wodę i chleb. Konwojenci nie pozwalali rozmawiać z nimi. Gdy zobaczyłem tych ludzi tak poniewieranych, ścisnęło mi się serce. Myślałem, że może i moja rodzina tuła się tak gdzieś po Syberii.

Ile dni jechaliśmy, nie pamiętam. Nieraz staliśmy na stacjach i to dość długo. Przepuszczano transporty wojskowe. Pamiętam tylko, że nad ranem przyjechaliśmy do jakiejś małej stacyjki i tam kazali się nam wyładować. Okazało się później, że jest to w okolicach Saratowa. Wyładowaliśmy się i zaprowadzono nas niezbyt daleko do obozu w stepie. W obozie tym nie było niczego oprócz miejsc po namiotach oraz „czerwonego kącika” i dwóch czy trzech budynków sztabowych. Trochę drzew i krzewów, oraz przejścia pomiędzy miejscami po namiotach. Łotysze, których po wybuchu wojny wyrzucono z wojska do batalionów roboczych, byli tam jeszcze gdy zajechaliśmy, lecz szybko ich zabrano. Namioty dla nas były złożone na kupie. Miejscowość ta nazywała się Tatiszczewo. Tam formowała się 5. Dywizja Piechoty. Dowódca dywizji, generał Boruta Spiechowicz już tam był. Troszczył się o to, abyśmy nie spali pod gołym niebem. Namiotów nie można było rozstawić, brakowało słupków.

Ósmego września, jeśli mnie pamięć nie myli, przyjechał generał Władysław Anders. Ustawiliśmy się w szeregach. Przeszedł przed frontem o lasce, kulejąc. Przemówił i zapowiedział formowanie się armii. Wyglądał bardzo mizernie, tak jak i my. Przegląd trwał bardzo krótko, ale i to był zbyt wielki wysiłek dla niektórych. Było kilka omdleń. Dzień ten był pierwszym dniem formowania 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Pierwszym pułkiem w niej był Pułk Trzynasty. Dostałem się do niego. Dowódcą był pułkownik Nikodem Sulik. I od dnia wstąpienia do pułku Armii Polskiej w Rosji rozpoczął się mój nowy rozdział drogi powrotnej do Polski.

*

⁴ Osadnicy niemieccy z czasów Katarzyny II, w sytuacji zbliżania się wojsk hitlerowskich do Powołża oraz Krymu (drugi rejon osadniczych Niemców w Rosji) wysiedlani byli do Północnego Kazachstanu.

Wanda Myśliwiec – *Na zesłaniu w Kazachstanie*⁵

1. Wyprawa do Pietropawłowska

Na daleki północny Kazachstan nie docierały wiadomości ze świata, tam wszystko było opóźnione, a już wioska w której przebywaaliśmy Połtawka była 16 km od stacji Smirnowo w pustym stepie. Nie było gazet, ani radia, a poczta też docierała z paromiesięcznym opóźnieniem. Dostaliśmy w końcu list od tatusia, że wyszedł z łagru i pracuje w Czumbaju, ale on od nas nie dostał żadnej wiadomości i nie wiedział gdzie nas szukać. Pan Franciszek Szyszko wrócił do żony z Kołymy, a mama dopiero z listu od pani Dobrowolskiej z Polskiej Delegatury w Pietropawłowsku dowiedziała się, że nasz tata jest w Bucharze i pracuje w polskim sierocińcu. Listy od p. Dobrowolskiej miały ślady cenzury, niektóre słowa były zamazywane czarnym tuszem i nie wszystko było do odczytania. Mama moja koniecznie chciała pojechać do Polskiej Delegatury i porozmawiać z tą panią. Ona dobrze знаła naszego ojca jeszcze z Krzemieńca, bo również pracowała w starostwie. Nie było to łatwe do realizacji. Do Pietropawłowska piechotą trzeba było iść 100km i ja musiałam uzyskać wolne w pracy, żeby iść z mamą. Jednak los czasem, choć boleśnie, sprzyjał nam. Przy sianokosach w Benitkorze spadłam z wozu potłukłam oba kolana i brygadir zwolnił mnie do lekarza. A, u doktor Kacowej wywalczyłam, aż tydzień zwolnienia, gdyż stale chorowałam na malarię i jeszcze wciąż brałam chininę.

Był ciepły lipcowy dzień kiedy wyruszyliśmy do Pietropawłowska, a przed nami było 100 km pieszo. Mama uważała, że w dwa dni damy radę pokonać 100 kilometrów, dowiedziała się, że po 50-ciu kilometrach znajduje się duża wieś Winogradówka, w której na pewno znajdziemy Polaków i będziemy mogli się zatrzymać na nocleg. Wyszliśmy o świcie. Dość szybko minęliśmy Benitkor, mama miała na nogach jakieś pantofle, ale ja szłam boso. Zbliżało się południe i robił się straszny upał, a tu w koło step, ani jednego drzewka, usiadliśmy w kępie traw i wyciągnęłam placki kartoflane i butelkę z herbatą. Po tym odpoczynku ruszyliśmy dalej. Droga była prosta prowadziła nas na północ, po odpoczynku szło się lepiej. Nagle zachmurzyło się i nadleciały ciemne chmury, nie przejęliśmy się tym, bo w Kazachstanie deszcz pada raz na pół roku. Tymczasem zrobiło się jeszcze ciemniej, a za chwilę rozbłysła błyskawica i strzelił piorun. Przeraziłam się, bo tu pusty step, a my dwie jako najwyższe obiekty na tym pustkowiu. Rozejrzałam się, chwyciłam mamę za rękę i widząc zagłębienie pobiegliśmy tam i upadliśmy na ziemię, tuląc się do siebie. Lunał gęsty deszcz, nakryliśmy głowy chustkami, słyszę że mama szepcze mi do ucha „Pod Twoją obronę” powtarzam za nią. Za chwilę leżałyśmy już w kałuży wody, ale jeszcze dwa błyski, parę trzasków i silny zachodni wiatr pogonił chmury na wschód.

Deszcz ustaje, wstajemy i wychodzimy na drogę. Na drodze pełno wody i z nas ścieka woda strugami, ale za chwilę pokazuje się słońce. Jesteśmy trochę ochłodzone tą wodą i idziemy żwawiej, a ubranie powoli osusza ciepły wiatr i słońce. Mama mówi, że Winogradówka ma być widoczna z prawej strony, ale

⁵ W. Myśliwiec, *Życie w cieniu Stalina (7)*, „Wołyń Bliżej”, nr 2 (54), Janów Lubelski, maj 2007, s. 4-9. Autorka dla „Zesłańca” dopisała część wstępną oraz przedłużyła znacznie swoją relację. (Adam Wołk – dalej A.W.)

dojdziemy tam dopiero wieczorem. To niestety jeszcze daleka droga przed nami. Mnie już bołą stopy, bo droga jest twarda, a mama dzielnie idzie stale równym krokiem, więc nie mówię nic o swoim zmęczeniu i o tym, że jestem strasznie głodna. Nareszcie słońce chyli się ku zachodowi. Idziemy wiaź w kierunku północnym, a po prawej stronie pusty horyzont. Już zaczynam się niepokoić i nogi coraz bardziej mnie bołą, ale nareszcie po prawej stronie daleko ukazują się drzewa. Nadzieja dodaje nam sił przyspieszamy kroku, mama daje mi ostatni kawałek podpłomyka gryziemy go idąc. Wówczas ukazuje się zakręt w prawo, a w dali widać domy wśród brzozowych drzew. To nareszcie Winogradówka. Przy drewnianej chacie, chłopak rąbie drewno, mama pozdrawia go po rosyjsku i pyta czy możemy tu odpocząć i prosi go o kubek wody. Wychodzi starsza kobieta, zaprasza nas do izby, a tam na piecu gotuje się coś dobrego, bo rozchodzi się miły zapach. Po prostu od tego zapachu robi mi się słabo, opieram się o drzwi. – Och, wy pewnie głodne- i kobieta sadza nas przy stole, nalewa nam pełne miski kapuśniaku i daje po kromce chleba. Jem i czuję wielką sympatię do tej dobrej kobiety, to wielki dar nakarmić głodnego. Mama je pomału i opowiada, że jesteście Polkami i idziemy w ważnej sprawie do Polskiej Delegatury. Sympatia kobiety do nas wzrasta, bo okazuje się, że ona pochodzi spod polskiej granicy, jej rodzice byli Polakami, ale zginęli oboje w czasie rewolucji. Ją sierotę zabrała ciotka, której mąż był Ukraińcem i nie pozwalał mówić po polsku, ale modlitwę pamięta i nagle mówi „Ojczy Nasz” po polsku, było to bardzo wzruszające.

Potem zaprowadziła nas do Polaków. W dużym domu mieszkały same kobiety i kilkoro dzieci. Przyjęły nas bardzo wylewnie. Poprosiłam o wodę do mycia, szczególnie chciałam umyć obolałe nogi. Zrobiły mi postanie na sianie z kocem i jak się położyłam to usnęłam. Natomiast mama została i pewnie im wróżyła, bo karty zawsze miała ze sobą. Rano pospiesznie zjadłyśmy czym nas poczęstowano i w drogę. Na szczęście droga wiodła przez las brzozowy, więc już bez upału. Pani która nas odprowadzała powiedziała, że około 5-ej po południu dojdziemy do tartaku i dalej droga będzie przez step, ale już w dali będzie widać miasto. Obiecałyśmy zająć w drodze powrotnej. Musiałyśmy dwa razy odpoczywać i się posilić, dobrze, że ludzie dali nam trochę na drogę. Zatrzymałyśmy się na chwilę przy tartaku i dostałyśmy od kobiety gorącej wody. Dalej była droga przez step, a na horyzoncie w dali widniało miasto, a mnie już tak nogi bołały, że ledwo szłam. Dogonił nas Kirgiz z furą siana, mama prosiła, żeby nas zabrał. Powiedział, że darmo nikogo nie wozi. Mama widząc, jak cierpię zgodziła się i wsiadłyśmy, zapłaciła mu 10 rubli. Za godzinę dojechaliśmy do obrzeży miasta. Dalej doszliśmy do centrum miasta, ale zrobiło się ciemno. Na ulicach nie było oświetlenia więc poszliśmy na dworzec kolejowy, bo on był oświetlony. W budynku było duszno i pełno ludzi. Wolałyśmy z mamą siedzieć na ławce przed dworcem. Niestety tu znów okazałam swoją słabość fizyczną, mama siedziała i czuwała, a ja leżałam z głową na jej kolanach i spałam. Dopiero rano prosiłam ją żeby się położyła. Potem przyniosłam trochę wody do popicia naszego jedzenia i znów dalej w drogę

Mama miała adres od tej pani, ale kierując się instynktem ostrożności wolałyśmy Ruskich nie pytać. Dlatego poszliśmy na „barachołkę”, bo byłyśmy pewne, że tam spotkamy Polaków. Tak pytając jedynie o „barachołkę” doszliśmy do centrum miasta, były tu nawet duże murowane domy, ale

chodniki były drewniane, głupio się poczułam boso. Wiele tu było wysokich płotów i „barachołka” też była za wysokim płotem. Okazało się, że jest wejście przez bramę w której trzeba kupić bilety.

Kupujemy bilety i wchodzimy. Na drewnianych ławach sprzedawana jest żywność, tu Polaków nie spotkamy, idziemy dalej. Widzę tłumek ludzi sprzedających ubrania i tam się kierujemy. Mówię: „Mamo, popatrz ten to na pewno Polak ma na sobie zielone spodnie do konnej jazdy”. Przepychamy się do niego i mama pyta go po polsku: „Czy pan wie gdzie jest Polska Delegatura?” Mężczyzna dziwnie z niepokojem rozgląda się na boki i pyta mamę szeptem „A wy skąd jesteście?”. Mama mu tłumaczy, że przyszliśmy z daleka, aż 100 km w ważnej sprawie do delegatury. Jeszcze raz rozejrzał się na strony i powiedział: „Wiecie, paniusiu tu się nie da rozmawiać, bo tu za dużo ‘uszu’. Chodźcie za mną i nic nie gadajcie, tu trzeba uważać co się mówi.” Poszedł, a my za nim, wychodzimy z tego targowiska i dochodzimy do drewnianego płotu, za furtką znajduje się ładny drewniany dom. Wprowadza nas do sieni i woła: „Marysia, chodź no tu”. Nazwana Marysią kobieta otwiera drzwi: „A, to ty Franciszek, wszyscy poszli do pracy jest tylko Józik, proszę wejście”. Wchodzimy i nazwany Franciszkiem zwraca się do mamy: „Ja jestem Franciszek Sokół, to moja żona Marysia; wywieźli nas z pod Tarnopola. A ten tu, to Józek Fronczek ze Lwowa”. A moja mama na to: „Ja nazywam się Natalia Sułkowska, a to moja córka Wanda pochodzimy z Krzemieńca”. Tutaj wtrącił Józik: „Kobitki siadajcie, znam Krzemieniec, tam urodził się Juliusz Słowacki”. Mama zaczęła opowiadać, że szliśmy tu dwa dni, aż z Połtawki żeby zobaczyć się z p. Dobrowolską bo ma od niej list i pokazała im list. Wówczas p. Franciszek też usiadł przy nas i poprosił: „Marysia nalej paniusiom herbaty. Pani Sułkowska, to może dobrze, żeście doszły tu dopiero dzisiaj i nie poszłyście od razu do tej delegatury. Wyobraźcie sobie, że właśnie dziś w nocy wszyscy pracownicy delegatury zostali aresztowani.⁶ NKWD jak wiecie zawsze działa nocą. Wiem od innych Polaków, że budynek jest opieczętowany i pilnują go tajniacy”. Tu Józik wtrącił zaciągając po lwowsku: „Ta, joj, kobitki ta jak by wy tam poszły, to jak amen w pacierzu, oni zamknęliby was. Boże, kochanieńki ta wy macie szczęście, ta joj!” Pani Marysia podała nam herbatę i na deseczce położyła pokrajany chleb. Mama załamała ręce: „O mój Boże, a za cóż ich aresztowali, co się stało?” Pan Franciszek wyjaśnił: „Zostały zerwane wszystkie umowy zawarte między Stalinem, a generałem Sikorskim. Chodzi o naszych polskich oficerów, którzy znajdowali się w obozie w Katyniu” – tutaj przerwał, wstał poszedł do sieni i zamknął drzwi na zasuwkę, wrócił i mówił dalej, ale po cichu. „Otóż, Niemcy ogłosili, że polscy oficerowie zostali rozstrzelani przez Sowieców. Tymczasem Stalin wypiera się i twierdzi, że to hitlerowcy zrobili, a jak było naprawdę nikt nie wie, bo niema świadków. Sprawa jest ciemna i okryta tajemnicą, niebezpiecznie o niej mówić, bo Sowieci mogą prześladować tych co za dużo o tym gadają. Wojna trwa nadal i w tej chwili Niemcy są największymi zbrodniarzami i wrogami całego świata”.

Mama znów załamała ręce i niemal z płaczem powiedziała: „Boże, co teraz będzie z moim mężem, który jest w Bucharze i pracuje w polskim

⁶ Kierownikiem Delegatury Ambasady Polskiej w Pietropawłowsku był Płocki lub Płoński (A.W.)

sierocińcu?” Na to p. Franciszek: „O, to się paniusiu nie martwicie on już jest w Persji. O tym wiem z radia, które słuchamy po kryjomu u jednego z przyjaciół. Otóż, gen. Anders wycofał nasze polskie wojska do Persji, a wraz z wojskiem sierocińce i wiele polskich rodzin. W tej sytuacji pani Sułkowska wy musicie jutro wracać, bo niebezpiecznie jest przebywać poza miejscem zamieszkania”. Mama odpowiedziała: „Tak ma pan rację musimy wracać, ciężko mi, bo znów aresztowali niewinnych ludzi, za co oni tak nas Polaków wciąż prześladują?”

Powrotna droga była o wiele łatwiejsza, do tartaku dowiózł nas sąsiad Józka, potem dość szybko dotarliśmy do Winogradówki. Tam u miłych Polek przenocowałyśmy. Mama o tym co się stało w Pietropawłosku opowiedziała, ale słuchając rady p. Sokoła mówić jak najmniej, bo jest zasada lepiej milczeć niż powiedzieć za dużo. Na drugi dzień wyszłyśmy bardzo wcześnie rano i wieczorem bez przeszkód dotarliśmy do Połtawki. W naszej chacie zastałyśmy wszystko bez zmian, a mama Ukrainkę zbyła odpowiedzią, że jesteście zmęczone i jutro jej opowie. Jeszcze dość długo modliłyśmy się dziękując Bogu, że nas nie spotkało w tej wyprawie nic złego. Rano ustaliłyśmy z mamą, że powiemy Ukraince, że Polska Delegatura została nagle przeniesiona do Akmolińska i nic nie mogłyśmy załatwić.

Zaraz na drugi dzień musiałam iść na pole pielic, oczywiście poszłam boso bo oszczędzałam trampek, które dostałam od Józika. Dzień był skwarny i przyszłam bardzo umordowana. Tymczasem mama ucieszona pokazuje mi list od ojca z Buchary, oglądam i widzę, data 6 czerwca, 1942 r a teraz jest koniec lipca i rok 1943 r widać, że ten list miał daleką drogę, ale najważniejsze, że dotarł do nas. Z listu dowiedziałyśmy, że nareszcie wypuścili Janeczkę [Sułkowską] z obozu [Sucho Biezwodnaja] to ona odnalazła nasz adres i ojca. Została wcielona do armii Andersa i dostała skierowanie na punkt zbiorczy do Krasnowodska. Dali jej również specjalne zezwolenie i pieniądze na podróż, ażeby zajechała do Buchary odwiedzić ojca, pracującego jako księgowy w sierocińcu polskim.⁷ To spotkanie po tylu przejściach było bardzo wzruszające i wielce szczęśliwe. Jakie to szczęście, że są razem. Tatusiowi dużo pomógł pan Wnek, dawny przyjaciel rodziny Kurzejów. Był on posłem oraz osadnikiem wojskowym, obecnie też w wojsku. Pisze tatuś, że niestety my tu na razie nie możemy przyjechać, gdyż wielu Polaków choruje na różne choroby zakaźne. Janka zaraz wyjeżdża do Krasnowodska, a potem statkiem przez morze Kaspijskie do Persji, tata pojedzie za parę dni z Polskim Sierocińcem do Teheranu. Ten list był dowodem tego, że wszystko co opowiadał p. Sokół jest prawdą i dobrze, że zdążyli wyjechać. A list był specjalnie przetrzymywany, żeby Polacy nie jechali na południe. Wiedziałyśmy, że teraz nastąpi dłuższa przerwa w korespondencji. Mama jednak postanowiła napisać do P.C.K. podając nasz adres i prosząc o obecny adres ojca i Janki i za parę dni go wysłała.

Tymczasem musiałam na wezwanie kołchozu chodzić do pracy. W sobotę na pole przyjechał konno brygadzysta i wykrzykuje: „Uwaga, wszystkie Polaczki w dniu 15 sierpnia mają się stawić w Sielsowietie w Smiernowie.

⁷ Relacja z listu: [...] dzieci mrą jak muchy. Cmentarzyk przy naszej Ochronce – rośnie co dzień, już od połowy kwietnia 22 krzyże stoją... proces jest taki; dziecko wraca ze szpitala po wyleczeniu biegunki i po 2-3 dniach umiera – wprost gaśnie – co godzinę osłabienie większe i trup. (Jan Sułkowski, Buchara 28.VI.42. w archiwum autora – A.W.)

Należy posiadać przy sobie dokumenty (udostowierenie)". Idźcie zaraz do domu i powiedzcie to rodzinom, wszyscy powyżej lat 16-tu mają iść pieszo, a osoby starsze mają się zebrać na placu przy szkole i będą zawieszane. Mama dała się przekonać i pojechała, a ja z innymi szłam pieszo 16 km. To było bardzo upokarzające, gdyż w urzędzie NKWD zabrali nam nasze dotychczasowe dokumenty, w których wyraźnie było wypisane, że jesteśmy obywatelami Polski i był na nich stempel z orzełkiem. To było tak, że najpierw zabrali te dokumenty, a potem każdego osobno wołali na przesłuchanie i kazali nam przyjąć dowód z sowieckim obywatelstwem na 5 lat. Na przesłuchanie wzywano po jednej osobie, ja od razu powiedziałam, że nie znam rosyjskiego, mam 17-cie lat i muszę iść z mamą. Już w tej poczekalni opowiadano szeptem, że został zatrzymany nauczyciel Lewandowski i wszyscy trzęśli się ze strachu. P. Szyszko powiedział do mamy: „Ja już byłem w więzieniu i w obozie i wiem, że drugi raz tego bym nie przeżył. A proszę panią komu jest potrzebny martwy Polak, my musimy wszystko robić, żeby przeżyć to wtedy będą się starali nas sprowadzić do kraju. Najważniejsze, żeby w tym dokumencie było wpisane, że mamy narodowość polską i o to trzeba się upomnieć”. Myśmy z mamą przyjęły ten dowód, oczywiście musieli wpisać narodowość polską, dowód był imiennie dla mamy, ja tylko byłam tam wpisana jako córka. Wszyscy inni Polacy też tak zrobili, bo innego wyjścia nie było, chyba że inaczej postąpili Ukraińcy, Czesi i Żydzi, ale nikt z nas ich o to nie pytał. Wracaliśmy zmęczeni nie tylko fizycznie, ale i moralnie, ze zwieszonymi głowami. [...]

2. Praca na zesłaniu jako ludzi wolnych

A tu zostaliśmy całkowicie pogiębieni wiadomością, że w katastrofie lotniczej zginął nasz ukochany generał Władysław Sikorski nasza gwiazda nadziei zgasła. Poza tym wiadomość podobno była z przed miesiąca. Na to odludzie wszystkie wieści docierały z wielkim opóźnieniem. Wielkie nieszczęście nas spotkało, bo wizja naszej wolnej Polski oddalała się, pozostawał tylko pusty step i bezkres nieba oraz codzienna walka o kawałek chleba, żeby przeżyć. Po tym ciężkim dniu, wieczorem z mamą długo modliłyśmy się prosząc Matkę Boską o zesłanie nam jakiejś pomocy lub wskazówki co mamy dalej robić.

We wrześniu znów zawieźli nas do Benitkoru do pracy przy zagospodarowywaniu „Szpitala dla ofiar wojny”. Oczywiście jak zwykle Renatę, Stachę i mnie. Byli już tam mieszkańcy, wojskowi i inni niepełnosprawni. Podeszło zaraz kilku wojskowych i serdecznie nas witając zapraszali do siebie. Jeden się odezwał: „Chodźcie dziewczęta, zobaczycie jak my żyjemy. Mamy harmonistę, zagra nam i zaśpiewamy”. Brygadzysta łaskawie pozwolił nam iść. Sympatyczni żołnierze przedstawili się, jeden był Michał, a drugi Kola. Michał lekko utykał, a Kola był strasznie błądy i miał całą twarz w niebieskie kropki. Zaprowadził nas do pokoju, gdzie było pełno łóżek, a na jednym z nich siedział barczysty mężczyzna, przed nim na stole leżała harmonia. Kola powiedział: „Borys, prowadzimy młode dziewczęta, czy zgadniesz po ile mają lat?” Nazwany Borysem podniósł głowę, wtedy zauważyłam, że jest ślepy, oczy jego były martwe i patrzyły w jeden punkt. „Cieszę się bardzo – powiedział Borys – musicie odezwać się kolejno, jak wam na imię?” Odezwałam się pierwsza: „Dzień dobry Borys, mam na imię Wanda.”

„Wanda ma 17-cie lat” – oświadczył Borys. Potem dokładnie określił, że Renata ma 20-cia, a Stasia 19-cie. „Ja widzę uchem, ale lepiej wam zagram, a wy zaśpiewajcie.” On grał, a Michał i Kola śpiewali piękną frontową piosenkę. Słysząc było, że Kola ma piękny głos. Za chwilę przyszło pełno innych mieszkańców tego domu. Przykry widok był rosnącego mężczyzny na małym wózekczku, bez obu nóg, trzymał w rękach coś w rodzaju szczotek i tym odpychał się o podłogę. Drudzy byli bez obu rąk. Jeszcze przyprowadzili wysokiego żołnierza w mundurze z wieloma medalami, on był bez rąk i ślepy, jego twarz była zorana bliznami, a zamiast oczu dwa doły. Na ten widok, coś mnie ścisnęło w dołku i wtedy wpadł brygadzysta z wrzaskiem- No dziewczęta dosyć tej zabawy, chodźcie do roboty!

Kola i Michał odprowadzali nas i Kola mówił, że oni chcą zorganizować chór i na pewno przyjadą do naszego kołchozu. Ja wtedy zapytałam Michała: „A tobie co zrobili na tej strasznej wojnie?” On zdziwiony poklepał się po nogach w wysokich butach: „Przecież to nie moje nogi, to protezy, nie widać?” Stasia pociągnęła mnie za rękę „Wanda szybciej, bo wozy czekają”. Pobieglyśmy do wozów do roboty. Po południu, gdy przy wielkiej stercie rozładowywałyśmy wozy, ze mną pracował cały czas brygadzysta, bo choć się starałam, ale byłam za niska, nagle przyleciał chłopak i podał brygadziście jakiś papier. Ten ocierając pot rękawem czytał, a za chwile zaczął okropnie przeklinać, po solidnej wiązance przekleństw, powiedział do nas: „Jesteście wezwane do Rajkomu, oto powieści dla was. No i kto będzie zwoził siano? Ale, przysłali mi robotników.” Potem to tak przeklinał, że nie dało się tego słuchać.

Wzięłam te papiery od brygadzysty i pomyślałam sobie, że nie jestem niewolnicą kołchozu i już więcej tu nie wrócę do tej pracy. Wezwanie było na jutro, więc obecnie musiałyśmy pracować o głodzie do samego wieczora, ażeby wszystko siano było złożone w ogromną stertę. Brygadzysta nas pilnował, ale potem wydał nam chleb na jutro na drogę, bo taki miał „prykaz”. Oczywiście wstałyśmy wcześniej rano, napiłyśmy się trochę wody gorącej i zjadłyśmy po kawałku chleba i w drogę. Idąc do Smirnowa dyskutowałyśmy o naszym Polskim Wojsku i bardzo cieszyłyśmy się, że to jest droga która nas poprowadzi do naszego kraju. W Smirownowie poszłyśmy do Igańskich, to byli dobrzy znajomi Stasi, która też pochodziła jak i oni, z Siemiatycz. Tam umyłyśmy się i zjadłyśmy z herbatą swój chleb. Okazało się, że ta komisja dla nas była przykrym pokazem. Byłyśmy tym oburzone, bo musiałyśmy stać nago przed komisją w której udział miały tylko 2-wie kobiety lekarki i aż 3-ch mężczyzn wojskowych. Najgorsze było to, że po godzinie ogłoszono, że powołanie do wojska dostaną tylko starsze roczniki, a my możemy wracać do pracy. Nasza nadzieja przysła jak bańka mydlana, byłyśmy rozczarowane i rozgorzyczone. Renata ze Stachą wracały do Połtawki, prosiłam je, ażeby przekazały mojej mamie, że ja jadę do Kijał do babci. Oczywiście pieniędzy na pociąg nie miałam, więc pojechałam pociągiem towarowym, były to platformy do przewożenia piasku. Jakoś szczęśliwie dojechałam, a najważniejsze, że się ten pociąg tam zatrzymał. Babcia się ucieszyła, wiele było opowiadania na temat komisji wojskowej. A później o naszej przeprowadzce, bo zbliżała się zima i trzeba się było już decydować. Babcia zaprowadziła mnie do znajomej Polki p. Hermanowskiej, ale u nich nie było miejsca. Ona doradziła, u Daszy. Na szczęście Dasza była w domu i zgodziła się odstąpić nam miejsce w kuchni za

piecem. Nawet poleciła mi znajomego kierowcę, który jeździ do Połtawki, po śmietaną dla Zakładów Mleczarskich w Kijałach. Poszłam zaraz do tego kierowcy, zgodził się chętnie. Mama była zdumiona, kiedy przyjechałam. Kierowca mnie wysadził i kazał nam spakować się, za godzinę przyjedzie po nas. Szybko zapakowałyśmy nasze tobołki. Potem pożegnałyśmy się z mieszkańcami naszego międzynarodowego domku. Ukrainka była tak dobra, że dała nam na pożegnanie kawał chleba, a Żydówka Bejga ofiarowała kawał słoniny i kilka cebul i powiedziała: „Pani Sułkowska, pani była taka dobra kilka sukienek mojej Rebecce poszyła i nic nie wzięła. Słonina wam się przyda, nam nie wolno jej jeść, a cebula dla córki ona musi stale pracować biedna.” Serdecznie dziękowałyśmy za wszystkie dary, i życzyłyśmy im zdrowia. Kierowca nas zabrał i szczęśliwie dowiózł do Kijał. Połtawka została za nami, a przed nami nowy rozdział naszego życia.

3. Kurs traktorzystów

W Kijałach zamieszkałyśmy we wsi Machorowce na ul. Pionierskiej u Daszy Damaszenko. Wszystko to szumnie brzmi, a naprawdę to Dasza pozwoliła nam zająć kąt w kuchni za piecem chlebowym. Jeszcze zapowiedziała, że nie wolno nam wchodzić do jej pokoju. Wcale nie byłyśmy ciekawe tego pokoju tym bardziej, że tam bawiły się jej krzykliwe córeczki – Swietłana i Sonia, mające 4 i 5 lat. W tym kącie ułożyłyśmy swoje rzeczy, a spanie miałyśmy na leżance i wszystko dobrze się zaczęło układać. Ja na razie nie miałam pracy, więc chodziłam po ludziach na wykopki ziemniaków. Tam poznałam się z Bronką Hermanowską i Mirką Żywiecką, z którymi w chwilach wolnych spotykałyśmy się u Mirki. Tam też przychodził Adaś [Wołk], do jej brata Dolka. Tu było dość dużo Polaków, z którymi powoli zapoznawałam się. Najmilej było kiedy szliśmy do Heli Bajerówny zwanej „Bajerek” ona była od urodzenia kaleką, nie chodziła, ale za to pięknie grała na gitarze i ładnie śpiewała. Tam uczyliśmy się od niej różnych piosenek polskich i ruskich też. Jednak trzeba było pracować a ja koniecznie chciałam dostać pracę w sowchozie. Pracownik sowchozu dostawał bowiem kartki na zakup chleba, dla pracującego 500 gram i dla członka rodziny 300 gram.

Kiedyś do Daszy przyszła szwagierka i brat męża. Ona – Lidia była nauczycielką w tutejszej Dziesięciolatce, typowa stara panna, a brat Wołodia był jakiś dziwnym wielkim chłopiskiem o twarzy młodzieńca bez zarostu. Zastanowiło mnie to dlaczego on nie jest na froncie, kiedy jego brat musiał zostawić żonę i dwoje dzieci, coś w tym musiało być? Ta Lidia wypytywała mamę o różne rzeczy, a potem przyczepiła się do mnie, z pytaniem, czy wierzę w Boga? Na tym tle wywiązała się dyskusja, z której wynikało, że ona koniecznie chce mnie przekonać do tego, że nie ma Boga. Potem zrozumiałam, że oni przyszli w celu sprawdzenia co to za „element” zamieszkał u Daszy? Poza tym Lidia jako pedagog sprawowała nadzór nad dziećmi swojego brata, ażeby były wychowywane w duchu stalinowskim. Widocznie niezbyt jej się spodobałyśmy, bo po tej wizycie Dasza zapowiedziała nam, że nie wolno nam się modlić głośno (czego nigdy nie czyniłyśmy) ani wieszać obrazków.

Chodziłam z Mirką i Bronką w step zbierać opał, którego wечно było za mało, a szczególnie trzeba było robić zapasy na zimę. Step ma wiele różnych zapachów, jednak najbardziej przebija wszystkie inne gorzki zapach piołunu. Piołun tu rośnie do wysokości 2-ch metrów, a jego chaszczki upodobały sobie

komary i biada temu kto tam wejdzie, komary starają się go zjeść. To są te gorzkie i kąśliwe strony kazachstańskich stepów. Są też miłe uroki – wielkie obszary nieba, a na nim piękne obłoki o różnych kształtach. Widoki są wspaniałe, horyzont okrągły dokładnie jakby cyrklem obrysował. Piękne są też poranki, długo jest ciemno, ciemno, aż nagle wyskakuje słońce, ogromne pomarańczowe. Od razu staje się dzień, a później nagle zapada noc i robi się bardzo ciemno, choć oko wykol. Rozjaśnia się kiedy zabłyszczą gwiazdy, a kiedy wypłynie księżyc robi się całkiem jasno, dla ludzi stepowych. Wiatr jest tu królem, on tu gwizdże, świszczy, hula po stepie bezkarnie zarówno w lecie jak i w zimie. Jedno dla nas było miłe, że wiatr wiał z zachodu i w tym 1943 r. wdmuchiwał nam do ucha nadzieję bliskiego końca wojny. Życie nasze toczyło się szybko jak ten wiatr po stepie, czasem ukazywało nam różne piękne uludne miraży, ale prawda była gorzka i kąśliwa. W tym czasie starsi chłopcy i nawet dziewczęta też zostali powołani do Polskiego Wojska do Armii Kościuszkowskiej. Nawet te dziewczęta które niedawno tu poznałam jak: Wanda Bajerówna, Jadzia i Henryka Chanówny, Irena Pers. Dlatego napisałam do Moskwy do Związku Patriotów Polskich Wydział Wojskowy z prośbą o powołanie mnie do wojska. Niestety odpowiedź była odmowna. Polecili mi, napisać do Rejonowego Komitetu, gdyż oni w miarę zapotrzebowania kierują też kobiety do Polskiej Armii. Napisałam też do Smirnowa do Rejonowego Komitetu i czekałam na odpowiedź. Ta korespondencja trwała miesiącami.

Nareszcie dostałam wezwanie do sowchozu i zaproponowano mi przyjęcie na kurs traktorzystów. Kurs ten utworzono, ze względu na ogólny brak mężczyzn do pracy, a szczególnie kadry ludzi wyszkolonych. Ten kurs dawał uprawnienia do zakupu chleba na kartki w sowchoskiej stołówce, na takich samych prawach jak pracującym. W tym czasie przywieziono Czezeńców i Inguszy, rosnących młodzieńców, nadających się do roboty, tylko niezbyt dobrze mówiących po rosyjsku i niestety niezbyt chętnych do jakiegokolwiek pracy. Na kurs przyjęto około 15 Czezeńców, 2-wie Polki mnie i Alinę, Ritę-Łotyszkę, i kilku 16-to letnich chłopaków ruskich.

Wykładowcą był oficer, inwalida wojenny bez nogi. Powrócił niedawno ze szpitala, chodził o kulach, prawej nogi mu brakowało powyżej kolana i dlatego nie mógł mieć protezy. Nazywał się Stiepan Sierota, był to człowiek młody, ale bardzo poważny i wymagający. Umiał wyklądać, żądał również dyscypliny i rygoru wojskowego. Był bardzo nerwowy, więc już po miesiącu kilku Czezeńców zbuntowało się przeciw jego wymaganiom. Twierdzili, że nie rozumieją dobrze po rosyjsku, nie robili żadnych notatek, a na wykładach wręcz przeszkadzali rozmawiając między sobą. Nasz wykładowca wezwał inżyniera Klucznikowa, który był organizatorem tego kursu z ramienia Sowchozu. Klucznikow przyszedł na wykład, aby ocenić stan faktyczny i zdecydować co zrobić z „buntownikami”. Po tej kontroli pozostało tylko kilku Czezeńców z których część przeniesiono do innej pracy, a część całkowicie zwolniono. Pozostali uczęszczali stale i uczyli się dość dobrze, a szczególnie zdolnym był Kolka Krasnogołowy, jeden z tych szesnastolatków. Ja natomiast cieszyłam się, że nauczę się jazdy na traktorze, bo już będąc w Poławce jeździłam jako pomocnik traktorzysty. Po prostu byłam z traktorem obeznana i wiele wiedziałam, gdyż brałam udział przy każdej reperacji motoru i znałam nazwy wielu części, ich zastosowanie i działanie. Może dlatego nauka o pracy motoru spalinowego przychodziła mi dość łatwo.

Na zakończenie kursu odbył się egzamin. Do egzaminu zostało dopuszczonych 15 uczniów, w tym 4 dziewczyny, 6 Czeceńców i 5 ruskich chłopaków szesnastoletnich. Egzamin odbywał się w dyrekcji Kijalińskiego Ziarno-Sowchozu. Za stołem nakrytym czerwonym płótnem siedziała komisja, dyr. Sowchozu Dubronin, wykładowca Stiepan Sierota, sekretarka i wojskowy. Egzaminował nas inż. Klucznikow, stał on przy tablicy obok której na stole leżały też części z traktora. Kiedy weszłam inżynier zapytał mnie: „Wanda Sułkowska, pokaż mi karburator i podaj jego części?” Odpowiadałam na każde pytanie inżyniera i widziałam, że odpowiadam dobrze, że jest zadowolony z moich odpowiedzi. Nagle ten wojskowy wstał i zapytał: „Powiedz mi co wiesz o Katyniu?” Zostałam tym pytaniem bardzo zaskoczona, stałam zmieszana i nie wiedziałam co mówić, ale on ponowił pytanie. Wpatrywał się we mnie swoim świdrującym wzrokiem który przeszywał mnie niemal na wylot. Wówczas powiedziałam, że byłam na filmie „Prawda o Katyniu” i tam powiedziano, że polskich oficerów zamordowali Niemcy. Inżynier przerwał zwracając się do wojskowego: „Wybaczcie towarzyszu politruk, ale czas goni ludzie czekają” i poprosił następnego ucznia. Szybko wyszłam na korytarz Rita i Halit zaczęli mnie wypytywać, jak mi poszło powiedziałam że nic nie wiem, ale myślę że inżynier był zadowolony. Rita na drugi dzień przysłała do mnie i opowiadała, że wszyscy zdali, a najlepiej zdał szesnastolatek Kolka i już został zatrudniony na kombajn.

Ja starałam się o powołanie do Armii Kościuszkowskiej, bo już starsze roczniki dziewcząt wyjechały i właśnie nadeszła odpowiedź z Moskwy, że narazie do wojska nie ma poboru. Jednak następnego dnia dostałam, tak zwaną „powiestkę” czyli wezwanie do Rejonowego Wojennego Komisariatu ze Smirnowa. Było to powołanie do służby na tyłach do Uczelni Fabryczno-Zawodowej nr 10 w Bałchaszu. Natychmiast poszłam do inżyniera, zapytaniem czy uzyskam od nich zwolnienie z tej szkoły, bo przecież mam już zawód traktorzysty. Tymczasem inżynier przeczytał „powiestkę” i powiedział: „Nie wiem co takiego nie podobało się temu politrukowi, ale on miał wielkie zastrzeżenia co do ciebie i chciał cię wezwać na przesłuchanie do Smirnowa. Dyrektor i ja uprosiliśmy go, ażeby dał ci spokój, bo w Sowchozie brakuje fachowców, a ty dobrze zdałaś egzamin, bo ci Czeceńcy na pewno nie podejmą pracy, wiem o tym. Jednak ponieważ dostałaś wezwanie z Rajkomu, to ta sprawa stała się najważniejszą i musisz się tam stawić, my nie możemy cię zatrzymać, ani ten politruk. Jedź do szkoły to dobrze ci zrobi, a kiedy wrócisz to zgłoś się do mnie i dostaniesz pracę. Podziękowałam mu za radę.

Po naradzie z mamą uznałyśmy, że z Rajkomem nie ma żartów, no i lepiej będzie dla mnie, żeby ten politruk zapomniał o mnie. Do Bałchaszu była uciążliwa i długa podróż cały czas na południe przez Karagandę, aż nad jezioro Bałchasz prawie 1000 kilometrów. Rozmyślałam nad pytaniem politruka co chciał ze mnie wyciągnąć na temat Katynia? Nie wiem, ale jedno wiedziałam, że bałam się, sowieckich metod postępowania z Polakami. Myślę, że Sowietom zabrakło odwagi przyznać się do tej potwornej zbrodni i starali się ukryć to przed całym światem. Przez wiele lat udawało im się ukrywać i kłamać, dopiero niedawno przyznali się do tej zbrodni. Wciąż jednak jest wiele okoliczności nie wyjaśnionych i nadał winni nie są ukarani, oraz obecne władze Rosji umywają od tego ręce. Żadnych słów ubolewania ani przeprosin nie usłyszeliśmy za tą i wiele innych zbrodni od narodu rosyjskiego, a przecież żyjemy po sąsiedzku.

W szkole w Bałchaszu byłam miesiąc i zwolniono mnie 6 grudnia 1943 roku, posiadam nawet stosowny dokument. Przyczyną było podejrzenie że jestem chora na gruźlicę co było zagrożeniem, bo spałyśmy w internacie po dwie na jednym łóżku. Na szczęście była to pomyłka młodej lekarki, a może zamierzona chęć pomocy polskiej dziewczynie? Miałam się szkolić na „elekrowoza” do ciężkiej pracy w kopalni rudy żelaza. Po powrocie do Kijał wyzdrowiałam i inżynier przyjął mnie do pracy w Mechanicznych Zakładach, a nawet zostałam drugim traktorzystą na traktorze z Ritą Łotyszką. Pracowałyśmy razem całą wiosną na polach sowchozu przy sadzeniu ziemniaków. Kiedy traktor dano do remontu Rita odeszła, a mnie przydzielono do elektrowni i po przeszkoleniu zostałam maszynistą. [...]

*

Józef Włodek – Odmienne losy dwojga dzieci prof. Kazimierza Rogoyskiego⁸

Pod koniec grudnia 1939 roku, czy też w początkach stycznia 1940 roku odwiedzali profesora [Kazimierza Rogoyskiego] spece rzekomo z pionu szkolnictwa wyższego ZSRR. Proponowali profesorowi katedrę w Akademii Timiriazewskiej, ale odmówił, tłumacząc się podeszłym wiekiem. Prawie równocześnie przybył enkawudzista, który zajął się spisywaniem życiorysu profesora. Gdy już z domu w Szepietowie Podleśnem wychodził po dopełnieniu tego zbierania informacji o profesorze, zawrócił na moment i powiedział: Będę zmuszony tu wrócić za trzy dni...

Nadeszła tragiczna noc po święcie Trzech Króli 1940 roku. Mróz był ogromny, około 25 stopni, do tego zadymka... Drogi były nieprzejezdne. Zagrożeni aresztowaniami, o których pogłoski już krążyły, tej strasznej nocy zasnęli spokojnie. Na przykład dwaj panowie Dąbrowscy, mieszkający w Wojnach Pogorzeli, pomyśleli przed snem o pewnym systemie alarmowym, gdyby enkawudziści brali z gminy furmanki do nocnych wyjazdów. Ale przy takim mrozie i przy zadymce spodziewali się, że mogą tym razem spać spokojnie w swych domach. Tymczasem system alarmowy zawiódł, także na skutek takiej właśnie pogody... Enkawudziści okazali się wytrzymali na mróz i zawieję i tej nocy domy kazali sobie otwierać i wyciągali nieszczęśliwe ofiary. Wywieziono ich nocą na stację do Szepietowa, później wieziono pociągiem do Łap. Widzieli ich jeszcze ludzie w Łapach ustawionych przy ścianie oczywiście nie wewnątrz dworca, ale na mrozie, co było formą okrutnego znęcania się nad bezbronnymi ofiarami. A po tym w Białymstoku brama więzienia zatrzasnęła się za nimi na zawsze lub na wiele lat.

Pani Halina Rogoyska wkrótce po aresztowaniu męża została z Szepietowa Podleśnego wysiedlona. Znaleźli się jednak zacni i życzliwi ludzie we wsi Dąbrowa Dołęgi i u nich zamieszkała wraz z obiema córkami i z synem.

Pewnego wiosennego dnia pani Halina Rogoyska, wraz z córką Teresą wybrały się do Białegostoku, by podać panu profesorowi paczkę do więzienia. W czasie ich nieobecności w Dąbrowie Dołęgach pojawiło się NKWD i aresztowało

⁸ J. Włodek, *Pamiętniki Historyczne*, tom II, Ciechanowiec 2007 (w druku).

Marysię i Kazia Rogoyskich, by ich wywieźć na Syberię. Okłamali oni Marysię i Kazia Rogoyskich, mówiąc im, że ich matka i siostra Terenia już są w drodze do miejsca przesiedlenia, a więc muszą się pośpieszyć, by się z nimi spotkać...

Po powrocie do Dąbrowy Dołęgów pani Halina Rogoyska i córka jej Terenia nie miały nic innego do wyboru, tylko ucieczkę poza granicę niemiecką. Przekroczyły ją w czasie pewnej majowej nocy koło Ostrowi Mazowieckiej. Przedtem musiały z wielkimi trudnościami przedrzeć się przez pas pograniczny, liczący około 20 km szerokości.

Losy Marysi Rogoyskiej ułożyły się niezwykle tragicznie. Pozostały po niej listy pisane z Syberii w okresie przyjaźni hitlerowsko – sowieckiej, czyli przed czerwcem 1941 roku. Pisywała wówczas Marysia wraz z Kazim do niektórych pracowników majątku Szepletowo Podleśne, a nawet pisała i zagranicę czyli do Warszawy, do znajomych, a później do Matki w Warszawie. Oto treść listu pisanego przez nią z Syberii do Władzi Dmochowskiej, do niedawna kucharki czy też pokojówki w Szepletowie Podleśnem, która wyszła za mąż do wsi Dąbrowa Łazy. List ten został napisany w dniu 29 listopada 1940 roku:

Kochana Władziu. Dawno zbieram się do napisania listu, lecz bałam się Władzię narazić. Pisuję do Zosi i ogrodnika i zdaje się że to im nic nie zaszkodzi. Otóż Władziu kochana, jesteśmy tu na Syberii i już od maja obydwójce z Kazikiem całe lato pracowaliśmy w kołchozie i z powodu niurodzaju nic za pracę nie otrzymaliśmy.

Póki jeszcze śniegu nie było, chodziliśmy po polach i zbieraliśmy kłoski, lecz tego było bardzo mało więc trzeba było rzeczy sprzedawać na chleb, a których mało mamy do sprzedania.

Mamusia do nas pisuje, pracuje w Zakładzie Ogrodniczym pod Warszawą, a Terenia uczy się w tej samej szkole. Ja piszę do Władzi z wielką prośbą, by o ile może, sprzedała rzeczy, które są u Niej i za nie przysyłała nam pieniądze. Pieniądze idą z Czyżewa. Wiem, że to Władzi robi ogromny kłopot i długo dlatego się wstrzymywałam z pisaniem, lecz bieda przycisnęła i musiałam do Władzi napisać. Zosia [...] teraz [...] przesała mi paczki. Ogrodnik też przysłał nam 100 rubli. Nie piszę adresu na kopercie, żeby nikt nie wiedział, że do Władzi pisuję. Zosia pisuje co 2 tygodnie. Ona zna dobry adres.

Tak nam tęskno za Mamusią i Tatusiem, ale cóż na to poradzimy. Ja teraz tak za nimi tęsknię, że nocami spać nie mogę. Kazik już trzy tygodnie chory, teraz już trochę lepiej, ale nie wstaje.

Władziu kochana, ile możesz, to wybierz na sprzedaż takie rzeczy najmniej potrzebne, a wartościowsze, jak mój płaszcz letni, lub jeszcze co tam jest może uda wyratować, bo ja tutaj właściwie wysprzedałam się do ostatniej koszuli.

Władziu kochana, jak miewa się twoje dziecko, czy zdrowe – dobrze wygląda? Przesyłamy Tobie i Twojemu mężowi najserdeczniejsze życzenia z okazji Bożego Narodzenia, aby Bóg poszczęścił wam w waszej pracy i pozwolił dobrze wychować wasze dzieci. Całuje Cię Władziuniu kochana bardzo mocno, Pana Dmochowskiego serdecznie pozdrawiam, a dziecko ściskam. Marysia Rogoyska.

Inne listy, pisane do Warszawy, czy to w okolice Szepietowa Podleśnego donoszą o rzeczach wstrząsających lub tylko okropnych. Brakuje papieru do pisania listów. Po niezmiernie gorącym lecie przyszła na Syberii zima z temperaturą minus 40 stopni, w chatce, w której mieszka Marysia Rogoyska z wciąż chorującym bratem Kaziem, temperatura była bardzo niska, gdyż palono w niej tylko zmarzłym zielskiem.

Do stacji kolejowej Taincza, po przysyłane z Polski paczki i listy, trzeba iść 40 km, pomimo straszego mrozu i śniegu. Po Bożym Narodzeniu, przy 50 – stopniowym mrozie poszła Marysia Rogoyska na stację, gdzie złapała ją zadymka. Byłyby zginęły obie z Kasią Grąbczewską, gdyby nie jechały sanki zaprzężone w konie, a na nich jakiś Polak...

Właściciel mieszkanek, w którym Marysia z Kazikiem Rogoyscy mieszkali, wstawił tam krowę. Musieli się wynosić, co im wyszło na lepsze, bo nowa izdebka miała okno z szybą, czego poprzednia nie miała. W sąsiednim sowchozie zmarło siedmioro ludzi. Marysia i Kazik Rogoyscy nie mogli napisać że to z głodu. W okolicznych wsiach ludność rdzenna miejscowa tak biedna, że brakowało kupców na rzeczy. Zboże i ziemniaki były ogromnie drogie. Na wiosnę Kazio Rogoyski nie dostał też pracy.

Z listów wynikało, że gdyby nie pomoc pieniężna i gdyby nie paczki żywnościowe nadsyłane poprzez pocztę w Czyżewie, który stał się wówczas miastem ważnym bo stolicą rejonu, to by nie doczekali oboje wiosny roku 1941... Wrażliwa Marysia Rogoyska musiała dostrzegać różnice swego losu i losów Matki i Tereni w Warszawie. Pani Halina Rogoyska dostała bowiem zaraz pracę w stacji Doświadczalnej Ogrodniczej w Morach dzięki zacnej pani dr Bronisławie Cholewińskiej, a co ważniejsze także mieszkanie i możliwość zaopatrzenia się w żywność. Natomiast Terenia Rogoyska dostała się do Szkoły Sióstr Zmartwychwstanków i kontynuowała przedwojenną naukę, otrzymując darmo żywność i mieszkanie i nie musiała nic płacić za szkołę.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w dniu 22 czerwca 1941 roku przerwał wszelką łączność z okolicami Szepietowa i z Warszawą. Za to zaświtała nadzieja związana z układem Sikorski – Majski. Ale szczęście uśmiechnęło się tylko do Kazia Rogoyskiego, który już miał wówczas siedemnasty rok życia i bez przeszkód dostał się do Armii generała Władysława Andersa. Kazio Rogoyski wojował w II Korpusie, a po wojnie osiadł w Anglii, podczas gdy nieszczęsna Marysia Rogoyska napotkała na jakieś ogromne przeszkody na drodze do armii polskiej. Dołączył się do tego nastrój beznadziejności, brak brata, poczucie skazania na dalsze życie na *Nieludzkiej Ziemi*, na Syberii, i jakieś inne poważne zmartwienia i nerwy jej nie wytrzymały: rzuciła się pod pociąg ponosząc śmierć na miejscu. Podobno szczątki jej ciała zebrał i pochował jakiś starszy Żyd, być może pochodzący z Wysokiego Mazowieckiego, może należący do tych Żydów, którzy z Szepietowem Podleśnem handlowali, i którzy wiedzieli, że ojciec nieszczęsnej Marysi Rogoyskiego prosił biskupa łomżyńskiego o to, by potępił rozbijanie żydowskich straganów.

*

Zestawienie tych trzech, mniej znanych wspomnień daje w pewnym stopniu obraz sytuacji o tworzeniu się armii polskiej pod dowództwem gen. W. Andersa oraz o dalszym ciągu naszej katorgi po zerwaniu paktu Sikorski-Majski., a były to jeszcze cztery lata niewoli. Mieliliśmy status ludzi „wolnych”, co prawda przez pewien okres nawet byliśmy obywatelami Związku Sowieckiego. Po pewnym czasie jednak w wyniku porozumień, tym razem z ugrupowaniem komunistycznym Wandy Wasilewskiej,⁹ Związkiem Patriotów Polskich, otrzymaliśmy ponownie status obywateli polskich. Przeprowadzono „opcję” polegającą na udokumentowaniu polskiego obywatelstwa w 1939 r., po której osoby narodowości polskiej i żydowskiej miały prawo do powrotu do Polski. Natomiast Ukraińcy, Białorusini, Czesi, Niemcy – mimo że udowodnili swe polskie obywatelstwo w 1939 r., pozostali na miejscu zesłania. Zależało to od dokonanego wcześniej, w trakcie tych zmian w naszych dokumentach, wpisu. Wyznanie prawosławne najczęściej uznawano jako pretekst do przyznania się do narodowości białoruskiej lub ukraińskiej.

Rodzina prawosławna Matosiuków, sołtysa ze wsi Ogrodniki koło Drohiczyna, z którą w jednym wagonie byliśmy wywiezieni na Syberię, nie miała prawa powrotu i pozostała w Połtawce. Podobnie osadniczka Czeszka z Wołynia, Kwiatkowska z czterema córkami – naszymi koleżankami, pozostała w Kijałach. Były to dla nich tragiczne przeżycia. Naruszały zaś boleśnie nasze poczucie wielonarodowości Rzeczypospolitej.

Adam Wołk

⁹ Gazety tego ugrupowania były już wydawane podczas organizowania Armii Andersa. Mój brat cioteczny, Czesław Sułkowski jadąc na rekonesans w rejon tworzenia oddziałów przywiózł ze sobą taki egzemplarz. Znamienne było to, że gazetę drukowano normalną polską czcionką, podczas gdy gazety z czasów trwania porozumienia Sikorskiego, były drukowane czcionką kazachską (m.in.: „e” obrócone zamiast „ę”).

KRONIKA

• SZTANDAR SYBIRAKÓW NA MONTE CASSINO

Sybirski jeniec żył udreką
By na wolności, z krwi i dymu
Zwycięską światu podać ręką
Z Monte Cassino klucz do Rzymu...
(Kazimierz Wierzyński – *Biblia Polska*)

Uroczystości kanonizacyjne błogosławionego Rafała Kalinowskiego,¹ Sybiraka, które odbyły się w Rzymie 17-go listopada 1991 r., przyciągnęły do Świętego Miasta liczne pielgrzymki z różnych krajów. Udała się tam też około 100-osobowa grupa członków Związku Sybiraków. Związek ten, na walnym zebraniu w roku 1991 oddał się w opiekę bł. Rafałowi, jako swemu Patronowi. Po uroczystościach rzymskich nasi pielgrzymi udali się do położonego wśród gór Cassino. Droga do klasztoru na Monte Cassino wiła się serpentynami po przesiąkniętych polską krwią stokach. Jesienne barwy tamtejszej przyrody zdawały się jeszcze bardziej podkreślać to wrażenie.

Po zwiedzeniu klasztoru św. Benedykta pozwolono na odprawienie mszy św. w języku polskim – krótkiej, gdyż zbliżał się okres sjeisty w zakonie. U podnóża tej groźnej, chlubnie zdobytej przez Polaków góry, pod bramami polskiego cmentarza, wysypała się z autokarów grupa ludzi. Wielu z nich przed pół wiekiem pożegnało swych bliskich i znajomych, gdy radośnie szli do Polskiego Wojska i opuszczali Sybir.

Niebo włoskie w tym dniu nie było przychylne pielgrzymom Sybirakom. Deszcz rozmywał mgły, które wcześniej zalegały doliny i kryły miasteczko oraz rzędy krzyży. Rozwinięto sztandar Związku Sybiraków przywieziony przez delegację Oddziału ZS w Puławach. Zaledwie przed miesiącem sztandar ten, otrzymany z rąk Zdzisława Zielińskiego Ministra ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, podczas uroczystości poświęcenia, w wojskowym ceremoniale, połączonej ze złożeniem przysięgi żołnierskiej przez młody rocznik, przyjął defiladę pododdziałów przy dźwięku orkiestry wojskowej, salutował na „Sygnał Wojska Polskiego”.² Wtedy, w listopadowym dniu, przybył pod Monte Cassino oddać honory poległym żołnierzom-Sybirakom, w imieniu nielicznej już garstki żyjących zesańców.

¹ *Canonizzazione del beato Raffale Kalinowski, O.C.D., „Basilica Vaticana”, 17 novembre 1991.*

² *Sztandar Puławskiemu Oddziałowi Sybiraków. „Kombatant”, 1991, nr 11, s. 12; Szczególna lekcja patriotyzmu, „Przeszłość – Przyszłości”, 1991, nr 30(58), s. 8-9.*

Poczet sztandarowy, reprezentujący nasz Związek, składał się z dwóch Sybiraczek: pań Klary Rogalskiej z Białegostoku, członka Zarządu Głównego ZS i Eulalii Myślińskiej z Bydgoszczy. Drzewcem zaś władał piszący te słowa. Cała trójka – to zesłańcy po 6-ciu latach Północnego Kazachstanu. W owym czasie Zarząd Główny nie mógł z pielgrzymką wysłać pocztu, bowiem jeszcze nie posiadał swego sztandaru. Natomiast drugi sztandar przywieziony z Oddziału w Opolu miał być w następnym dniu dopiero poświęcony przez Ojca Świętego.

W strugach deszczu rozwinęliśmy sztandar i udaliśmy się ku bramie cmentarza. Chronili nas parasolkami współuczestnicy, nie obyło się jednak bez kompletnego przemoczenia sztandaru i pocztu. Ze śpiewem „Czerwone maki na Monte Cassino” przemaszzerowywał poczet wzdłuż osi tej szczególnej nekropolii, aż do usytuowanego w szczytowej części ołtarza i salutując sztandarem oddał część poległym. Był to doniosły moment w tej pielgrzymce. Spoczywają tam nasi Ojcowie, Bracia i Koledzy, którzy przeszli przez Sybir by walczyć o wolną Polskę. Zdawało się wówczas, że ich droga do Ojczyzny będzie krótsza. Stało się inaczej.

Ksiądz Edmund Cisak, kapelan Związku Sybiraków i organizator pielgrzymki, odprawił wspólne modlitwy za zmarłych – następnie odbył się apel poległych. Zapłonęły polskie znicze, załzawiły się polskie oczy. Na zakończenie modlitw ks. kapelan zaintonował hymn państwowy i „Boże coś Polskę...”. Znowu poczet salutował pochyleniem sztandaru. Następnie Sybiracy rozszli się po cmentarzu w poszukiwaniu mogił bliskich i znajomych. Niektórzy pobierali ziemię, by ją zawieść do Polski.

Tymczasem poczet sztandarowy zszedł do miejsca, gdzie kazał się pochować wśród swoich żołnierz Dowódca II Korpusu, gen. Władysław Anders – by oddać Mu honory wojskowe. Generał, jedyny spośród tu leżących, poznał całą gorycz tego zwycięstwa i nie było Mu dane dożyć „ostatniego rozdziału” tej naszej epopei, którym staje się teraz III Rzeczypospolita Polska.

Był to pierwszy na ziemi włoskiej sztandar Związku Sybiraków przybyły z Ojczyzny. Związek powstał w 1928 r. (reaktywowany w 1988 r.) skupia obecnie zesłańców wobec których po 1939 r. zostały wznowione represje. Dzięki kolei żelaznej działo się to na wielką skalę, niespotykaną w czasach carskiej Rosji. To z nich Generał Władysław Anders sformował Armię Polską, a w jej składzie II Korpus, którego poległy tu „kwiat” bohaterów mieliśmy zaszczyt odwiedzić i oddać im należne honory.³

Adam Wołk

• OBCHODY ROKU GEN. W. ANDERSA W GRYFICACH

W województwie zachodniopomorskim między Szczecinem a Kołobrzegiem (bliżej Kołobrzegu) leży ładne miasteczko Gryfice. W dniu 12 maja br. odbyły się tu obchody Roku Generała Władysława Andersa. Zorganizowały je Koło Związku Sybiraków i Miejska Biblioteka Publiczna przy dużym zaangażowaniu Grzegorza Burcza – nauczyciela w miejscowych szkołach ponadgimnazjalnych.

³ *Sztandar Sybiraków na Monte Cassino*, „Życie Warszawy”, 28-29 grudnia 1991 r.; „Przeszłość – Przyszłości”, 1991, nr 32(60), s. 2; „Sybirak”, 1992, nr 7, s. 68-69:

Obchody Roku Gen. W. Andersa w Gryficach (12.05.2007). Uroczystość otwiera
Władysław Zdancewicz, prezes miejscowego Koła Związku Sybiraków.

Uczniowie Gimnazjum Nr 2 w Gryficach prezentujący program słowno-muzyczny
podczas uroczystości obchodów Roku Gen. W. Andersa.

Dr Ryszard Rybicki, autor referatu o gen. W. Andersie.

Uroczystość miała miejsce w pomieszczeniach biblioteki. Na ten wieczór historyczny przybyli licznie mieszkańcy Gryfic a wśród nich Sybiracy i uczniowie szkół ponadgimnazjalnych. Był wśród nich także burmistrz Gryfic, Andrzej Szczygieł wraz z małżonką. Wchodząc do budynku w którym odbywała się uroczystość czcząca pamięć gen. W. Andersa, przyciągała uwagę wystawa książek dotyczących II Korpusu, walk polskich żołnierzy u boku zachodnich aliantów oraz zesłań na Syberię. Sala, w której odbywał się wieczór historyczny, została stosownie udekorowana. W centralnym miejscu na tle flagi państwowej, umieszczono portret Generała. Nieco z boku sztandar Koła Związku Sybiraków w Gryficach. Tworzyło to wspaniałe dopełniającą się całość. Uroczystość rozpoczęto hymnem Sybiraków.

Słowo wstępne wygłosiła prezes koła Związku Sybiraków, Władysława Zdancewicz podkreślając, że zorganizowana uroczystość ma na celu przybliżenie fragmentu historii naszego narodu i życia Generała Władysława Andersa, człowieka owianego żołnierską sławą. Przypominając tę postać mówiła o generale jako o człowieku wiernym ideałom narodowym i żołnierskim, człowieku wrażliwym na ludzką krzywdę. Wspomniała przy tym deportacje z lat 1940-1941 zaznaczając, że Sybir to symbol represji reżimu Stalina wobec naszego narodu, to niszczenie polskości, to tłumienie naszych niepodległościowych dążeń. To również cierpienie i tęsknota za wolnością i suwerennością. W wyniku wojny niemiecko-sowieckiej i klęsk ponoszonych na froncie, Stalin szukał pomocy na Zachodzie. Dzięki tym wydarzeniom było możliwe zawarcie układu polsko-sowieckiego, w efekcie którego zapadła decyzja o utworzeniu Armii Polskiej w Związku Sowieckim i o amnestii dla

Polaków więzionych w pasiołkach i łagrach na nieludzkiej ziemi. Czołową postacią w tworzeniu tej armii był właśnie gen. W. Anders. To wreszcie Jemu tysiące Sybiraków zawdzięczają możliwość opuszczenia Związku Sowieckiego, zarówno jako żołnierzy jak i cywilów, którzy dzięki temu odzyskali wolność.

Kolejnym punktem uroczystości była część artystyczna w wykonaniu uczniów z Gimnazjum nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Gryficach. Została ona przygotowana przez nauczycieli: Zuzannę Różańską, Marzenę Wyczkowską, Grażynę Szczepańską i Jana Laskowskiego. W tym montażu słowno-muzycznym uwypuklono prawdę o Sybirze: pierwszy moment deportacji, drogę w transportach deportacyjnych, codzienne życie na zesłaniu – głód, pracę ponad siły, nieprzychylny klimat i śmierć. Wiele wzruszenia wywołały wiersze Mariana Jonkajtysa, poety i zesłańca do Kazachstanu, który w strofach poetyckich zawarł obraz naszych sybirskich nieszczęść. W dalszej części uroczystości wysłuchano wywiadu, który gen. W. Anders udzielił Radiu „Wolna Europa” w 1959 roku. Następnie Ryszard Rybicki – Sybirak i jednocześnie historyk, wygłosił odczyt na temat „Generał Władysław Anders, życie i działalność”.

Ciekawym punktem tego wieczoru była spontaniczna dyskusja dotycząca przedstawionego tematu. Sybiracy dzielili się swoimi przeżyciami z lat zsyłki oraz pobytu w armii gen. W. Andersa. Na zakończenie moja osobista refleksja: na spotkaniu historycznym było dużo osób. Żywy udział w rozmowach po odczycie świadczył o zainteresowaniu tą tematyką. A jako niemalże pewnik można podać, że przygotowania do tej uroczystości oraz jej przebieg, to duży wkład w wychowanie patriotyczne młodzieży, w umiłowanie Ojczyzny. A za konkluzję niech posłuży powiedzenie: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie jej młodzieży chowanie”.

Ryszard Rybicki

• JAK PTAKI Z ROZBITYCH GNIAZD...

29 marca 2007 roku w Muzeum Wolińskiego Parku Narodowego w Międzyzdrojach (woj. zachodniopomorskie), Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski dokonał otwarcia wystawy „Jak ptaki z rozbitych gniazd...”. Towarzyszyli mu w tym Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych Sławomir Radoń oraz Wojewoda Zachodniopomorski Robert Krupowicz.

Na wystawie były eksponowane zbiory z kolekcji Aleksandry i Mieczysława Białkiewiczów, którą zgromadzonym na tej uroczystości prezentował dr Tadeusz Krawczak. Autor zbioru ppłk Mieczysław Białkiewicz był żołnierzem września 1939 roku, a następnie uczestnikiem walk u boku aliantów zachodnich, w tym także pod Monte Cassino. W skład kolekcji wchodzi pamiątki gromadzone w latach wojny, jak i w późniejszym okresie. Są to: różne dokumenty osobiste autora kolekcji oraz bliskich mu środowisk kombatanckich, różnego rodzaju broń biała, elementy umundurowania i uzbrojenia, odznaczenia i odznaki, pieczęcie i tłoki pieczętne.

Prezentowany zbiór przedstawia dużą wartość historyczną, a na szczególną uwagę zasługuje w nim sztambuch prowadzony przez M. Białkiewicza w latach 1939-1944. Dość ciekawie prezentują się też w nim zbiory odznaczeń, a uwagę zwiedzających przyciąga biała broń np. szable bojowe i paradne oraz raportówka płk dypl. L. Chabowskiego z dokumentacją frontową. Widok jej przenosi nas w ówczesny czas, daje żywy wgląd w życie frontowe II Korpusu.

Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i dr Ryszard Rybicki z Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Szczecinie, uczestnicy uroczystości otwarcia wystawy „Jak ptaki z rozbitych gniazd...”

Wystawie towarzyszyła sesja naukowa poświęcona prezentowanym zbiorom oraz Armii Polskiej na Zachodzie. Otworzył ją Prezydent Ryszard Kaczorowski podkreślając, że działania Aleksandry i Mieczysława Białkiewiczów mogą być wzorem dla innych, wzorem wierności dla imponderabiliów narodowych. Ppłk M. Białkiewicz był żołnierzem gen. W. Andersa, z nazwiskiem którego wiąże się etos drugiej wojny światowej. To właśnie Jemu Sybiracy zawdzięczają wyjście z zesłania. Na zakończenie wystąpienia były Prezydent RP na Uchodźstwie R. Kaczorowski stwierdził: „Dbajmy o nasze własne interesy, bo jak my nie będziemy dbać, to nikt za nas tego nie zrobi”.

Następnie zgromadzeni wysłuchali trzech wykładów: prof. J. Ciska, prof. A. Wojtaszaka i dr. T. Krawczaka związanych z niezwykłymi i trudnymi dziejami II Korpusu, jego walk i ludzi. Jako uczestnik tej uroczystości jestem

przekonany, że wystawa i towarzyszące jej wykłady przyczyniły się do poznania ważnego fragmentu naszej historii oraz rozbudzenia świadomości patriotycznej wśród uczestników tego spotkania, w gronie których było dużo młodzieży.

Ryszard Rybicki

- **BBC**

Pewnego dnia otrzymałem telefon z Londynu od p. red. Anny Taborskiej z działu historycznego Radia BBC, w sprawie wspomnień dotyczących żołnierza Armii Krajowej. Pani red. otrzymała mój adres od założycielki naszego Związku Sybiraków – pani Ireny Głowackiej. Okazało się, że ktoś w Londynie ma zamiar zrealizować film o żołnierzach Armii Krajowej aresztowanych przez NKWD i odbywających wyroki w sowieckich łagrach. Ciekawe dlaczego dopiero teraz?

Z ponad półgodzinnego wywiadu telefonicznego wynikało, że osoba prowadząca ze mną rozmowę ma bardzo nikłe rozeznanie odnośnie przeżyć więźniów łagrów, ich działalności w podziemiu, a nawet geograficznych skupisk łagrów na obszarach nieludzkiej ziemi.

Wiesław Krawczyński

- **KRAKOWSKIE SPOTKANIA KOMBATANTÓW
Z OKAZJI ROKU GEN. W. ANDERSA**

7 maja br. w Sali Obrad Rady Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa odbyło się uroczyste spotkanie kombatantów z okazji Roku gen. W. Andersa. Uroczystość pod patronatem JE Prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego z modlitwą JE Ks. Franciszka Kardynała Macharskiego. Program prowadził K. Barczyk, przewodniczący Rady Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila”.

Oprócz władz miasta i województwa uczestniczyła żona generała W. Andersa, Pani Irena Andersowa, witana bardzo serdecznie przez zebranych. Wśród licznych przemówień wystąpił Ojciec Gen. Adam Studziński OP, kapelan 4. pułku pancernego w bitwie o Monte Cassino. Zebrani wysłuchali też wspomnień żołnierzy II Korpusu Polskiego. Oczywiście mówiono i o żołnierzach Armii gen. W. Andersa wywodzących się z sowieckich łagrów. Spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Krakowskiego Oddziału i Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Wiesław Krawczyński

- **INFORMACJA O POMNIKU OJCA ŚW.
NA TERENIE SEMINARIUM METROPOLITALNEGO
WE LWOWIE-BRZUCHOWICACH**

Ponieważ władze nie zwróciły Archidiecezji wszystkich posiadanych w 1939 roku na terenie Lwowa obiektów oraz innych dóbr, także ziemskich poza Lwowem, umożliwiono uzyskanie zdewastowanego ośrodka czasowego zlikwidowanej fabryki „Elektron” w parku leśnym w Brzuchowicach, na przedmieściu Lwowa. Obszar 6 ha otoczony murem z zachowanym starym drzewostanem (ok. 150-letni bór mieszany), 6 różnego rodzaju obiekty: rehabilitacyjny z basenem, stołówka z kinem, kluby, boiska sportowe (siatkówka, koszykówka), 3 domy mieszkalne, wszystko w „użytkowej ruinie” sprzed 10 laty, i odtąd trwa pionierski trud adaptacji dla potrzeb Seminarium.

Zespół profesorów z Poznania pod kier. prof. Błądka podjął pionierską pracę wielowymiarową w zakresie wszystkich prac budowlanych i dotąd przygotowano już na standardzie europejskim (sic!) gmachy mieszkalne, główny obiekt ze stołówką, kaplicą (przerobione kino), aulą oraz nowy budynek dydaktyczno-biblioteczny przystosowany w całości do potrzeb Seminarium zamykający stronę północną głównego placu.

Na skwerze tego placu prof. Józef Stasiński zaprojektował pomnik Ojca Świętego, postać ustawiona bokiem do nowego gmachu trzyma w dłoni Ewangelię i prawą ręką wskazuje na Księgę i w perspektywie ten nowy gmach. Obok, jakby na cokole obraz Matki Bożej Łaskawej, o który wsparty jest Krzyż papieski.

Mieczysław Wieliczko

- **KAMIEŃ WĘGIELNY POD POMNIK JANA PAWŁA II
W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM
ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ W BRZUCHOWICACH**

A przecież cały nie umarłeś,
to co w Tobie było i co po sobie zostawiłeś,
niezniszczalnie trwa

W dniu 28 października w roku Pańskim 2006, za pontyfikatu Ojca Świętego Benedykta XVI, gdy Arcypasterzem Archidiecezji Lwowskiej i rektorem Wyższego Seminarium Duchownego był Jego Eminencja Kardynał Marian Jaworski, biskupami pomocniczymi byli: bp Marian Buczek i bp Leon Mały, moderatorem ks. Mirosław Hanus, wice rektorem ks. kanonik Kazimierz Halimurka, dyrektorem administracyjnym ks. Kanonik Michał Jaworski, prefektami ks. Marek Cichórz i ks. Michał Duszeńko, ojcami duchownymi ks. Stanisław Kolano i ks. Jacek Waligóra, prezydentem Ukrainy był Wiktor Juszczenko, prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Lech Kaczyński, merem miasta Lwowa był Andrij Sadowyj, Jego Eminencja Marian Kardynał Jaworski w obecności zebranego duchowieństwa i ludzi świeckich uroczystie pobłogosławił kamień węgielny, który staraniem wielu wiernych z Polski i Ukrainy, został wbudowany na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Stanie na nim pomniku Jana Pawła II, Wielkiego Papieża, zaprojektowany przez profesora Józefa Stasińskiego z Poznania (Polska). Pomnik będzie przypominał, nie tylko formującym się tu przyszłym żniwiarzom pracującym na Bożej Roli, ale i innym, o niezwykłym pontyfikacie,

o Człowieku, który wypłynął na głębię w trudnym okresie przełomu XX/XXI wieku i uciszył wichry antagonistycznych zmagania błędnych ideologii i przyczynił się do odnowy tej spragnionej pokoju ziemi.

Jan Paweł II, utrwalony tu w tej artystycznej formie, niech będzie trwałym wyzwaniem do niesienia i głoszenia jego nauk i wskazań, tak bardzo potrzebnych człowiekowi. „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. On, Papież Wielki mocą swojego słowa zmieniał ustroje, obalał reżimy, nawracał niewierzących a w wąpiących budził wiarę.

On przez swoje cierpienia przybliżał nam Boga i miłość bliźniego. „Miejcie odwagę żyć dla miłości, umiejcie być mocni miłością”.

Niech ten pomnik będzie skromnym wyrazem wdzięczności od tych, którym dane było żyć w tym okresie tego Wielkiego Pontyfikatu, widzieć Go, otrzymać od Niego błogosławieństwo i za to okazanie nam ojcowskiego ciepła, które wzmocniło naszą wiarę, nadzieję i miłość.

Mieczysław Wieliczko

• WYSTAWA W MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

W 63. rocznicę zwycięskiego szturmu żołnierzy 2 Korpusu Polskiego na wzgórze Monte Cassino, 18 maja 2007 roku w Sali Hetmańskiej Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy zatytułowanej „Żołnierze generała Andersa – przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli w jej służbie”.

Wystawa prezentuje szlak, który przebyli żołnierze generała Andersa poczynawszy od Rosji przez Iran, Irak, Palestynę po Włochy. Pokazano kilkaset eksponatów przybliżających historię 2 Korpusu Polskiego: fotografie i dokumenty, oryginalne mundury, odznaczenia, a także elementy wojskowego ekwipunku odnalezione na włoskich polach bitewnych. Tłem dla tych obiektów są obrazy, grafiki, rysunki i plakaty ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Narodowego, Muzeum Plakatu i Centralnej Biblioteki Wojskowej.

Otwarcie wystawy uświetnili swoją obecnością: wdowa po Generale Irena R. Anders, odznaczona tego dnia Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, towarzyszący jej rotmistrz Jan Englert oraz ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski.

Uroczystości poprzedziła konferencja naukowa „Generał Władysław Anders. Żołnierz i polityk”, zorganizowana przez Wojskowe Biuro Badań Historycznych, i prezentacja książki gen. Andersa *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, wznowionej przez Dom Wydawniczy „Bellona” na podstawie wydania drugiego na uchodźstwie, z kwietnia 1950 roku. Odbyła się także ceremonia przekazania do Muzeum Wojska Polskiego przez prywatnych darczyńców z Kanady pamiątek po gen. Michale Tokarzewskim-Karaszewiczu. Prezydent Ryszard Kaczorowski zaś podarował Muzeum księgę pamiątkową poświęconą walkom żołnierzy polskich o Monte Cassino – „Cassino 1944”, którą otrzymał w darze od mieszkańców miasta.

• ŻOŁNIERZOM GENERAŁA ANDERSA

13 i 14 kwietnia tego roku w Uzbekistanie oddano hołd tysiącom Polaków – żołnierzom Armii Polskiej w ZSRR dowodzonej przez gen. Władysława Andersa i osobom cywilnym zmarłym na terytorium byłych republik azjatyckich Związku Sowieckiego. Nad uroczystościami, zorganizowanymi przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, patronat objął prezydent RP Lech Kaczyński.

Przybyło blisko stu naszych rodaków z kraju i różnych stron świata, z Wielkiej Brytanii, USA, Kanady – wojennych „tułacznych dzieci”, dziś ponad 80-letnich osób, którym po raz pierwszy, po 65 latach było dane odwiedzić groby bliskich. Odżyła pamięć poniewierki i wsparcia udzielanego przez polskich żołnierzy, a nierzadko i miejscową ludność.

Polskiej delegacji państwowej przewodniczył szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Władysław Stasiak. Udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Światowego Związku Żołnierzy AK, Rady OPWiM oraz władz Uzbekistanu, szczebla centralnego i lokalnego. Obecni byli delegaci, liczącej około trzy tysiące, uzbeckiej Polonii z Taszkontu i Samarkandy z prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Świetlica Polska” Ireną Tagiewą.

W taszkenckim kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w intencji Polaków spoczywających w uzbeckiej ziemi nabożeństwo odprawili: administrator apostolski w Uzbekistanie biskup Jerzy Maculewicz oraz biskup połowy Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeusz Płoski. Duchowni dokonali poświęcenia pamiątkowej tablicy z napisem:

**Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu i Matce Najświętszej
z wdzięcznością za cud ocalenia z domu niewoli uratowane
przez armię Generała W. Andersa dzieci z polskich rodzin
deportowanych w latach 1940-1941
w głąb ZSRR**

Następnie złożono wieńce pod pomnikiem upamiętniającym zmarłych, wzniesionym przed kościołem w 2001 roku.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było otwarcie i poświęcenie Polskiego Cmentarza Wojennego w Guzar. Biskupi koncelebrowali uroczystą mszę świętą połową. Aktu poświęcenia cmentarza dokonał bp Tadeusz Płoski, który wygłosił kazanie. Duchowni kilku wyznań odmówili modlitwę ekumeniczną, odbył się apel poległych. Na mogiłach blisko 700 polskich żołnierzy złożono wieńce i zapalono znicze. Wartę zaciągnęła asysta honorowa Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego oraz żołnierze armii uzbeckiej.

W Guzar znajduje się największy cmentarz polskich żołnierzy w krajach Azji Centralnej. Przed 65 laty mieścił się tam Ośrodek Organizacyjny Armii, Ośrodek Zapasowy Pomocniczej Służby Kobiet i szpital połowy. W republikach południowych Związku Sowieckiego wiosną 1942 roku z chorób i

wycieńczenia zmarło ponad 3100 polskich żołnierzy oraz – jak się szacuje – ponad 10 tysięcy osób cywilnych.

Sześć lat temu, w listopadzie 2001 roku została zakończona budowa trzynastu cmentarzy żołnierzy Armii Polskiej w ZSRR gen. Władysława Andersa w Uzbekistanie – w Jangijul i Olmazar (dwa cmentarze) w obwodzie taszkenckim, Guzar, Jakkabag, Szachrisabz, Kitab i Czirakczi w obwodzie kaszkadaryjskim, Karmana (dwa cmentarze) i Kanimech w obwodzie nawoijskim oraz w Kazachstanie – w Szokpak i Stacji Ługowaja w obwodzie dżambulskim. Pochowano na nich ponad 2,5 tysiąca ustalonych z nazwiska żołnierzy.

Na każdym cmentarzu stanął pomnik – granitowy, prostopadłościenny słup milowy, z inskrypcjami w językach polskim i uzbeckim lub kazachskim, zwieńczony płaskorzeźbą orła, godła noszonego przez żołnierzy polskich na wojskowych czapkach. Umieszczono także tablice z nazwiskami żołnierzy (indywidualne i zbiorowe) oraz płyty nagrobne z reliefem krzyża. Na podobne upamiętnienie czekają jeszcze cmentarze w Rosji, w miejscach, gdzie formowała się Armia dowodzona przez gen. Władysława Andersa – Buzułuku, Tockoje, Kotłubanowce i Tatiszczewie, a także w kirgiskim Dżalal Abadzie.

Ewa Ziółkowska

• SPOTKANIE W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

21 maja 2007 roku w warszawskim Muzeum Niepodległości odbyło się spotkanie wojskowo-historyczne z cyklu „W marszu do niepodległości” poświęcone generałowi Władysławowi Andersowi. Prowadził je Zbigniew Mierzwiński. Spotkanie rozpoczęło się wprowadzeniem sztandarów 3 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej im. gen. broni Władysława Andersa z Węgrzyna, Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego i Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej im. Bohaterów Warszawy oraz odegraniem hymnu narodowego. Gośćmi spotkania byli gen. Krzysztof Jońca ze Sztabu Generalnego WP oraz płk Śmietana reprezentujący dowódcę Komendy Garnizonu WP.

Zebrani wysłuchali fragmentów nagrań wypowiedzi generała Andersa ze zbiorów Zbigniewa Mierzwińskiego. Pierwsza wypowiedź skierowana do młodzieży junackiej została nagrana po wyjściu z nieludzkiej ziemi w 1943 roku: „Pamiętajcie chłopcy, że jesteście przyszłością narodu polskiego. Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków i Poznań patrzają na was, tęsknią i czekają, jak każde małe miasteczko i wieś polska. Każdy z was ma w sobie kawałek godności i honoru Polaka. I da Bóg, że jak najprędzej wrócimy do kraju. Polska się na was nie zawiedzie.”

Druga wypowiedź generała pochodziła z 1954 roku. Był to fragment wywiadu udzielonego Janowi Bielatowiczowi dla Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w 10 rocznicę bitwy pod Monte Cassino. W kolejnym fragmencie (przemówienie z 1957 roku) generał mówił o działaniach politycznych na rzecz uznania naszych granic na Odrze i Nysie oraz o pomocy gospodarczej krajowi. Odtworzono także wypowiedź z 17 maja 1964 roku ze

spotkania z kombatantami na Monte Cassino („My byliśmy z narodem polskim. I napis nasz na cmentarzu tutaj brzmi: Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy zginęli, żeśmy polegali w jej służbie...”). Kolejne nagranie zostało dokonane pięć lat później podczas obchodów 25 rocznicy bitwy o Monte Cassino. Wzięło w nich udział około 6 000 osób (oprócz kombatantów – młodzież harcerska poza granicami kraju). Uroczystości odbyły się wówczas w sierpniu 1969 roku. Gen. Anders w przemówieniu nawiązał do zwycięstwa marszałka J. Piłsudskiego w 1920 roku podkreślając, że zwycięstwo sierpniowe Polska wywalczyła samotnie bez niczyjej pomocy.

Profesor Wiesław Jan Wysocki z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego bardzo obszernie przedstawił sylwetkę generała Władysława Andersa. Podkreślił, że jego zaangażowane stanowisko polityczne uczyniło go przedmiotem licznych sporów, z których niektóre trwają do dziś. Zacytował na koniec opinię gen. Klemensa Rudnickiego: „Generał Anders znajdzie się w historii naszej w poczcie wodzów najbardziej umiłowanych, bliższych sercu niż inni jemu współcześni. Innych mogą zapomnieć, jego nie. Stał w szeregu: Jan Henryk Dąbrowski, Józef Piłsudski, Władysław Anders. Rządzili oni duszami swych żołnierzy, mogli bez sprzeciwu rozporządzać ich życiem. Tego legenda i naród nie zapomina.”

Głos zabrał także gen. Krzysztof Jońca, który wyraził zadowolenie z tego spotkania pokoleń (oprócz pokolenia żołnierzy gen. Andersa na sali znajdowali się 19-latkowie odbywający służbę wojskową). Sam zwiedził miejsca związane ze szlakiem 2 Korpusu. Był m.in. w Syrii, północnej części Afryki. Z delegacją żołnierzy złożył wizytę w klasztorze na Monte Cassino. Zwrócił też uwagę, że ilekroć jest śpiewana piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino”, tylekroć jest ona słuchana na stojąco. W ten sposób słuchacze oddają hołd generałowi i jego żołnierzom.

Kolejnym punktem obszernego programu spotkania był koncert pieśni żołnierskich w wykonaniu założonego w 1985 roku przez por. Fiszera chóru Armii Krajowej „Nowogródzkie Orły” pod dyрекcją Beaty Nowickiej. Chór wykonał m. in. *Marsz marsz Polonia, Armia Krajowa, Rozszumiały się wierzby, Ojczyzno ma, Zostały tylko ślady podków*.

Na zakończenie wysłuchano koncertu Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego (m.in. *Czerwone maki, Brygada Karpacka, Marsz I Brygady*). Spotkanie zorganizowane w Roku Pamięci Generała Władysława Andersa w Muzeum Niepodległości było dużym przeżyciem dla słuchaczy.

Mirosława Pałaszewska

- **NAGRODA ZWIĄZKU PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE
DLA ALEKSANDRY ZIÓŁKOWSKIEJ-BOEHM**

15.10.Londyn/Warszawa(PAP) – Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie przyznał doroczną nagrodę literacką za rok 2007 Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm – poinformowała PAP Regina Taylor, sekretarz związku.

Nagroda została przyznana Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm za książkę *Kaja od Radostawa, czyli historia Hubalowego krzyża* opublikowaną nakładem wydawnictwa Muza. – „Przyznaliśmy ją jednogłośnie” – powiedziała Taylor.

Kaja od Radostawa... to opowieść o losach Cezarii Iljin Szymańskiej, uczestniczki Powstania Warszawskiego, która przez 54 lata przechowywała krzyż Virturi Militari Henryka Dobrzańskiego, Hubala. Major przekazał krzyż, który uległ uszkodzeniu, swojej kurierce, aby oddała go do naprawy w Warszawie. Następnego dnia zginął.

Kurierka zdążyła dotrzeć z nim do Kai (której brat Modest i przyszły mąż Marek Szymański, ps. Sęp byli hubalczykami), nim sama zginęła. W czasie okupacji Kaja nosiła krzyż jak amulet, w Powstaniu przechodziła z nim kanałami walczącej Warszawy. Po upadku Powstania znalazła się w Białymstoku, gdzie została aresztowana i zesłana do obozu NKWD nr 41 w Ostaszku. Krzyż Hubala ukryła w obcasie buta.

Do Polski wróciła w 1946 roku z malarią i tyfusem, ważąc 38 kg. Została cenionym architektem i brała udział w odbudowie Warszawy. Autorka pokazuje dzielną kobietę i jej niezwykle sposób na życie, hart ducha i, pomimo wszystko, optymizm i wiarę w ludzi. Sceny z książki na długo zapadają w pamięć i serce czytelnika.

„Cieszę się, że zainteresowanie wzbudziła książka pokazująca losy kobiety tak bardzo włączonej w naszą piękną i trudną historię, kobiety z charakterem i bardzo pozytywnej. – powiedziała PAP autorka książki Aleksandra Ziółkowska-Boehm. – Związek Pisarzy na Obczyźnie ma piękną historię i znakomitych laureatów, więc to dla mnie szczególne wyróżnienie. Poznałam przed laty Józefa Garlińskiego, wybitnego historyka, autora książek, który wiele lat, aż do śmierci w 2005 roku, był prezesem Związku Pisarzy na Obczyźnie i bardzo godnie go reprezentował” – dodała pisarka.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie powstał, jako organizacja polskich pisarzy emigracyjnych w Londynie w 1945 roku. W 1947 i 1956 związek podjął uchwały wzywające do zaniechania publikacji w wydawnictwach PRL, co przyczyniło się do izolacji od kraju polskich literatów-wychodźców.

Związek prowadził działalność kulturalną i wydawniczą, organizował pomoc materialną dla pisarzy. Od 1976 wydaje czasopismo *Pamiętnik Literacki*. Przewodniczącymi byli: S. Stroński, A. Bogusławski, T. Terlecki, W. Wohnout, Z. Szyszko-Bohusz, T. Lisiewicz, K. Sowiński, J. Garliński (od 1975).

Nagroda literacka przyznawana jest od 1951 roku. Laureatami byli m.in.: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Marian Hemar, Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Baliński, Józef Garliński, Sławomir Mrozek, Bolesław Taborski.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, polska pisarka na stałe mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, jest obecnie stypendystką amerykańskiej fundacji Fulbrighta. W 2006 r. została uhonorowana nagrodą stanu Delaware w dziedzinie literatury. Jest doktorem nauk humanistycznych UW, członkiem m.in. warszawskiego SPP i amerykańskiego Pen-Clubu.

Jest autorką kilkunastu książek, wśród nich m.in. publikacji poświęconych życiu i twórczości Melchiora Wańkowicza (była sekretarką

pisarza w latach 1973-1974) *Blisko Wańkowicza, Na tropach Wańkowicza*, a także opowieści związanych tematycznie z Ameryką: *Nie tylko Ameryka, Korzenie są polskie, Amerykanie z wyboru* oraz *Kanada, Kanada...*, *Kanadyjski senator*. Swoje życie opisała w barwnej autobiografii *Ulica Żółtego Strumienia*.

Pod koniec października ukaze się w Wydawnictwie „Debit” jej nowa książka pt. *Otwarta rana Ameryki – zbiór opowieści reportażowych o współczesnemu życiu i sytuacji amerykańskich Indian*. (PAP)

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Henryk Kocój, *Plany rozbioru Polski w polityce Berlina w latach 1791-1792. Fryderyk Wilhelm i jego dyplomacja w przeddzień II rozbioru Polski*, Kraków 2007, s. 526.**

Z satysfakcją i wielkim uznaniem prezentujemy kolejną książkę prof. dr. hab. Henryka Kocója. Tak jak poprzednie książki, została ona starannie wydana (twarda oprawa) przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego (2007 r.). Prof. Kocój raz jeszcze potwierdził, że jest nieustrudzonym badaczem i znawcą dramatycznych dziejów Polski w II połowie XVIII wieku. Tym razem autor opublikował listy i dokumenty dotyczące współpracy Rosji i Prus w latach 1791-1792, która doprowadziła do II rozbioru Rzeczypospolitej, bez udziału Austrii.

Jak wiadomo, w okresie tym trwał Sejm 4-letni, który doprowadził do wielu reform, w tym do uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Była ona pierwszą nowoczesną ustawą zasadniczą w Europie, a drugą – po Stanach Zjednoczonych – w świecie. Sejm zapowiadał dalsze reformowanie państwa, a to w sposób oczywisty nie mogło podobać się Rosji, która była wprawdzie uwikłana w wojnę z Turcją, ale szybko zawarła z nią pokój, aby realizować swoje parcie na Zachód.

Wśród polityków polskich dominował niestety zbyt wielki optymizm i nadzieje, że tym razem zarówno Austria jak i Prusy nie będą sprzyjały barbarzyńskiej i brutalnej polityce zaborczej Rosji. Wielka odpowiedzialność w tym zakresie obciąża króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego popleczników, którzy przez cały rok po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja zaniedbywali zarówno dyplomatyczne, jak również militarne przygotowania do obrony przed Rosją.

27 kwietnia 1792 r. w Petersburgu została zawiązana konfederacja z udziałem kilku polskich zdrajców, sprzeciwiających się, na rozkaz carycy, wszelkim reformom w Polsce bez jej zgody. Manifest tej konfederacji (analogicznie jak Manifest 22 lipca 1944 r.) ogłoszony został na ziemi polskiej 14 maja 1792 r., tym razem w pogranicznym miasteczku Targowica. W ten sposób rozpoczęła się wojna rosyjsko-polska w obronie Konstytucji 3 Maja.

Mimo braku odpowiednich przygotowań, Polska obrona nie była bez szans. Wojska polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki odniosły zwycięstwa w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką. Bratanek króla, dowiedziawszy się o przystąpieniu Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej, pisał z oburzeniem do swego stryja, że gdyby był on w zasięgu jego szabli, nie zawahałby się użyć jej przeciwko królowi.

Szczególnie złowieszczą w tej sprawie okazała się rola Prus, które Polska uważała, tak jak Austrię, za swojego sojusznika. Szczegółowo dokumentację na ten temat przedstawił prof. Henryk Kocój w prezentowanej tu książce. Prusy, zorientowawszy się, że król Polski wykazał postawę kapitulancą i postanowił podporządkować cały kraj Rosji, rozpoczęły działania zmierzające do zagarnięcia choćby części Rzeczypospolitej, w zamian za pomoc udzieloną carycy. Świadczy o tym opublikowana przez Autora korespondencja posła pruskiego z Petersburga Leopolda Goltza do króla Fryderyka Wilhelma II. Potwierdzają to także listy innych dyplomatów pruskich z Drezna, Wiednia, Mitawy i Konstantynopola oraz depesze z Warszawy od Ludwiga Buchholtza. W ten sposób zacieśniła się współpraca rosyjsko-pruska i doprowadziła do II rozbioru Polski. 23 stycznia 1793 r. Rosja i Prusy podpisały traktat rozbiorowy. Wojska rosyjskie zaczęły zajmować ziemie wschodnie, a wojska pruskie Wielkopolskę.

Bardzo dramatyczny był ostatni Sejm I Rzeczypospolitej w Grodnie, który mimo starannego doboru posłów prorosyjskich odmawiał zatwierdzenia rozbioru. Sejm trwał od 17 czerwca do 23 listopada 1793 r. Wojska rosyjskie zmuszone były dokonać porwania i wywiezienia opozycyjnych posłów, a król polski stosował najprzeróżniejsze groźby i szantaże, aby przeforsować wolę carycy Katarzyny II. Przedstawiona przez prof. Henryka Kocój korespondencja dyplomatów pruskich umożliwia zgłębienie polityki Prus i Rosji w przededniu II rozbioru Polski.

Antoni Lenkiewicz

- **Teresa Tyszkiewicz, *Archipelag śladów Boga*, Biblioteka „Wołania z Wołynia”, t. 56, Biały Dunajec – Ostróg 2007, s. 99.**

Swego czasu rosyjski historyk Aleksander Sołżenicyn powiadomił świat o strasznych miejscach zbrodni na terenie Związku Radzieckiego i nazwał je „*Archipelagiem GULAG*”. „Teresa Tyszkiewicz pokazując nam piękne karty z życia dwóch Sług Bożych – o. Serafina Alojzego Kaszuby i ks. Władysława Bukowińskiego – tę samą przestrzeń nazwała „*Archipelagiem śladów Boga*”

W czasach radzieckich życie religijne zarówno w kościele prawosławnym, jak też katolickim obu obrządków przeszło ciężką drogę krzyżową. Na tle prześladowań, zsyłek na wygnania i więzień, repatriacji ludu, zertwy wielu kapłanów i świeckich oraz wartość wiary chrześcijańskiej nabierają szczególnego znaczenia.

Żyjemy świadomością, że to krew wielu męczenników posłużyła dla dzisiejszego odrodzenia wiary. Oprócz tych, którzy przelali swą krew za wiarę, „białych”, pełniących swoją misję, istnieje także ogromna liczba męczenników w sposób pełny, oddany Bogu. Do takich osób zaliczamy wędrownego kapłana o. Serafina Kaszubę i ks. Władysława Bukowińskiego. Chociaż nie zginęli oni w obozie i szczęśliwie przeżyli zesłanie pod ręką Bożej Opatrzności, jednak całe ich życie jest jednym wielkim świadectwem wiary w Jezusa Chrystusa i jego Kościół.

Na podstawie danych biograficznych Sługi Bożego zaczerpniętych przede wszystkim z jego wspomnień, Autorka ukazała najważniejsze etapy

heroicznej drogi życiowej. Niniejsza publikacja ukazała się w pierwszą rocznicę rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława Bukowińskiego oraz z okazji sympozjum jemu poświęconemu, które odbyło się 23 czerwca 2007 roku w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach. Książkę można zamawiać pod następującymi adresami: Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin lub e-mail: kovliv@ostroh.uar.net.

(Według: „Wołanie z Wołynia”

- **Jacek Pałkiewicz, *Syberia – wyprawa na biegun zimna*, Poznań 2007, s. 29.**

„Syberia! Zakątek ziemi przeklętej przez Boga...”, jak stwierdza autor, znany w całym świecie dziennikarz, podróżnik i odkrywca. Jego niespokojna osobowość wprowadziła go w najtajniejsze i najciekawsze zakątki ziemskiego globu. Jest autorem książek tłumaczonych na wiele języków. Znany eksplorator dotarł w serce Borneo do Dajaków okrytych złą sławą łowców głów. Prowadził wiele międzynarodowych wypraw na wszystkich szerokościach geograficznych. Samotnie na łodzi ratunkowej przepłynął Atlantyk. Postanowił poznać Syberię, w sześciuosobowej grupie, dotarł do najzimniejszego na naszym kontynencie miejsca Ojmiakonu. Jego ekipa przeżywała najrozmaitsze przygody, przede wszystkim niskie temperatury prawie 80 stopni poniżej zera, zamarzania, głód i różne inne wypadki zdarzające się na tego typu ekstremalnych wręcz wyprawach. Poznała rozmaite ludy autochtoniczne Syberii, podróżowała przez dłuższy czas saniami zaprzężonymi w renifery, a nieraz i w psy. Słowem doświadczyła trudów życia na Syberii, poznała jej kaprysy i egzotykę, docierając do rejonów w których oszalały jeszcze autochtoniczne ludy ich zwyczaje i obyczaje.

Pięknie wydana książka o wspaniałej potocznej narracji fascynuje czytelnika już od pierwszych jej stron. Czyta się ją, rzecz można jednym tchem, a całość dopełniają kolorowe, fascynujące ilustracje ukazujące trud podróżników i sytuacje oraz ludzi spotkanych na szlaku. Dla nas Sybiraków, sowieckich zesłańców, z których część przebywała przez wiele lat za kołem podbiegunowym, lektura tej książki przybliży nasz czas miniony w niewoli, w której doświadczyliśmy koszmaru srogich mrozów, poznaliśmy tamtejszych tubylców, a zaprzęg w psy i renifery, to także jedna z form naszego tam transportu i komunikacji.

Wśród licznych fragmentów książki szczególną moją uwagę zwróciły rozdziały „Gułag” i „Polacy”, pierwszy traktujący o łagrowym życiu, które poznałem będąc przez szereg lat w łagrach i na zesłaniu oraz drugi o naszych rodakach prowadzących badania geograficzne i etnograficzne na Syberii, w którym autor przypomina nazwiska Jana Czerskiego, Aleksandra Czekanowskiego i Benedykta Dybrowskiego. Czini przy tym słuszną uwagę, że badacze Ci tak mało znani są i nie zajmują należnego im miejsca w zbiorowej pamięci Polaków. Dodajmy przy sposobności, że mało kto wie, dlaczego dwa wielkie pasma górskie na terenie północnej Jakucji noszą nazwy Góry Czerskiego i Góry Czekanowskiego. W tym rozdziale wspomina prof. Antoniego Kuczyńskiego (od wielu lat redaktora naczelnego „Zesłańca”) „starającego się przybliżyć nam losy naszych Sybiraków i ich ze wszech miar pionierską działalność naukowo-odkrywczą, badawczą, gospodarczą i społeczną.” Według oceny autora wielu współczesnych Sybiraków ma polskie korzenie i dane mu było spotkać niektórych

z nich. Tak więc czytelnik, który przeżył lodową Syberię wróci do swoich wspomnień, do tych chwil, tak ciężkich i bolesnych, chwil, które dzięki zawierzeniu swoich losów Bogu przetrwaliśmy.

Wiesław Krawczyński

- **Antoni Lenkiewicz, *Polskie zmagania z Rosją sowiecką 1939-1989, tom 1, 1939-1940, Wrocław 2007, s. 100.***

Jako historyk i prawnik Antoni Lenkiewicz niezmiernie konsekwentnie rozszerza krąg swoich zainteresowań, które przyobleka w formę licznych opracowań książkowych (np. o J. Piłsudskim, K. Pułaskim, W. Łukasińskim i innych, których naliczyłam aż 14, a zapewne kolejne są w przygotowaniu) oraz artykułów o tematyce społeczno-politycznej, filozoficznej i historycznej. Od roku 1994 jest redaktorem miesięcznika „Wrocławska Gazeta Polska”, na łamach którego jako wieloletni więzień polityczny PRL uprawia interesującą publicystykę sprawiając tym samym przyjemność czytelnikom tego pisma ale i satysfakcję, że oto jest właśnie periodyk, który nie stroni od intrygujących tematów dyskredytujących „czerwonych” ale i różnych innych nieudaczników, którzy w wyniku przemian posierpniowych weszli do polityki i brylują w niej po dzień dzisiejszy. Rzec można, że z konsekwencją używa on całej swojej wiedzy i licznych znajomości – a wiedza ta i znajomości są niezmiernie bogate - do opisu aktualnej rzeczywistości społeczno-politycznej w naszym kraju, jak również do podejmowania różnych problemów historycznych. Preferuje on opis faktograficzny, a czyni to z wielką znajomością rzeczy, ale także ze swadą narracyjną co sprawia, że książki jego oraz artykuły czyta się z zainteresowaniem.

Chciałabym zwrócić uwagę na najnowsze opracowanie A. Lenkiewicza poświęcone kronikarskiemu zapisowi stosunków polsko-sowieckich w latach 1939-1989, których pierwszy tom obejmuje okres od września 1939 do grudnia 1940 roku, co nie znaczy, jak podkreśla autor, że Rosja sowiecka nie prowadziła przed 17 września 1939 r. żadnych wrogich działań wobec Polski. Książka przynosi bardzo ciekawy przegląd wydarzeń jakie miały miejsce między wrześniem 1939 a grudniem 1940 r. Pierwszy zapis tej kroniki brzmi: „1.IX. Rząd ZSRR wyraził zgodę na korzystanie przez Niemców z radiostacji w Mińsku dla celów instruowania niemieckich samolotów bombardujących Polskę”, a ostatni datowany na dzień 31 grudnia 1940 roku informuje: „Ławrientij Beria (1899-19653), który w latach 1938-1953 stał na czele służby bezpieczeństwa ZSRR, zawiadomił swoje stalinowskie zwierzchnictwo o wielkim sukcesie. Polegał on na tym, że ilość skazanych, którzy zostali zatrudnieni w gospodarce socjalistycznej przekroczyła 6,5 miliona osób”, dodajmy zarazem, że w liczbie tej był jakiś procent Polaków mieszkających wówczas w ZSRR, których w latach 20-30 XX wieku dotknęły stalinowskie represje, a potem po 17 września 1939 roku gdy zajęto wschodnie obszary Rzeczypospolitej deportowano w głąb ZSRR. Pomiędzy tymi datami znajduje się 456 informacji o wydarzeniach jakie dotyczyły Polski i Polaków w tym okresie i sądzę, że mogą one być dobrym wprowadzeniem do poważnej analizy historycznej tychże zagadnień.

Prezentowaną tu książką A. Lenkiewicza odczytuję jako niezmiernie pożyteczny zbiór, który niezwykle celnie i zwięźle odnotowuje los Polski podzielonej przez zaborców spod znaku swastyki oraz sierpa i młota. Plany autora tego kompendium są jeszcze ambitniejsze, bowiem pisze on, że „Polskie zmagania z Rosją sowiecką, które obejmują całe półwiecze od 1939 do 1990 roku, z powodów wydawniczych publikowane będą w kilkunastu tomach i mam nadzieję, że przyczynią się do poszerzenia wiedzy młodszych pokoleń Polaków o tragicznych losach naszego państwa i Narodu, gdy z przyczyn oczywistych nie chcieliśmy być ani sojusznikami totalitarnej Rzeszy Niemieckiej, ani również totalitarnej i wrogiej nam Rosji sowieckiej.”(s.8).

Adresowana do młodego i młodszego pokolenia książka nawiązuje w swej faktograficznej warstwie do problematyki podejmowanej coraz częściej przez współczesnych naszych historyków, szkoda jednak, że w podręcznikach historii dla szkół podstawowych, gimnazjów i liceów tak mało jest wiedzy na ten temat. Starsze pokolenie pamięta zapewne wiele z przypomnianych przez autora książki wydarzeń, zwłaszcza tych które wiązały się z deportacjami na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód oraz w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. Ta książka jest potrzebna i zachęcam nauczycieli historii z różnych typów szkół do korzystania z niej, nie mam też żadnej wątpliwości, że faktografia w niej zawarta będzie ważnym uzupełnieniem edukacji historycznej naszej młodzieży, mojej była!

Joanna Kuczyńska

Książkę w cenie: 20 zł. można nabyć pod adresem:

**„Wydawnictwo – Biuro Tłumaczeń”, ul. Wieczysta 77/33, 50-550 Wrocław,
tel./fax: 071/ 336-70-44. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.**

- **Antoni Lenkiewicz, *Naczelni wodzowie II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2001 s. 185 + fotografie.**

W bogatym dorobku pisarskim autora tej książki, nie jest to z pewnością tom pierwszoplanowy, ale przynajmniej ważny i ciekawy. Lubię czasem pogrzebać w ludzkich biografjach, a właśnie ta książka jest świetną okazją do tego, zapoznaje nas bowiem z różnego rodzaju niezwykle wyjątkowymi wydarzeniami w życiu tych niezwykle ludzi. Zawiera ona biografie Józefa Piłsudskiego (1867-1935), Edwarda Rydza-Śmigłego (1886-1941), Władysława Sikorskiego (1881-1943), Kazimierza Sosnkowskiego (1885-1969), Tadeusza Komorowskiego – „Bór” (1895-1966) i Władysława Andersa (1892-1970). Jest to książka o problematyce biograficzno-historycznej bowiem w życiu każdego z naczelnych wodzów II Rzeczypospolitej aż nadto jest przeróżnych dramatów politycznych i życiowych meandrów zdeterminowanych określonymi sytuacjami politycznymi. Książka poszerza więc nasze spojrzenie na sferę wielu spraw z życia tych ludzi, nieraz graniczących z pochurnością ich losu, stojących często przed trudnymi wyborami wobec licznych wydarzeń, w których brali udział.

Faktografię z tego zakresu czerpał autor z wielu dostępnych mu publikacji pomagając w ten sposób czytelnikom tej książki poznać różne zawiłości losu jej bohaterów. Jest to więc książka niezbędna, zwłaszcza obecnie gdy przeżywamy kryzys wzorców osobowych, dotykający także i naszych obecnych polityków. „Konia z rzędem” temu, kto wskaże mi współcześnie takie osobowości, które odpowiadałyby choćby jednej z postaci zaprezentowanych na łamach tej ze wszech miar interesującej książki i zgodzić się należy z mottem, autorstwa Wieszcza Adama Mickiewicza, którym opatrzona została ta książka mówiącym iż: „Imiona miłych ludowi – lud pozapomina./Wszystko przejdzie. Po huk, po szumie, po trudzie/Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie”.

Akcentuję tu poczytność tej książki, ot nie dlatego by podkreślić jej walory poznawcze, aby jednak nie kierować się subiektywną oceną w tym względzie podam, że jest to jej drugie wydanie „Uzupełnione i poprawione”. Obecnie przy dość pokretnym rynku dystrybucyjnym książki, fakt, że wydano ją po raz drugi świadczy niewątpliwie o tym, że została dostrzeżona przez czytelników a jej pierwszy „Dwutysięczny nakład – jak pisze autor we wstępie – rozszedł się błyskawicznie i tak skutecznie, że po latach miałem trudności ze zdobyciem dla siebie choćby jednego egzemplarza”. (s.5)

Każdy z eseistycznych biogramów to kopalnia wiedzy o konkretnych osobach, a skoro rok 2007 został ogłoszony przez Senat RP Rokiem Generała Władysława Andersa, to informuję, że właśnie w książce tej znajduje się obszerny życiorys dowódcy Armii Polskiej w ZSRR.

Dla ułatwienia kontaktu z jej lekturą informuję, że książkę można nabyć u wydawcy: „**Biuro Tłumaczeń**”, ul. **Wieczysta 77/33; 50-550 Wrocław**, tel./fax **071/ 336-70-44 (cena 20 zł. + koszt przesyłki)**. Redakcja „Zesłańca” poprosi też autora o wyrażenie zgody na przedruk życiorysu gen. W. Andersa w kolejnym numerze tego kwartalnika.

Joanna Kuczyńska

UCHWAŁA
SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 20 grudnia 2006 roku

w sprawie ogłoszenia roku 2007 Rokiem Generała Władysława Andersa

Dnia 9 lipca 1947 roku nastąpiło rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych bohatersko walczących wspólnie z zachodnimi sojusznikami na frontach drugiej wojny światowej.

Ten dzień stał się symboliczną datą zwieńczenia etosu Wojska Polskiego na Zachodzie, ponieważ wtedy właśnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał Władysław Anders po zakończeniu działań bojowych powierzył opiekę nad sztandarami wojskowymi ówczesnemu Instytutowi Historycznemu im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie.

Generał Władysław Anders, owiany żołnierską sławą dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, a następnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, jest symbolem chwały żołnierza polskiego walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej. Uosabia także niezłomną postawę Polaków na obczyźnie, ich tragizm oraz wierność ideałom, o które walczył Naród Polski.

Po wojnie generał Anders i Jego oficerowie zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego przez władze komunistyczne w kraju, a Żołnierze Armii Andersa skazani zostali za swoje bohaterstwo na przymusową emigrację i rozłąkę z najbliższymi. Dopiero po przełomie ustrojowym wolna, niepodległa i suwerenna Rzeczpospolita przywróciła należne Mu miejsce w panteonie bohaterów narodowych.

Dziś, w przededniu 60. rocznicy pamiętnego wydarzenia i 115. rocznicy urodzin Generała, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2007 – Rokiem Generała Władysława Andersa.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka generała Władysława Andersa – wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego Żołnierzy, których wyprowadził z „imperium zła” i wiódł zwycięskim szlakiem do Ojczyzny przez Monte Cassino i Bolonię, Żołnierzy, którym „ojcował” do końca swoich dni na wychodźstwie.

Marszałek Senatu
Bogdan Borusewicz